

V ROCZNICA PROKLAMOWANIA CHIŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ*

Rocznica, którą obchodziła wczoraj czwarta część ludzkości, sześćset-milionowy naród chiński, ma w tym roku wyjątkowe znaczenie. Piąta rocznica wyzwolenia Chin i utworzenia Chińskiej Republiki Ludowej zbiegła się z ogłoszeniem Konstytucji. W Konstytucji tej wyzwolony naród chiński, opierając się na swoich doświadczeniach i osiągnięciach, nie tylko ogłosił swoje prawa, ale wytyczył sobie drogę najbliższej przyszłości. Konstytucja jest nie tylko najbardziej istotnym planem ostatnich pięciu lat władzy ludowej, ale i wynikiem przeszło stuletniej walki ludu chińskiego o swoją wolność, o swoją niezależność, o swoją godność narodową. I żeby ocenić należycie zwycięstwo narodu chińskiego, którego uwiecznieniem było proklamowanie w roku 1949 Chińskiej Republiki Ludowej, a teraz ogłoszenie Konstytucji, trzeba w myśli przebiec wszystkie boje stoczone przez naród chiński w tej wielkiej sprawie.

W roku 1840 cesarstwo chińskie zostało napadnięte przez imperialistów angielskich, którzy w pogoni za łatwymi zyskami chcieli narzucić Chińczykom w imię osławionej idei wolnego handlu szkodliwą truciznę — słynne opium. Świadomość przegranej z Anglikami wojny, nieudolność administracji cesarskiej, ucisk i wyzysk feudalnych obszarników i kula-ków doprowadziły do wielkiego, żywiołowego powstania chłopskiego T'ai-p'ingów. Już wtedy wysunięte zostały pewne postulaty, które dopiero Chiny Ludowe miały zrealizować, a mianowicie sprawiedliwy podział ziemi i równouprawnienie kobiet. Ten żywiołowy ruch, choć trwał lat czternaście, choć ogarnął dziesiątki milionów ludzi, podzielił jednak los wszelkich dotychczasowych powstań chłopskich. Ruch ten nie miał i nie mógł mieć w ówczesnych feudalnych Chinach kierownictwa klasy robotniczej, jeszcze nie istniejącej, tym bardziej nie mogła kierować nim zorganizowana partia. Jednak wysiłek T'ai-p'ingów nie poszedł na marne. Pod popiołami spalonych przez wojska cesarskie wioski tlił się rewolucyjny ogień.

* Przemówienie prof. dra Witolda Jabłońskiego na Akademii urządzonej w dniu 2 października 1954 r. przez Uniwersytet Warszawski dla uczczenia pięciolecia Chin Ludowych.

Dziesiątki lat europejskiej, a później i amerykańskiej ekspansji gospodarczej w osłabionych Chinach przyniosły nie tylko miliardowe zyski zachodnim kapitalistom, ale zaszczerpiły Chinom nowoczesny przemysł. Dzięki temu powstaje w Chinach rodzima młoda burżuazja i proletariāt fabryczny. Pod koniec dziewiętnastego wieku rozpoczyna się walka ideologów powstającej burżuazji. Wzory liberalistycznego mieszczaństwa zachodniego przyświecają chińskiej burżuazji, ale dopiero wielki Sun J a t - s e n zdołał w roku 1911 obalić monarchię, mobilizując radykalną młodzież, postępowe wówczas mieszczaństwo i docierając do szerokich mas ludowych.

Jednak pierwsza republika chińska była demokracją tylko z imienia. Początkowy kompromis rewolucjonistów z nieszczerze popierającymi republikę militarystami doprowadził ostatecznie do dyktatury oligarchii wojskowej. Pracę trzeba było zaczynać od nowa, rozszerzając i pogłębiając walkę. Ale już i siły postępu były liczniejsze; z jednej strony w miastach portowych, gdzie zachodni imperialiści uzyskali specjalne przywileje dla budowania swoich przedsiębiorstw i fabryk, mnożył się proletariāt z rosnącą świadomością klasową, a z drugiej strony wśród profesorów i studentów zaczęły powstawać komórki myśli marksistowskiej. Olbrzymi wpływ wywarło zwycięstwo Wielkiej Rewolucji Październikowej, której hasło wyzwolenia ludów kolonialnych i uciemnionych oraz przykład państwa budującego socjalizm było zarazem nadzieją i programem nowych Chin. Wkrótce Chiny miały się przekonać o szczerości hasła radzieckich, kiedy to Związek zrzekł się swoich przywilejów, odziedziczonych po caracie.

I w czasie największej słabości Chin, które wydają się zdane na łaskę i niefaskę mocarstw imperialistycznych, rodzi się wśród młodzieży patriotyczny ruch, 4 maja 1919 roku. Wtedy bezbronna młodzież zamiast sprzedajnych generałów staje w obronie zagrożonej przez japońskich imperialistów ojczyzny. W owej chwili kuomintang, partia narodowej rewolucji, stoi jeszcze na pozycjach postępu, tak dalece, że na pewien czas zawiera przymierze z powstałą w roku 1921 Chińską Partią Komunistyczną. Ale już w roku 1927, kiedy armia kuomintangu dzięki pomocy radzieckiej i chińskich komunistów osiąga zwycięstwo nad feudalnymi militarystami i kiedy staje się konieczne realizowanie obietnic danych masom, wtedy klika C z a n g K a i - s z e k a, od dawna związana z zamorskim kapitałem, ukazuje swoje prawdziwe oblicze, zdradzając sprawę rewolucji i obrony niepodległości Chin. Odtąd wyłącznym, wytrwałym i nieugiętym rzecznikiem niezależności Chin staje się Chińska Partia Komunistyczna.

Przez dziesięć lat (1927—1937) kuomintang, czyniąc na rzecz Japonii ustępstwa graniczące ze zdradą narodową, bezskutecznie walczy z komunistami i każda jego kampania, obiecująca ostateczne zwycięstwo nad czerwonymi, kończy się klęską. Nie uchroniło to jednak Chin od inwazji japońskiej i ośmioletniej okupacji wielkich obszarów Chin. A Partia, okrzepła w dziesięcioletnich bojach, mając ze sobą słynny marsz 10 000 kilometrów w nieustannych bojach, Partia rozporządzająca teraz milionami sympatyków — mogła wysunąć hasło antyjapońskiego frontu narodowego i zmusić na pewien czas kuomintang do walki z imperialistycznym najeźdźcą. W ciągu dziesięciu lat walki z kuomintangiem potrafiła Partia w najściślejszym kontakcie z masami zbudować swój program, uwzględniający najpilniejsze potrzeby najszerzych warstw społecznych — bezrolnych i małorolnych chłopów. Opierając się na chłopstwie Partia mogła pomimo technicznej przewagi Japończyków organizować w każdym zakątku Chin oddziały powstańcze niezależnie od rosnącej w siłę armii regularnej.

Wojna wyzwolencza była wielką szkołą nowych Chin. Do obszarów wyzwolonych nie wracał już Japończyk, a z nim uciekał jego sprzymierzeniec — kułak i wiejski lichwiarz. Zjawiał się za to nauczyciel i instruktor spółdzielczy. Słowem w toku walki na tyłach frontu japońskiego powstawały Nowe Chiny, te Chiny, które teraz podziwiamy i kochamy.

W miarę toczenia się wojny stało się jasne, że bez komunistów nie można pokonać najeźdźcy. Zwycięstwa komunistów jednak coraz bardziej niepokoiły kuomintangowców i znowu zeszli oni na drogę zdrady narodowej, tym razem całkowitej. Doszło do tego, że Czang Kai-szek najlepsze dywizje wycofał z frontu, żeby tworzyć kordon antykomunistyczny. Wreszcie w chwili klęski Japonii, kiedy Ameryka jako cel powojenny stawia sobie półkolonialne opanowanie Chin, kuomintangowcy wyposażeni w broń i zaopatrzenie amerykańskie otwierają atak na komunistów, którzy teraz dla wszystkich Chińczyków patriotycznie nastrojonych niezależnie od przekonań politycznych stali się szermierzami niepodległości Chin.

W ciągu czteroletniej walki z rodzimym faszyzmem kuomintangowskim lud chiński, prowadzony przez Partię, wykazał te same cechy samozaparcia, odwagi i wytrzymałości, co w czasie ośmioletniej wojny z najeźdźcą. Bo była to też walka z najeźdźcą, z ukrytym za oceanem interwentem, zbrojącym kuomintangowców w sprzęt i amunicję, z interwentem okupującym chińską wyspę Taiwan.

Ale ani miliardowe dostawy amerykańskie, ani miliony żołnierzy siłą zapędzonych do kuomintangowskiego wojska nie mogły wstrzymać biegu historii. Bo też i Partia ze szczupłej garstki robotników i studentów z ro-

ku 1921 zamieniła się w potężną organizację, rozporządzającą milionową bitną i karną armią, i wrosła głęboko w naród chiński. Już nie tylko wieś jest w rękach komunistów. Wielkie miasta padają jedne za drugim i robotnicy, którzy po zdradzie kuomintangu z roku 1927 na długie lata musieli zstąpić politycznie w podziemie, mogą już jawnie walczyć ramieniem przy ramieniu z wojskiem i partyzantami. Chiny nie czują się już osamotnione. Przyjaźń ze Związkiem Radzieckim po jego zwycięstwie nad faszyzmem niemieckim i japońskim może się teraz w pełni realizować w postaci braterskiej pomocy. Walczące o wolność Chiny znajdują się w wielkim obozie demokracji ludowych. Nawet sama koncepcja demokracji ludowej jest ściśle związana z Chinami, gdyż prace Mao Tse-tunga wiele przyczyniły się do jej teoretycznego sformułowania, a jego polityka do jej urzeczywistnienia.

Pada wreszcie starożytna stolica Chin, Pekin, zdetronizowany swojego czasu przez kuomintangowców. Potem następuje radosna data, którą dzisiaj uroczystie obchodzimy, dzień 1 października 1949 — proklamowanie Chińskiej Republiki Ludowej.

Odtąd walka o Nowe Chiny ze zbrojnej przeistacza się coraz bardziej w pokojową. Wprawdzie walczyć będą jeszcze czas jakiś topniejące oddziały kuomintangowców, ale zostały ostatecznie wyparte za morze na Taiwan pod opiekę amerykańskich interwentów, bezprawnie okupujących tę chińską wyspę. Chińska Republika Ludowa, której władza rozpościera się na całe terytorium chińskie z wyjątkiem Taiwanu, rządzi teraz sześćsetmilionowym narodem. Wszystkie reformy, które dotychczas były wprowadzane na skrawkach Chin wyzwolonych, obejmują całe Chiny. Trudno wyliczyć wszystkie zdobycze, jakie przyniosła władza ludowa narodowi chińskiemu i innym narodom zamieszkującym Chiny. Najważniejsze z nich to: wyzwolenie gospodarcze chłopów chińskiego z tysiącletniego ucisku i wyzysku feudalnego przez wprowadzenie reformy rolnej, wyzwolenie robotnika spod ucisku kapitalistycznego przez upaństwowienie wielkich przedsiębiorstw i zapewnienie opieki pracownikom przedsiębiorstw mniejszych, całkowite wyzwolenie Chin z wszelkiej interwencji obcych mocarstw w sprawy chińskie, podjęcie energicznej walki z analfabetyzmem, równouprawnienie kobiet chińskich, udzielenie narodowi niechińskiemu autonomii odpowiadającej ich potrzebom.

Nie tylko na polu politycznym, ale i na polu gospodarczym Chińską Republikę Ludową czekały wielkie zadania. Trzeba było odrabiać nie tylko zniszczenia wojenne, ale i wielowiekowe zacofanie techniczne i rabunkową gospodarkę obcego kapitału. I tu słynna pracowitość ludu chińskiego, pracującego po raz pierwszy dla siebie, została ujęta w ramy nowoczesnej organizacji i została wsparta przez stopniową mechanizację pracy.

Teoretyczna i techniczna pomoc radziecka pozwoliła przyspieszyć rozpoczęte gigantyczne prace. W ciągu pięciolecia uregulowano rzekę Huai, której wylewy od tysięcy lat były wieczną groźbą dla milionów pracujących rolników. Olbrzymia półmilionowa armia techników i chłopów zbudowała potężny system tam ochronnych i siłowni hydroelektrycznych. Pięćdziesięcioletnia armia uczonych, techników i robotników bada podziemne bogactwa Chin. Z radością słyszymy kolejne raporty o coraz to nowych zagłębiach. Temu wszystkiemu towarzyszy praca archeologów i historyków, zapuszczających swe sondy w najstarszą przeszłość Chin.

Wszystkie te wysiłki Chin Ludowych przyniosły swoje owoce. Chłop chiński nareszcie ma dostęp do owoców swojej pracy. Przemysł został ujęty w ramy planu pięcioletniego. Rozwój przemysłu nie tylko zapewnia Chinom prawdziwą niezależność, ale przyczyniając się do rozwoju gospodarczego i kulturalnego, daje najpewniejszą gwarancję prawdziwej wolności. Na koniec roku 1954 przewidywany jest czterokrotny wzrost produkcji przemysłowej w stosunku do roku 1949. W poszczególnych dziedzinach przemysłu przyrost ten wyraża się następująco: Chiny produkują obecnie 2,5 razy więcej energii elektrycznej, 2,5 razy węgla, 14 razy stali, 12 razy surówki, 8 razy obrabiarek, 7 razy cementu. Największy nacisk położony jest na przemysł ciężki. Trzy lata temu chińska wystawa przemysłowa w Warszawie już nam dała pierwszy obraz wysiłku chińskiego, a od tego czasu bardzo wzrosło tempo rozwoju przemysłu. Chiny już produkują maszynę do swoich fabryk. We wszystkich tych pracach, podobnie jak u nas, wielki udział bierze pomoc radziecka.

Wydawałoby się, że front walki o Nowe Chiny przeniósł się teraz na pole pokojowe. Tak w rzeczywistości nie jest. Imperialiści amerykańscy pomimo druzgocącej klęski, jaką ponieśli w Chinach w postaci swojej marionetki Czang Kai-szeka, nie dają za wygraną i w najrozmaitszy sposób kołatają zbrojnie do bram Chin Ludowych. Korsarskie państwo Czang Kai-szeka z Taiwanu za poduszczeniem Stanów Zjednoczonych stara się bandyckimi wypadami paraliżować na wodach chińskich handel morski. Nasze własne statki były tego przykładem. Na północnym wschodzie napad Stanów Zjednoczonych na Koreańską Republikę Ludową bezpośrednio zagroził Chinom. Jednak zdecydowany opór społeczeństwa chińskiego, które ofiarnie udzieliło Korei Północnej nie tylko pomocy w zaopatrzeniu, ale i wysłało swoich ochotników, udaremnił rozszerzanie się amerykańskiej agresji. Mobilizacja opinii światowej, która już doprowadziła do rozejmu w Korei, i postawa Chin przyczyniły się do usunięcia trzeciej próby agresji poprzez Wietnam. Widzimy więc, że Chiny, tak jak i inne kraje miłujące pokój, są zmuszone pracować z bronią u nogi. Tak

jak walka z najeźdźcą i z rodzimą reakcją stworzyła z Chin Ludowych wielką potęgę militarną, tak samo polityka Chin Ludowych zyskała im należne miejsce na arenie międzynarodowej. I tylko beznadziejny upór Ameryki wstrzymuje wejście Chin Ludowych do areopagu Narodów Zjednoczonych. Ale i bez tego Chiny są wielką potęgą pokojową, z którą każdy — chce czy nie chce — musi się liczyć.

Nowouchwalona Konstytucja chińska, wypracowana przez cały naród pod kierownictwem Partii, stanowi zarówno podsumowanie dotychczasowych osiągnięć, jak i drogowskaz przyszłości. Konstytucja ujęła w ramy prawne te formy, które wytworzyła walka o wolność. Konstytucja Chin Ludowych nie wychodzi z idealistycznych założeń teoretycznych, bierze tylko za punkt wyjścia konkretną epokę historyczną i określone stadium społeczeństwa chińskiego, budującego socjalizm.

Dlatego specjalne przepisy ustalają rozmaite rodzaje własności, wyraźnie wskazując ich drogi rozwojowe. Konstytucja uwzględnia w najszerszym zakresie właściwości kulturalne, a nawet ustrojowe rozmaitych narodów i ludów zamieszkujących zwartymi masami terytoria Chińskiej Republiki Ludowej. Konstytucja w pełni zabezpiecza prawa polityczne całej ludności oraz prawo do pracy. Serdeczne węzły przyjaźni, jakie nas łączą z bratnią Chińską Republiką Ludową, są liczne i ciągle się mnożą. Nie wyrażają się one jedynie we wspólnych celach i we wspólnej walce na arenie międzynarodowej, ale i w zacieśniającej się współpracy gospodarczej i kulturalnej. Tak chińska wystawa przemysłowa z roku 1952 jak i nasza zeszłoroczna wystawa w Chinach są doskonałą ilustracją tej współpracy. Na odcinku kulturalnym nasze „Mazowsze“ rewizytowało teatr chiński. Chiny dwukrotnie wysyłały do nas swoje bezcenne skarby artystyczne. Coraz częstsze tłumaczenia z chińskiego na polski i z polskiego na chiński pozwalają naszemu narodowi lepiej i bezpośrednio się poznać.

Także na naszej uczelni widzimy tę współpracę. Bo kiedy nasi studenci korzystają w Chinach z przysłowiowej gościnności chińskiej, my mamy wśród nas profesora Czanga i grono studentów chińskich. Praca profesora Czanga specjalnie zasługuje na wyróżnienie: jest on doskonałym przedstawicielem swojego narodu zarówno w jego wielkich tradycjach kulturalnych, jak i w nieustającej pracy dla Nowych Chin. Praca naszych studentów — a najlepiej możemy ją ocenić w opanowaniu języka polskiego — jest najlepszym świadectwem ich pilności, ich zdolności i — mamy nadzieję — ich sympatii dla naszego kraju.

Od siebie mogę dodać z jak głębokim wzruszeniem rok temu oglądałem obchód rocznicy wyzwolenia w Pekinie. Wzruszenie wywołane tak wi-

doczną manifestacją potęgi i szczęścia Chin Ludowych podzielali wszyscy delegaci cudzoziemscy, którzy tam przybyli ze wszystkich stron świata, żeby obchodzić święto wyzwolonego narodu chińskiego. W czasie dwumiesięcznej podróży po Chinach widziałem suche cyfry statystyk, wcielane w życie rękami chińskiego robotnika. Widziałem tę pracowitą młodzież chińską, którą nauczyliśmy się na naszej uczelni i cenić, i kochać.

W piątą rocznicę wyzwolenia Chin i ogłoszenia Chińskiej Republiki Ludowej łączymy się wraz z całym naszym krajem, przesyłając bratniej Republice najgorętsze i najszczerze życzenia dalszego wspaniałego rozwoju, dalszych osiągnięć w obronie pokoju i budowie socjalizmu.

Niech żyje przyjaźń narodu polskiego z narodem chińskim!

Niech żyje Chińska Republika Ludowa!

TŁO ZAMACHU STANU W IRANIE W SIERPNIU 1953 R.

I

W marcu i kwietniu 1951 r. pod naciskiem potężnego ruchu masowego XVI medżlis irański uchwalił nacjonalizację irańskiego przemysłu naftowego, stanowiącego własność brytyjskiego trustu Anglo-Iranian Oil Co. W okresie od czerwca do października 1951 r. Anglicy musieli opuścić pola naftowe pld. Iranu i wyspę Abadan, na której znajduje się potężna rafineria nafty. Wielkie trusty naftowe, zarówno angielskie, jak i amerykańskie, w obawie o swe koncesje nie dopuszczały jednak do uruchomienia znacjonalizowanego przemysłu naftowego Iranu.

Wielkie trusty naftowe i reprezentujące je rządy Anglii i USA postanowiły obejść ustawy nacjonalizacyjne; Stany Zjednoczone dążyły przy tym do zdobycia dla siebie poważnej części nafty irańskiej. W tym celu odbywały się w Teheranie i w Waszyngtonie pertraktacje z rządem dra Mosaddeka; dr Mosaddek i jego stronnicy grupujący się w tzw. „Froncie Narodowym“ walczyli w XVI medżlisie o nacjonalizację nafty irańskiej, a po uchwaleniu ustawy o wcieleniu w życie nacjonalizacji dr Mosaddek stanął na czele rządu. Pertraktacje te nie dały jednak rezultatów, gdyż imperialiści nie chcieli zrezygnować z kontroli nad irańską naftą.

W walce o nacjonalizację potężniał ruch ludowy w Iranie. Ruch ten nie tylko zadał poważną klęskę W. Brytanii i AIOC, ale również kierował się przeciwko amerykańskiemu imperialistom, którzy dążyli do opanowania irańskiej nafty i wciągnięcia Iranu do antyradzieckich planów imperializmu. Dlatego też, mimo panujących między nimi sprzeczności, mocarstwa imperialistyczne doszły do wniosku, że należy spowodować rozbicie i zdławienie ruchu demokratycznego oraz ustanowić w Iranie taki rząd, który by rozwiązał sprawę nafty po myśli imperialistów i włączył Iran do antyradzieckich bloków na Środkowym Wschodzie.

Do niedawna mocarstwa imperialistyczne celem usunięcia niedogodnego dla nich rządu lub zmiany niedogodnej dla nich polityki zwykły stosować wobec krajów zależnych zbrojną interwencję. W Iranie ani Anglia, ani USA nie były w stanie interweniować zbrojnie, głównie dlatego, że musiały się liczyć z ZSRR, który zawarł 26.II.1921 r. z Iranem traktat o przyjaźni uprawniający wojska radzieckie do wkraczania na terytorium Iranu w wypadku zbrojnej interwencji lub okupacji ze strony trzeciego mocarstwa (art. 6). W tych warunkach głównym narzędziem imperializmu stały się zradzieckie grupy burżuazji kompradorskiej i wielkich ob- szarników.

Przy pomocy tych grup przeprowadzona została w lipcu 1952 r. próba obalenia rządu dra Mosaddeka na rzecz starego agenta imperializmu Ahmeda Qawama as-Saltaneh. Dnia 21 lipca (wg kalendarza irańskiego — 30 *tir'a*) odbyły się w całym Iranie strajki, wiece, demonstracje i manifestacje, co zmusiło reakcję do cofnięcia się. Mocarstwa imperialistyczne i koła reakcyjne wewnątrz kraju nie zrezygnowały jednak ze swych celów.

Poniższy artykuł omawia wydarzenia, które nastąpiły po dniu 30 *tir'a* i stanowiły tło zamachu 28 *mordada* (tj. 19 sierpnia 1953 r.)

DWIE GRUPY IRAŃSKIEJ KLASY PANUJĄCEJ

Od samego początku walki o nacjonalizację w irańskich kołach rządzących wyodrębniły się dwie grupy. Przywódcy partii Tudeh, dr Radmanesz, Ehasam Tabari, Mehmed Boghrat, Ahmed Ghassemi i dr Forutan w rozmowie ze specjalnym korespondentem londyńskiego „Daily Worker” charakteryzują te grupy w sposób następujący:

„Najbardziej niebezpiecznym wrogiem narodu irańskiego w samym Iranie jest grupa feudalnych magnatów skupionych wokół szacha oraz ci, których łączą stosunki handlowe z wielkimi monopolami zagranicznymi... Ci wielcy obszarnicy, dworscy urzędnicy, generałowie i kupcy stanowią najbardziej reakcyjną część irańskiej klasy rządzącej. Obecny rząd Iranu, rząd dra Mosaddeka i jego Frontu Narodowego nie zalicza się do tych grup, które zresztą w wielu sprawach mu się sprzeciwiają. Rząd dra Mosaddeka nie opiera się jednak na ludzie irańskim, lecz reprezentuje inną część irańskiej klasy panującej. Jego rząd składa się — i jest popierany — przez drobnych przemysłowców irańskich, którzy walczą o wyzwolenie spod ucisku i ograniczeń wielkich monopolów zagranicznych, oraz przez część obszarników... Korzystają oni szczególnie z entuzjazmu narodu irańskiego w walce z imperializmem. Specjalnie starają się oni przyciągnąć pod hasła Frontu Narodowego sklepikarzy, chłopów i rzemieślników, którzy są tak liczni w Iranie”¹.

Powstanie rządu dra Mosaddeka oznaczało w zasadzie, że irańska wielka burżuazja i obszarnictwo muszą pod potężnym naciskiem ruchu masowego dopuścić do udziału w rządach średnią i drobną burżuazję narodową i sprzymierzone z nią grupy obszarnicze. Mosaddek nie miał jednak pełnej kontroli nad wszystkimi źródłami władzy w Iranie. Na przykład w wojsku przeważające wpływy znajdowały się w ręku dworu i wiernej mu kliki wyższych oficerów. Dobitym dowodem ograniczonych możliwości rządu Mosaddeka były wybory do XVII medżlisu.

XVI medżlis składał się w swej większości z przedstawicieli probrytyjskiej i proamerykańskiej grupy kompradorskiej burżuazji i wielkich obszarników. Fakt, że XVI medżlis uchwalił ustawy nacjonalizacyjne, nie wynikał bynajmniej z interesów, które reprezentowała większość posłów, ale z tego, że musieli się oni poddać potężnemu naciskowi mas i ustąpili przed ruchem narodowo-wyzwoleńczym. XVI medżlis był gotów w każdej chwili obalić rząd „Frontu Narodowego” i zastąpić dra Mosaddeka jednym

¹ „Daily Worker”, 2.III.1953.

z tych działaczy, którzy dotąd zwykle kierowali kolejnymi rządami Iranu. Toteż dr Mosaddek pokładał wielkie nadzieje w wyborach do XVII medżlisu, które zaczęły się w początkach 1952 r. Podczas wyborów uwydatniła się wewnętrzna sprzeczność w sytuacji dra Mosaddeka. Rząd dra Mosaddeka bronił z jednej strony interesów całej burżuazji i obszarnictwa przed ruchem ludowym, z drugiej strony jednak występował przeciwko kołom burżuazji kompradorskiej i wielkich obszarników, które tradycyjnie rządziły dotąd Iranem, w obronie interesów reprezentowanej przezeń średniej burżuazji narodowej i pewnych grup obszarniczych z nią sprzymierzonych.

Ta wewnętrzna sprzeczność determinowała w poważnej mierze politykę rządu dra Mosaddeka.

W wyborach wystąpiły 3 główne czynniki: siły demokracji irańskiej pod kierownictwem Ludowej Partii Iranu, „Front Narodowy“ dra Mosaddeka i proimperialistyczna opozycja. Tylko w niewielu miejscowościach, przede wszystkim w Teheranie, wybory mogły być rozpatrywane jako swoisty nierówny pojedynek między „Frontem Narodowym“ a siłami demokracji w Iranie. W większości kraju wybory pozbawione były wszelkich pozorów swobód burżuazyjno-demokratycznych. Siły demokratyczne pozbawiono właściwie w drodze ograniczeń i represji możliwości walki wyborczej i wystawienia swych kandydatów. Jak wynika ze sprawozdań z posiedzeń medżlisu i jego komisji, na których zatwierdzono prawomocność wyboru poszczególnych posłów, zarówno rząd, jak i jego burżuazyjno-obszarniczy przeciwnicy używali wszelkich metod, by przeforsować swoich kandydatów. W tych warunkach wybory stały się próbą sił między „Frontem Narodowym“ a dworem i kliką wojskową, tj. wielką burżuazją i obszarnictwem.

W wyniku machinacji wyborczych siły demokratyczne nie zdołały wprowadzić do medżlisu swoich przedstawicieli. W Teheranie kandydaci demokracji zdobyli według oficjalnych obliczeń około 30 tys. głosów, ale na 12 posłów przypadających na Teheran jedenastu zostało wybranych z listy „Frontu Narodowego“ i jeden prorządowy niezależny. Przy tym znani ze swych antyimperialistycznych wystąpień Maki i Kaszani² otrzymali rekordowe ilości głosów, 120 tys. Natomiast przywódca proimperialistycznej opozycji w XVI medżlisie, Dżemal Emami otrzymał zni-

² Maki — działacz „Frontu Narodowego“, który w 1951 r. zdobył sobie uznanie jako bojownik o nacjonalizację przemysłu naftowego. W roku 1953 Maki przechodzi jednak do obozu reakcji.

Kaszani — szyicki duchowny, przywódca religijny, reprezentujący reakcyjne poglądy polityczne i społeczne. Jego popularność wśród pewnych zacofanych elementów drobnomieszczańskich opierała się na ostrej demagogii antybrytyjskiej.

komą ilość głosów, tak że nie figuruje nawet na listach opublikowanych przez komisję wyborczą.

Inna sytuacja powstała jednak poza Teheranem. W wielu miejscach najbardziej reakcyjne odłamy klasy panującej wykorzystały swe wpływy w administracji, wojsku i policji i przevorsowały swych kandydatów. W rezultacie rząd postanowił przerwać wybory i odroczyć na nieokreślony czas wybory pozostałych 55 ze 136 członków medżlisu („Et-tela^Ct“, 20.5.1952³). Posunięcie to było ogólnie komentowane jako spowodowane obawą rządu przed wynikami wyborów. Rząd wołał nie przeprowadzać wyborów w Chuzistanie, gdzie istnieje, jak wiadomo, silna klasa robotnicza, wołał też anulować wybory w takim ośrodku ruchu rewolucyjnego, jak Tebryz („Et-tela^Ct“, 3.4.1952). Szczególnie w takich ośrodkach rząd Mosaddeka musiał się opierać o klikę dworską i wojskową przeciwko klasie robotniczej i kierowanemu przez nią ruchowi ludowemu. Nie chcąc pozwolić na swobodne działanie irańskiej demokracji Mosaddek wołał anulować wybory w tych okręgach, gdyż zwycięstwo klik kompradorskich i feudalnych, które miały w swych rękach pełnię władzy byłoby tam zapewnione. O obawie przed elementami feudalnymi i kompradorskimi świadczy chociażby okoliczność, że program, z którym Mosaddek szedł do wyborów, zawierał dwa punkty, a mianowicie: nacjonalizację nafty i rewizję ustawy wyborczej. Rewizja ta miała polegać przede wszystkim na zwiększeniu udziału miast w medżlisie i zmniejszeniu udziału terenów wiejskich, gdzie głosowano *en bloc* za obszarnikiem lub jego kandydatem („Kasra“, 19.6.1952).

Od samego początku było jasne, że większość medżlisu nie jest przychylna Mosaddekowi i „Frontowi Narodowemu“. Przy wyborach na przewodniczącego medżlisu w czerwcu 1952 przepadł mosaddekowski kandydat dr Moazzemi, który otrzymał 35 głosów, a wybrany został Seid Has-san Imami, który otrzymał 39 głosów. Dr Imami, muzułmański teolog, był naczelnikiem duchowieństwa teherańskiego, na które to stanowisko został wyznaczony przez szacha („Et-tela^Ct“, 1.7.1952). Gdy zaś szach usiłował w lipcu 1952 r. obalić Mosaddeka i ustanowić rząd Qawama es-Saltaneh, tego ostatniego poparła jeszcze większa liczba posłów XVII medżlisu⁴.

³ Wszystkie cytaty z prasy irańskiej pochodzą z przekładów odnośnych artykułów, dostarczanych przez przeglądy prasy perskiej w językach europejskich.

⁴ „Od pierwszego dnia otwarcia medżlisu istniały w nim dwie wrogie grupy: jedna grupa stronników dworu szacha i armii, a druga — grupa Mosaddeka“, tak pisała dnia 3.7.1952 r. „Navide Ajande“, („Be-su-je Ajande“), zaznaczając, że grupa Mosaddeka poniosła klęskę w wyborach.

DWIE STRONY DZIAŁALNOŚCI RZĄDU DRA MOSADDEKA

Wypadki lipcowe 1952 roku były dowodem, że wielka burżuazja i obszarnicy — choć z początku pewne ich grupy o proamerykańskiej orientacji udzieliły poparcia polityce dra Mosaddeka — dążą do obalenia rządu. Takie stanowisko najbardziej reakcyjnych grup irańskiej klasy rządzącej było w poważnym stopniu związane z nastawieniem Anglii i Stanów Zjednoczonych, których rządy po pewnym okresie wahań i rozbieżności doszły do porozumienia co do konieczności usunięcia dra Mosaddeka od steru rządów w Iranie.

Rzecz jasna, że jeśli idzie o podstawową sprzeczność społeczeństwa kapitalistycznego, sprzeczność między burżuazją i obszarnictwem a klasą robotniczą i kierowanymi przez nią masami, obie grupy klasy panującej w Iranie znajdowały się po tej samej stronie barykady. Obie były zgodne co do potrzeby stosowania represji wobec ruchu ludowego, wobec jego awangardowej siły — Ludowej Partii Iranu. Podobnie jak poprzednio, za rządu Mosaddeka Tudeh była nielegalna. Żądania ruchu ludowego w sprawie swobód demokratycznych były odrzucane. Dla wprowadzenia w życie stanu wyjątkowego w celu utrzymania tzw. „ładu i porządku“ Mosaddek musiał jednak korzystać z usług wojska, żandarmerii i policji, tj. sił, których kadra kierownicza była posłuszna dworowi i stanowiła klikę wojskową, główną ostoję wielkiej burżuazji i obszarnictwa w Iranie. W dni wielkich manifestacji ludowych, np. w „krwawą niedzielę“ 15.VII.1951 r. i później, przeciwko siłom ludowo-demokratycznym wspólnie walczyły oddziały wiernych szachowi żołnierzy, żandarmów i policjantów z bojówkarskimi oddziałami „Partii Pracujących“ dra Baghai⁵, paniranistów itd., które stanowiły podporę rządu „Frontu Narodowego“.

Obie grupy irańskiej klasy panującej bały się demokratycznego ruchu mas ludowych i odnosiły się doń z nienawiścią. O ile jednak grupy kompradorskie i feudalne były zdania, że ruch mas ludowych należy zdławić siłą i zadowolić się wytargowaniem od imperializmu pewnych ustępstw, burżuazja narodowa i sprzymierzone z nią grupy obszarnicze uważały, że ruch ten może być w pewnym stopniu wykorzystany w interesach irańskiej burżuazji narodowej przeciwko monopolom brytyjskim. W miarę jednak wzrostu ruchu masowego musiało nastąpić zbliżenie tych dwu grup w walce przeciwko masom ludowym, choć ze względu na sprzecz-

⁵ „Partia Pracujących — ręką i umysłem narodu irańskiego“ — została stworzona w maju 1951 r. przez dra Mozaffara Baghai i paru renegatów celem dywersji przeciwko irańskiemu ruchowi robotniczemu i przeciwdziałania wzrostowi wpływów Ludowej Partii Iranu (Tudeh).

ności interesów między tymi grupami zbliżenie to mogło mieć tylko tymczasowy charakter. Różnice w stosunku do ruchu ludowego znajdowały wyraz m.in. w różnym stosunku obydwu grup klas panujących w Iranie do sprawy nacjonalizacji. Probrytyjska grupa wielkiej burżuazji i obszarnictwa występowała przeciwko nacjonalizacji, a grupa proamerykańska dążyła do takiego ukształtowania stosunków w Iranie, które by umożliwiło zwiększenie amerykańskich wpływów na irańską naftę; natomiast siły stojące za drem Mosaddekiem i jego „Frontem Narodowym“ dążyły do poważniejszych zmian na rzecz irańskiej burżuazji i w tym celu chciały wykorzystać sprzeczności anglo-amerykańskie i sprzeczności poszczególnych grup w przemyśle naftowym oraz ruch mas ludowych.

Te sprzeczności między obydwoma grupami klasy panującej musiały znaleźć odbicie w wielu innych zagadnieniach polityki wewnętrznej kraju.

Brak dochodów naftowych spowodował pogorszenie ciężkiej sytuacji gospodarczej Iranu w okresie po nacjonalizacji nafty. Nie było oczywiście mowy o załamaniu się gospodarki kraju, o czym marzyli angielscy imperialiści, którzy w tym właśnie celu ustanowili blokadę Iranu. Przeważająca większość ludności żyjąca z rolnictwa nigdy nie miała żadnych korzyści z dochodów naftowych i nie odczuwała ich braku. Poważne luki jednak powstały w budżecie i w bilansie handlowym i płatniczym kraju. Rząd Mosaddeka zaczął pojmować, że dochody z nafty nie tak prędko powrócą i zaczął zastanawiać się nad posunięciami, które mogłyby ulżyć ciężkiej sytuacji skarbu państwa. Rozpisana została pożyczka. Na spotkaniu 61 posłów medżlisu w dniu 12.IV.1952 r. Mosaddek wyłożył swój program gospodarczy⁶. Program ten żądał ściągnięcia podatków od wszystkich podatników i zmniejszenia wydatków na sztab urzędniczy, mówił o likwidacji ograniczeń gospodarczych, o działalności rządowej przy aktywnej współpracy obywateli celem zwiększenia produkcji przemysłowej i rolniczej. W przemówieniu swym Mosaddek wystąpił również przeciwko spekulacji. Specjalny sprzeciw wywołała propozycja Mosaddeka, by „zamożni pracownicy i ci (tj. z urzędników państwowych), którzy zarabiają na życie z niezależnych zawodów, jak handel i rolnictwo, zrezygnowali tymczasowo całkowicie lub częściowo ze swych pensji“ (tamże). Ze wszystkich propozycji Mosaddeka ten krok najłatwiej było można zrealizować; krok taki godził w interesy wielkiej burżuazji i obszarników, której członkowie w drodze protekcji zdobywali posady rządowe celem zdobycia dodatkowego źródła dochodów i wpływów.

⁶ Por. *The Speech Delivered by dr Mohammed Mossadegh, the Prime Minister, at a meeting of the deputies of the 17th Mejliss on Saturday, April 12, 1952, oraz „Kejhan“ 12.4.1952.*

Jak widzimy, program gospodarczy rządu Mosaddeka wyrażał interesy średniej burżuazji narodowej i górnych warstw drobnomieszczaństwa: przewidywał bowiem sprawiedliwe ściągnięcie podatków, od których wykręcała się wielka burżuazja, tańszy rząd, wzmożenie aktywności gospodarczej. Mosaddek zdawał sobie sprawę, że program ten, choć bardzo umiarkowany i nie zajmujący się żadną z zasadniczych bolączek Iranu, nie znajdzie poparcia w kołach wielkiej burżuazji i obszarnictwa⁷.

Niezwykle charakterystyczne dla polityki dra Mosaddeka, zwracającej się z jednej strony w interesach narodowej burżuazji i utrwalenia jej politycznej przewagi przeciwko elementom kompradorskim i feudalnym, a z drugiej strony stawiającej sobie za cel przeciwdziałanie i walkę z demokratycznym ruchem mas, jest jego ustawodawstwo rolne.

Zagadnienie agrarne stanowi, jak wiadomo, centralną kwestię rewolucji narodowo-wyzwoleńczej w koloniach i krajach zależnych. Mosaddek mógł utrzymać swą pozycję w dużej mierze dlatego, że siły demokratyczne nie miały jeszcze aktywnego poparcia podstawowych mas chłopskich w kraju, a imperializm brytyjski i związane z nim elementy wielkiej burżuazji i obszarników nie były już w stanie wykorzystać w tym samym stopniu co dawniej pewnych elementów chłopskich (np. plemion koczowniczych) przeciwko ruchowi antyimperialistycznemu.

Wraz ze wzrostem ruchu chłopskiego, w którym coraz bardziej utrwała się kierownicza rola klasy robotniczej, rząd dra Mosaddeka występuje z programem rolnym. Średnia burżuazja narodowa i grupy tzw. oświeconych obszarników, które reprezentował dr Mosaddek, nie występowały z żadnymi planami podziału ziemi obszarniczej. Korespondentowi „L'Observateur“ Mosaddek powiedział, że nie może przeprowadzić rewolucyjnej reformy rolnej, bez odszkodowania podzielić ziemi wielkich obszarników, bo przecież nie jest komunistą („L'Observateur“, 17.1.1952). Inny przywódca „Frontu Narodowego“ Kaszani w rozmowie z korespondentem „Daily Mail“ na pytanie, czy aprobeuje podział ziemi szacha, odpowiedział: „Nie. Mosaddek również nie aprobeuje tego. Podział ziemi w takim czasie wywoła nieporządki. Myśl tę, być może, popierają ci cudzoziemcy, którzy chcą rozniecić niesnaski w Iranie. W naszym kraju jest dość ziemi i jeżeli będziemy mogli wprowadzić do rolnictwa nowe metody

⁷ „Zdajemy sobie sprawę — mówił na wspomnianym zebraniu — że ci, którzy zebrali wielki majątek przy poparciu cudzoziemców i w wyniku korupcji maszyny rządowej — której źródła leżą we wtrącaniu się cudzoziemców w wewnętrzne sprawy kraju — nie pomogą rządowi nawet w najmniejszym stopniu w tej godzinie potrzeby, że będą uważali triumf narodu nad cudzoziemcami za swą porażkę i że dla nich jest niemożliwe stać po stronie własnego narodu w jego walce z cudzoziemcem. Pożyczka rządowa jest tu przykładem: z wyjątkiem niewielu bogatych została subskrybowana przez osoby, które sobie finansowo na to nie mogły pozwolić“ (tamże).

i irygację, to każdy człowiek otrzyma tyle ziemi, że nie będzie jej mógł sam uprawiać". (Cyt. wg „Tehran-e Mosawwir“, 4.4.1952). W tym samym duchu wypowiedział się Kaszani parę miesięcy później w rozmowie z korespondentem „Kejhan“ Wysunął on wtedy koncepcję, że chłopom należy oddać co najmniej połowę dochodów z ziemi. Zdaniem Kaszaniego, jeśli rząd zajmie się ziemią nie uprawianą, nie będzie potrzeby podziału ziemi obszarniczej, a obszarnicy będą musieli dobrze obchodzić się z chłopami, gdyż w przeciwnym razie chłopci będą mogli ich opuścić i osiedlić się na ziemiach nie uprawianych („Kejhan“, 11.8.1952).

Jednym słowem przywódcy „Frontu Narodowego“ nie byli gotowi na żadne naruszenie własności obszarniczej. Średnia burżuazja narodowa i oświeceni obszarnicy gotowi byli co najwyżej zwiększyć udział chłopów w plonach i ukazywali chłopstwu perspektywę rozwoju rolnictwa w Iranie, perspektywę zresztą absolutnie nierealną w warunkach panowania przeżytków feudalizmu.

Dekret rolny Mosaddeka przewidywał zmniejszenie (z pewnymi wyjątkami) udziału obszarnika w dochodach z własności rolnej (plony, opłaty za pastwiska, młyny, sklepy, itp.) o 20%. Z tego połowa, tj. 10%, miała iść dla chłopów pracujących na obszarniczej ziemi, a 10% na fundusz rozwoju rolnictwa, popieranie spółdzielczości itp. Według dekretu miała powstać specjalna organizacja dla rozporządzania tymi funduszami⁸.

Był to program utrzymany całkowicie w duchu zburzących obszarników. „New York Times“ powitał ten program słowami: „Premier Mohammed Mosaddek zadekretował dziś utworzenie rolnej demokracji w Iranie“ („New York Times“, 14.8.1952). Demokratyczna prasa natomiast wskazywała na ducha i literę dekretu jako dekretu mającego na celu utrwalenie pozycji obszarników („Zedde estemrar“, 17.8.1952).

Jak wynika z doniesień prasy irańskiej przed wydaniem dekretu rolnego i z wydarzeń po wydaniu tego dekretu, sprawa reform w rolnictwie była bardzo już nabrzmiała. W prasie irańskiej zaczęły się mnożyć wiadomości o wystąpieniach chłopów (por. „Nowe Czasy“, 3/1953). Donoszono nawet o planach podziału ziemi w drodze bezpośredniej rewolucyjnej akcji mas („Tarakki-je Iran“, 14.8.1952). Iran był pełen pogłosek o podziale ziemi obszarniczej („Kejhan“, 16.7.1954). Po ogłoszeniu dekretu chłopci nieraz starali się wprowadzić go w życie rewolucyjnymi drogami i stawiali dalsze żądania.

⁸ Tekst dekretu rolnego w „Kejhan“, 13.14.16.8.1952. Omówienie w „World Today“, XII, 1952; A.K.S.L.: *The new land decrees in Persia*.

Mówiono otwarcie, że plany reform rolnych mają na celu zahamowanie wpływów Partii Ludowej, która dzięki swemu programowi i akcjom obsadzania gruntów obszarniczych zdobywała na wsi coraz to większe wpływy.

Ważnym jednak aspektem posunięć Mosaddeka była walka o chłopstwo, a zwłaszcza o masy żołnierskie, walka nie tylko z klasą robotniczą, ale również z dworem i kliką wojskową. Wraz z wysunięciem swego dekretu rolnego Mosaddek otworzył ofensywę przeciwko programowi rolnemu szacha⁹, chcąc poderwać jego autorytet i wpływ wśród mas chłopskich. Po paromiesięcznej walce premier zmusił dwór do ponownego przekazania rządowi ziem koronnych (11.5.1953 r.).

Podobne dwa aspekty miała również ustawa o pełnomocnictwach, którą Mosaddek przeforsował po niepowodzeniu próby stworzenia rządu przez Qawama, oraz dekrety wydawane na jej podstawie. Dowodziły one, że Mosaddek chce w miarę możliwości pozbawić władzy dwór i klikę wojskową oraz opozycyjny wobec niego w swej większości medżlis, utrwalić władzę tych grup burżuazji i obszarnictwa, które reprezentował. Pełnomocnictwa i dekrety jednak, jak np. wspomniany dekret rolny, dekret o bezpieczeństwie publicznym, o prasie itp. były jednocześnie skierowane przeciwko siłom demokracji irańskiej. Mimo słabości burżuazji narodowej w Iranie, Mosaddek chciał utrwalić jej panowanie opierając się na strachu elementów kompradorskich i feudalnych przed ruchem ludowym, wygrywając ruch ludowy przeciwko dworowi i armii i używając armię, żandarmerię i policję przeciwko ludowi.

Za pomocą takiej walki na dwa fronty — przeciwko ruchowi ludowemu i przeciwko grupom kompradorskim i feudalnym — dr Mosaddek chciał zdobyć niezależną pozycję dla siebie i reprezentowanych przezeń grup średniej burżuazji i tzw. „oświeconych“ obszarników mimo słabości tych grup. Za pomocą wygrywania przeciwko sobie poszczególnych sił społecznych Mosaddek chciał uciec od konieczności sojuszu zarówno z wielką burżuazją i obszarnictwem — a co za tym idzie z imperializmem — jak i z irańską demokracją i międzynarodowymi siłami demokratycznymi. Mosaddek chciał ustanowić dyktaturę typu kemalistowskiego, co by mu dało wolną rękę w wymuszeniu ustępstw na imperialistach i pozwoliło w drodze użycia siły zahamować rozwój ruchu ludowego.

Dalsze wypadki dowiodły nierealności tych planów ustanowienia rządów typu kemalistowskiego. Sprawdziły się tu słowa Stalina, że

⁹ Celem siania iluzji wśród mas chłopskich i wzmocnienia autorytetu politycznego dworu szach irański rozdzielił między chłopów ziemię ze swych dóbr koronnych. Chodziło tu jednak tylko o niewielkie stosunkowo obszary dóbr różnymi sposobami zagrabionych przez ojca obecnego szacha — Rezę-chana.

dyktatura typu kemalistowskiego jest możliwa tam, gdzie nie ma albo prawie nie ma proletariatu przemysłowego, niemożliwa zaś w przeciwnym wypadku¹⁰.

Najreakcyjniejsza część irańskiej klasy rządzącej nie zaprzestała walki przeciwko rządowi dra Mosaddeka, gdyż Mosaddek w interesie narodowej burżuazji uderzał w imperializm brytyjski i nie był w stanie dojść do porozumienia z imperializmem amerykańskim, a imperializm był przecież głównym oparciem najbardziej reakcyjnych grup burżuazyjno-obszarniczych. Proamerykańskie elementy udzielały z początku pewnego poparcia rządowi dra Mosaddeka, ale gdy przekonano się, że Stany Zjednoczone nie aprobuja polityki nacjonalizacji prowadzonej przez „Front Narodowy“, zaczęły coraz aktywniej występować przeciwko niemu. Nie oznacza to, że nie brały udziału w jego rządzie: na odwrót, niektóre kluczowe pozycje, jak ministerstwo spraw wewnętrznych (np. przez pierwsze miesiące rządu Mosaddeka ministrem spraw wewnętrznych był gen. Zahedi), ministerstwo wojny i inne były obsadzone przez osoby popierające dwór i klikę wojskową.

Po wydarzeniach 30 *tir'a*, które były dla elementów proimperialistycznych wielką klęską, dwór i klika wojskowa nie zaprzestały swej spiskowej działalności, przygotowując przewrót, który by usunął rząd dra Mosaddeka. Jednocześnie w medżlisie, którego większość pod naciskiem mas była niejednokrotnie zmuszona głosować za drem Mosaddekiem, prowadzona była nieustannie kampania przeciwko rządowi.

NARASTANIE ROZŁAMU W SZEREGACH „FRONTU NARODOWEGO“

Wysiłki obalenia rządu dra Mosaddeka były inspirowane i popierane przez mocarstwa imperialistyczne. Jak się wydaje, mniej więcej na wiosnę 1952 r. Stany Zjednoczone, które przedtem liczyły, że z pomocą rządu dra Mosaddeka osiągną swe cele w Iranie tak w zagadnieniu naftowym, jak i w sprawie wciągnięcia Iranu do antyradzieckich bloków, porozumiały się z Anglią co do konieczności obalenia dra Mosaddeka. Stanowisko

¹⁰ Patrz J. Stalin, Rozmowa ze studentami uniwersytetu im. Sun Jat-sena, *Dzieła* t. 9, str. 255. W roku 1927 Stalin zaliczał jeszcze Iran do krajów, gdzie kemalistowska rewolucja jest możliwa, ale proletariat irański był wtedy bardzo nieliczny.

¹¹ Można tu wymienić dwa fakty: podróż W. Alton Jonesa, który chciał uruchomić znacjonalizowany przemysł naftowy i rozpocząć handel irańską naftą oraz oświadczenie Departamentu Stanu z 6.XII.1952 r., że poszczególne towarzystwa amerykańskie, chcące prowadzić interesy irańską naftą, mogą to robić na własną odpowiedzialność (patrz „The Department of State Bulletin“ XXVII, s. 946). Wątpliwe jest jednak, czy rząd USA brał poważnie te kroki; nie dały one zresztą żadnych rezultatów dla Iranu.

to pogłębiło się jeszcze po wydarzeniach 30 *tir'a*. Okazało się bowiem, że w obliczu potężnej manifestacji siły ludu szanse uregulowania zagadnienia naftowego po myśli wielkich trustów naftowych stały się jeszcze mniejsze. W ostatnim okresie rządów prezydenta Trumana miały miejsce jeszcze pewne próby kokietowania burżuazyjnego nacjonalizmu w Iranie¹¹, ale rząd Eisenhowera zupełnie otwarcie stanął po stronie wielkich trustów naftowych. W lutym ambasador amerykański Henderson podał w imieniu rządów USA i W. Brytanii rzekomo nowe propozycje załatwienia sporu naftowego¹². Propozycje te wskazywały, że rządy imperialistyczne nie wycofają się ze swego stanowiska w sprawie nacjonalizacji ropy irańskiej. Dnia 20.III.1953 r. rząd Mosaddeka odrzucił propozycje anglo-amerykańskie¹³.

Dalszy nacisk Stanów Zjednoczonych na Iran wyraził się w tym, że Dulles podczas swej majowej podróży na Środkowy Wschód ostentacyjnie ominął Iran, zaznaczając w ten sposób, że kraj ten jest w niełasce u amerykańskich imperialistów, a w dniu 29.6.1953 r. Eisenhower wystosował list do Mosaddeka, w którym zapowiadał, że USA nie będą w stanie udzielać w przyszłości żadnej pomocy finansowej, jeśli konflikt naftowy nie zostanie uregulowany lub podany pod arbitraż jakiegokolwiek neutralnemu ciału międzynarodowemu¹⁴. Oświadczenie to oznaczało, że rząd USA chce jak najszybciej położyć kres polityce nacjonalizacji przez obalenie rządu, który ją przeprowadzał.

Jeszcze ostrzejsza zapowiedź zastosowania przemocy wobec rządu Iranu zawarta była w oświadczeniu Dullesa: że USA wstrzymają, być może, swą pomoc dla Iranu ze względu na działalność Ludowej Partii Iranu.

Te oświadczenia rządu amerykańskiego stanowiły bezpośrednią ingerencję w wewnętrzne sprawy Iranu. USA, nie mogąc sobie pozwolić na otwartą interwencję zbrojną ze względu na traktat radziecko-irański z 26.II.1921 r., robiły co mogły, by aktywizować elementy proimperialistyczne.

¹² W rzeczywistości propozycje te w sprawie rekompensaty były prawie identyczne z propozycjami Churchilla i Trumana z sierpnia 1952 r. (propozycje zawierały żądania rekompensaty nie tylko za znacjonalizowany majątek AIOC, ale i za utracone zyski od momentu nacjonalizacji do wygaśnięcia umowy koncesyjnej z 1933 r. tj. do 1993 r.), a w sprawie dalszego prowadzenia przemysłu naftowego wysunięta została propozycja stworzenia międzynarodowego konsorcjum, które zajęłoby się sprzedażą „wielkich ilości ropy irańskiej”. Sądząc z pertraktacji, które w tej sprawie były prowadzone już z rządem gen. Zahedi, chodziło o kontrolę tego konsorcjum nie tylko nad sprzedażą, ale również nad produkcją.

¹³ *Text of the Report Broadcast by dr Mohammed Mosaddegh, Prime Minister over Teheran Radio to the Iranian Nation regarding the nationalization of Oil Industry from its beginning up to 20th March 1953.*

¹⁴ „The Department of State Bulletin“ v. XXIX, str. 74–75.

Rozwój sytuacji w Iranie i zmiana stosunku imperializmu amerykańskiego musiały wpłynąć na stanowisko polityczne poszczególnych grup składających się na „Front Narodowy“.

„Front Narodowy“ składał się z wielu grup. Każda z nich miała niewielu zwolenników; siła „Frontu Narodowego“ powstała dopiero ze zjednoczenia tych grup i z poparcia, którego udzieliła jego antyimperialistycznym posunięciom demokracja irańska. Biorąc w dodatku pod uwagę cały styl życia politycznego w obozie burżuazyjno-obszarniczym, a w szczególności na Środkowym Wschodzie, nie należy się dziwić licznym osobistym i klikowym animozjom i rozgrywkom w łonie „Frontu Narodowego“.

W łonie „Frontu Narodowego“ istniały jednak inne, bardziej zasadnicze rozbieżności. Front ten, który powstał na tle wspólnej antybrytyjskiej postawy jego członków, musiał ujawnić pewne rysy, gdy na arenę wstąpił imperializm amerykański. W związku z tym we „Froncie Narodowym“ zaczęły się krystalizować dwa odłamy: odłam ugodowy, dążący do porozumienia i współpracy z imperializmem, i odłam antyimperialistyczny, sprzeciwiający się kapitulacji. Sprawdzianem zaś antyimperialistycznej postawy nie mogą być, rzecz jasna, słowa i oświadczenia, ale stosunek przede wszystkim do ruchu demokratycznego z jednej strony i do najreakcyjniejszej grupy kół rządzących w Iranie — z drugiej.

W dniu 30 *tir'a* powstał od dołu potężny jednolity front antyimperialistyczny. Organizacje demokratyczne oraz wszystkie elementy „Frontu Narodowego“ przeciwstawiły się próbie narzucenia premierostwa Qawama es-Saltaneh. Na „Front Narodowy“ działał niewątpliwie potężny nacisk mas w całym Iranie. Pewien wpływ jednak miała i ta okoliczność, że wszystkie próby ze strony dworu i kliki wojskowej, by dokonać przewrotu, zdusić ruch ludowy i osiągnąć zmowę z imperializmem, ignorowały egoistyczne interesy poszczególnych elementów składających się na „Front Narodowy“ dra Mosaddeka. Strach zaś tych elementów przed masami przed dniem 30 *tir'a* nie był tak wielki, by się zdecydowały na zmowę z najreakcyjniejszym odłamek irańskiej klasy panującej bez odpowiednich gwarancji.

Po dniu 30 *tir'a* w obozie popierającym dra Mosaddeka następują poważne zmiany. Wprawdzie oficjalnie Kaszani udziela poparcia ustawie o pełnomocnictwach dla dra Mosaddeka, ale wybory przewodniczącego medżlisu, podczas których zwycięski „Front Narodowy“ nie mógł uzgodnić kandydata i obok kandydatury Kaszaniego wysunięty został konkurencyjny kandydat, wskazują na poważne rozbieżności w jego gronie. Przewodniczącym medżlisu zostaje Kaszani. Sprawami medżlisu kieruje on ze swej rezydencji nie przychodząc na zebrania. Jego zachowanie i wy-

powiedzi świadczą o tym, że chce pozycję przewodniczącego medżlisu obrócić w pozycję duchowego przywódcy narodu i osoby dyktującej i kontrolującej posunięcia rządu. Pełnomocnictwa, które otrzymał dr Mosaddek przy otwartym sprzeciwie niektórych jego zwolenników, nie sprzyjały rzecz jasna, tym planom. Skład rządu dra Mosaddeka, w którym nie było prawie żadnych poważniejszych działaczy poszczególnych grup wchodzących w skład „Frontu Narodowego“, świadczy o tym, że Mosaddek zdawał sobie widocznie sprawę z trudności, jakie może mieć ze swymi stronnikami.

W łonie stronników Mosaddeka po dniu 30 *tir'a* rozpoczęły się niesnaski. Tarcia rozpoczęły się w łonie partii „Iranu“. Partia Pracujących dra Baghai, będąca wśród zwolenników „Frontu Narodowego“ czołówką elementów antydemokratycznych, zbliżyła się, jak się zdaje, do faszystowskiej SUMKA, o której prasa irańska pisała, że jest finansowana przez dwór dla wspólnych akcji bojówkarskich antyradzieckich i antyludowych, a w końcu do dworu i kliki wojskowej. Wśród zwolenników Partii Pracujących nastąpi rozłam, przy czym organizacja młodzieży, wydająca pismo „Niru-je Sewwom“ („Trzecia Siła“), wypowiadała się za wszechstronnym poparciem dra Mosaddeka, podczas gdy dr Baghai zaczął otwarcie występować przeciwko niemu.

W medżlisie i prasie elementy te rozpoczęły kampanię przeciwko rządowi. Była to pozbawiona wszelkich zasad demagogiczna kampania. Z jednej strony Baghai i Kaszani występowali w obronie autorytetu szacha i armii, w czym ujawniała się ich wrogość wobec ruchu ludowego, a z drugiej w medżlisie wysuwali demagogiczne żądania konfiskaty majątku Qawama, wygłaszali ostre antyamerykańskie przemówienia i żądali ułaskawienia dla mordercy gen. Razmary¹⁵, Halila Tahmasebi. Niektórzy z nich (np. Kaszani) wyrażali nawet poparcie dla kongresu obrońców pokoju, nie czynili jednak nic, by poprzeć ten ruch w Iranie przeciwko represjom politycznym. Występowali ostro przeciwko ustawom wydawanym przez Mosaddeka bez względu na ich treść. Gdy zaś w styczniu 1953 r. Mosaddek wysunął żądanie przedłużenia pełnomocnictw jeszcze na jeden rok, wystąpiło przeciwko niemu wielu jego dawnych zwolenników w bloku ze starą, proimperialistyczną opozycją. Oskarżali oni Mosaddeka o antykonstytucyjną działalność, o to, że chce wyeliminować medżlis celem osiągnięcia porozumienia z imperialistami. Doszło do otwartego rozdzwisku między rządem a medżlisem. Doszło nawet do oświadczenia ze strony premiera, że ministrowie nie będą przychodzili do parlamentu, by odpowiadać na interpelacje. Wszelkie próby ze strony grupy zwolenników

¹⁵ Premier Iranu (od czerwca 1950 do marca 1951) wystąpił przeciwko nacjonalizacji i za porozumieniem z AIOC. Został zamordowany 7.III.1951 r.

Mosaddeka, by załagodzić rozbieżności i utrzymać spoistość rozlatującego się „Frontu Narodowego“, nie dały rezultatu. Swojego czasu celem skoordynowania i kontrolowania działalności zwolenników „Frontu Narodowego“ w XVII medżlisie stworzona została frakcja parlamentarna „Ruch Narodowy“ (Nehzat-e Melli). Oznaką opuszczania przez coraz to nowe elementy obozu dra Mosaddeka było występowanie posłów z tej frakcji. W początku marca 1953 r. stworzona została frakcja „Nedżat-e Nehzat“ (tj. Ocalenie ruchu) z byłych stronników „Frontu Narodowego“, jak się wydaje głównie stronników dra Baghai. Oznaczało to otwarty rozłam we „Froncie Narodowym“. W parę dni później powstała frakcja „Azadi“ (Wolność), na której czele stanął również dawny zwolennik Mosaddeka. Haeri-zade.

Celem wspomnianej kampanii Kaszaniego i innych było zdezorientowanie mas ludowych, przybranie pozy prawdziwych, konsekwentnych bojowników przeciwko kolonializmowi, przyciągnięcie na swą stronę mas drobnej burżuazji celem obalenia dra Mosaddeka.

Wydarzenia 28.II—3.III.1953 r. dowiodły, że przeciwko rządowi dra Mosaddeka powstał front reakcyjnych elementów.

Chcąc wzmocnić swoją pozycję i osłabić swych przeciwników dr Mosaddek wpłynął na szacha, by opuścił kraj, co miało nastąpić 28.II.1953 r. Temu posunięciu postanowiła przeciwdziałać klika wojskowa i dworska. Wyjazdowi szacha przeciwstawili się również Kaszani i jego stronnicy w medżlisie. W tym celu zorganizowali oni demonstracje, które żądały od szacha pozostania w kraju. Szach, rzecz jasna, tylko na to czekał i zgodził się na prośby demonstrantów. Demonstracje stronników szacha zaczęły przybierać charakter próby przewrotu.

W następnych dniach w Teheranie i w innych miastach Iranu odbyły się masowe demonstracje mas ludowych. Przeciwko próbom przewrotu ze strony dworu i jego sojuszników wystąpiły siły demokratyczne kraju. Masowe demonstracje pokazały, jak potężne są siły obozu antyimperialistycznego, a jak słabe oparcie w masach mają zwolennicy dworu. Masy ludowe wystąpiły z żądaniem zdławienia proimperialistycznych spisków i ukarania zdrajców, zaprzestania rozmów z imperialistami amerykańsko-angielskimi w sprawie nafty i przerwania ich ingerencji w wewnętrzne sprawy Iranu, zapewnienia swobód demokratycznych, zniesienia stanu wyjątkowego, wygnania amerykańskich szpiegów i likwidacji amerykańskich instytucji, ustanowienia jednolitego frontu antyimperialistycznego („Be-su-je Ajande“ i „Szahbaz“ 1.III.1953). W rezultacie szach wprawdzie nie wyjechał z kraju, ale wydarzenia 28.II—3.III.53 r. były ponowną manifestacją siły ruchu antyimperialistycznego i dowodem trudności, które są związane z próbą usunięcia rządu dra Mosaddeka.

Podczas wydarzeń w końcu lutego i początku marca do grup, które już od dawna chciały obalić dra Mosaddeka, przyłączyły się otwarcie nowe siły, które przedtem go popierały; byli to stronnicy Kaszaniego i Partia Pracujących Narodu Irańskiego dra Baghai.

Kaszani, Baghai i ich stronnicy nie chcieli wyjazdu szacha i stworzenia rady regencyjnej, której członkiem miał zostać dr Mosaddek, nie chcieli osłabienia sił klikki dworskiej i wojskowej, gdyż widzieli w tych czynnikach główną siłę mogącą przeciwstawić się ruchowi ludowemu. Mimo że zupełnie niedawno wykazywały one wrogość wobec dworu królewskiego, a w decydującym dniu 30 tır'a poparły Mosaddeka, to w nowej sytuacji otwarcie przeszły na stronę szacha.

Jeszcze jedną przyczynę, dla której elementy te postanowiły odejść od „Frontu Narodowego“, odkrywają słowa jednego z głównych ich przywódców w medżlisie, Haeri-zade: „Wasza dyktatura, p. Mosaddek, jest nie mniej niebezpieczna, niż dyktatury Reza-chana... Wy występujecie za plebiscytem ogólnonarodowym, nie poddajecie się ustawom i medżlisowi. Takiego premiera nazwę buntownikiem... Nam potrzebny jest taki premier, który by słuchał ustaw, wypełniał wskazania medżlisu i realizował uchwalone ustawy“ („Et-tela't, 1.3.1953). Byli stronnicy Mosaddeka widzą, że nie liczy się z nimi i realizuje własną linię polityczną. Obawiają się „kemalistowskiej“ dyktatury, tych stosunków, które panowały w Iranie za Reza-szacha.

Przejsście Kaszaniego, Baghai'ego, Haeri-zade i innych na stronę szacha oznaczało, że poważne grupy średniej burżuazji oraz warstw drobnomieszczaństwa i „oświeconych“ obszarników opuściły obóz walki narodowo-wyzwoleńczej, przede wszystkim ze strachu przed rewolucją.

Natomiast po stronie rządu Mosaddeka pozostali, sądząc z opisu wiecu zwołanego przez „Front Narodowy“ 2.III.1953, ucząca się młodzież i ludzie bazaru, a więc idące za hasłami burżuazyjnego nacjonalizmu drobnomieszczaństwo. Decydujące jednak było to, że Mosaddeka w walce z elementami proimperialistycznymi poparła klasa robotnicza i idące za nią nieproletariackie masy pracujące, ugrupowane wokół organizacji demokratycznych.

Podczas wypadków lutowo-marcowych otwarcie mówiono o „współpracy bloku rządowego z lewicowym blokiem“, („Dad“ 3.III.52). W rzeczywistości była to bardzo specyficzna współpraca. Mosaddek, pozbawiony poparcia wielu ze swych dawnych stronników, z radością powitał pomoc ze strony sił demokracji w owych decydujących dniach. Od razu po tym jednak wezwał naród do spokoju, a już 3.III zakazane zostały wiece demokratyczne. W więzieniach nadal siedzieli bojownicy przeciwko

kolonializmowi. Dały się wprawdzie odczuć pewne złagodzenia przesładowań, ale do ustanowienia jednolitego frontu antyimperialistycznego nie doszło. Mosaddek korzystał najpierw z pomocy ruchu ludowego, ale zaraz po tym zwracał się przeciwko siłom demokracji, nie chcąc dopuścić do pogłębienia się ruchu narodowo-wyzwoleńczego. Rzecz jasna, pozycja taka była wewnętrznie sprzeczna. I te jednak możliwości działania, jakie zdobywał sobie ruch demokratyczny, pogłębiały strach elementów burżuazyjno-obszarniczych przed rewolucją i skłaniały je do energiczniejszej akcji. Z drugiej strony dążenie dra Mosaddeka, by nie dopuścić do rozwoju ruchu masowego, osłabiało, a czasem paraliżowało walkę rządu przeciwko reakcji. Niewątpliwie mieli rację autorzy odezwy Narodowego Towarzystwa Walki Przeciwko Kolonizacji, która oskarżała Mosaddeka, że jego antydemokratyczna polityka przygotowuje grunt pod proimperialistyczne spiski („Be-su-je Ajande“, 1.III.1953 r.).

Mimo że nowa sytuacja jeszcze bardziej wymagała utworzenia jednolitego frontu antyimperialistycznego i aktywizacji mas ludowych, grupy stojące u steru rządów w Iranie nie zmieniły w zasadzie swej polityki w stosunku do organizacji demokratycznych.

Druga część powyższego artykułu zostanie opublikowana w numerze następnym.

ANANIASZ ZAJĄCZKOWSKI

NA MIĘDZYNARODOWYM KONGRESIE ORIENTALISTÓW W CAMBRIDGE

(23rd International Congress of Orientalists, Cambridge, 21—28.VIII.1954)*

1.

Orientaliści dość wcześnie potrafili zorganizować współpracę i wymianę naukową w skali międzynarodowej. Nie przypadkiem przecież przewodniczący jednego z kongresów orientalistycznych przed kilkunastu laty nazwał orientalistykę — nauką najbardziej internacjonalną.

Pierwszy Kongres Orientalistów odbył się w Paryżu niemal dokładnie 80 lat temu, już w r. 1873. Pierwszy powojenny, a XXI z kolei Międzynarodowy Kongres miał miejsce także w Paryżu przed sześciu laty (r. 1948). W ciągu więc tego okresu osiemdziesięciolecia jako przeciętna dla liczby odbytych 23 kongresów wypada jeden kongres na trzy i pół roku. Jeśli się zważy, że w okresie tym ludzkość nękały dwie wojny, które wstrzymały i opóźniły naukowe życie międzynarodowe łącznie niemal o ćwierćwiecze (kongres orientalistyczny po I wojnie światowej odbył się dopiero w dziesięć lat po zakończeniu wojny, w r. 1928, po II zaś wojnie światowej — w dziewięć lat po wybuchu wojny, w r. 1948), wypadnie stwierdzić, że mimo wszystkie przeszkody międzynarodowe kongresy orientalistów odbywają się — w miarę możliwości — dość regularnie. Okres bowiem właśnie trzech lat dla jednego kongresu przewidziany został przez statut kongresów, uchwalony na XI Kongresie Orientalistów w Paryżu w r. 1897.

Już sam ten fakt świadczy o potrzebie takiej właśnie instytucji międzynarodowych zebrań i spotkań orientalistów, odbywających się periodycznie, i świadczy także o sprężystości i żywotności naukowych organizacji samych orientalistów.

Toteż nie mogąc wziąć udziału w Kongresie poprzednim w r. 1951 w Stambule (nie był to — z winy organizatorów — wyłącznie naukowy

* Artykuł niniejszy w zasadzie opiera się na sprawozdaniu, wygłoszonym przez przewodniczącego delegacji na Kongres, członka korespondenta PAN prof. dra Ananiasza Zajączkowskiego, na posiedzeniu Komitetu Orientalistycznego PAN w Warszawie w dniu 8 października 1954 r.

zjazd), tym bardziej cieszyliśmy się — jako przedstawiciele polskiej orientalistyki — z możliwości udziału w tegorocznym, XXIII Kongresie Orientalistów w Cambridge. Wyjazd naszej delegacji w składzie: Ananiasz Zajączkowski (przewodniczący delegacji), Witold Jabłoński i Stefan Strelcyński — doszedł do skutku (chciałbym to wyraźnie na wstępie podkreślić) jedynie dzięki zrozumieniu znaczenia orientalistyki i dzięki poparciu naszych postulatów przez Prezydium i Sekretariat Naukowy Polskiej Akademii Nauk, szczególnie przez Sekretariat I Wydziału Nauk Społecznych.

Orientaliści angielscy, w szczególności ich najpoważniejsza instytucja naukowa, Royal Asiatic Society, wystąpili w charakterze gospodarzy na Kongresie nie po raz pierwszy. Już bowiem II Międzynarodowy Kongres Orientalistów, dokładnie przed 80 laty, w r. 1874 odbył się w Londynie. W niecałe 20 lat później po raz drugi Londyn gościł orientalistów na IX Kongresie. Pierwszy po I wojnie światowej, kolejny XVII Kongres w r. 1928, został zwołany również do Anglii i odbył się w Oksfordzie, mieście pradawnych tradycji uniwersyteckich. Tegoroczny XXIII Kongres był więc czwartym z kolei zebraniem międzynarodowym orientalistów na terenie Anglii i miał miejsce w uroczym, starym ośrodku uniwersyteckim w Cambridge.

Chcąc opowiedzieć choćby pokrótce o organizacji i ogólnym charakterze tegorocznego kongresu, wypadnie nieraz sięgnąć pamięcią do kongresu paryskiego sprzed sześciu lat, z którym porównanie może uwydatnić pewne ważne szczegóły.

Niech więc wolno mi będzie odwołać się do sprawozdawczego artykułu, jaki przed sześciu laty umieściłem w tygodniku „Odrodzenie” (były to czasy, gdy nie mieliśmy własnego organu, kwartalnika, więc korzystaliśmy z gościny na łamach pism literackich).

W artykule tym pisałem dosłownie:¹

„Odczuwano jednak dotkliwie brak przedstawicieli orientalistyki z tych krajów, w których wiedza ta jest szczególnie na wysokim poziomie, myślę głównie o Związku Radzieckim. Niektórzy uczeni francuscy, piszący o tym kongresie w prasie paryskiej, słusznie podnosili wątpliwości, czy można w ogóle traktować ten kongres jako światowy, skoro nie biorą w nim udziału najsłynniejsi orientaliści radzieccy. W związku z tym w pewnych kołach orientalistycznych powstał ciekawy i zasługujący na rozważenie (a sądzę i poparcie) projekt zwołania osobnego zjazdu orientalistów z krajów słowiańskich lub zajmujących się zagadnieniami słowiańsko-orientalnymi“.

¹ Por. Ananiasz Zajączkowski, *Międzynarodowy Kongres Orientalistów w Paryżu*, „Odrodzenie” nr 42 (203) z 17.X.1948 r., s. 1.

Otóż nowością, cechą, która zaważyła niewątpliwie na ogólnym przebiegu obrad i nastroju naukowym kongresu, był — po raz pierwszy w dziejach orientalistyki — liczny udział orientalistów radzieckich. Delegacja radziecka liczyła ponad 20 osób, a na jej czele stał członek korespondent Akademii Nauk ZSRR, dyrektor Instytutu Wschodoznawstwa w Moskwie prof. A. A. G u b e r (nasz drogi gość na zjeździe orientalistów w Warszawie sprzed roku). Delegacja ta, doskonale wyposażona (przywiozła między innymi drukowane już referaty w języku rosyjskim i angielskim pod wspólnym tytułem *Dokłady sowietskiej dielegacji*) i dobrze przygotowana do wzięcia udziału niemal we wszystkich sekcjach naukowych z licznymi referatami, przyczyniła się niewątpliwie do tego, że Kongres w Cambridge miał charakter naprawdę m i ę d z y n a r o d o w y o zasięgu światowym.

Tym dotkliwiej odczuwaliśmy (a mogę to powiedzieć, przynajmniej o turkologach, także w imieniu innych uczestników) nieobecność kolegów węgierskich i niemieckich z NRD.

Znaczenie udziału delegacji radzieckiej w obradach Kongresu zostało podkreślone w samym fakcie wystąpienia przewodniczącego delegacji Akademii Nauk ZSRR prof. A. Gubera już na inauguracyjnym posiedzeniu w dniu otwarcia Kongresu (niestety, delegacja polska nie mogła być obecna na tym pierwszym posiedzeniu z przyczyn od nas osobiście niezależnych) obok wystąpienia znanego francuskiego badacza kultur Międzyrzecza prof. S c h a e f f e r a. O udziale delegacji radzieckiej jako wydarzeniu wyjątkowym w życiu nauki międzynarodowej pisała też obszernie prasa angielska, np. „Times“ i inne.

Organizację Kongresu można by nazwać wzorową. Gospodarze podkreślali niejednokrotnie, że nie otrzymali żadnego zasiłku od rządu Wielkiej Brytanii na Kongres. Wydatki związane z Kongresem pokryto z wpływów za uczestnictwo, opłacane przez członków Kongresu. Mieszkanie i utrzymanie było zapewnione w różnych college'ach, pięknie położonych i doskonale wyposażonych, w nader miłych warunkach wspólnego koleżeńskiego życia uniwersyteckiego.

Spośród miejscowego komitetu organizacyjnego, na którego czele stał zasłużony dyrektor School of Oriental and African Studies Sir Ralph Turner, szczególnie czynnym, życzliwie wspomagającym delegatów był sekretarz generalny Kongresu, altaista Denis S i n o r, profesor Uniwersytetu w Cambridge.

2.

Porównując podział na sekcje na tegorocznym Kongresie a kongresie paryskim można by zauważyć pewne zmiany, nie zawsze może najlepsze,

ale nader charakterystyczne dla rozwoju studiów językoznawczych w zakresie orientalistyki oraz dla tendencji wyodrębnienia tych studiów w osobną grupę.

I tak pierwsze trzy sekcje:

- I — egiptologii,
- II — semitystyki,
- III — asyriologii

(w najprostszym skrócie i niezbyt dokładnie można by je nazwać „Starożytnym Wschodem“) pozostały nie naruszone i tradycyjnie niejako się zachowały.

Sekcja IV, która w Paryżu była rozbita na dwie podsekcje (a raczej należałoby powiedzieć, że łączyła i to sztucznie dwie różne sekcje):

- a — iranistykę i Azję Środkową,
- b — turkologię,

na tegorocznym kongresie usamodzielniała się częściowo jako odrębna sekcja:

- IV — iranistyki, armenistyki i Azji Środkowej.

Natomiast turkologia tak się rozrosła (czy to wskutek podkreślenia wagi i szerokiego zakresu turkologii czy to tylko wpływu poprzedniego kongresu w Stambule?), że została rozbita na dwie osobne sekcje (jeśli nie liczyć trzeciej — Azji Środkowej), a więc:

- V — altaistyki (tu właściwie znalazła się głównie turkologia z jej kierunkiem językoznawczym),
- VI — turkologii (głównie studia historyczne).

(Trudność przechodzenia z sekcji na sekcję pogłębiała okoliczność, że obradowały one w dwóch osobno położonych i odległych od siebie budynkach).

Nie naruszona pozostała sekcja:

- VII (dawniej V) — indianistyki (czasami obradowała w dwóch podsekcjach).

Za to połączono w j e d n ą sekcję

- VIII — Daleki Wschód (w dwóch salach).

Na kongresie paryskim — przypomnijmy — obradowały osobno sekcje: VI — studia indochińskie i indonezyjskie, oraz VII — sinologia.

Islamistyka ocalała w dwóch sekcjach: IXa i IXb (w Paryżu obradowała w czterech podsekcjach). Niezbyt fortunne wydaje się połączenie w sekcji IXa referatów z zakresu historii sztuki muzułmańskiej z referatami o języku i literaturze arabskiej.

Sekcja X (dawniej IX) pozostała bez zmian: Orient - Okcydent i Wschód chrześcijański (*Oriens christianus*).

Natomiast usunięto — i wydaje mi się, że całkiem słusznie — sekcję X paryskiego kongresu, która pod nazwą dość przypadkową i raczej zestawioną niż organicznie zespoloną: „Etnografia, protohistoria, archeologia“ kryła w sobie referaty bardzo luźno powiązane z orientalistyką, a dające możność przemycania różnych ogólnikowych rozważań z prawdziwych peryferii orientalistyki, jak np. tytuł referatu paryskiego *Podłoże socjologiczne mitu o Adamie*, badania nad Eskimosami itd.

Za to afrykanistyka, nie mająca swego działu na kongresie paryskim (jeśli nie liczyć osobnej podsekcji „berberystyki“ w sekcji islamu), doczekała się na tym Kongresie w Cambridge osobnej sekcji XI (z 19 referatami). Nie darmo przecież najpoważniejszy ośrodek studiów orientalistycznych w Anglii nazywa się „School of Oriental and African Studies“ (podobnie i tytuł londyńskiego „Bulletin'u“ został niedawno rozszerzony).

Zatrzymując się jeszcze chwilę na sprawie składu osobowego uczestników Kongresu, trzeba stwierdzić — znów w porównaniu z doświadczeniami paryskimi sprzed sześciu laty — że personalnie kongres ten znacznie się różnił. Na ogólną liczbę blisko tysiąca uczestników Kongresu, których listę można znaleźć w Actes XXI Kongresu i w prowizorycznej (bardzo zresztą niedokładnej) liście kongresistów z Cambridge powtarzają się nazwiska niezbyt liczne². Nie potrafię odpowiedzieć dokładnie, jaki to wynosi procent (nie wiem zresztą, czy dokładne obliczenia są tu potrzebne i warte trudu), lecz ogólne wrażenie o stosunkowo zróżnicowanym składzie Kongresu (powtarzające się nazwiska wynoszą stosunkowo mały odsetek) niewątpliwie jest słuszne i świadczy o szerokim wachlarzu osobowym orientalistów biorących udział w spotkaniach międzynarodowych.

Referatów na sekcjach ogłoszono ponad 350 (przynajmniej tyle zawierał wydrukowany program, choć zapewne nie wszystkie doszły do skutku).

Wkład poszczególnych sekcji był dość wyrównany, choć zdarzały się oczywiście wahania nader istotne. Może najbardziej uderzającym faktem była stosunkowo mała liczba referatów sekcji, która tradycyjnie nosi nazwę: Orient - Okcydent czy Wschód chrześcijański, zaledwie 10 referatów (najniższa liczba). Mogłaby ona wskazywać chyba na zanik tej „mieszanej“ peryferyjnej dyscypliny.

W sekcji tej znajdowały się tak odległe od siebie tematycznie referaty, jak komunikat uczonej radzieckiej Pigulewskiej o trój-

² Por. Actes du XXI-e Congrès International des Orientalistes, Paris 1949, pp. 391—397: „Liste des membres du Congrès“ oraz 23rd International Congress of Orientalists, Cambridge 1954, „Provisional List of Members“.

języcznym rękopisie grecko-syryjsko-arabskim z IX w. (*Psalterz Trilingua*) ze zbiorów Biblioteki im. Lenina lub referat naszego gościnnego gospodarza Denis Sinora na temat: *Nowe naświetlenie opisu podróży Jana Plano Carpini a stosunki mongolsko-węgierskie* (*Nouvelle lumière sur le voyage de Jean de Plan Carpin et les relations mongolo-hongroises*).

W innych sekcjach liczba referatów wahała się od 20 do 40, a nawet dochodziła do 60, o ile obradowały one, jak np. indianistyka, Daleki Wschód i islamistyka, w dwóch osobnych podsekcjach lub tylko w osobnych zespołach czy salach (co w rezultacie oznaczało rozbitcie na podsekcje). Ogólnie trzeba stwierdzić duży wzrost ilościowy referatów w stosunku do poprzednich zjazdów.

Plenarnych posiedzeń właściwie zjazd nie przewidywał. Poza plenarnym posiedzeniem w dniu otwarcia i zamknięcia zjazdu (na tym ostatnim posiedzeniu trzeba wyróżnić piękne przemówienie prof. E. Benveniste o konieczności wymiany naukowej i współpracy uczonych Wschodu i Zachodu) wygłoszono zaledwie parę referatów ogólniejszych na plenum w godzinach wieczornych (po kolacji). Wspominam o tym jako o nowości w stosunku do poprzednich kongresów, gdyż praktycznie można było zastosować posiedzenia w późnych godzinach wieczorowych jedynie w warunkach małego zacisznego miasta uniwersyteckiego, jakim jest Cambridge. Poza tym odbywały się posiedzenia różnych komitetów, jak np. komitetu delegatów Unii Międzynarodowej Orientalistów (*Union Internationale des Orientalistes*), komitetu redakcyjnego „Encyklopedii Islamu“ itd.

Tym bardziej więc zasługuje na wyróżnienie fakt umieszczenia przez naszych gospodarzy referatu o orientalistyce polskiej na plenarnym posiedzeniu (o czym później).

Wspomnieć jeszcze należy o wyświetlaniu filmów radzieckich o republikach środkowo-azjatyckich, radzieckim Uzbekistanie, Turkmenii itd. Filmy te przywiezione przez delegację radziecką na Kongres cieszyły się dużym powodzeniem wśród uczestników Kongresu.

3.

Chciałbym w swym sprawozdaniu ograniczyć się do omówienia choćby pokrótce sekcji turkologicznej i pokrewnych grup, bliżej mnie interesujących. (O innych opowiedzą koledzy biorący wraz ze mną udział w Kongresie).

Sekcja turkologiczna, mimo że — jak już wspomniałem — była rozbita (a może właśnie to rozbitcie świadczyło o wzroście i rozbudowie turkologii) na dwie co najmniej sekcje, przedstawiała się dość silnie. Dział ten

zgromadził z małymi wyjątkami większość pracujących naukowo turkologów (brak było nieobecnych turkologów węgierskich). Ze Związku Radzieckiego obecny był prof. K o n o n o w z Leningradu, przedstawiciele republik Kazachskiej i Turkmeńskiej, S a u r a n b a j e w i K u l i j e w, oraz znany badacz Altaju prof. P o t a p o w. Prace sekcji turkologicznej zasilili także znakomity iranista radziecki E. Bertels, który na tej właśnie sekcji wygłosił referat o literaturze turkmeńskiej. Z francuskich turkologów wzięli udział: zasłużony profesor Jean D e n y i jego następca na katedrze języka tureckiego w École des Langues Orientales Vivantes — prof. Louis B a z i n. Gospodarzy angielskich reprezentowali: Sir Gerard C l a u s o n (przewodniczący sekcji), D. S i n o r, C. M u n d y, W i t t e k (prof. M i n o r s k y wygłosił swój referat — niestety — na sekcji iranistyki). Z innych krajów w Kongresie wzięli udział: prof. K. G r o e n b e c h (Dania), A. v o n G a b a i n, O. P r i t s a k (Niemcy Zachodnie), A a l t o (Finlandia), K. M e n g e s (USA) i inni. Szczególnie liczna była grupa uczestników z Turcji: prof. Rahmati A r a t, M a n s u r o g l u, A t e s, O s m a n T u r a n i inni. Mógłbym dość długo cytować nazwiska dobize znane turkologom.

Z referatów turkologicznych wymienić by należało referaty o charakterze ogólniejszym, podsumowujące dotychczasowe wyniki badań w zakresie ważnych problemów turkologicznych, jak np.:

E. Bertels, *Badania nad historią klasycznej literatury turkmeńskiej w ZSRR*;

L. P. Potapow, *Podstawowe zagadnienia studiów nad ludami Altaju w radzieckiej nauce historycznej*;

C. Mundy, *Obecny stan badań nad językiem staroosmańskim*,

Rahmati Arat, *Zagadnienie sufiksów w językach tureckich*

lub referaty szczegółowe, ale dobrze udokumentowane, jak np.:

Kononow, *Pronominalizacja w języku osmańsko-tureckim*;

Bazin, *Nieznana partykuła adwerbialna w napisach orchońskich*
(*Une particule adverbiale méconnue dans les inscriptions de l'Orkhon* — wprawdzie ta partykuła méconnue idi-yok okazała się bienconnue, i to już od dwudziestu paru lat).

W grupie historycznej zasługuje na wyróżnienie temat polski lub pokrewne:

J. Deny, *Albert Bobowski* (Ali Bey, turkolog XVII wieku),

A. N. Kurat, *Kozacy i Ukraina w historii osmańsko-tureckiej*.

Na sekcji turkologicznej — podobnie jak i na innych, choć może w mniejszym stopniu — nie zabrakło też referatów niezbyt naukowo uzasadnionych. Tak np. referat tureckiego językoznawcy (w wieku nader podeszłym), Ahmeda C. E m r e o związkach językowych tureckich i in-

do europejskich był odnowieniem tematyki dawno przebrzmiałej (słyszałem podobny referat na Kongresie Językowym w Turcji, akurat przed dwudziestą laty, w r. 1934).

Turkologiczne referaty można było odnaleźć zresztą także w innych sekcjach, np. w islamistyce:

K a r a h a n, „40 hadisów“ w literaturze tureckiej,
a nawet w sekcji Dalekiego Wschodu, np.:

E. C. P u l l e y b l a n k. Kilka uwag o problemie Toquz Oguzów.

Z sekcji islamistycznej może naszych kolegów zainteresować referat:

F. G a b r i e l i, Projekt całkowitej edycji Idrisiego (*Une édition integrale d'Idrisi*).

Sekcję altaistyczną można by śmiało nazwać turkologiczną, gdyż ściśle rzecz biorąc altaistykę reprezentował bodaj że jeden referat:

A a l t o, P nagłosowe w językach altajskich.

Poza tym ogłoszono ze dwa referaty mongolistyczne, m. in.:

G r o e n b e c h, *Durativum w mongolskim*.

Na sekcji więc turkologicznej można było zauważyć duże zainteresowanie dla referatów, co znalazło swój wyraz zarówno w sporej frekwencji słuchaczy, jak i dość ożywionej dyskusji, ograniczonej — niestety — czasem czy jego brakiem (na referat razem z dyskusją przeznaczano pół godziny). Po referatach wygłaszano krótkie uwagi lub zapytania, zwłaszcza do kolegów radzieckich, których komunikaty wywoływały duże zainteresowanie.

Pewnym uzupełnieniem prac sekcji turkologicznej było ogólne zebranie międzynarodowego towarzystwa „Societas Uralo-Altaica“, które się odbyło podczas Kongresu, a w którym wziąłem udział jako członek tego towarzystwa. Na zebraniu byli obecni w charakterze zaproszonych gości także turkologowie radzieccy, którzy mają przystąpić do tego towarzystwa. Przewodniczył zebraniu prof. G r o e n b e c h, wiceprezes towarzystwa. Obrano ponownie zarząd w dotychczasowym składzie. Uchwalone zmiany statutu podkreślają, że towarzystwo ma charakter w y ł ą c z n i e n a u k o w y. Towarzystwo wydaje czasopismo „Ural-Altaische Jahrbücher“ (siedziba redakcji w Getyndze).

Z innych mniej oficjalnych zebrań mogę wspomnieć o spotkaniu turkologów, dawnych uczniów ś. p. prof. B a n g a, dziś profesorów na katedrach uniwersyteckich w Stanach Zjednoczonych A. P., Niemczech, Turcji i Polsce. Zebranie to odbyło się z okazji dwudziestej rocznicy śmierci Banga, znakomitego turkologa zmarłego w 1934 r. w Berlinie.

Sekcja IV — iranistyki, armenistyki i studiów środkowoazjatyckich skupiła głównie referaty iranistyczne *stricto sensu*. To znaczy była tu reprezentowana właściwa iranistyka, a więc studia nad staro- i średnioper-

skim oraz nad dialektami irańskimi (osetyński, kurdyjski). Dział ten u nas w Polsce naukowo właściwie wcale nie jest reprezentowany. Z tematów, które by mogły zainteresować naszych polskich iranistów, zajmujących się przede wszystkim językiem i literaturą nowoperską, można wymienić zaledwie dwa referaty: tureckiego uczonego Ahmeda Ateş, *Data ostatecznej redakcji Šāh-nāme Firdausiego* oraz znakomitego orientalisty z Cambridge prof. V. Minor'sky'ego, *Najnowsze prace z dziedziny geografii i historii Iranu* (kontynuacja referatu wygłoszonego w Paryżu w r. 1948).

Studia arabistyczne nie miały na Kongresie osobnej sekcji. Rzecz niewątpliwie znamienita. Ta właśnie arabistyka, z której historycznie rzecz biorąc wyrósł potężny trzon orientalistyki, studia przednioazjatyckie oraz islamistyka, dziś nie doczekała się nawet formalnego uznania w nazwie odrębnej sekcji. Szczególnie uderzający fakt w porównaniu z rozrostem turkologii. Referaty arabistyczne znalazły się w dwóch sekcjach:

II — semitystyki oraz

IX — islamistyki,

przy czym nie było ścisłego rozgraniczenia między tymi działami. I tak w sekcji II figurowały referaty językoznawcze, np.

H. Birkeland, *Sprawa akcentu w klasycznym arabskim*, podobnie i w sekcji islamistycznej umieszczony był referat:

C. Kuentz, *Studia nad dialektologią i leksykografią arabską*.

W sekcji tej na uwagę zasługuje referat:

L. S. de L. Paredes, *O zabytku epistolarnym w języku arabsko-hiszpańskim* (używany w Hiszpanii średniowiecznej).

W sekcji islamistycznej znalazło się też trochę referatów poruszających pewne zagadnienia arabistyczne. Szczególnie warto podkreślić tematykę socjologiczno-historyczną, skupioną dookoła postaci znanego pisarza arabsko-berberyjskiego Ibn Chalduna (3 referaty).

Zagadnienia ekonomiczne Wschodu Muzułmańskiego poruszały referaty:

C. Cahen, *Dzieje ekonomiczno-socjalne świata muzułmańskiego w średniowieczu*,

E. Bielajew, *Struktura ekonomiczna kalifatu w IX wieku*.

Z nowszej historii:

Ilinski, *Struktura agrarna Iranu w r. 1900*.

4.

Przechodząc z kolei — na zakończenie swych uwag — do udziału naszej orientalistyki w Kongresie, muszę wymienić fakt wygłoszenia — po

raz pierwszy w naszym dziesięcioleciu — referatu o dorobku polskiej orientalistyki w Polsce Ludowej. Referat ten, opracowany na podstawie referatu kol. J. Reychmana (ogłoszonego drukiem w „Przeglądzie Orientalistycznym“) przez zespół naszej delegacji (pierwszy szkic tekstu polskiego ustalił prof. A. Zajączkowski), przy czynnym udziale prof. S. Strelcyna, który podjął się także tłumaczenia referatu na język francuski, po licznych konsultacjach, poprawkach i uzupełnieniach został zaakceptowany przez sekretarza Wydziału I PAN. Referat ten wygłosił prof. S. Strelcyn na plenarnym posiedzeniu Kongresu w dniu 27 sierpnia³.

Mimo że ani temat referatu, ani miejsce i czas nie były poprzednio uwzględnione w programie, odczyt się odbył przy sporej frekwencji uczestników i dużym zainteresowaniu zebranych. Organizatorzy Kongresu ze swej strony przyczynili się do tego, by ten poprzednio nie zapowiedziany referat odbył się w jak najlepszych warunkach. Na posiedzeniu przewodniczył sekretarz generalny komitetu organizacyjnego Denis Sinor. Obecni byli m. in. koledzy radzieccy z prof. Gubere'm, koledzy francuscy z prof. Massé, który w dyskusji podniósł znaczenie polskich prac orientalistycznych m. in. monografii T. Kowalskiego o *Šāh-nāme* i innych. Interesowano się także pracami przekładowymi z literatur orientalnych na język polski.

Ale niewątpliwie największe zainteresowanie wypadło na ten dział naszej pracy, który jest związany z opisem i katalogowaniem rękopisów orientalnych. Ta właśnie niepowtarzalność rękopisów ze zbiorów polskich sprawiła, że zarówno tureckie, jak i hebrajskie rękopisy były przedmiotem licznych pytań i próśb o udostępnienie tych materiałów ze strony poszczególnych uczestników Kongresu.

Podczas Kongresu została zorganizowana wystawa rękopisów w Bibliotece Uniwersyteckiej Cambridge. Pod tym względem istnieje już dawna tradycja na kongresach orientalistycznych (np. w Paryżu).

Drugim niejako zbiorowym naszym wkładem do czynności kongresowych było wystawienie przez naszą delegację w hallu kongresowym naszych wydawnictw orientalistycznych, szczególnie z kilku ostatnich lat (kilkanaście pozycji). Żywe zainteresowanie zwiedzających wystawy księgarskie polskimi wydawnictwami przekonało nas — zresztą nie po raz pierwszy — że nie wyzyskujemy dostatecznie naszych możliwości w tym względzie na międzynarodowym rynku księgarskim i że nasze wydawnictwa orientalistyczne nie docierają tam głównie wskutek niedołęstwa naszych eksportowych firm księgarskich w kraju. Zarządzenie temu złu, które w ostatecznym wyniku godzi także w interesy finansowe kraju po-

³ Referat ten w języku francuskim ukaże się drukiem w XX t. „Rocznika Orientalistycznego“.

zbawiając go dewiz, które by mogły wpłynąć ze sprzedaży wydawnictw orientalistycznych, jest pilnym zadaniem naszego Komitetu Orientalistycznego.

Oczywiście każdy z nas w miarę swych możliwości i posiadania zapasów książek (mieliśmy ze sobą 3 spore paczki książek ofiarowanych przez PAN) rozdawał wydawnictwa między niektórych uczestników Kongresu (*Słownik arabsko-kipczacki*, *Idrisi*, *Czuang-tsy*, „*Rocznik Orientalistyczny*“ itd.). Komplet wydawnictw orientalistycznych ofiarowaliśmy bibliotece uniwersyteckiej w Cambridge. W kontaktach osobistych załatwialiśmy też sporo kwerend naukowych, dotyczących wydawnictw, lub zbiorów czy instytucji orientalistycznych w Polsce i nawzajem mogliśmy nieraz dowiedzieć się o nader ważnych wydawnictwach czy badaniach prowadzonych obecnie za granicą, jak np. monografia, której druk jest już na ukończeniu, prof. D u n l o p a o historii Chazarów⁴.

Kontakty osobiste były ułatwione nie tylko w czasie posiedzeń sekcyjnych, lecz także, a raczej przede wszystkim, w czasie licznych spotkań towarzyskich na przyjęciach takich, jak np. garden-party wydane przez Royal Asiatic Society, lub przyjęcie w Trinity College, wydane w imieniu rządu przez podsekretarza stanu ministerstwa spraw zagranicznych itd. Delegacja radziecka również wydała przyjęcie, które zgromadziło wielu wybitnych orientalistów ze szczególnie liczną grupą turkologów.

Na zakończenie wspomnę o uchwale Kongresu postanawiającej, że następny, XXIV Międzynarodowy Kongres Orientalistów odbędzie się za trzy lata w Niemczech na zaproszenie Deutsche Morgenländische Gesellschaft (w imieniu towarzystwa wystąpił z tą propozycją prof. H. R i t t e r). Wymieniano bez bliższego sprecyzowania jako miejsce przyszłego kongresu Frankfurt lub Hamburg.

Miejmy nadzieję, że kongres, który odbędzie się za trzy lata, w roku 1957, a więc dokładnie w 55 lat po ostatnim kongresie w Niemczech (XIII Kongres — Hamburg 1902), będzie przebiegał w atmosferze i warunkach najbardziej sprzyjających rozwojowi nauki. Tę atmosferę naukową tegorocznego Kongresu w Cambridge chciałbym z żywym zadowoleniem podkreślić jak najmocniej.

Niech to stwierdzenie będzie jednocześnie wyrazem uznania a także chociaż częściowo naszą podzięką dla gospodarzy Kongresu za ich trudy i pracę, poniesione przy organizowaniu tego międzynarodowego spotkania orientalistów.

⁴ Monografia ta już się ukazała w druku: D. M. Dunlop, *The History of the Jewish Khazars*, 1954.

WITOLD JABŁOŃSKI

XXIII MIĘDZYNARODOWY KONGRES ORIENTALISTÓW W CAMBRIDGE*

Niniejsza notatka ma bardzo ograniczony zakres: jeden człowiek nie może sam ocenić kilkuset referatów wygłoszonych w XI sekcjach Kongresu. Niektóre sekcje — a w ich liczbie i sekcja Dalekiego Wschodu — miały równocześnie dwie równoległe serie referatów. Poza tym spóźnienie się naszej delegacji na Kongres pozbawiło nas możliwości wysłuchania blisko połowy referatów. W ten sposób moja podstawa do oceny całości Kongresu ogranicza się do $\frac{1}{4}$ referatów sekcji Dalekiego Wschodu. Sekcja ta skupiła 64 referaty, z nich tylko część z wyżej wymienionych względów mogłem wysłuchać, o innych miałem wiadomości pośrednie o najrozmaitszym stopniu dokładności.

Kongres skupił do 1000 ludzi w różny sposób naukowo powiązanych z orientalistyką bądź ze Wschodem. Ale stopień, można powiedzieć, procent ich naukowości — jak to z referatów wynikało — był niejednakowy. Obok bowiem prac naprawdę naukowych, metodologicznie przemyślanych, mieliśmy także i przyczynki ciekawostkowe i wreszcie nieliczne wprawdzie wyczyny maniackie.

Nie tylko interesująca była ilość zgromadzonych orientalistów, ale i liczne nieobecności, nieobecności zarówno poszczególnych badaczy, jak i całych grup narodowych. Wreszcie należy zaznaczyć, że wielu wybitnych orientalistów, choć przybyło na Kongres, to jednak nie brało w nim czynniejszego udziału, nie wygłaszając referatów ani nie zabierając głosu w dyskusji, zresztą dzięki ściśle przestrzeganiem harmonogramowi, przewidującemu 30 minut na referat z dyskusją, na którą wypadało parę minut.

Sprawa nieobecności zbiorowych nie jest rzeczą błahą i wymaga omówienia. O ile chodzi o kraje interesujące sinologa, to nie były reprezentowane Chiny Ludowe, choć przybył dość liczny zastęp emigrantów Chińczyków, bliżej lub dalej powiązanych z kliką Czang Kajsze. Strona chińska nadesłała pismo oficjalne, tłumacząc swoją nieobec-

* Artykuł oparty na sprawozdaniu wygłoszonym przez członka delegacji polskiej na Kongres Orientalistów w Cambridge, prof. dr Witolda Jabłońskiego, na posiedzeniu Komitetu Orientalistycznego PAN w Warszawie w dniu 8 października 1954 r.

ność nawałem prac archeologicznych, prowadzonych z największym na-
tężeniem w obecnej porze roku. Tak samo brakowało całkowicie Koreań-
czyków. Nie było ani delegacji niemieckiej z NRD, ani też delegacji wę-
gierskiej. Wśród delegatów Czechów nie było sinologa. Nie wiem, czy
Wietnamczycy, uczestniczący i to nawet czynnie w Kongresie, reprezen-
towali Republikę Wietnamską. Jedyne radziecka i polska delegacja sta-
nowiły spoście zorganizowane ciała, inne kraje były reprezentowane
przez indywidualnie zapraszane jednostki, pozostające ze sobą w ściśle-
szym lub luźniejszym związku. Cechą charakterystyczną Kongresu było
przybycie sporej ilości duchowieństwa, związanego pośrednio lub bezpo-
średnio z akcją misjonarską, oraz wielkiej ilości emigrantów, przede
wszystkim Niemców, a także Chińczyków, Żydów, Rosjan i Węgrów. Fakt
ten modyfikował w dużym stopniu jednolitość reprezentacji poszczegól-
nych krajów. W przeciwieństwie do XXI Kongresu, uczonych pochodzą-
cych ze Wschodu nie było stosunkowo zbyt wielu. Stany Zjednoczone
w dużym stopniu reprezentowane były przez naturalizowanych emi-
grantów.

Znaczna przewaga ilościowa delegatów z krajów burżuazyjnych, po-
mimo że nie można — zwłaszcza o ile chodzi o reprezentację Francji —
mówić o jakiejś jednolitej podstawie politycznej, sprawiła, że przyszły
kongres wyznaczono w Niemczech zachodnich. Pomimo że się mówiło, że
w Niemczech od lat 50 nie było kongresu orientalistów, to jednak wybór
Niemiec zachodnich przy nieobecności NRD ma swój określony posmak
polityczny. Ten polityczny charakter nie był nieobecny na Kongresie.
Najbezpośredniej i najjaskrawiej pomimo ogólnie obowiązującej kurtuazji
międzynarodowej przejawiał się on w niektórych wystąpieniach delegatów
amerykańskich i taiwańskich, kiedy chodziło o sprawy chińskie, jak
również w niektórych reakcjach na referaty radzieckie, które zresztą były
utrzymane w najbardziej umiarkowanym tonie i w najmniejszym stop-
niu nie dawały powodu do tego rodzaju wystąpień.

O ile wspominałem te sprawy, to dlatego, że raziły one na tle ogólnej
atmosfery przyjaźni i wzajemnego zrozumienia, co najlepiej się uwydat-
niło w końcowym przemówieniu delegata francuskiego *Beneviste'a*,
podkreślającego humanitarny i pokojowy charakter orientalistyki.

Próba analizy całości sekcji dalekowschodniej z konieczności musi
mieć charakter warunkowy odnośnie do tych referatów, których nie mo-
głem wysłuchać. Na 64 referaty 35 omawia sprawy chińskie, 11 japońskie,
kilka dotyczy się Wietnamu, kilka ma charakter ogólny, a reszta rozproszo-
na jest pomiędzy inne kraje Dalekiego Wschodu. O ile chodzi o tematykę,
to najliczniej reprezentowana jest historia: około 20 referatów mniej lub
więcej było związanych z badaniami historycznymi, historia sztuki obej-

muje 12 referatów, językoznawstwo — około 10, literatura — 8, zagadnienia kultowe — 4.

Ten suchy schemat liczbowy nie może dać ogólnego obrazu Kongresu. Można stwierdzić, że referaty kongresowe nie skupiały się w żaden systematyczny sposób dokoła jakichś zagadnień kluczowych. Już sama organizacja Kongresu, ograniczająca dyskusję do minimum, uchylała podejmowanie szerszych zagadnień, a sprzyjała zagadnieniom przyczynkarskim. Chociaż i problemy bardziej ogólne były poruszane, ale wypowiedzi bez dyskusji stają się deklaracjami.

W najliczniejszej grupie referatów historycznych było parę ogólniejszych, np. D. G. E. Hall'a *O obecnych studiach nad historią połudnowo-wschodniej Azji*; E. Balázs'a *Periodyzacja historii Chin*; S. Y. Teng'a *Zachodnie poglądy na historię i cywilizację chińską*. Tylko referat Balázs'a mogłem wysłuchać. Nie wnosił on nic nowego poza negatywnym ustosunkowaniem się do periodyzacji w duchu marksistowskim. Tak samo i referat W. Herrfahrdt'a *Chińskie, zachodnie i radzieckie elementy w prawie chińskim* nie dawał żadnego syntetycznego ujęcia. Referaty natomiast przyczynkarskie były ciekawe, żeby przytoczyć dla przykładu choćby P. de Vargas'a studium o Genelli Cerreri podróżującym po Chinach w XVII wieku, który to daje ciekawy materiał do charakterystyki polityki jezuitów na dworze pekińskim. Zwartością i starannością opracowania odznaczały się referaty radzieckie; referat ogólny E. F. Kowalowa o sinologii radzieckiej; A. A. Gubera *Filiipińska republika w roku 1898*; E. M. Żukowa *Formowanie się scentralizowanego państwa feudalnego w Japonii XVI wieku*; S. L. Tichwińskiego *Chińska myśl polityczna i społeczna pod koniec XIX wieku*. Zwłaszcza cenny był referat Gubera, wykazujący zależność elementów nacjonalistycznych i patriotycznych w walce o niepodległość w związku z przynależnością klasową.

Należy mimochodem zaznaczyć, że wielkie przemiany historyczne, jakie przeżywa cały Daleki Wschód, zarówno w Chinach, jak i w Korei, w Wietnamie i Japonii nie znalazły swego odbicia w referatach kongresowych. W dużym stopniu należy przypisać to nieobecności delegatów z Chin Ludowych. Jako przykład szperackiego przyczynkarstwa można przytoczyć pracę M. M. Durand'a *Ambasada wietnamska w Chinach w roku 1825*, w której autor wykorzystuje dziennik podróży feudalnego dyplomaty wiozącego dary wietnamskie dla cesarza chińskiego i bawiącego się po drodze pisanem wierszy. Także praca C. P. Fitzgerald'a, przyznająca Chińczykom pierwszeństwo odkrycia Australii na podstawie odnalezienia przed kilkudziesięciu laty chińskiej porcelany na wybrzeżu północno-australijskim, nie jest bardzo przekonująca, gdyż wiadomo,

że ceramika od dawna przenikała do Indonezji, a stamtąd mogła się przedostać pośrednią drogą i do Australii.

Drażliwa sprawa kolonializmu poruszona została tradycyjnie przez da Silva Rego w referacie *Czterechsetlecie Portugalczyków w Południowych Chinach* i krytycznie przez J. Chesneaux w studium o Chińskiej Izbie Handlowej w Szanghaju. Parę referatów zajmowało się zagadnieniami historycznymi chińskiego średniowiecza.

Dobitny przykład rozstrzelenia tematyki referatów wykazuje dział historii sztuki Dalekiego Wschodu. Mamy tutaj szeroki wachlarz zainteresowań, od opisów zbiorów poszczególnych kolekcjonerów (S. Hanford, *Kolekcja brązów Seligmanna*) do V. v. Winterfeld, *Filozoficzne podstawy malarstwa chińskiego*. Na pograniczu tematów o sztuce orientalnej znajdują się referaty archeologiczne. I kiedy referent Japończyk K. Komai w suchym, ale rzeczowym referacie przedstawił najnowsze wykopaliska ajnoskie, to znany skądinąd dawny dyrektor pekińskiej Biblioteki Narodowej Yuan Tung-li w swoim referacie o najnowszych wykopaliskach w Chinach tendencyjnie zaczął od wykopalisk na Tajwanie, a dopiero potem przeszedł do wykopalisk na kontynencie chińskim, które, jako emigrant, mógł znać z drugiej ręki i o których względnie łatwo można się dowiedzieć choćby z „Peoples China“.

Dział językoznawczy był mniej bogaty od historycznego, ale za to bardziej zwarty i chętniej sięgający do zagadnień ogólniejszych; dość wspomnieć Chao Yuan-ren'a *Chińska gramatyka a logika*; E. Asai *Klasyfikacja indonezyjskich narzeczy na Tajwanie*; G. B. Milnera *Rodzaj i płeć w gramatycznej analizie*; A. G. Haudricourt *Pokrewieństwo języka wietnamskiego i klasyfikacja języków indochińskich*. Teza dodatkowa autora o wpływie chińskiej literatury na fonetykę języka wietnamskiego w świetle opisu ewolucji czysto fonetycznej wydaje się nieuzasadniona, tym bardziej, że północno-chińska wymowa jest czytającym po chińsku nieznana, a wyrazy chińskie są wymawiane według fonetyki chińskiej.

Nie brakło też na Kongresie i paru bardziej szczegółowych zagadnień, jak na przykład F. J. Daniels'a *O tonalności akcentu japońskiego*. Przykrym curiosum był referat pewnego uczonego, skądinąd dobrego filologa, o praktycznym alfabecie chińskim. Autor próbuje zastąpić tradycyjne pismo chińskie kombinacją znaków obrazkowych oraz liter i słów europejskich. Pomimo zachęty do dyskusji ze strony referenta nie kwapiono się zabierać głosu.

Literatura dalekowschodnia była równomiernie reprezentowana zarówno od strony sinologicznej, jak i japonistycznej. W obu wypadkach dawała się odczuwać ucieczka od tematyki współczesnej. Wyjątek sta-

nowi praca amerykańskiego Japończyka J. K. Yamagiwa *Moderнизм w literaturze japońskiej*. Tak ważna sprawa, jak zagadnienie literackie i zarazem językowe, jak rozwój *pai-hua* (współczesnego chińskiego języka literackiego), nie była w ogóle poruszana. Nieobecność delegacji Chin Ludowych całkowicie wypaczyła ten dział sinologii. Nie mogły tych braków kompensować dość liczne i cenne przyczynki z literatury klasycznej, zaczerpnięte od jej początku aż po wiek XIII. Literatura japońska oprócz pracy Yamagiwy była reprezentowana przez studia o średnio-wiecznych *monogatari* A. L. Sadler'a i C. J. Dunn'a. Zwłaszcza studium Dunn'a o *Tigomonogatari* było bardzo interesującym wprowadzeniem w specyficzną atmosferę supremacji późnośredniowiecznego duchowieństwa buddyjskiego w Japonii.

Zagadnienia religijne i kultowe nie były specjalnie obficie poruszane i przeważnie odnosiły się do Japonii. Między innymi należy tu wymienić referat S. N. Nakayamy *Pojęcie boga w doktrynie Tenrikyo*.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje praca znanego przyrodnika, a obecnie wybitnego sinologa J. Needham'a o młynach wodnych w Chinach, odgrywających w Chinach olbrzymią rolę przy pierwszych próbach mechanizacji pracy na większą skalę. Wielka erudycja została tu użyta do ilustrowania bardziej ogólnych zagadnień. Tak samo wyróżniał się doskonałym opracowaniem szczegółów popierających szersze zagadnienie referat angielskiego prywatnego uczonego A. Waley'a o świątyniach irańskich w Tun-huang. Referat rzucił nowe światło na wpływy kulturalne irańskie na Chiny za czasów dynastii T'ang. Do referatów naukowo-organizacyjnych i nawiązujących do tematyki sesji międzysekcyjnych należał referat P. van der Loon'a, zachęcający do wszczęcia międzynarodowej akcji nad opracowaniem bibliografii chińskich *ts'ung-szy*, to jest wielkich antologii chińskich, których istnieją tysiące, a żadna biblioteka nie ma ich kompletu.

Jak z tego szybkiego i pobieżnego przeglądu wynika, prace nadesłane na Kongres w najmniejszym stopniu nie tworzyły całości i raczej rzadko zającebiały o zagadnienia kluczowe. Jest to skutek organizacji nauki w krajach burżuazyjnych, których reprezentanci stanowili przyniatającą większość.

Jakie korzyści daje umiejętna organizacja naukowa, dała przykład 21 osobowa delegacja radziecka. Delegaci z innych krajów byli wielokrotnie liczniejsi. Niemniej jednak delegacja radziecka dzięki właściwemu podziałowi pracy była wszędzie obecna. Była też doskonale przygotowana; zawczasu przybyła do Cambridge, przywożąc ze sobą referaty wydrukowane po rosyjsku i angielsku. I dzięki temu delegacja radziecka mogła odegrać tak poważną rolę na Kongresie.

Nasza delegacja pomimo niewątpliwego sukcesu, jaki odniósł nasz jedyny referat, podsumowujący nasz dorobek w ciągu dziesięciolecia, mogła mieć znacznie większy udział w pracach Kongresu, gdyby była lepiej przygotowana. Błędem naszej delegacji było niewysłanie w porę naszych referatów, co spowodowało ich częściowe niewyłoszenie. Nasz jedyny referat miałby też więcej słuchaczy, gdyby nie był wyłoszony właściwie po zakończeniu pracy sekcji. Najbardziej zaszkodziło nam spóźnienie na otwarcie Kongresu i niemożność uczestniczenia w pierwszych dniach obrad.

Poza bezpośrednią korzyścią z wysłuchania referatów delegacja nasza mogła nawiązać nowe i wzmocnić dawne stosunki naukowe w drodze kontaktów osobistych, informując swoich kolegów i będąc przez nich wzajemnie informowana.

Na zakończenie z przyjemnością można podkreślić doskonałą organizację Kongresu i serdeczne przyjęcie ze strony gospodarzy. Biuro Kongresu, choć zatrudniało niewielu pracowników, pracowało bardzo sprawnie. Wszystko było przewidziane zarówno od strony organizacji naukowej, jak i zabezpieczenia delegatom wygodnego pobytu. Organizatorzy zapewnili wszystkim — w miarę jak na to czas pozwalał — dostęp do pamiątek i zabytków Cambridge. Właściwemu gospodarzowi, jakim była Royal Asiatic Society, dopomagał miejscowy Uniwersytet, oddając do dyspozycji Kongresu piękne i wygodne pomieszczenia w swoich malowniczych i starożytnych college'ach. Miejscowi profesorowie zapraszali nas do swoich domów. Cała ta wzorowa organizacja działała prawie niewidocznie i bez żadnych zgrzytów. Dlatego też wyjeżdżaliśmy z Cambridge z jak najdodatniejszym wrażeniem. Przyczyniła się też do tego niezmiernie staranna i prawdziwie serdeczna opieka naszej ambasady od chwili spotkania na lotnisku na Okęciu ambasadora ob. M i l n i k i e l a, który udawał się razem z nami do Londynu.

STEFAN STRELCTYN

NA MARGINESIE XIII ZJAZDU ORIENTALISTÓW POLSKICH (10 — 12.VI.1954 r.)

Weszło już u nas w zwyczaj, że dorocznie organizowane krajowe zjazdy orientalistów stają się sprawdzianem postępów i przeglądem sił w naszej dyscyplinie naukowej. Dają one zawsze okazję do krytycznego przeglądu dorocznego dorobku naukowego i zmuszają nas do zastanowienia się nad kierunkiem dalszej pracy.

Od ostatniego XIII Zjazdu mija już pół roku. Pół roku dzieli nas też od następnego, XIV Zjazdu Orientalistów. Pragnąłbym się zatrzymać właśnie w połowie drogi i z tej perspektywy ocenić pokrótce nasze ostatnie spotkanie. Do naszych wewnętrznych kryteriów oceny doszła w międzyczasie możliwość wyzyskania i pewnych kryteriów ogólniejszych, zewnętrznych, wynikających z obserwacji poczynionych na XXIII Międzynarodowym Kongresie Orientalistów w Cambridge w sierpniu ub. r.

Dziesięciolecie Polski Ludowej dało nam możliwość pewnego podsumowania osiągnięć i braków polskiej orientalistyki. Materiały zawierające tę ocenę zostały już częściowo opublikowane¹, częściowo zaś znajdują się w druku². Krótka ocena dziesięciu lat naszej pracy znalazła się również, obok szczegółowego omówienia działalności orientalistycznej w roku 1953 — 1954 i na naszym Zjeździe, w zagajeniu przewodniczącego Komitetu Orientalistycznego PAN i prezesa PTO prof. A. Zajączkowskiego.

Należy bezwzględnie podkreślać rozwój naszej nauki, należy podkreślać osiągnięcia, których realizację umożliwiła nam opieka Państwa Ludowego, trud całego naszego narodu. Należy jednak więcej jeszcze uwagi zwracać na nasze braki i błędy po to, by je skuteczniej móc przewyciężyć. Na nich pragnąłbym się też nieco zatrzymać.

¹ J. Reychman, *Orientalistyka polska w okresie X-lecia Polski Ludowej*, „Przegląd Orientalistyczny” nr 2(10), 1954, s. 71—86.

² *Dix ans d'études orientales en Pologne Populaire*, „Rocznik Orientalistyczny” t. XX (w druku).

Zarówno artykuł prof. J. R e y c h m a n a, jak i zagajenie prof. A. Z a j ą c z k o w s k i e g o³ wymieniają te braki i niedociągnięcia tak w zakresie metody badań naukowych, jak w zakresie organizacji prac orientalistycznych. Sądzę, że naszym zadaniem jest rozszyfrować takie stwierdzenia, jak to, że orientalistyka nasza „przełamała szereg obciążeń i wkroczyła na drogę nowych założeń ideologicznych i metodologicznych, wytworzyła załączki nowych metod pracy i działalności“, że „nie jest to jednak rezultat zadowalający“, a „raczej pierwszy krok na drodze do realizacji nowych założeń programowych“, i to, że najbliższe zadania orientalistyki polskiej, to „przełamanie pozostałości obcej ideologii... oraz wkroczenie na grunt zdecydowanej postawy marksistowskiej“. To samo dotyczyć powinno słusznego stwierdzenia, że na płaszczyźnie organizacyjno-naukowej istnieją „jeszcze brak zrozumienia i opory w stosunku do wysiłku centralizującego naszej orientalistyki“, że „tkwią jeszcze tu i ówdzie tendencje do metod partyzantki naukowej“.

Sprawy te przerastają oczywiście zagadnienia XIII Zjazdu Orientalistów i nie tu jest miejsce na ich omawianie. Wydaje mi się jednak, że na marginesie Zjazdu dobrze jest przypomnieć o tych sprawach, które znalazły wyraz w zagajeniu jego obrad. Dokoła tych spraw należałoby otworzyć szeroką dyskusję. Sytuacja orientalistyki polskiej wymaga poważnego omówienia nie dlatego, żeby była ona gorsza od sytuacji, w jakiej znajduje się szereg innych dyscyplin naukowych, szczególnie filologicznych, dyskusji tej wymaga ona dlatego, że z szybkim wzrostem fali narodowo-wyzwoleńczej na Wschodzie, z szybkim budownictwem Chin Ludowych, z zacieśnieniem się więzów współpracy gospodarczej i kulturalnej pomiędzy Polską a krajami Azji i Afryki, rosną zadania naszej orientalistyki. Zadania te rosną w tempie nieproporcjonalnie szybkim w stosunku do naszych możliwości obecnych i do wzrostu naszych kadr.

Jak przezwyciężyć braki metodologiczne? Jak poradzić sobie z zagadnieniami kadrowymi i organizacyjnymi wobec szybkiego wzrostu zadań? Jak zlikwidować „białe plamy“ na mapie naszej orientalistyki (badania dotyczące Azji pld.-wschodniej, koreanistyka), jak wzmocnić najsłabsze ogniwa (indianistyka, japonistyka, afrykanistyka), jak rozwinąć i usamodzielić arabistykę i iranistykę? Czas jest przedyskutować opracowane już dość dawno temu „wytyczne do badań szczególnie ważnych“ pod kątem ich urealnienia i dopomożenia zespołom pracowników poszczególnych dyscyplin w doborze dostatecznie szeroko pomyślanej, podstawowej problematyki. Czas jest zastanowić się nad zagadnieniem organizacji uni-

³ A. Z a j ą c z o w s k i, *Orientalistyka w przededniu X-lecia Polski Ludowej*, „Przegląd Orientalistyczny“ nr 4(12), 1954, s. 355—360.

wersyteckiej orientalistyki, nad sprawą rekrutacji na studia orientalistyczne i zatrudnieniem absolwentów-orientalistów, nad metodami kształcenia młodej kadry naukowej i jej rozwoju ideologicznego i naukowego. Czas jest pomyśleć o rozwinięciu szerokiej kampanii, zmierzającej do przekonania poszczególnych instytucji naukowych, kulturalnych i oświatowych (prasa, wydawnictwa, muzea, archiwa, radio itd.), o konieczności ściślejszej współpracy z orientalistyką i szerszego uwzględnienia w ich działalności zagadnień Wschodu.

*

Jeśli chodzi o stronę organizacyjną XIII Zjazdu, należy podkreślić dalszy konsekwentny wysiłek organizatorów, zmierzający do racjonalnego wyboru tematyki spośród najważniejszych i najaktualniejszych problemów naukowych oraz do coraz szerszego obejmowania zagadnień historyczno-społecznych obok filologicznych i językoznawczych. Krokiem na przód było ograniczenie ilości referatów i pozostawienie większego czasu na dyskusję. Przesłane zawczasu tezy referatów pozwoliły uczestnikom pragnącym zabrać głos w dyskusji odpowiednio się do niej przygotować.

Podstawowa tematyka Zjazdu obejmowała zasadniczo cztery zagadnienia:

- 1) problematyka orientalistyczna, związana z obchodem Roku Mickiewiczowskiego,
- 2) rozwój feudalizmu na Wschodzie,
- 3) kształtowanie się języków narodowych na Wschodzie,
- 4) zagadnienia przekładów z języków orientalnych.

*

1. W zakresie problematyki mickiewiczowskiej ogłoszone zostały dwa referaty:

- a) A. Zajączkowski, *Orient jako źródło inspiracji w literaturze romantycznej doby mickiewiczowskiej*;
- b) J. Reychman, *Początki naukowej orientalistyki wileńskiej w dobie mickiewiczowskiej*⁴.

Zapoczątkowały one właściwie w skali ogólnopolskiej publiczne referowanie wstępnych wyników badań kompleksowych nad epoką mickiewiczowską.

Referat prof. A. Zajączkowskiego zawierał pierwsze wyniki badań nad Orientem jako źródłem inspiracji polskiego romantyzmu, prowadzonych przez autora równolegle do studiów z zakresu historii orientalizmu doby

⁴ Por. J. Reychman, *Próby organizacji orientalistyki polskiej w dobie mickiewiczowskiej*, „Przegląd Orientalistyczny” nr 3(11), 1954, s. 247—264.

mickiewiczowskiej⁵. Podkreślić należy nowość samego zagadnienia, opracowanego przez referenta. Po raz pierwszy zbadany został na podstawie źródeł zakres wiadomości, jakie środowisko wileńskie doby mickiewiczowskiej posiadało o Wschodzie, po raz pierwszy określono dokładnie, co wiedział o Wschodzie Mickiewicz i co z tych wiadomości znalazło odbicie w jego twórczości. Prof. J. Reychman zebrał do swego referatu pokaźny materiał historyczny, dotyczący początku studiów orientalistycznych w Wilnie i działalności petersburskiej szeregu orientalistów wileńskich.

W dyskusji nad referatami zabrało głos siedem osób. Należy jednak stwierdzić, że pomimo stosunkowo znacznej, jak na nasze warunki, liczby uczestników dyskusji poziom jej nie odpowiadał zupełnie poziomowi referatów. Ograniczyła się ona właściwie do pewnej ilości szczegółowych bibliograficznych uzupełnień, dotyczących Menińskiego i Żaby (P. Chojnacki) oraz pionierów indianistyki w Polsce (dr Pobożniak), wreszcie do wymiany zdań na temat zasług J. Sękowskiego (prof. O. Górka i mgr T. Andrzejewski). Prof. A. Klawek zwrócił uwagę na potrzebę zbadania genezy stylu biblijnego w polskiej literaturze romantycznej, a w szczególności u Mickiewicza. Prof. E. Słuszkiewicz wspomniał o romantyzmie niemieckim i o wpływie Goethego na Mickiewicza, a dr Machalski, który zajmował się w swoim czasie zagadnieniem orientalizmu mickiewiczowskiego, ograniczył się do wzmianki o „gazelach Hafiza“ hr. Borkowskiego (który już do okresu mickiewiczowskiego nie należy) i do sformułowania życzeń dotyczących kontynuacji badań nad orientalizmem w polskiej literaturze romantycznej.

Problemowej dyskusji nie było. Jedynie dr Rużyło-Pawłowski, sekretarz naukowy Komisji Obchodu Roku Mickiewicza, poruszyła zasadnicze zagadnienie, jakim jest wydobywanie postępowych i wstecznych elementów w orientalizmie polskiego romantyzmu. Analiza taka powinna być koniecznie podjęta w dalszym toku badań.

2. Stosunkowo krótka dyskusja nad problematyką mickiewiczowską pozwoliła wykorzystać popołudniowe obrady pierwszego dnia na dwa referaty, które (przypadkowo zresztą) w pewnej mierze się uzupełniały, a dotyczyły zagadnień ekonomicznych na Dalekim Wschodzie.

Jako pierwsza wystąpiła kand. nauk M. Łukjanowa, przedstawicielka Instytutu Wschodoznawstwa Akademii Nauk ZSRR, jedna z dwu delegatów przybyłych na nasz Zjazd. Wygłosiła ona referat pt. *Reforma rolna w Japonii*.

⁵ Por. A. Zajaczkowski, *Z dziejów orientalizmu polskiego doby mickiewiczowskiej*, „Przegląd Orientalistyczny“ nr 2(10) i 3(11), 1954.

Łukjanowa zobrazowała na wstępie swego referatu ciężką sytuację chłopstwa japońskiego, po czym naszkicowała historię reformy rolnej, która miała miejsce w Japonii w latach 1947—1949. Jakkolwiek spowodował ją nacisk mas chłopskich, domagających się poprawy warunków bytu, nie przyniosła ona i przynieść nie mogła żadnych zasadniczych zmian w ich położeniu. Reforma ta zmieniła tylko formy wyzysku wsi japońskiej przez obszarników. Opierając się na danych statystycznych referentka wykazała masową pauperyzację chłopstwa w Japonii. Dalej referentka zobrazowała politykę Japońskiej Partii Komunistycznej na odcinku wiejskim i jej demaskatorską politykę w stosunku do reformy rolnej. Imperializm amerykański przekształcił Japonię w rynek zbytu dla swoich produktów, co jeszcze pogłębia nędzę wsi japońskiej. Zagadnienie usunięcia przeżytków feudalnych na wsi japońskiej — stwierdza referentka — jest ściśle związane z walką narodowo-wyzwoleńczą narodu japońskiego. Poprawa bytu mas chłopskich Japonii, całkowite wyzwolenie spod jarzma rodzimych i obcych kapitalistów mogą być osiągnięte jedynie na drodze rewolucyjnej, w oparciu o sojusz robotniczo-chłopski.

W dyskusji nad referatem zabrali głos profesorowie J a b ł o Ń s k i i K o t a ń s k i, mgr J a b ł o Ń s k a i dr M a c h a l s k i. Na uwagę zasługują tu wystąpienia prof. Kotańskiego, który uzupełnił obraz wsi japońskiej i zatrzymał się na stosunku postępowych uczonych japońskich do sprawy chłopskiej oraz wystąpienie mgr A. Jabłońskiej, która zajęła się zagadnieniem bezrobocia na wsi japońskiej oraz odpływu ludności wiejskiej do miasta.

Drugi referat wygłosił aspirant UW mgr A. Dębnicki na temat *Demograficzno-ekonomiczne podłoże walk narodowo-wyzwoleńczych na Dalekim Wschodzie*.

Celem referatu mgra Dębnickiego było zobrazowanie warunków w jakich żyła przeważająca część ludności w Azji Wschodniej i Południowej w okresie ca 1920—1945 r., jako ilustracji do znanej tezy L e n i n a, że rewolucja wybucha tam i wówczas, kiedy „doły“ nie chcą starego, a „góry“ nie mogą po „staremu“. Autor poddaje krytyce burżuazyjną teorię głoszącą, że cechą charakterystyczną tych obszarów, a mianowicie brak równowagi pomiędzy istniejącym stanem i przyrostem ludności a istniejącym stanem i przyrostem środków spożycia, można usunąć jedynie na drodze neomaltuzjanizmu. Wyzyskując imponujący materiał statystyczny referent omawia kolejno wskaźniki demograficzne (populacja omawianych obszarów w stosunku do populacji świata, gęstość zaludnienia, wiek, przyrost ludności, zatrudnienie, zamieszkanie: wieś — miasto, stopa życiowa) oraz ekonomiczne (powierzchnia ziem uprawnych i powierzchnia odłogów, stosunki produkcji w rolnictwie, rozmiary po-

siadłości rolnych, metody uprawy roli, wydajność). Z przytoczonych statystyk wynika, że kolonialny i klasowy wyzysk ludności został posunięty na omawianych obszarach do maksimum, to jest do granicy niezbędnej dla reprodukcji siły roboczej. W tych warunkach jedynie na drodze walk narodowo-wyzwoleńczych może zostać usunięta sprzeczność pomiędzy stanem i przyrostem ludności a stanem i przyrostem środków spożycia.

W dyskusji głos zabrali profesorowie W. J a b ł o ń s k i i S. S t r e l c y n, mgr B. E p p e l i dr F. M a c h a l s k i. Większość dyskutantów (Eppel, Strelcyn, Machalski) wysunęła pod adresem referatu zarzut zbyt jednostronnego potraktowania zagadnienia przyczyn walk narodowo-wyzwoleńczych, bez uwzględnienia konkretnej sytuacji politycznej i społecznej w poszczególnych krajach. Poruszono ponadto szereg zagadnień bardziej szczegółowych, jak związki zachodzące pomiędzy rodzimym uciskiem feudalnym a uciskiem kolonialnym (Jabłoński), różnice sytuacji krajów kolonialnych a krajów zależnych, powstawanie arystokracji robotniczej w Indiach (Eppel) itd.

3. Obrady przedpołudniowe drugiego dnia Zjazdu poświęcone były referatowi pt. *Rozwój feudalizmu na Wschodzie*⁶, opracowanemu zespołowo przez prof. J. R e y c h m a n a oraz aspirantów UW, mgra A. D ę b n i c k i e g o i mgra St. K a ł u ż y ń s k i e g o.

Referat ten, potraktowany przez autorów jako opracowanie dyskusyjne, składa się z dwóch części. Pierwsza część, wstępna, zawiera ogólne uwagi metodologiczne oraz obszernie omówienie marksistowskiej definicji feudalizmu. Część druga zawiera właściwą analizę cech charakterystycznych feudalizmu na Wschodzie. Autorzy uwzględniają w wywodach swoich w pełni nierównomierność rozwoju stosunków feudalnych w poszczególnych krajach Wschodu. Analizując fazę kształtowania się feudalizmu, muszą autorzy zająć się sprawą niewolnictwa. Dochodzą oni do wniosku, że na całym szeregu terenów Wschodu niewolnictwo nie osiągnęło pełnego stopnia rozwoju i nie stało się podstawowym systemem produkcji, nie wytworzyło formacji (Chiny, Azja Środkowa, kraje pld.-arabskie). Odmienne kształtuje się feudalizm w społeczeństwach osiadłych, odmiennie zaś w społeczeństwach koczowniczych. Tej ostatniej odmianie jako specyficznej poświęcają autorzy szczególnie dużo miejsca w swoich wywodach. Analizując dalej specyfikę feudalizmu wschodniego, autorzy zatrzymują się dłużej nad opóźnieniem rozwoju miast i gospodarki na dużych obszarach Wschodu, nad nikłym występowaniem renty odróbkowej i nad zagadnieniem osobistej zależności poddańczej.

⁶ Por. „Przegląd Orientalistyczny“ 4(12), 1954, s. 345—354.

Referat ten wywołał bardzo ożywioną dyskusję. Niektórzy dyskutanci zarzucali referatowi zbyt syntetyczną formę i brak szczegółowego omówienia feudalizmu w poszczególnych krajach Wschodu (prof. W. Jabłoński, prof. W. Kotański) — mówiono szczególnie o braku w referacie egzemplifikacji na materiale japońskim, inni zaś bronili koncepcji referatu, uważając, iż jest rzeczą dyskutantów rozszerzyć egzemplifikację na własnym materiale i skonfrontować ją z tezami referatu (prof. S. Strelcyn). Prof. J. Czekanowski stwierdził, że w referacie omówiono dwie formy lenna feudalnego, ziemską i zwierzęcą, podczas gdy (np. w Sudanie) istnieje jeszcze rodzaj lenna, polegający na koncentracji wszystkich kobiet w rękach władcy, który je następnie przydziela poddanym. Forma ta występuje w najbardziej klasycznej postaci u plemion Azarów, gdzie np. jedną z najsroższych kar jest odebranie żony. Mgr R. Ohly podkreślił znaczenie gospodarki handlowo-towarowej na Wschodzie muzułmańskim. Dr F. Machalski zarzucił referentom ustalenie zbyt ścisłej daty dla początku feudalizmu w Iranie (od powstania Mazdaka). Prof. S. Strelcyn nawiązał do swojej wypowiedzi co do specyfiki procesu na większej części obszarów Wschodu, gdzie nie występowała formacja niewolnicza, ale raczej układ niewolniczy bądź w ramach ustroju rodowego, bądź w ramach formacji feudalnej. Następnie przeprowadził on próbę analizy rozwoju stosunków gospodarczo-społecznych w Abisynii. Ani inskrypcje z Aksum (IV w.), ani źródła zewnętrzne nie pozwalają ściśle określić istniejącej w tym czasie formacji społecznej, gdy ukazują się zaś liczne dokumenty pisane (począwszy od końca XIII w.), mamy do czynienia z formacją feudalną i z istniejącym w jej ramach układem niewolniczym. Dyskutant przeprowadził następnie szczegółową analizę systemów nadawania ziemi w ustroju feudalnym w Abisynii oraz bogatej terminologii z zakresu sposobów i typów władania ziemią w zależności od świadczeń, jakie ludność oddaje feudalnemu właścicielowi ziemi, świeckiemu i duchownemu.

Mgr B. Eppel wysunął tezę, że brak formacji niewolniczej wskazuje na zacofanie sił wytwórczych na Wschodzie (teza warta przedyskutowania — St. S.). Poza tym Eppel nie zgodził się z ogólnym stwierdzeniem referatu, iż na Bliskim Wschodzie od XV wieku datuje się wzrost władzy centralistycznej, prowadzącej następnie do zastoju w rozwoju miast. I tak, w Persji za dynastii Safawidów następuje znaczny rozwój miast. Dyskutant zwrócił również uwagę na fakt, że zacofanie w rozwoju gospodarczym i politycznym na Bliskim i Środkowym Wschodzie związane jest z ingerencją obcego kapitału. Prof. W. Jabłoński zgodził się ze sposobem ustawienia w referacie periodyzacji dziejów Chin podkreślając, że wiele pomyłek wynika z błędnego przyjmowania układu niewol-

niczego za formację. Następnie omówił formy niewolnictwa spotykane w Chinach. Zwrócił na koniec uwagę na specyfikę rozwoju feudalizmu chińskiego, gdzie wskutek zakłóceń zewnętrznych (inwazja ludów o niższym stopniu organizacji społecznej) wracano do form już przeżytych, co należy określić jako „refeudalizację“. Mgr E. S z y m a ń s k i omówił na przykładzie Półwyspu Arabskiego współczesny proces osiadania ludów koczowniczych. Dr T r u s z k o w s k i przedstawił zasadnicze elementy feudalizmu zachodniego i wskazał na analogię występującą w obu procesach.

4. Obrady popołudniowe drugiego dnia Zjazdu poświęcone były zagadnieniu tworzenia się i rozwoju orientalnych języków narodowych, zagadnieniu, dokoła którego ześrodkowuje się od kilku lat poważna część orientalistycznych prac językoznawczych. Po raz trzeci stanęła w tym roku ta problematyka na Zjeździe Orientalistów Polskich, wywołując wciąż bardzo żywe zainteresowanie wśród uczestników.

Posiedzenie poświęcone problematyce językoznawczej zaszczylił swoją obecnością bawiący w Polsce dyrektor Instytutu Językoznawstwa Akademii Nauk ZSRR, akademik W. W i n o g r a d o w. Przed przystąpieniem do referatów przewidzianych w programie Zjazdu wysłuchali obecni referatu prof. N. B a s k a k o w a na temat *Obecny stan badań i plany naukowe turkologów radzieckich*. Na wstępie referent powitał Zjazd w imieniu Instytutu Językoznawstwa i Instytutu Wschodoznawstwa Akademii Nauk ZSRR.

Charakteryzując turkologię rosyjską okresu przedrewolucyjnego, referent wskazał na brak zróżnicowania na poszczególne dyscypliny ówczesnej turkologii. Zróżnicowanie to nastąpiło dopiero po Rewolucji. Znamiennym wydarzeniem w historii zarówno całej nauki radzieckiej, jak i radzieckiej turkologii stała się dyskusja językoznawcza z roku 1950, kiedy to nastąpił przełom w metodologii badań językoznawczych. Od tego czasu datuje się szybki rozwój badań historyczno-porównawczych języków tureckich. Ukazują się publikacje z zakresu historii poszczególnych języków oraz dialektologii. Planowane jest wydanie obszernej pracy obejmującej gramatykę historyczno-porównawczą wszystkich języków tureckich. Planuje się wydanie atlasów dialektologicznych. Wydaje się słowniki i gramatyki poszczególnych języków tureckich. Na najbliższy okres planowana jest dyskusja poświęcona częściom mowy w tych językach.

Referat prof. Baskakowa zawierał bogaty materiał bibliograficzny. Wywołał duże zainteresowanie wśród uczestników Zjazdu, którzy prosili referenta o szereg dodatkowych informacji.

Prof. J. C h m i e l e w s k i wygłosił referat na temat *Zagadnienia języka literackiego i języka narodowego w Chinach*. Należy podkreślić

nowatorski na naszym terenie charakter tej pracy. W dyskusji nad referatem udział wzięli prof. J. Kuryłowicz, prof. W. Jabłoński, doc. R. Stopa, mgr A. Dębnicki, prof. E. Słuszkiewicz, prof. S. Strelcyn oraz mgr H. Andrzejewska. Zwrócono w niej głównie uwagę na wzajemny stosunek języka literackiego i języka mówionego, na wpływ ruchów ludnościowych, na rozwój języka chińskiego oraz na problem zróżnicowania dialektalnego wobec centralizacji władzy.

Wprowadzenie problematyki chińskiego języka narodowego na obrady XIII Zjazdu było bardzo szczęśliwe. Referat prof. Chmielewskiego i dyskusję należy jednak uważać za pierwszy sygnał podjęcia u nas badań w tej dziedzinie, nie zaś za podsumowanie wyników.

Pozostałe dwa referaty językoznawcze dotyczyły języka arabskiego, ściślej egipskiego dialektu języka arabskiego. Były to: W. Skuratowicz a *Ewolucja języka arabskiego w Egipcie* oraz R. Ohly'ego *Formy słowotwórstwa współczesnego języka literackiego Egiptu*.

Referat W. Skuratowicza składa się z dwóch części. Pierwsza zawiera krótki zarys dziejów języka arabskiego, ze szczególnym uwzględnieniem jego rozwoju w Egipcie. W części tej zajmuje się także referent stosunkiem języka literackiego do języka mówionego, podkreślając ich różność. Referent cytuje m.in. słowa znanego pisarza egipskiego Taha Husseina, który mówi: „współczesny literacki język arabski jest językiem koranu, językiem klasycznym... jest on prawie obcy w Egipcie. Nie mówią nim ludzie ani w domu, ani na ulicy, ani w szkole...”

Przechodząc do omawianego konkretnego materiału językowego referent analizuje przede wszystkim różnice leksykalne, zachodzące pomiędzy językiem literackim a dialektem egipskim, po czym analizuje specyficzne cechy fonetyki, morfologii, składni mówionego języka egipskiego w stosunku do arabskiego klasycznego. Referent stwierdza, iż obecnie, w okresie nasilenia ruchu narodowo-wyzwoleńczego w Egipcie, wzrasta poczucie odrębności narodowej i zaczyna kształtować się język narodowy. Warunkiem koniecznym pełnego rozwoju tego procesu jest, zdaniem referenta, „umasowienie oświaty, reforma pisowni oraz odrzucenie archaizmów i zbędnych zapożyczeń”.

Referat R. Ohly'ego stanowił rozwinięcie jednego z zagadnień poruszanych w referacie poprzednim, zagadnienia słowotwórstwa współczesnego języka literackiego Egiptu.

Po wstępnym omówieniu „nowoarabskiego języka literackiego”, referent analizuje, „w jaki sposób odbywa się infiltracja i samorództwo wyrazów w języku literackim Egiptu — *fsaiḥa* — i w głównym dialekcie egipskim — *el-'āmmiyya*”. Przechodząc do omówienia słowotwórstwa re-

ferent uwzględnia 3 grupy: A. zapożyczenia (wyrazy zarabizowane, kalki prymarne i sekundarne, zapożyczenia wtórne); B. nowotwory (nowotwory zbudowane na wzorach klasycznych *nomen instrumenti i loci*, nowotwory „pierwszego stopnia“, tj. wyrazy samodzielne, nie oparte na wzorach obcojęzycznych, złożenia typu *qunbula darrīya* „bomba atomowa“, wyrazy rdzenne nabierające nowego znaczenia, onomatopeje i metafory); C. połączenie zapożyczeń i wyrazów rodzimych.

Proces słowotwórstwa obserwujemy zarówno w języku literackim, jak i w języku mówionym. „Wspólna koncentracja tych wysiłków oddałaby narodowi egipskiemu niepospolitą usługę w tworzeniu języka narodowego“, konkluduje referent.

W. Skuratowicz przedstawił w swoim referacie bardzo ciekawy materiał językowy, jednak w sposób dość nieudolny, szczególnie jeśli chodzi o terminologię językoznawczą i o sam sposób wykładu. R. Ohly opierał w swoim referacie również na ogół ciekawie dobranym materiałem, popełnił jednak szereg błędów przy jego zaszeregowaniu do ustalonych przez siebie kategorii i nie potrafił go poprawnie wyzyskać pod względem metodologicznym.

W dyskusji wytknięto obu referatom brak historycznego ujęcia zjawisk językowych (prof. A. Z a j ą c z k o w s k i) pomimo dość obszer-nych wprowadzeń historycznych. Prof. J. K u r y ł o w i c z zwrócił uwagę na błędne przedstawienie i zaszeregowanie wyrazów dźwiękona-śladowczych w referacie R. Ohly'ego, na nieścisłości w zaszeregowaniu niektórych przykładów oraz na istnienie różnicy w formach zapożyczeń dokonanych przez pismo i drogę ustną. Prof. Kuryłowicz wskazał równocześnie na pomieszanie w tym referacie kalek z wyrazami, które na drodze normalnego rozwoju semantycznego przybrały nowe znaczenie. Wyraził również wątpliwość co do słuszności podziału kalek na prymarne i sekundarne. Na marginesie referatu R. Ohly'ego należy stwierdzić, że niesłusznie wtłoczył on w rubrykę słowotwórstwa wszystkie zjawiska związane z tworzeniem neologizmów.

Dr J. Bielański stwierdził, że w badaniach nad współczesnym słowotwórstwem arabskim należy szukać analogii w podobnych procesach języka arabskiego klasycznego. Odnosnie do zapożyczeń wskazał również na fakt, że używa się ich głównie w dziedzinie terminologii technicznej, z ciągłą jednak tendencją do zastępowania ich neologizmami arabskimi. Mgr B. E p p e l zwrócił uwagę na konieczność uwzględnienia nie tylko stosunku języka literackiego do dialektów, lecz również na wzajemne stosunki między dialektami, gdyż np. na obszarze samego Egiptu istnieje kilka poważnie różniących się od siebie dialektów. Dyskutant zwrócił również uwagę na istnienie tendencji do utrzymania jednego ogół-

nego języka arabskiego. Szereg dyskutantów wzbogaciło egzemplifikację zawartą w referatach dalszymi przykładami z języka arabskiego (Z. Maśka) bądź zwróciło uwagę na analogiczne zjawiska w innych językach wschodnich (dr F. Machalski w perskim, mgr W. Tubielewicz w hebrajskim).

Referaty te powinny być traktowane jako pierwsze kroki na drodze do naukowego zbadania skomplikowanych procesów, zachodzących we współczesnym języku arabskim. Zagadnienie wzajemnego stosunku języka literackiego do języka mówionego oraz zagadnienie tworzenia się języków narodowych na arabskim obszarze językowym nie zostały wyjaśnione. Byłoby rzeczą wskazaną, by sprawa współczesnego języka arabskiego powróciła niezadługo na obrady zjazdu orientalistów lub specjalnej konferencji roboczej.

5. Trzeci dzień Zjazdu poświęcony był zagadnieniom, które od długiego już czasu żywo interesują ogół orientalistów, problematyce przekładu z języków orientalnych. Nie ma chyba orientalisty, który by nie zetknął się w praktyce z problematyką przekładową. Nic też dziwnego, że zapowiedź referatu prof. W. Jabłońskiego oraz koreferatu mgra T. Andrzejewskiego spotkała się wśród członków PTO z poważnym zainteresowaniem.

Referat prof. W. Jabłońskiego *Orientalne zagadnienia przekładowe* traktuje bardzo szeroko problem przekładu orientального na tle ogólnych zagadnień przekładu. Autor wyszedł z założenia, że nie istnieją specjalne „orientalne” trudności przekładowe, a stopień trudności wynika, jak przy wszystkich innych tłumaczeniach, z mniejszej lub większej odległości w czasie i specyfice kulturalnej obu języków — oryginału i przekładu. Referent specjalnie zajął się sprawą trudności metrycznych w przekładzie poezji i podkreślił konieczność oddawania za pomocą najbliższych ekwiwalentów właściwości chińskiej metryki. Drugą sprawą zasadniczą, poruszoną w referacie, było zagadnienie przekładów wtórnych, obficie ilustrowane przykładami. Autor, uznając nieuniknioną tych przekładów, usiłował wykazać, jak dalece odchodzą one od oryginału, o ile tłumacz nie spełnia warunków: znajomości języka oryginału (lub pierwszego przekładu), języka własnego i rzeczy, które opisuje autor.

Koreferat mgra Andrzejewskiego rozwinął zagadnienia przekładu filologicznego i artystycznego, zagadnienie wierności tłumaczenia oraz sprawę przekładania utworów poetyckich. Tezy swoje, na ogół zgodne z tezami prof. Jabłońskiego, zilustrował mgr Andrzejewski przede wszystkim, choć nie wyłącznie, na materiale staroegipskim. Pozostałe przykłady zaczerpnięte były z tłumaczeń *Sonetów krymskich* oraz fragmentów z *Fausta* Goethego.

W dyskusji nad referatami zabrali głos profesorowie: J. Szeruda, A. Klawek, A. Zajączkowski, S. Strelcyn i R. Stopa. A. Zajączkowski podkreślił wielką wagę zagadnienia przekładów. Pracę nad nim należy kontynuować poprzez publikacje i dyskusje. Przy opracowywaniu tego zagadnienia należy wciągnąć do współpracy literatów i polonistów. S. Strelcyn proponuje, by tematyce tej poświęcić część przyszłego zjazdu, bowiem dyskusja nie może zostać wyczerpana. Dyskusja powinna być oparta na konkretnym materiale, którego dostarczają orientalistom ich prace przekładowe.

Z obszernymi głosami w dyskusji wystąpili J. Szeruda i R. Stopa. Prof. Szeruda przedstawił projekt przekładu oryginału Starego Testamentu na język polski. Przedmiotem przekładu winien być tekst spółgłoskowy, ustalony w I wieku n.e. Tekst ten należy ustalić na podstawie badań paleograficznych. W wyjątkowych wypadkach wchodzi w rachubę warianty marginesowe masoretów. Gdy tekst hebrajski jest niejasny, należy posługiwać się najstarszymi przekładami greckimi, łacińskimi i syryjskimi, i to w ograniczonym zakresie. Przy tłumaczeniu należy uwzględnić fakt, że księgi Starego Testamentu były przeznaczone do głośnego czytania i recytowania. Proponowany jest przekład prozaiczny, który by jednak uwzględniał pewne właściwości poezji hebrajskiej. Język przekładu winien być lekko zabarwiony archaizmami.

R. Stopa wypowiedział się na temat przekładu interlinearnego (na materiale języków afrykańskich). Dyskutant podkreślił wagę przekładu interlinearnego i jego zalety (odzwierciedlenie myślenia). Zdaniem jego przekład interlinearny może mieć zastosowanie nie tylko dla językoznawstwa, ale również przy nauce języków, dla etnologii, historii kultury itd. By nadać przekładowi interlinearnemu jego pełną wartość naukową, należy, stwierdza R. Stopa, podać: 1) transkrypcję tekstu w ortografii zwykle przyjętej dla danego języka, 2) transkrypcję fonetyczną IPA, 3) przekład interlinearny z odsyłaczami, 4) przekład swobodny, 5) uwagi, notki. Na zakończenie R. Stopa ilustruje swoje wystąpienie dokonany przez siebie interlinearnym przekładem bajki suahili.



XIII Zjazd stanowi niechybnie krok naprzód, jeśli chodzi o skupienie tematyki dokoła najważniejszych zagadnień naszej orientalistyki. Zrealizowany został na nim również wyraźny postęp pod względem ograniczenia ilości referatów i rozszerzenia w ten sposób dyskusji. Toteż dyskusja na ostatnim Zjeździe była dość żywa i interesująca. Niemniej jednak należy tu zauważyć, że pomimo uprzedniego rozesłania tez referatów, ogólnie rzecz biorąc, niewielka tylko liczba uczestników poważnie się do Zjazdu

du przygotowała, przemyślała zagadnienia i opracowała swoje wystąpienia w dyskusji. Wiele wystąpień cechowała nieprzemyślana improwizacja, rozpraszająca dyskusję w dziesięciorzędnych szczegółach.

Polskie Towarzystwo Orientalistyczne skupia coraz więcej członków. Obok zawodowych orientalistów obejmuje ono coraz więcej ludzi interesujących się Wschodem, ale zatrudnionych na nieorientalistycznych placówkach naukowych, w instytucjach kulturalnych itd. Zasięg PTO powinien się i nadal w tym kierunku rozszerzać. Praktyka ostatnich zjazdów, a szczególnie XIII Zjazdu wykazała, że ogół członków PTO żywo reaguje na te wszystkie zagadnienia, które dotyczą popularyzacji wiedzy o Wschodzie. I tak np. problematyka przekładów z języków orientalnych spotkała się z nadspodziewanym zainteresowaniem uczestników. W dyskusji natomiast nad referatami naukowymi o tematyce bardziej specjalistycznej bierze udział mała stosunkowo garstka pracowników naukowych - orientalistów. Należałoby zastanowić się nad tym, czy nie byłoby rzeczą wskazaną, by w przyszłości uwzględniać na zjazdach problematykę, mogącą zainteresować szerszy ogół, zarówno orientalistów, jak i osób interesujących się zagadnieniami Wschodu, skupiając równocześnie główny wysiłek naukowy na ściślejszych konferencjach orientalistycznych.

Należy przy tym jeszcze staranniejsze zjazdy te i konferencje przygotowywać, wcześniej je planować, wcześniej rozsyłać do zainteresowanych tezy referatów i rozwijać w środowiskach orientalistycznych warszawskim i krakowskim zawczasu prace przygotowawcze, wstępne dyskusje, które by zagwarantowały dobre przygotowanie dyskusji na zjazdach czy konferencjach oraz jej wysoki poziom.

XIII Zjazd świadczy o rosnącym zainteresowaniu, i to zainteresowaniu czynnym, zagadnieniami historyczno-społecznymi. Najciekawsza dyskusja rozwinęła się niechybnie po referacie o feudalizmie na Wschodzie. Dyskusja ta, w której udział wziął m.in. i szereg młodych orientalistów, wykazała wyraźny postęp metodologiczny w stosunku do dyskusji z XII Zjazdu Orientalistów.

Po raz pierwszy wysłuchaliśmy też na Zjeździe referatu przygotowanego przez zespół trójosobowy. Referat ten stał na dobrym poziomie i wykazał raz jeszcze wyższość zespołowych metod pracy.

Na marginesie XIII Zjazdu pragnąłbym się zatrzymać nad zagadnieniem naukowych badań kompleksowych i współpracy pomiędzy pracownikami nauki dyscyplin pokrewnych. Jak wiadomo, w naszym kraju zwraca się, bardzo słusznie, coraz większą uwagę na kompleksowość prac naukowych. Prace związane z obchodem Roku Mickiewiczowskiego są typowo kompleksowe i interesują większość dyscyplin naukowych, reprezentowanych w Wydziale I PAN. Wydawało się orientalistom, że badania

te interesują przede wszystkim historyków literatury polskiej. Orientaliści sądzili, że zaproszony na zjazd Instytut Badań Literackich postara się wydelegować na pierwszy dzień obrad, poświęcony problematyce mickewiczowskiej, pewną ilość swoich pracowników. Organizatorzy zjazdu otrzymali nawet pod tym względem pewne przyrzeczenia. Ani jeden historyk literatury na sali się jednak nie zjawił. Ucierpiała na tym dyskusja i ucierpieli też referenci, którzy nie mieli możliwości wysłuchania opinii i uwag polonistów.

Zaproszeni na drugi dzień zjazdu historycy również nie dopisali. Zacieśniająca się współpraca pomiędzy orientalistami a historykami, życzyliwa pomoc dyrektora Instytutu Historii PAN prof. T. M a n t e u f f l a — wszystko to pozwalało spodziewać się pomocy historyków dla naszego zjazdu. Stało się jednak inaczej... Na dzień, w którym zjazd rozpatrywać miał problematykę historyczną, wyznaczone zostało posiedzenie Rady Naukowej Instytutu Historii PAN. Przed godz. 10 widzieliśmy przed salą obrad zjazdu naszych kolegów historyków mediewistów, szli jednak nie do nas. Pozostaliśmy znów w swoim tylko gronie. Historia i historia literatury polskiej to gałęzie nauki przodujące u nas pod względem ideologicznym i metodologicznym. Czy godzi się, by się tak izolowały? Czy naprawdę przedstawiciele tych dyscyplin nie mogą już nic skorzystać w kontakcie z pracownikami innych dyscyplin, pracujących na tym samym czy bliskim materiale? A gdyby nawet tak było, czy nie mogą tamtym pomóc? Czy muszą wzorować się na filozofach, którzy nie włączyli się dotąd do żadnej teoretycznej dyskusji językoznawczej, choć dotyczą one często podstawowych spraw światopoglądowych?

Nielepiej wyglądał pod tym względem i trzeci dzień obrad, na który zaproszeni byli literaci, ludzie zdawałoby się zainteresowani problematyką przekładową. Złośliwi mogliby twierdzić, że literatura Wschodu interesuje ich tylko o tyle, o ile ukazuje się w przekładzie z... rosyjskiego czy francuskiego.

Te fakty świadczą o tym, że waga badań wschodoznawczych jest u nas wciąż jeszcze nie doceniana, że nie doceniany jest Wschód. Szerokie masy ludzi pracy w naszym kraju, ludzi, którzy poprzez gazety, poprzez radio stykają się codziennie z problematyką Wschodu, którzy czytają o wielkim budownictwie w Chinach Ludowych, którzy czytają o Korei i Wietnamie, o walce ludu irańskiego, algierskiego i tuniskiego, pragną więcej o tym Wschodzie wiedzieć. Poprzez swoje prace orientaliści mogą im ten Wschód przybliżyć, zapoznać ich z jego kulturą, z jego literaturą, z jego historią, muszą jednak w tym celu uzyskać większą pomoc społeczną, znaleźć większe zrozumienie.

*

Pomimo braków, o których była mowa wyżej, pomimo braku dostatecznej pomocy z zewnątrz, nasz XIII Zjazd może, zdaniem moim, być oceniony pozytywnie. W miesiącu sierpniu delegacja polskich orientalistów uczestniczyła w XXIII Międzynarodowym Kongresie Orientalistów w Cambridge⁷. Obserwacje, któreśmy poczynili na tym Kongresie, utwierdzają nas w przekonaniu, że droga, po której kroczymy, jest w zasadzie słuszną. Pod wieloma względami możemy bez wstydu porównać nasz ostatni Zjazd z tegorocznym Kongresem Międzynarodowym. Skupiamy coraz bardziej nasze wysiłki dokoła zagadnień kluczowych i coraz mniej rozpraszamy się w przyczynkarstwie. Obok badań językoznawczych i filologicznych w szerokim tego słowa znaczeniu rozwijamy zaniedbane u nas badania historyczno-społeczne. Świadomi jesteśmy rosnącej roli wyzwolonych już i wyzwalających się ludów Azji i Afryki i zadań, jakie w związku z tym przed nami stoją. Słuchając wielu referatów na Kongresie w Cambridge zdaliśmy sobie sprawę z tego, o ile p o m i m o z n a c z n e g o j e s z c z e z a p ó ź n i e n i a posunęliśmy się naprzód na płaszczyźnie metodologicznej, jak długą przebyliśmy drogę w ciągu ostatnich lat.

Rozpoczęliśmy już prace przygotowawcze do kolejnego, XIV Zjazdu Orientalistów Polskich. W pracach tych powinniśmy szeroko wykorzystać doświadczenie ubiegłego Zjazdu. Powinniśmy się sami doń lepiej przygotować i zawczasu bardziej nim zainteresować te wszystkie instytucje i tych wszystkich ludzi, którzy nam mogą pomóc w naszej pracy naukowej i w naszej działalności zmierzającej do upowszechnienia znajomości Wschodu w Polsce.

⁷ Por. wyżej: A. Zajączkowski, *Na Międzynarodowym Kongresie Orientalistów w Cambridge*, s. 26—31 i W. Jabłoński, *XXIII Międzynarodowy Kongres Orientalistów w Cambridge*, s. 37—42. Por. także S. Strelcyn, *XXIII Międzynarodowy Kongres Orientalistów*, „Nauka Polska“, nr 1, 1955, (w druku).

R O Z B I T E K

Rozbitek dochował się do naszych czasów w jednym tylko egzemplarzu, na papirusie nr 1115 z czasów XII dynastii, znajdującym się w leningradzkim Ermitażu. Znany nam fragment stanowi — jak można przypuszczać — ostatnie ogniwo większego cyklu opowiadań. Akcja *Rozbitka* rozpoczyna się w chwili, gdy nieznany nam z imienia wielmoża egipski powraca na dwór królewski z wyprawy do Nubii. Wyprawa, jak się domyślamy, nie wypadła pomyślnie i dostojnik jest poważnie zaniepokojony perspektywą rozmowy z monarchą. Jeden z jego podkomendnych, noszący wysoki tytuł dworski *towarzysza*, usiłuje rozprościć obawy swego przełożonego i przekonać go o tym, że nie musi lękać się spotkania z królem.

T. A.

Znakomity towarzysz tak się odezwał:

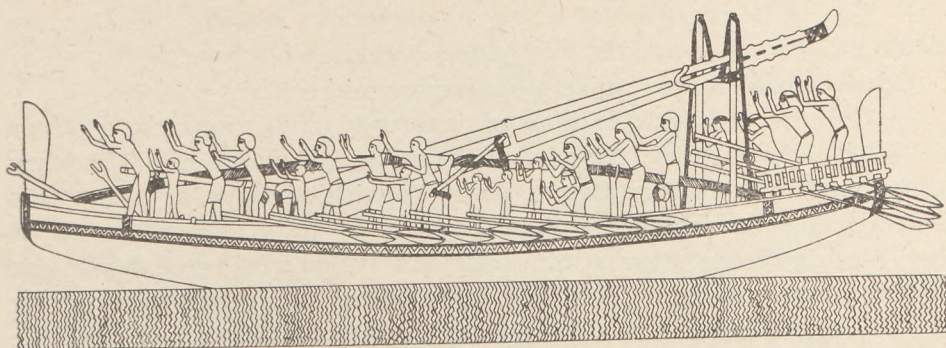
— Uspokój się, książę; oto wróciliśmy do kraju — bijak już wzięto, pal już wbito i cumę dziobową zarzucono na ląd. Już składają pochwały i dziękczynienia bogu i obejmują się wszyscy nawzajem. Cało powróciła nasza wyprawa i w wojsku naszym nie ma strat; a przecie dotarliśmy aż do krańców kraju Wawat i przepłynęliśmy koło Senmut¹. Otośmy więc powrócili w spokoju. Nasza ojczyzna! Dopłynęliśmy.

— Słuchaj mnie, książę, bo obca mi jest przesada: obmyj się, polej sobie palce wodą, abyś mógł odpowiadać, gdy się zwrócą do ciebie. Przemawiaj do króla panując nad sobą, odpowiadaj bez zająknienia, usta bowiem mogą człowieka obronić, a słowa mogą sprawić, że się nań patrzy przez palce... Rób zresztą po swojemu — rozmowa z tobą to męka.

— Opowiem ci o czymś podobnym, co się mnie samemu zdarzyło, gdy udawałem się do kopalni monarchy² i wsiadłem na statek o 120 łokciach długości i 40 łokciach szerokości; było na nim 120 marynarzy wybranych z całego Egiptu, bo czy to widzieli niebo, czy też widzieli ziemię, serca ich były śmielsze niżli serca lwów: przewidywali wicher, nim się zerwie, i burzę, nim nadejdzie.

¹ Kraj Wawat obejmował obszary położone między Morzem Czerwonym a Nilem, pomiędzy I kataraktą a Wadi Korosko; przez „krańce kraju Wawat“ należy tu rozumieć jego granicę południową nad Nilem. Senmut to jedna z wysp I katarakty; żegluga tam była bardzo trudna z uwagi na szybki prąd Nilu, wiry i skały.

² Mowa tu o synajskich kopalniach miedzi, intensywnie eksploatowanych w dobie Starego i Średniego Państwa. Wyruszano tam znad Nilu, z okolic współczesnego miasta Kena w Górnym Egipcie przez pustynię na wybrzeże Morza Czerwonego w pobliże współczesnego Koseir, stamtąd zaś drogą morską na północ od wybrzeży półwyspu Synaj.



Wicher zerwał się, gdy byliśmy na morzu, zanim dobiliśmy do lądu. Żeglowaliśmy dalej, lecz burza wzrosła w dwójnasób, wzdymając falę wysoką na osiem łokci — belka splaszczyła ją. Tymczasem statek zatonął, a z tych, co byli na nim — z nich nie ocalał nikt. Mnie tylko fala morska wyrzuciła na wyspę.

Przeżyłem trzy dni samotny, mając tylko serce swoje za towarzysza: ułożony w kryjówce pod drzewem tuliłem cień. Wreszcie ruszyłem w poszukiwaniu czegoś, co mógłbym włożyć do ust. Znalazłem figi i winogrona, wszelakie wyborne jarzyny, karbowane i gładkie owoce sykomory, ogórki jakby z ogrodu, były tam też ryby i ptaki i nie ma takiej rzeczy, której by tam nie było. Najadłem się do syta, a resztę rzuciłem na ziemię, bo było dla mnie za dużo. Następnie sporządziłem sobie krzesiwo z kawałka drzewa, rozpałem ogień i złożyłem bogom ofiarę całopalną.

Wtem usłyszałem grzmiący odgłos; zdawało mi się, że to morska fala. Drzewa zatrzeszczały, a ziemia zatrzęsa się. Gdy odsłoniłem twarz, okazało się, że to wąż się zbliżał. Mierzył on 30 łokci, jego broda liczyła więcej niż dwa łokcie, ciało miał pokryte złotem, a brwi jego były z prawdziwego lapis lazuli.

Wygiął się do przodu, otworzył do mnie paszczę, a ja leżałem przed nim na brzuchu. Rzekł do mnie:

— Co cię tu przywiodło, co cię tu przywiodło, maleńki, co cię tu przywiodło? Jeśli będziesz zwlekał z odpowiedzią, co cię przywiodło na tę wyspę, sprawię, że ujrysz siebie obróconego w popiół — zamienionego w coś, czego nie można zobaczyć.

— Mówisz do mnie — odezwałem się — a ja nie słyszę, leżę przed tobą i niczego już nie rozumiem.

— Wtedy wziął mnie w paszczę i zaniósł do swego legowiska. Ułożył mnie, nie uczyniwszy żadnej szkody: byłem nietknięty i w niczym nie ucierpiałem. Otworzył do mnie paszczę, a ja leżałem przed nim na brzuchu. Rzekł do mnie:

— Co cię tu przywiodło, co cię tu przywidło, maleńki, co cię przywiodło na tę wyspę wśród morza, której wybrzeża obmywa toń?

Odpowiedziałem mu stojąc z opuszczonymi rękami:

— Otóż, ja jechałem do kopalni jako wysłannik monarchy statkiem o 120 łokciach długości i 40 łokciach szerokości; było na nim 120 marynarzy wybranych z całego Egiptu, bo czy to widzieli niebo, czy też widzieli ziemię, to serca ich były śmielsze niżli serca lwów. Przewidywali wichur, nim się zerwie, i burzę, nim nadejdzie; jeden miał serce dzielniejsze i ramię mocniejsze niż drugi i nie było wśród nich niedoświadczonego. Wichur zerwał się, gdy byliśmy na morzu, zanim dobiliśmy do lądu. Zeglowaliśmy dalej, lecz burza wzrosła w dwójnasób, wzdymając falę wysoką na osiem łokci — belka padając spłaszczyła ją. Tymczasem statek zatonął, a z tych co byli na nim — z nich nie ocalał nikt prócz mnie i oto jestem u ciebie — fala morska przyniosła mnie na tę wyspę.

Rzekł do mnie:

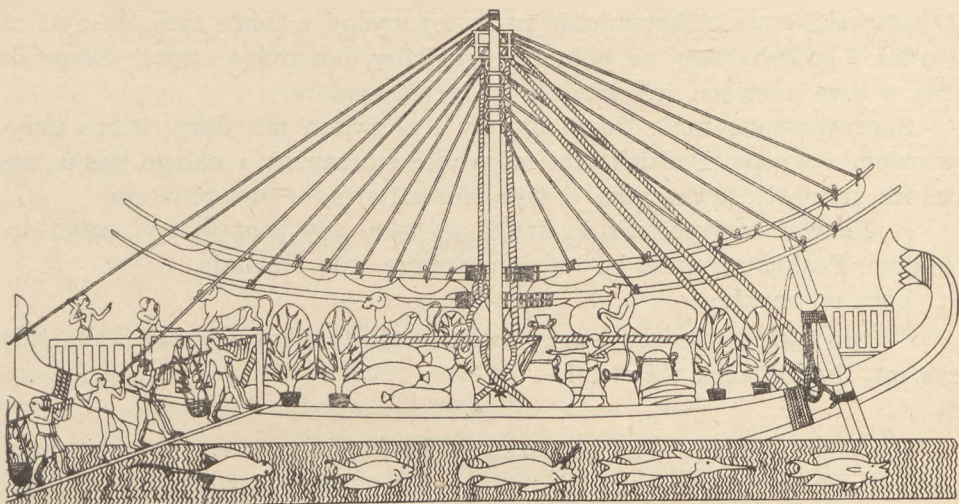
— Nie bój się, nie bój się, maleńki; nie chmurz twarzy teraz, gdyś do mnie przybył. Żeś żywy, to bóg dał, skoro cię zawiódł na tę wyspę zaczarowaną, gdzie nie ma takiej rzeczy, której by na niej nie było, gdzie pełno wszelakiego dobra. Oto będzie mijał miesiąc za miesiącem, aż wypełnią się cztery miesiące pobytu na tej wyspie. Potem statek przybędzie z ojczyzny, a na nim marynarze, których znasz, i odpłyniesz z nimi do ojczyzny. Umrzesz w mieście rodzinnym.

— Jak radośnie temu, kto opowiada, czego doświadczył, gdy już minęły okropne wypadki. Opowiem ci więc o czymś podobnym, co się zdarzyło na tej wyspie, gdy tu jeszcze mieszkalem z swoimi braćmi, wśród których znajdowały się też dzieci. Było nas razem 75 węzów: dzieci moich i braci moich. Nie wspomnę ci o małej córeczce, która była mi dana dzięki modlitwie. Otóż pewnego razu spadła gwiazda, a oni zapalili się od niej. Zdarzyło się to w mojej nieobecności. Spłonęli, a mnie nie było wśród nich. Umierałem potem z rozpacz po nich, gdy odnalazłem ich już jako stos trupów.

— Jeśli jesteś silny, miej mężne serce: przytulisz jeszcze swe dzieci, żonę ucałujesz i ujrzyć dom swój, a to jest piękniejsze niż wszystko. Powrócisz do ojczyzny i będziesz w niej mieszkać pośród braci.

Wtedy rozciągnięty na brzuchu dotknąłem czołem ziemi przed nim i powiedziałem:

— Opowiem monarsze o twojej mocy, sprawię, że dowie się o twej wielkości, sprawię, że pośle ci pachnidła *ibi*, *hekenew*, *iwdeneb*, *chesajet* oraz kadzidło ze świątyń, z którego wszyscy bogowie się cieszą. Opowiem też, co się mi zdarzyło i co widziałem dzięki twej mocy. W stolicy wysławiany będziesz w obliczu starszyny z całego kraju. Zarznię byki na ofia-



rę całopalną dla ciebie i zabiję ptaki. Sprawię, że wyślą tobie statki ze wszystkimi wspaniałościami egipskimi, jak się to zwykle czynić bogu, który ludzi miłuje w kraju dalekim, o którym ludzie nie wiedzą.

Roześmiał się ze mnie, z tego, co powiedziałem, bo uważał to za nierozumne i rzekł mi:

— Ty nie masz wiele olibanu, lecz urodziłeś się panem wonnych żywic, ja zaś, który jestem władcą Puntu, mam oliban, a co do pachnideł *hekenew*, o których mówiłeś, że je dostarczysz, to najwięcej ich jest właśnie na tej wyspie. Zresztą, gdy opuścisz te okolice, to nigdy już więcej nie ujrzysz tej wyspy — przemieni się w morską toń.

*

I przybył statek, tak jak przepowiedział. Poszedłem więc, wspiąłem się na drzewo i poznałem załogę. Poszedłem potem, by mu to oznajmić, lecz przekonałem się, że już wiedział o tym. Rzekł tylko:

— Bądź zdrow, bądź zdrow, maleńki. W drogę, do domu, oglądaj dzieci swoje i spraw, aby imię moje było dobre w twym mieście rodzinnym. To wszystko, czego żądam od ciebie.

Upadłem na brzuch i wyciągnąłem ręce. On zaś dał mi ładunek olibanu, *hekenew*, *iwdeneb*, *chesajet*, *tiszepes*, *szaasech*, antymonu, żyrafich ogonów, wielki stos wonnej żywicy, kły słoniowe, psy myśliwskie, kocz-kodany, pawiany i różne inne rzeczy piękne i wspaniałe. Załadowałem to wszystko na statek i potem, gdy znów upadłem na brzuch, żeby mu podziękować, powiedział do mnie:

— Oto przyjedziesz do ojczyzny po dwóch miesiącach, przytulisz swoje dzieci, odmłodniejesz w ojczyźnie i tam będziesz pogrzebany.

Następnie zszedłem na brzeg do statku i zawołałem marynarzy: na

brzegu oddałem dziękczynienie panu tej wyspy a także tym, co byli na statku. I pojechaliśmy na północ do siedziby monarchy i przybyliśmy do niej w dwa miesiące, tak właśnie jak przepowiadał.

Zaprowadzono mnie do monarchy i złożyłem mu dary, które przyniosłem z wyspy. Podziękował mi wobec starszyny z całego kraju, nadał mi godność „towarzysza“ i wynagrodził swoimi niewolnikami.

— Rozważ mój powrót do kraju: po tym, gdy zobaczyłem, czego doznałem. Posłuchaj mnie, bo ludziom dobrze, gdy słuchają.

Lecz on rzekł:

— Nie bądź taki mądry, przyjacielu. Któż to o brzasku poi ptaka, gdy ma mu skrócić kark o świcie?

*

Oto dopełniło się — od początku do końca, jak znaleziono w pismach pisarza o zręcznych palcach A m e n - a a syna A m e n e j, oby żył w szczęściu i zdrowiu.

Opowieści o rozbiciach statków, cudownych ocaleniach i nadzwyczajnych przygodach na tajemniczych wyspach i ładach spotkać możemy u wszystkich ludów, którym nieobce były morskie wyprawy. *Odyseję* jednak i *Tysiąc i jedną noc* wypredza utwór napisany przez Amen-aa (imię jego znajdujemy w kolofonie) na początku rządów XII dyn. tj. w pierwszej połowie 20 wieku p.n.e. Sądząc z dochowanej części manuskryptu Amen-aa był autorem jakiegoś większego cyklu, który Max Pieper — egiptolog literaturoznawca — nazwał „opowiadaniem pudełkowym“: największym pudełkiem jest rozmowa księcia z towarzyszem, drugie — mniejsze — to właściwa opowieść rozbitka, w której wmontowana jest trzecia z kolei, najkrótsza opowiastka — dzieje zagłady węży — będąca trzecim najmniejszym pudełeczkiem.

Poszczególne ogniwa tego cyklu były — jak się zdaje — powiązane w sposób podobny do opowiadań papiirusu Westcar, tylko bez porównania zręcznej.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na to, że historia katastrofy na morzu i przygód na wyspie wypada bardziej blado i sztywno niż wprowadzenie i zakończenie opowieści. Szczególnie efektowna jest pointa utworu, zawarta w ostatniej wypowiedzi dowódcy nieudanej wyprawy i ona właśnie najlepiej ukazuje nam mistrzostwo pisarza Amen-aa. Pozostałe partie utworu zwracają na siebie uwagę bogatym słownictwem i wyrobionym stylem, które każą nam widzieć w Amen-aa pisarza nie tylko znającego gruntownie ojczysty język i rodzimą kulturę, lecz również doskonale władającego techniką pisarską, choć tu i ówdzie znajdujemy zwroty właściwe bardziej może językowi potocznemu owych czasów, niż literackiemu — klasycznemu.

Można by się jednak zapytać, czy owe zwroty (nieprzetłumaczalne na język polski), nagromadzone w końcowych partiach opowiadania rozbitka, nie były użyte świadomie dla uzyskania większej potoczności narracji. Jeśli hipoteza ta jest prawdziwa, wówczas będziemy mogli śmiało zaliczyć pisarza Amen-aa w poczet twórców egipskiej literatury klasycznej.

Przełożył z egipskiego
Tadeusz Andrzejewski

FRAGMENTY Z DZIEŁA „MENG-TSY”*

Król Süan z Ts'i zapytał Mencjusza: Czy park króla Wen istotnie miał siedemdziesiąt *li*¹ powierzchni?

Mencjusz rzekł: Tradycja tak podaje.

Król zdziwił się: Był aż tak duży.

Mencjusz odpowiedział: A lud pomimo to nie uważał, że jest za duży.

Król: Mój park ma czterdzieści *li*, a lud uważa, że jest za duży.

Mencjusz odparł: Ogród króla Wen miał siedemdziesiąt *li* powierzchni, lecz ci, którzy kosili siano i zbierali gałęzie, mogli wchodzić do niego, jak również i ci, którzy łapali bażanty i zające. Król Wen dzielił go razem z ludem, więc czy nie było słuszne, że lud uważał, że park ten jest za mały?

Kiedy pierwszy raz przybyłem do granic twojego państwa, to dowiedziałem się, jakie są główne zakazy obowiązujące, a dopiero następnie ośmieliłem się wejść. Usłyszałem wówczas, że wewnątrz posiadłości twojej znajduje się park o rozmiarach czterdziestu *li* i że kto zabije tam jelenia, popełnia przestępstwo równe zabiciu człowieka. W ten sposób tych czterdzieści *li* powierzchni stało się wilczym dołem pośrodku twojego królestwa. Czy nie jest więc słuszne, że lud uważa park twój za zbyt duży?

(Ks. I, część 2, rozdz. 2)

Mencjusz rzekł do króla Süan z Ts'i: Przypuśćmy, że jeden z twoich urzędników, udając się w podróż do Cz'u, powierzyłby swoją żonę i dzieci opiece przyjaciela, a po powrocie stwierdził, że cierpieli oni zimno i głód. Cóż w tym wypadku powinien on uczynić?

Król odrzekł: Powinien zerwać z nim stosunki.

Mencjusz zapytał: A jeżeli główny sędzia nie będzie w stanie kierować podwładnymi sobie urzędnikami, to co uczynisz wówczas?

* Mencjusz, chiński filozof-polityk kierunku konfucjańskiego, żył w latach 371—289 p.n.e. Bliższe dane, dotyczące jego teorii społecznych i politycznych, zostały omówione w „Przeglądzie Orientalistycznym” nr 2 (6), 1953, w artykule Aleksego Dębnickiego *Teoria umowy społecznej w Chinach starożytnych*.

¹ *li* — circa 500 m.

Król rzekł: Zwolnię go.

Mencjusz zapytał wówczas: A jeśli wewnątrz czterech granic twojego państwa rządy są złe, to co należy uczynić?

Król rozejrzał się na lewo i prawo i zaczął mówić o innych sprawach.

(Ks. I, część 2, rozdz. 6)

Król Süan z Ts'i przyjął Mencjusza w Śnieżnym Pałacu. Król rzekł: Czy mędrzec również może znajdować radość w tym wszystkim, co nas otacza?

Mencjusz odparł: Tak. Jeśli jednak inni radości tej nie doznają, to wówczas potępiają oni swych władców, co nie jest słuszne. Być jednak władcą ludu i nie dzielić ze swoim ludem radości, również jest błędem.

Jeśli władca raduje się radością ludu, to lud również raduje się jego radością; jeśli smuci się on smutkiem ludu, to lud smuci się jego smutkiem.

Raduj się radością świata i smuć się smutkiem świata — nigdy nie było takiego, który by tak postępując nie był władcą powszechnym.

(Ks. I, część 2, rozdz. 4)

Król Süan z Ts'i zapytał Mencjusza: Czy istotnie tak było, że T'ang wygnał (króla) Kie, a Wu Wang zabił (króla) Czou?²

Mencjusz odparł: Tak podają przekazy tradycyjne.

Król rzekł: Czy więc poddany może popełnić królobójstwo?

Mencjusz odparł: Tego, który występuje przeciwko zasadom humanitarności, zwiemy przestępcą, a tego, który występuje przeciwko zasadom prawości, zwiemy zbrodniarzem. Przestępca i zbrodniarz jest już zwykłym człowiekiem. Słyszałem, że ukarano człowieka Czou, lecz nigdy nie słyszałem, aby popełniono królobójstwo w stosunku do władcy.

(Ks. I, część 2, rozdz. 8)

Książę Wên z T'êng rzekł do Mencjusza: T'êng jest małym państwem i znajduje się pomiędzy Ts'i i Cz'u. Któremu z nich powinienem raczej służyć — Ts'i czy Cz'u?

Mencjusz odparł: Twój plan służenia jednemu z nich nie odpowiada moim zasadom. Jeżeli chcesz, panie, posłuchać mojej rady, kop głębiej twoje fosi, wznosź wyżej twoje wały, strzeż ich razem z ludem twoim, bądź gotów zginąć w walce i rób tak, aby lud cię nie opuścił. To wszystko, co można uczynić.

(Ks. I, część 2, rozdz. 13)

² Kie i Czou byli to dwaj tyrani, którzy zostali pozbawieni władzy przez T'anga i Wu Wanga, założycieli dynastii Szang-In i Czou.



Mencjusz

Mencjusz rzekł: Przychylność Nieba nie ma takiego wpływu, jak korzystne położenie na ziemi, a korzystne położenie na ziemi nie odgrywa takiej roli, jak zgodne współdziałanie ludzi.

I tak można dać przykład miasta otoczonego murem wewnętrznym długości trzech li i murem zewnętrznym długości siedmiu li. Miasto to zostało oblężone, ale nie zdobyte. Ponieważ z rozpoczęciem ataku przeciwnik z całą pewnością czekał na przychylną porę Niebios, więc jeśli atak ten nie udał się, to znaczy to, że przychylność Nieba nie odgrywa takiej roli, jak korzystne położenie na ziemi.

Jeżeli teraz weźmiemy przykład miasta, którego mury są wysokie, a fosy głębokie, miecze i pancerze jego obrońców są twarde i ostre, zapasy ryżu i zbóż duże, i jeżeli w wyniku wojny zostaje ono poddane i opuszczone, dowodzi to, że korzystne położenie na ziemi nie odgrywa takiej roli, jak zgodne współdziałanie ludzi.

Dlatego też mówi się: „Lud tworzy okrąg odrębny nie dzięki odgraniczeniu go nasypami i granicami, państwo jest zabezpieczone nie dzięki

niedostępności gór i potoków, a rozciągnięcie autorytetu nad światem całym nie jest wynikiem ostrości broni“.

Wszyscy pomagają temu, który posiada właściwy sposób postępowania, a nieliczni tylko temu, który go nie posiada. W krańcowym wypadku „pomagania przez nielicznych“ nawet krewni i powinowaceni występować będą przeciwko niemu, a w krańcowym wypadku „pomagania przez wszystkich“ cały świat staje się mu posłuszny. Ten, któremu cały świat jest posłuszny, podbija tego, przeciwko któremu występują krewni i powinowaci. Dlatego też książę prawdziwy jest przeciwnikiem wojen, lecz kiedy walczy, to zwycięża.

(Ks. II, część 2, rozdz. 1)

Mencjusz przybył do P'ing-lu, gdzie zwrócił się do wielkorządcy tej miejscowości z zapytaniem: Jeśli jeden z twoich hałabardników trzykrotnie w ciągu dnia opuści miejsce w szeregu, to czy ty wówczas odprawisz go?

Wielkorządca odpowiedział: Nie będę czekał, aż zrobi on to trzy razy.

Mencjusz wówczas rzekł: W takim razie i ty, Panie, również wielokrotnie już opuściłeś twoje miejsce w szeregu. W latach klęsk i głodów starcy i słabi z podległego tobie ludu padali do rowów i fos, a ludzie w siłę wieku tysiącami rozpraszały się na cztery strony świata.

Wielkorządca odparł: Te sprawy nie należą do moich obowiązków.

Mencjusz rzekł: Jeśli ktoś przyjmuje na siebie obowiązek wypasania cudzych krów i owiec, to powinien szukać dla nich pastwisk i trawy. Jeśli natomiast nie może on znaleźć pastwisk i trawy, to czy powinien zwrócić właścicielowi powierzone sobie bydło, czy też stać i patrzeć, jak ono ginie?

Wielkorządca rzekł: Słusznie, jest to istotnie moja wina.

Innego znów dnia Mencjusz, będąc na audiencji u króla, powiedział: Poznałem pięciu spomiędzy twoich wielkorządców, lecz jeden tylko K'ung Kū-sin widzi swoje własne błędy — i powtórzył rozmowę królowi.

Król rzekł: W istocie winnym jestem ja.

(Ks. II, część 2, rozdz. 4)

Mencjusz rzekł: Niegdyś Czaó Kien-tsy przydzielił swojemu faworytowi Hi na woźnicę Wang Lianga. Łowy ciągnęły się przez cały dzień, lecz nie upolowali oni ani jednego ptaka. Faworyt Hi po powrocie oświadczył: Pod niebiosami nie ma gorszego woźnicy. Ktoś poinformował o tym Wang Lianga. Liang rzekł: Poproszę o powtórny próbę.

Po usilnych naleganiach uzyskał on możliwość odbycia powtórnej próby i w ciągu jednego poranka złowiono dziesięć ptaków. Tym razem fa-

woryt Hi po powrocie powiedział: Jest to najlepszy woźnica pod niebem. Czaó Kien-tsy rzekł wówczas: Uczynię tak, że będzie zawsze z tobą jeździł. Powiedział on o tym Wang Liangowi, ale Liang odmówił, mówiąc: Gdy powożąc mu, obserwowałem zasady poprawnego powożenia, to przez cały dzień nie złapaliśmy ani jednej sztuki, ale gdy za drugim razem podjeżdżałem do zwierzyny w sposób nieprawidłowy, to w jeden poranek zdobył wyniosła dziesięć sztuk. Powiedziane jest w *Księdze Pieśni*:

„Są oni bezbłędni w powożeniu,
Miotają strzały, jakby zadawali ciosy“.

Ja nie jestem przyzwyczajony do powożenia prostakowi. Proszę o zwolnienie mnie.

(Ks. III, część 2, rozdz. 1)

P'eng Kêng zapytał Mencjusza: Czyż nie sądzisz, panie, że może się to wydawać rażące, gdy z orszakiem kilkudziesięciu wozów i kilkuset ludzi przenosisz się od jednego księcia udzielnego do drugiego, żyjąc na ich koszt?

Mencjusz odparł: W sposób nieprawidłowy nie wolno przyjąć nawet jednej bambusowej czarki ryżu, ale w sposób prawidłowy Szun mógł przyjąć od Jao cesarstwo i nie było to rażące. A może ty uważasz, że to było rażące?

P'eng Kêng odrzekł: Nie. Uważam jednak za niewłaściwe jeżeli urzędnik, nie mający funkcji, przyjmuje utrzymanie.

Mencjusz rzekł: Jeżeli ty, panie, nie będziesz dopuszczał do wymiany owoców pracy i usług, tak aby nadmiarem w jednym miejscu uzupełniony był brak w innym, to wówczas rolnicy będą mieli nadmiar ziarna, a kobiety będą miały nadmiar tkanin. Jeśli natomiast dopuścisz do wymieniania ich, wówczas cieśle i kołodzieje otrzymają żywność. A teraz — jest człowiek, który w domu swoim jest dobrym synem, a na zewnątrz jest pełen szacunku dla osób starszych. Pilnuje on zasad dawnych władców, aby przekazać je tym, którzy po nich uczyć się będą i pomimo to — ty panie — odmawiasz mu utrzymania. Dlaczego cenisz tak cieśle i kołodzieja, a lekceważysz tego, który kultywuje ludzkość i prawość?

P'eng Kêng rzekł: Cieśla i kołodziej pracują, aby zarobić na utrzymanie, ale czy człowiek szlachetny postępuje w sposób prawidłowy po to tylko, ażeby zarobić na utrzymanie?

Mencjusz odrzekł: Cóż ciebie obchodzi jego cel? On jest pożyteczny dla ciebie, zasługuje na utrzymanie, więc utrzymuj go. A ponadto powiedz proszę, czy ty, panie, wynagradzasz cel czyjegoś działania, czy też pożytek, który masz z tego?

P'eng Kêng odparł: Wynagradzam cel jego działania.

Mencjusz powiedział: Jeśli tak, to wyobraź sobie, że pewien człowiek rozbija dachówki i bazgrze po murze, czyniąc to w celu zdobycia utrzymania — czy dasz mu, panie, to utrzymanie?

P'eng Kêng odpowiedział: Nie.

Mencjusz rzekł: Jeśli tak, to ty, panie, wynagradzasz nie intencję, lecz pracę.

(Ks. III, część 2, rozdz. 4)

Pewien człowiek z Ts'i mieszkał razem ze swoją żoną główną i poboczną. Gdy wychodził on z domu, powracał zwykle objedzony mięsem i opity winem, a na pytanie swoich żon, z kim jadł i pił, zawsze odpowiadał, że byli to ludzie bogaci i szanowani.

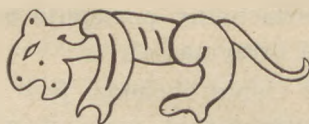
Żona powiedziała pewnego razu do drugiej żony: Gdy nasz dobrodziej wychodzi, to zawsze powraca objedzony mięsem i opity winem. Pytałam go się z kim jada i pija; wydaje się, że są to tylko ludzie bogaci i szanowani, a pomimo to nikt z ludzi znamienitych jeszcze nas nie odwiedził. Sprawdzę, gdzie nasz dobrodziej chodzi. Wstała więc rannem i poszła za swoim mężem. Przez całe miasto nikt się nie zatrzymał przed nim, ani nie przemówił do niego. Na koniec doszedł on aż do żałobników, którzy poza wschodnimi murami składali ofiary na grobach, i prosił, aby dali mu resztki. A gdy tego było mu mało, podszedł do drugiej grupy żałobników. Takie to było jego ucztowanie.

Główna żona wróciwszy rzekła do drugiej żony: Na naszego małżonka spoglądałyśmy z taką nadzieją, życie nasze pragnęłyśmy spędzić z nim, a oto tak postępuje. I obie zlorzeczyły i płakały w sali środkowej. W tym czasie małżonek ich, nic o tym nie wiedząc, powrócił, paradygując w dumny sposób przed swymi żonami.

Można powiedzieć, że w opinii człowieka szlachetnego niewiele jest sposobów, za pomocą których ludzie osiągają bogactwa, zaszczyty, zyski i stanowiska, których żony ich nie wstydziłyby się i nie opłakiwały.

(Ks. IV, część 2, rozdz. 33)

Przełożył z chińskiego
Aleksy Dębnicki



DIALOG O NĘDZY

W noce, gdy wicher
w zawody z deszczem hula,
w noce, gdy z deszczem
na przemian śniegiem miecie,
gdy zimno strasznie
i nie ma na to rady —
odłamek solnej
bryły rozgryzam w zębach
lub męty winne
podgrzane łykam chciwie;
zakaszłę czasem,
to znów pociągnę nosem.

Swą niepozorną
w zadumie gładzę brodę
chełpliwie myśląc:
tak nie jest wytrzymały
prócz mnie nikt chyba...

Lecz nadal jest mi zimno...

Choć wciągam na łeb
konopną mocniej derkę,
choć kładę na grzbiet
płóciennych płacht bez liku,
lecz mimo wszystko
wciąż czuję zimno nocy...

Biedniejszym przecież
ode mnie jesteś człkiem,
rodzicom twoim
dokucza głód i zimno,
a żona z dziećmi

zapewne płacząc żebrze.
I w chwilach takich
czy czynisz coś, by nadal
utrzymać nędzne życie?

Choć czasem mówią,
że świat ten jest wygodny,
jednakże dla mnie
aż nazbyt stał się szorstki.

Choć świeci słońce
i księżyc ponoć świeci,
jednakże dla mnie
nie zsyla ciepła niebo.

Czy wszyscy ludzie,
czy tylko ja tak czuję?
Prypadkiem chyba
podobnym do człowieka;
prypadkiem też mnie
wliczają w poczet ludzi.

Z mych ramion zwisa
łachmanów samych resztki,
nie wełna zresztą,
lecz płótna cienkie płaty,
tak postrzępione,
jak wodorostów wiechcie.

A w chacie mojej,
zapadłej, zrujnowanej,
na gołej ziemi
pokrytej żdźbłami słomy
rodzice spoczną
tuż obok mojej głowy,
a żona z dziećmi
zasypia u nóg moich . . .

Tak leżą wokół
i nieraz płaczą, jęczą . . .

Ognisko zgasło,
choć dmuchać, dym nie wstanie;
w garnku po ryżu
pajęcza nić rozsnuta:
zapomnieliśmy,
jak to się ryż gotuje ...

I tak siedzimy
wtrąceni w rozpacz czarną ...
Mawiają ludzie,
że wiatr biednemu w oczy ...
— to widać prawda,
bo w takiej właśnie chwili
słyszę, jak sołtys
z karbowym kijem w dłoni
na progu staje
i woła o daninę ...

Czy życie nasze
na świecie nie powinno
upływać w inny sposób?

REFLEKSJA AUTORSKA

Choć świat uważam
za zły i bezlitosny,
nie mogę jednak
odlecieć stąd, niestety,
bo ptakiem wszak nie jestem ...

Dialog o nędzy, którego autorem jest Yamano-e-no omi Okura, znany głównie pod swym imieniem Okura, wzięty został z V księgi (pozycja 100 i 101) starożytnej antologii poezji japońskiej, zwanej *Manyōshū*, co znaczy *Zbiór dziesięciu tysięcy liści*, powstałej w VIII wieku naszej ery. Zawiera ona 20 ksiąg, a w nich przeszło 4000 poematów. Przeważnie są to poematy krótkie (*tanka*), pięciowerszowe (porównaj *Refleksję autorską* w powyższym tłumaczeniu). Około 250 poematów ma formę długich pieśni, tzw. *nagauta* i jedną z nich jest *Dialog o nędzy*. Zarówno *tanka*, jak i *nagauta* mają ustaloną formę sylabiczną, a mianowicie w każdym wierszu na przemian po 5 i 7 sylab, przy czym zakończenie poematu wymaga jeszcze jednej dodatkowej siedmiosylabówki (w *Dialogu* mamy z natury rzeczy dwa

takie zakończenia, po obu monologach). Rymu wiersz japoński nie posiada. W tłumaczeniu zachowano ściśle układ sylabiczny wierszy i ilość wierszy oryginału. Na skutek wyjątkowo dużej prostoty składniowej oryginału udało się też w większości wierszy zachować tę samą zawartość semantyczną, jaka na nie przypada w japońszczyźnie, tak że dynamika treściowa tłumaczenia jest na ogół podobna do tej, jaką nadał swemu utworowi autor.

Okura żył w latach 660 — 733. Jest jednym z głównych poetów *Manyōshū*, które zawiera kilkadziesiąt jego utworów. Był to człowiek wykształcony na literaturze chińskiej i sam piszący po chińsku zarówno prozą jak i mową wiązaną, przy czym jego chińskie kompozycje odznaczają się bezbłędnością, górnolotnym stylem i subtelnym smakiem artystycznym. Od młodych lat przebywał na służbie u ówczesnych władców Japonii, obdarzany różnymi stanowiskami (m. in. 20 lat służby przy poselstwie japońskim w Chinach) i awansowany włącznie do stanowiska gubernatora prowincji (około 728). Przypuszczalnie dopiero teraz, a więc w ostatnich latach swego życia, interesuje się bliżej zarówno własną starością, jak życiem rodzinnym i życiem swych podwładnych. Z tego zdaje się okresu pochodzi szereg jego elegii na temat beziły starości, śmierci syna, a między innymi również *Dialog o nędzy*. Wszystkie one tchną silnym pesymizmem i sentymentalnością, co zresztą wzmagane jest buddyjskim światopoglądem, jaki niewątpliwie Okura, jako wykształcony dworak i miłośnik kultury chińskiej, wyznawał. Dialog zajmuje w *Manyōshū* i w ogóle w całej dawnej poezji dworskiej dość wyjątkowe stanowisko, bo niewiele tylko poematów mówi o doli ubogich warstw ówczesnej Japonii, a chyba już żaden nie mówi w tak zdecydowanej, realistycznej formie.

Przełożył z japońskiego i przypisem opatrzył

Wiesław Kotański

G A Z E L

درد عشقی کشیده ام که میرس

Ile z bólu miłości cierpiałem,
o to nie pytaj!
Gorzki piołun rozstania wessałem,
o to nie pytaj!
W tych wędrówkach obiegłem świat cały,
wreszcie zbłąkany
Jakie bóstwo mych snów odszukałem,
o to nie pytaj!
W mej tęsknocie do prochu jej progu
tkwi taka boleść...
Ile gorzkich łez z oczu wylałem,
o to nie pytaj!
Wczoraj z pięknych jej ust do mych uszu
szept cichy doszedł...
Jakie słowa od niej posłyszałem,
o to nie pytaj!
Wargi gryząc znak dajesz mi: „nie mów!”
Sam wszak ugryzłem
Rubinowych ust wargi jej małe,
o to nie pytaj!
Jam samotny bez ciebie w lepiance
nędznej, żebraczej;
Mnie męczarnia dowiedzie do szału,
o to nie pytaj!
Jam jak H a f i z przybędą na drodze
ścieżce miłości.
Jak osiadłem na miejscu tym stałym,
o to nie pytaj!

G A Z E L

صالح کار کجا و من خراب کجا

Rzetelny czyn prowadzi dokąd?
 a ja w ruinach spity — gdzie?¹
 Co różni — spójrz! — ten trakt daleki:
 początek — skąd i koniec — gdzie?

Sprzyskrzyło serce sobie celę,
 fałszywy habit, mnisi wór.
 Pustelnia gdzież klasztoru magów
 i cierpkie wino czyste — gdzie?

Czyż z rozpasaniem da się zrównać
 pocziwej dostojności wzór?
 Głos z kazalnicy mam! dokąd?
 a dźwięk strun lutni woła gdzie?

Minął już czas — pora złączenia,
 lecz pamięć o niej wiecznie trwa.
 Gdzież znaleźć grę zalotnych spojrzeń?
 Słodkich wyrzutów słowa gdzie?

Cóż z pięknej twarzy mego druha
 zrozumie serce wrogów złych?
 Gdzież zrównać nikły płomyk świecy?
 a blask promieni słońca — gdzie?

Zbawienną maścią dla mych oczu
 będzie sprzed progu twego proch.
 Dokąd obrócę twarz — racz wskazać!
 Od wspaniałości pójdęz gdzie?

Spokoju, cierpliwości, druhu,
 nie żądam od H a f i z a, ty!
 Skąd wziąć ten spokój, skąd cierpliwość
 i długi sen spoczynku — gdzie?

¹ Gazel ten ma w oryginale refren (redif) *kudza* — „gdzie“ i „dokąd“. Redif ten spotyka się często w poezjach perskich; występuje już w czterowierszach Awicenny. W gazelu zwraca uwagę dość licznie reprezentowana terminologia suficka: *ṣalāḥ*, *ṣawma'a*, *ḥirka*, *salūs*, *dajir*, *wa'ż* itd.

G A Z E L

دانی که جنگ و عود چه تقریر میکنند

Czy wiesz, co brzęczą harfa, lutnia?

Znasz głosy ich pogwaru?

„Tajemnie pijcie wino, skrycie,

bo grozi za to kara!

Kochania cześć, blask zakochanym

rabują, z ułud łupią.

Piętnują hańbą ludzi młodych,

zło zarzucają starym.

Nie każą słuchać, ani mówić

o tajnej grze miłości!“

Najtrudniej powieść snuć dokładnie,

powtórzyć choć się starasz.

Nas, co przed drzwiami się znaleźli,

zajmuje sto głupstw drobnych.

Właściwie znać dobrze by było,

co tam jest za kotarą.

I znów sędziwych magów gania,

wzburzają czas ich pracy.

Spójrz no, co też uczyni starcom

świętoszków groźna chmara...

Prócz czarnych monet fałszu serca

ci głupcy cóż zyskali?

Eliksir życia czyż wydały

alchemii opary?

Pij wino! bowiem szejch i Hafiz,

i mufti, i stróż prawa²,

Gdy dobrze spojrzysz — wszyscy zwodzą,

oszustwem — złudne czary.

² Gazel ten powstał za panowania Mubariz ed-Dina Muzafferiego (panował w Szyrazie w latach 1353—1358). Wymieniony w końcowym wierszu „stróż prawa“ (w oryginale *muhtaşib*) oznaczał funkcjonariusza policji obyczajowej w dawnej Persji. Było to zarazem szydercze przezwisko nadane zniechodzonemu władcy Szyrazu (por. „Przegląd Orientalistyczny“ nr 4(8), 1953, s. 234).

Szejch, hafiz, mufti, *muhtaşib* — są to terminy na oznaczenie różnych godności w rytualno-prawnym systemie muzułmańskim.

G A Z E L

خوشا شیراز و وضع بی مثالش

Jakże piękny jest Szyraz
i widok niezrównany!
Niech Bóg go pilnie strzeże
od klęsk i nieszczęść znanych!

Nasza rzeczka Ruknabad
stokroć błogosławiona!
Jak życiodajny strumień
rzeźwi wodą źródlaną!

Od ogrodów w Musalla,
okolic Dżaferabadu³
Wiatr niesie zapach piżma,
aromat pól różanych.

Przyjdź do Szyrazu, znajdziesz
obfitość tronu niebios
Wśród ludzi doskonałych,
w naukach czytanych.

Któż zdoła nazwać słodycz
cukru egipskiej trzciny,
By słodkie te piękności
nie były zagniewane.

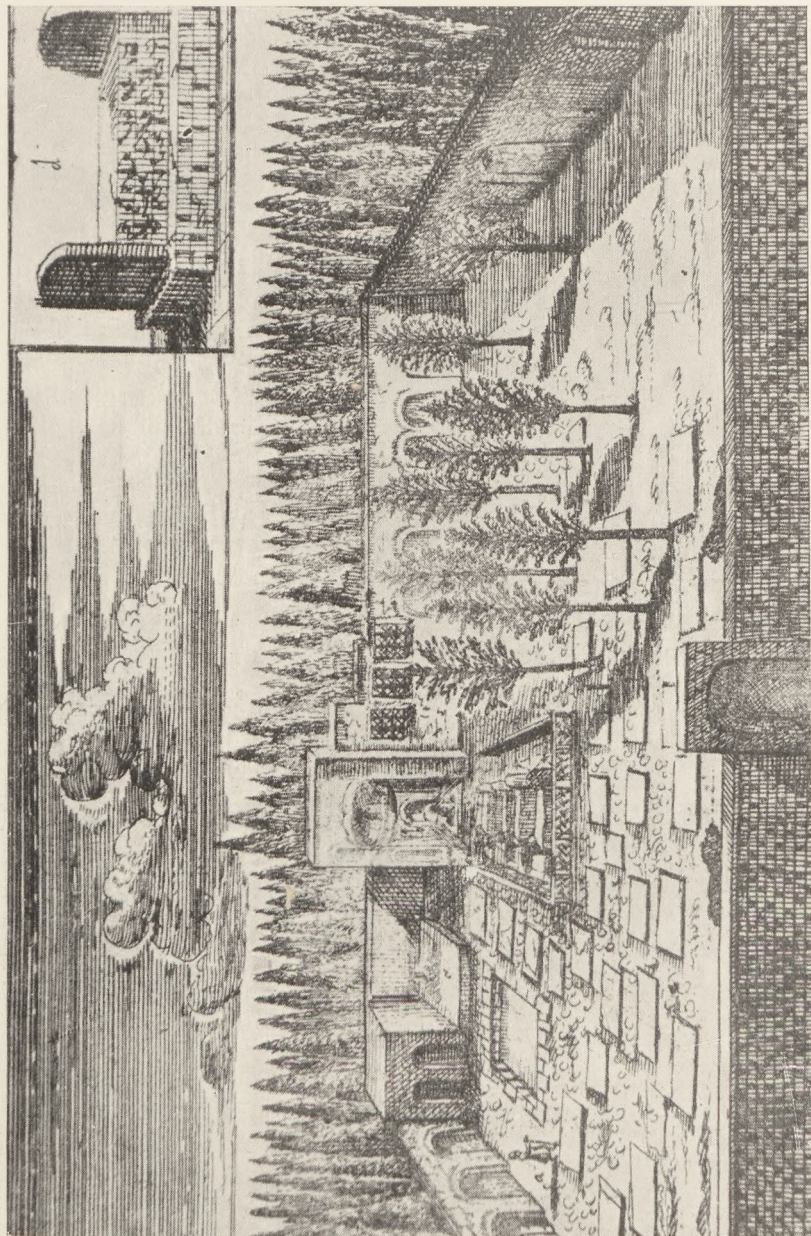
Gdy słodkie usta sączą
mej krwi serdecznej krople,
O serce! krew dozwolisz
jak mleko matki ssane.

Hafizie, czemuś truchłał
i bał się tej rozłąki?
Nie lepiej składać dzięki
za dni złączeń spotkane?

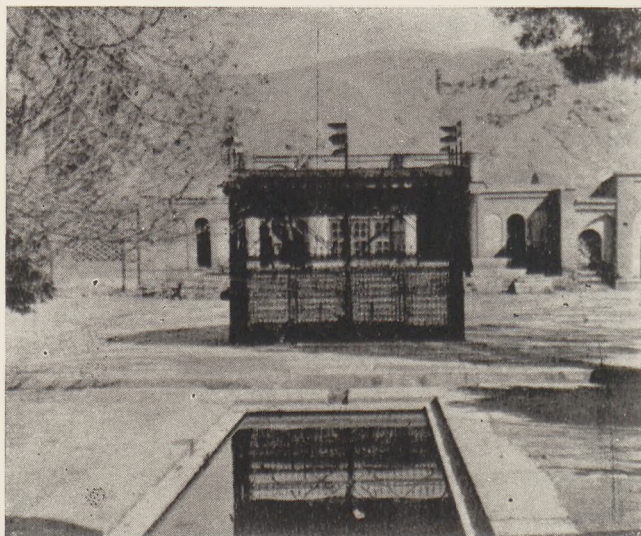
Przełożył z perskiego
Ananiasz Zajączkowski

³ Nazwy Musalla i Dżaferabad — są nazwami okolic i gajów okolicznych Szyrazu. Ruknabad — nazwa rzeczki przepływającej koło Szyrazu.

Grobowiec Hafiza w Szyrazie w trzech kolejnych stadiach:



I. Rok 1684 (na podstawie wydania Engelbert Kämpfer, „Amoenitatum exoticarum fasciculi V“, Lemgoviae, 1712, s. 369)



II. Rok 1934 (zdjęcia prof. Jana Rypki; por. „Iranský Poutník“)



III. Rok 1954. Obecny wygląd gróbowca.



„Hafiz z Szyrazu“ — Miniatura perska z XVII w.
(Ze zbiorów Szerif Sabry-paszy; por. Gaston Wiet „Miniatures persanes, turques
et indiennes“, Le Caire 1934, nr 55).

Z A K Ł Ę C I E *

Jakże miłe jest życie poza Stambułem! Wie o tym tylko ten, kto mieszka na prowincji. Prowincja... Z jednej strony dostojnicy, wyżsi duchowni... Z drugiej urzędnicy, oficerowie, nauczyciele... Potem miejscowa ludność, właściciele gospodarstw rolnych... Każda klasa społeczna ma inną kawiarnię, inne zabawy, inne zamięłowania. Jedynym człowiekiem, którego można by nazwać „międzyklasowym“, jest miejski doktor okręgu; on zawsze z wszystkimi rozmawia, z wszystkimi jest w dobrych stosunkach i zagląda do kawiarni, w których siadają nauczyciele, urzędnicy, oficerowie. Apteka jest klubem dostojników, zachodzą tam także wyżsi urzędnicy. Biura adwokackie są w pewnym stopniu podobne do apteki.

Prowincja jest miłym, odrębnym światem. Jakieś dziewięć lat temu byłem nauczycielem szkoły średniej w niezbyt odległym od Stambułu miasteczku. Na prowincji, w tym niezależnym świecie, szkoła jest odrębnym światem; można rzec, że to świat w świecie! Dwudziestu ludzi: starszych, młodych, mądrych, głupich, gadułów i milczków z czterech czy pięciu szkół o różnych programach i celach. Dyrektor, zastępca dyrektora, nauczyciele, pomocnicy nauczycieli... administracja! Anachronizmem byli uczniowie przebywający w internacie, którzy zjeżdżali się z najodleglejszych zakątków dawnego olbrzymiego imperium, ze wschodu i zachodu... Gromada dzieci wszelkich ras i typów, które nie miały w sobie nic tureckiego, prócz języka, którym mówiły!

Ale wśród tak wielkich przeciwieństw, jakże serdeczna zgoda. Fana-tycy, reakcyjniści, liberałowie, w końcu ludzie nie mający żadnych określonych doktryn i zasad żyli z sobą jak bracia.

Był tam pewien matematyk, którego można by uznać za wolnomyśliciela. Nauczycielem przyrody był młodzieniec poważny, cierpiący wewnętrznie, patrzący na nas wszystkich czarnym, niedoświadczonym spojrzeniem. Ja wykładałem literaturę. Wykładowcą francuskiego był Żyd. W czasie wieczornych dyżurów zapisywał łańskim alfabetem w swym

* Tytuł oryginału *Kurbağa duasi* — zakłęcie na żaby.

notesie słowa, o które pytali go chłopcy, a następnego dnia prosił mnie o wyjaśnienie ich znaczenia. Pewnego razu zapytali biedaka co znaczy „dżezbei rahman“¹.

Złapał mnie w pokoju nauczycielskim:

— Co znaczy „dżezvei rahman“² — zapytał.

— Nie ma takiego wyrażenia! — zaśmiałem się. Wobec tego, że się upierał przy swoim, poleciłem odnaleźć ucznia, który go o to pytał. Odszukaliśmy ten termin w książce i wyjaśniło się, że mylnie go zrozumiał. Odtąd słowa te krążyły wśród nas jako dowcip. Przeżywaliśmy biedaka: „rondelek miłosierdzia“.

Wreszcie dyrektor... Nie znałem drugiego na świecie człowieka do tego stopnia miłującego porządek, prawo i zasady. Nigdy z nikim nie utrzymywał bliższych stosunków towarzyskich; poza komitetami szkolnymi żył samotnie, jak mitologiczne bóstwo. Przechodził go „w celu“. Kiedy zbieraliśmy się w jego pokoju na narady, którym nadawał najwyższe znaczenie, nikomu z nas nie pozwalał zabierać głosu, wszystkim kazał pisać różnego rodzaju okólniki: „w celu, w celu, w celu...“ Jakiegokolwiek byłoby zagadnienie, mówił o nim zawsze tymi samymi słowami ze znanym „w celu“ na początku zdania i gdy tylko braliśmy się za pióra, zdawał się mówić „załatwiłem“.

Spośród kolegów najbardziej lubiłem Bahir Efendiego, nauczyciela religii. Ukończył on szkołę średnią i uniwersytet. Miał około pięćdziesiątki. Był to człowiek z zasadami, mówiący pięknym językiem, sprytny, interesujący i wesoły. Przyjaźniliśmy się, bo mieliśmy wspólne poglądy na wychowanie. Na ile byłem liberałem, na tyle wierzyłem, że zawsze potrzebny jest pewien konserwatyzm w wychowywaniu. Miejscem przewrotu nie jest szkoła, tylko życie. Zadaniem nauczyciela jest bronić dawnego sposobu wychowania dzieci. Ponieważ jego zapatrywania były zgodne z moimi, na zebraniach tworzyliśmy z naszymi stronnikami przeważającą siłę i nie dopuszczaliśmy do głosu liberałów, zwolenników nowoczesnego wychowania. Najbardziej zachwycali mnie u Bahir Hodży żywo wypowiedane wyrażenia: „wbrew temu, wskutek tego, dzięki temu“. Rozmawiał tak, jakby się kłócił; wymachiwał prawą ręką ze zrezygnacją karagöza³, jakby chciał słowom swoim nadać kształt pięści. Jedy-

¹ *Dżezbei rahman* — uniesienie, ekstaza miłosierdzia. *Rahman* jest terminem technicznym, używanym dla określenia jednej z cech boskich. *Rahman* znaczy miłośnierny, współczujący, litościwy. Takim jest Allah w stosunku do ludzi. Termin *Rahman* stał się epitetem, imieniem Boga, zastępującym słowo Allah.

² *Dżezvei* — kawnik, rondel miedziany lub emaliowany z długą rączką, do gotowania kawy.

³ *Karagöz* — bohater tureckiego teatru cieni.

ną jego słabością była nargila ⁴. Był tak od niej uzależniony, że musiał ją w ciągu dnia, w kawiarni czy w szkole wypalić przynajmniej dziesięć razy. Nargila to... to nie jest coś takiego jak papierosy. Olbrzymia! Trzeba ją ukrywać przed dyrektorem, przed inspektorami. Pewnego dnia siedzieliśmy w naszej kawiarni i rozmyślaliśmy nad nargilą składaną. Na przykład gdyby po napaleniu zdjęło się wierzch podobna byłaby do karkafki, ustnik można by schować do kieszeni...

— A długi skórzany wąż nargili? — pytał Bahir Hodża.

— Owinąłbyś się nim na biodrach pod płaszczem.

— Połamie się...

— To skręcisz w kółko w fezie!

— Nie zmieści się...

Gdyśmy tak rozmawiali, wszedł doktor. Podeszedł do nas, przywitał się, usiadł. Miał zamiar iść w piątek do klasztoru bektaszytów ⁵. Podawano tam jagnię pieczone, wino, grano na sazie ⁶... Nas też zapraszał.

— Nie możemy iść! — rzekłem.

Byliśmy nauczycielami, nie mogliśmy chodzić na takie zebrania z szalami i napojami. Doktor nalegał: „nie będziecie pić, pozatykacie sobie uszy, zawiążecie sobie oczy” — mówił. Niektórzy z naszych kolegów zgodzili się...

— Jeżeli dostarczycie mi nargile, przyjdę — rzekł Bahir Hodża.

— Przyniosę. Na Boga, przyniosę, Hodžo! — przysięgał doktor.

Był to prawy i wesoły młodzieniec. Można rzec, że najweselszy człowiek w miasteczku. Jego słowa uzdrawiały chorych bardziej niż lekarstwa.

*

W piątek w rozbawionym towarzystwie poszliśmy do klasztoru bektaszytów. Miejsce to podobne było do raju, którego zupełnie żywy obraz zachował się z dawnych szczęśliwych czasów. Tak jakby nad spokojnym dachem białego, samotnego budynku klasztornego, stojącego wśród odwiecznych jaworów, nie przeszły wiatry burzy zwanej historią. Basen był tak duży, że można by go uznać za naturalne jezioro, gdyby dookoła nie był obmurowany. Drzemał w szmaragdowych cieniach z roz-

⁴ *Nargila* — przyrząd do palenia tytoniu; rodzaj dużej butli napełnionej wodą, z długim węzłem; przy paleniu dym przechodzi przez wodę.

⁵ Bektaszyci — członkowie zakonu bektaszyje, założonego przez legendarnego Hadżi Bektasz Weli. Wiadomości historyczne o zakonie mamy od XVI w.

⁶ *Saz* — instrument muzyczny o trzech strunach, używany przez tureckich pieśniarzy ludowych.

wartymi kielichami nenufarów na powierzchni. Usiedliśmy na rozesłanych przez derwiszów matach. Telegrafista wziął harfę, notariusz cytrę. Przyszedł również skrzypek Aleko. Odezwał się saz.

Doktor, podając się za podczaszego, nalewał wódkę, wreszcie stanął przed Bahir Hodżą.

— Wypij łyk.

— Mam swoją nargilę... Przez całe życie nie wziąłem do ust ani kropli wódki.

— Weź łyk, przepłucz gardło. Potem wypłuj.

— Jaka z tego korzyść?

— Na Boga, przeciwdziała rozkładowi.

Bahir Hodża nie chciał na tego rodzaju zebraniach uchodzić za ciemnego fanatyka. Przytknął do ust kieliszek. Doktor stał nad nim, aż zmusił go do połknięcia kilku kropel. Tych kilka kropel wódki dodało mu kilka dzbanów humoru. Śmieliśmy i bawiliśmy się, ale w głowach nam huczało jak w garnku! W tym zielonym raju trwał nieprzerwany, piekielny hałas. W olbrzymim basenie chyba milion żab wrzeszczało na cały głos tak, że nie mogliśmy dosłyszeć własnych słów.

— Ach matko! Jak je uciszyć? Popękają nam bębenki!

— Cokolwiek byście robili, nie uda się wam je uspokoić — mówili derwisze.

Wstaliśmy wszyscy prócz Bahir Hodży. Hałas był nie do zniesienia. Zaczęliśmy rzucać do basenu kamienie, ziemię, wszystko, co wpadło nam w ręce. Żaby jak rozwścieczone tym naszym atakiem wrzeszczały jeszcze głośniejsze. Doktor palił gazety i rzucał je na staw, sądząc, że przestraszone tym uciekną. Nic nie pomagało, nie milkły, przeciwnie, ich rechot przechodził wszelką miarę. Nie słysząc już było dźwięków sazu.

— Nie ma innego wyjścia, musimy stąd uciekać!

— Dokąd pójdziemy?

— Gdzieś dalej od basenu...

W tym momencie odezwał się siedzący przy swej nargili, zapomniany przez nas Hodża:

— Jeżeli zechcę, to je w jednej chwili uciszę.

— Jak?

— Rzucę zaklęcie...

— Ejże?

— Natychmiast zamilkną.

...Chociaż humor dawno już nas opuścił, zaśmialiśmy się znowu wszyscy. Te żaby, to nie ból głowy, który można uspokoić w jednej chwili, to nieszczęście — mówił doktor.

Bahir Hodża wymachiwał pięścią z gniewem i wymyślał nam za naszą niewiarę. Jego krzyk i hałas miliona żab... W sumie awantura. Towarzystwo straciło do reszty humor.

— Niech wszyscy siądą na swoich miejscach, mówił Bahir Hodża, a ja pójdę nad brzeg basenu i rzucę zaklęcie. Jeżeli żaby nie zamilkną, możecie mi plunąć w twarz...

... Idź, jeżeli tak, idź Hodża ...

— ...

Nie wierzyliśmy, ale usiedliśmy na swoich miejscach w oczekiwaniu czegoś wesołego. Hodża wziął swoją nargilę i poszedł w kierunku basenu. Stał do nas plecami. Widzieliśmy tylko, że dmuchał w wodę. Nie minęła minuta, żaby zamilknęły. Z olbrzymiego basenu nie dochodził nawet szept. Zdumieliliśmy się. Hodża wracał zaciskając zwycięsko pięści.

— Na miłość boską! Coś zrobił?

— Czyż nie widzieliście? Nie wierzycie własnym oczom! Zaczarowałem.

Po pół godzinie żaby znowu zaczęły rechotać. Teraz nie przstraszyło już nas to. Bahir Hodża poszedł nad basen i w jednej chwili znowu wszystkie uciszył. Swej kochanej nargili nie zostawiał przy nas, mówiąc „jesteście pijani, stłuczecie!“ Tak zabawialiśmy się do wieczora. W zaklęcia Bahir Hodży uwierzył nawet skrzypek Aleko. Jedynie doktor nie wierzył, ale nie miał odwagi zaprzeczyć faktom, które widział na własne oczy. Obecni przy tym miejscowi urzędnicy ze zdumienia nie mogli nawet pić wódki. Derwisze bektaszy w zamyśleniu patrzyli na zaklinacza i nie wiadomo co im krążyło po głowach.

Następnego wieczora siedzieliśmy z Bahir Hodżą w kawiarni i czytaliśmy gazety stambulskie. Nie rozumiałem tego co czytałem, rozmyślałem bowiem nad tym, w jaki sposób udało się Bahir Hodży jak na komendę uciszyć rechot żab. Byłem pewien, że jeżeli zapytam go o to wprost, odpowie mi znowu: „czyż i oczom własnym nie wierzysz? zaczarowałem, czy byłeś ślepy?“ — i tak jak żaby, zmusi mnie tą odpowiedzią do milczenia.

Nie byłem na tyle głupi, uplanowałem na niego zasadzkę. Najpierw skłoniłem go do odłożenia gazety, potem rozpocząłem niezwykle niewinną dyskusję psychologiczną. To go bardzo interesowało. Mówiłem, że zwierzęta nie mają duszy, że tak jak rośliny, nie mają życia duchowego.

— Ja też tak myślę — potwierdził.

— Nie, kłamiesz! — odrzekłem.

— Na Boga, tak!

— Nie, nieprawda.

— Skąd wiesz?

— Bo zaklinałeś żaby. To znaczy, że uważasz, iż zwierzęta żyją życiem duchowym.

Opuścił ręce, oparł się o poręcz krzesła i zamilkł. Patrzył mi w oczy. Wpadł w zasadzkę! „Jeżeli plunie na dół — to trafi na swą brodę, jeżeli plunie do góry — trafi na swe wąsy“. Postawiłem go w takiej sytuacji, że... ściągnął tylko szerokie brwi i rzekł:

— Ja nie zaklinałem żab!

— To w jaki sposób je uciszyłeś?

— ...

Zawstydził się, nie mógł znaleźć odpowiedzi. Musiał albo przyznać się do swej niewiedzy, albo powiedzieć prawdę.

— Powiedz, co zrobiłeś, że żaby zamilkły?

— Tego ... kochanie, czyś głupiec? Czyż istnieją zaklęcia? Zrobiłem ... tego ...

— Co zrobiłeś?

— Wpuściłem węża od nargili

— Ejże?

— Żaby przypuszczały, że to wąż prawdziwy i natychmiast uciekły na dno basenu.

..... cechą życia prowincji jest otaczanie wszystkiego tajemnicą.

„Nie trzeba niszczyć wiary ludzi prostych“ — mawiał Bahir Hodża. Im nie potrzebna jest prawda naukowa. Bacz! nie powiedz nikomu, że pokazałem żabom węża od nargili! Niech wierzą, że rzuciłem zaklęcie.

Nie zdradziłem nikomu tej tajemnicy. Mieszkańcy miasteczka dowiedzieli się o darze zaklinania, jaki posiada Hodża. Nawet bektaszyści byli tego świadkami. Wątpliwości doktora powoli słabły, topniały. Kiedy mówiono o tym, jak pod wpływem dmuchnięcia Bahir Hodża uciszył żaby, biedak pochylał głowę i mawiał:

„Ileż to na świecie jest niewytłumaczonych zjawisk. Nasza wiedza nie jest nawet jedną stumilionową częstką tego niewiadomego“ — i nie wybuchał przy tym żywym, jak zwykle, śmiechem.

Przełożyła z tureckiego
St. Płaskowicka-Rymkiewiczowa

T U K I A F U

Smutno nam było, gdy rankiem 3 sierpnia w trzy dni po rewolucji opuszczaliśmy wraz z I-mengiem Luszan po pierwszej — od dawna — nocy wypoczynku, spędzonej w opustoszałym mieście. Fakt, że w samym środku lata, najwspanialszej porze wakacji, Luszan, nie-zrównane jako miejscowość letniskowa, było wyludnione — mógłby wywołać zdziwienie. Lecz człowiek znający sytuację, nie mógł się dziwić.

Był to czas rozłamu w ruchu rewolucyjnym. Czang Kai-szek zdradził rewolucję, porozumiał się w Nankinie z elementami rodzimego feudalizmu i powstał przeciwko tak zwanemu czerwonemu rządowi wu-hańskiemu. Do jakiego jednak stopnia „czerwony rząd“ był rzeczywiście czerwony? W ciągu pięciu czy sześciu miesięcy toczył on w Honanie walki z Czang Tso-linem, i chociaż odnosił zwycięstwa, ofiar było bardzo dużo. Dołączona doń armia północno-zachodnia, głosząca ideę ugody z Nankinem, do tego stopnia oddziaływała na wewnętrzne siły reakcyjne, dotychczas utajone, że zaczęły podnosić głowę zmuszając do powolnego przyjmowania prawicowych tendencji reprezentowanych przez takie kreatury jak Wang Tsing-wei i Sun K'o; rozwiązano milicję chińskich związków zawodowych, a nawet i same związki zawodowe i stowarzyszenia chłopów, tak, że w rezultacie sami członkowie rządu byli zagrożeni.

Jedyną siłą zbrojną, na której opierał się rząd Wuhanu, była Czwarta Armia, dowodzona przez Czang Fa-kueia, w skład której wchodziła pierwotna Czwarta i Jedenasta Armia oraz dwie dywizje Ho Lunga i dwie dywizje Je Tinga; przedstawiała się więc ona poważnie. Istniały tedy realne możliwości utrzymania Wuczangu i zaciętej walki z siłami reakcji, reprezentowanej przez T'ang Szeng-czy, Ho-kiena i innych. Ale z powodu blokady dolnego biegu Jangtsekiangu, egoizmu i nieudolności Wang Tsing-weia, a ponadto tendencji Czang Fa-kueia do zachowania nienaruszonej armii, ostatecznie wycofano się ewakuując rząd i wojsko wzdłuż linii kolejowej Nanczang-Kiukiang.

Czang Fa-kuei robił to pod płaszczykiem niezmiernie szlachetnego zamierzenia — walki na wschodzie z nankińskim rządem Czang Kai-szeka. W rzeczywistości jednak politycy mieli tajne kontakty z Nankinem i planowali połączenie Nankinu i Wuhanu. Wojskowi, a szczególnie Czang Fa-kuei, biorący w opiekę niedołężnego A - T o u, także o tym marzyli w głębi serca. Gdy Czang Fa-kuei zajmował tereny wzdłuż linii kolejowej Nanczang - Kiukiang sam w szczerej rozmowie ze mną powiedział, że „idąc naprzód zachowuje możność rokowań, cofając się traci wszelkie szanse“.

Ale dokąd chciał się cofać? Do Kantonu? Zamienić „marsz na północ“ w „powrót na południe“?

Tak przedstawiały się warunki rewolucji. Prawdziwa — aczkolwiek jeszcze w zalążku — rewolucja, obrała nowy kierunek rozwojowy, zniszczyła ten owoc nadgniły już lub gnijący i wypuściła nowe korzenie — taki był sens rewolucji 1 sierpnia dokonanej w Nanczangu. Główną siłą biorącą udział w tej rewolucji były cztery dywizje Ho Lunga i Je Tinga. Dołączyli się też do nich później weterani z XI Armii. W ten sposób więc z armii Czang Fa-kueia niewiele co pozostało.

Tak więc wyludnienie Luszanu, niezrównanego jako miejscowość letniskowa, było zrozumiałe.

W tym czasie byłem przedstawicielem Partii w Czwartej Armii i co za tym idzie jednocześnie kierowałem wydziałem politycznym. Przenieśliśmy się za wojskiem do Kiukiangu, stacjonowaliśmy w szkole misyjnej, pustej już z powodu wakacji.

Porozumiałem się telefonicznie z Czang Fa-kueiem. Życzył sobie, bym natychmiast stawił się u niego w komendzie, by rozważyć sposoby naprawienia sytuacji. Przyszedszy, zastałem go w pokoju na piętrze domu z dwóch stron otoczonego ogrodem. Wnętrze było zdemolowane: oprócz Czang Fa-kueia w pokoju znajdowało się jeszcze dwóch nowomianowanych oficerów, H u a n g K i n g - j u i C z u H u e i - ż y. Dopiero przed chwilą otrzymali wiadomości o rewolucji 1 sierpnia, twarze ich mieniły się to radością, to przygnębieniem.

Czang Fa-kuei omawiał ze mną sprawę rządu lokalnego, proponował rozwiązać go, zgodziłem się z nim. Była to logika rewolucji — wiadano powszechnie, że wszystko w rządzie robili komuniści, oni też wzniecili rewolucję 1 sierpnia i wszyscy działacze polityczni powinni iść razem z nimi.

Wydział polityczny armii, choć powstał niedawno, jednak obrał sobie tę samą drogę co ja, różną od drogi wydziału politycznego. Zgromadził on najlepsze siły w ludziach i sprzęcie, samych mułów mieliśmy czterdzieści do pięćdziesięciu; przed dwudziestu laty stanowiło to luksus dla

armii, a cóż dopiero dla wydziału politycznego. Ponieważ i tak nie mogliśmy tego wszystkiego zabrać, wspaniałomyślnie oddaliśmy to armii, ale w zamian uzyskaliśmy to, że wszyscy będą się mogli rozejść bez przeszkód.

Z Czang Fa-kueiem łączyły mnie dość przyjacielskie stosunki, w czasie „marszu na północ” dzieliliśmy dobry i zły los, a w czasie walk w Honanie, jako zastępcę kierownika wydziału politycznego, udałem się na front, aby go podnosić na duchu. W Sinczeng odbyliśmy szczerą rozmowę. Zdawaliśmy sobie sprawę z naszych błędów, rozumieliśmy, że trzeba przełamać konszachty Nankinu zanim zostaną uwieńczone powodzeniem, że trzeba najpierw wypowiedzieć walkę Czang Kai-szekowi a dopiero potem Czang Tso-linowi. W tym czasie Fa-kuei cenił moje zdanie i nazywał mnie towarzyszem.

Toteż gdy po powrocie do Wuhanu mianowano go liniowym dowódcą Czwartej Armii, prosił mnie, bym został przedstawicielem partii u niego. Lecz z chwilą, gdy przyjąłem tę funkcję, z towarzyszy, których łączyła wspólna droga, staliśmy się ludźmi „połączonymi twarzami a rozdzielonymi sercem”. Gdy przedstawiałem mu jakieś poglądy, każde słowo jego odpowiedzi było sloganem, opinią książkową albo zgoła papierową gadaniną. W rezultacie nasza przyjaźń skończyła się, przestaliśmy być „połączeni twarzą a rozdzieleni sercem” — drogi nasze zupełnie się rozeszły.

Skoro powzięliśmy wspólną decyzję rozwiązania rządu, zainteresował się mymi osobistymi sprawami, spytał, co mam zamiar robić. Odparłem, że chciałbym udać się do Nanczangu, on jednak liczył, że będę mógł mu towarzyszyć. Powiedział, że sam chce na japońskim statku przekraść się do Szanghaju, a stamtąd wyjechać do Japonii. Armię przekaze Huang Tsi-ju i Czu Tsi-ży z rozkazem powrotu do Kuangtungu. Sądził, że zechcę mu pomóc. Liczył na moje studia w Japonii i znajomość japońskiego, na to, że mógłbym pełnić funkcje jego sekretarza osobistego. Odmówiłem mu jednak stanowczo. Mogłem mu być tylko wdzięczny, bo chociaż obstawiałem silnie przy zamiarze udania się do Nanczangu, on nie stawiał mi żadnych przeszkód, a nawet mi trochę pomógł.

— Jeżeli chce pan się udać do Nanczangu — powiedział — radzę zrobić to dzisiaj wieczorem. Potem zostaną wydane surowe rozkazy, hasło i odzew podane dziś wieczorem nie będą już jutro gwarancją bezpieczeństwa.

Wyrażał również nadzieję, że zechcę przekazać w Nanczangu pewne jego polecenia:

— Po pierwsze, mam nadzieję, że oni bardzo szybko opuszczą Nanczang, tamtędy bowiem przejdą moje oddziały i w ten sposób unikniemy starcia.

— Po drugie, słyszałem, że oni mają zamiar wrócić do Kuangtungu, mam nadzieję, że pójdą przez Tungkiang, nie zaś przez Czangkan, które będą maszerowały moje oddziały wracając do Kuangtungu, i w ten sposób unikniemy starcia.

— Po trzecie, woda rzeczna nie może szkodzić wodzie studziennej, my sobie wzajemnie nie będziemy przeszkadzać, mam nadzieję, że Komitet Rewolucyjny nie posłuży się po raz drugi moją osobą jako marionetką.

— Po czwarte, działacze politycznych wypuszczę co do jednego według wszelkich reguł grzeczności, mam nadzieję, że oni nie zrobią krzywdy moim ludziom.

Prosiłem, by dać mi to na piśmie. Ociągając się bardzo wziął ołówek i wypisał swoje żądania na kartce, którą miał pod ręką, nie chciał jej jednak podpisać. Niemniej jednak było to jego własnoręczne pismo, mimo że napisane ołówkiem i bez podpisu.

Równie łatwo jest rozwiązać organizację jak stłuc naczynie. Nie upłynęło pół dnia, a lokalny rząd wojenny oraz wszyscy pozostający w Kiu-kiangu jego działacze rozproszyli się. Tylko czterej ludzie tego wieczoru postanowili przedzierać się wspólnie do Nanczangu.

Kim byli ci czterej ludzie?

Byli to Li I-meng, Jang Han-szeng, Mei Kung-pin i ja. I-meng pełnił obowiązki pierwszego sekretarza wydziału politycznego. Hang-szeng i Kung-pin należeli prawdopodobnie do wydziałów politycznych Czwartej i Jedenastej Armii. Nie pamiętam jednak dokładnie jakie zajmowali stanowiska. Zebraliśmy się o szóstej po południu; oprócz nas było jeszcze dwóch żołnierzy, z których jeden był ordynansem I-menga, drugi moim. Nazwisk tych żołnierzy nie mogłem sobie przypomnieć.

Obowiązywało wówczas bardzo surowe prawo wojenne. O szóstej na ulicy było już bardzo mało. przechodniów, nie mówiąc już o pojazdach. Co kilkadziesiąt kroków stały patrole, żołnierze mieli bagnety nałożone na karabiny, jakby w oczekiwaniu wroga. Byliśmy ubrani po dawnemu w mundury, nie ściemniło się jeszcze zupełnie, mogliśmy więc iść bez przeszkód. Dzień był wyjątkowo ciemny, zanim doszliśmy do stacji zapadł już zupełny zmrok. Okrzyki „hasło“ i „odzew“ jeszcze dodawały grozy.

W jednej z uliczek w pobliżu stacji ordynans, który niósł moją walizkę i torbę skórzaną nagle złożył ten bagaż na ziemi, podbiegł do mnie i ze łzami w oczach uklęknął przede mną.

Zdumieni spytaliśmy go, co to ma znaczyć. Z płaczem powiedział: „Proszę mi wybaczyć, ale mam w domu matkę, osiemdziesięcioletnią staruszkę“. Żołnierz ten pochodził z Hupei, przyszedł ze mną z Wuhanu,

wyglądał na dzielnego, nie przypuszczałem, że może być aż tak tchórzliwy. Niewątpliwie myślał, że idziemy na pewną śmierć, że on też będzie musiał zginąć. Głupiec! Nie mógł wcześniej powiedzieć! Dziwiłem się, że oceniając go z pozorów nie potrafiliśmy się zawczasu na nim poznać.

Cóż było robić? Powiedziałem mu, żeby wracał, a nawet podarowałem mu walizkę. Sam wziąłem do ręki tylko torbę.

Ludziom ze stacji winni jesteśmy prawdziwą wdzięczność, zwłaszcza towarzyszom pracującym na kolei. Komunikacja kolejowa była już przerwana, mówiono, że został wysadzony most znajdujący się na południe od Tukiafu. W Kiukiangu pozostały tylko dwie lokomotywy, inne zatrzymano w Nanczangu. Jechać można było tylko drezyną, ale i tak nie mieliśmy gwarancji dotarcia do celu.

Kolejarze odradzali nam jazdę, uważali, że jest bardzo niebezpieczna.

— Chodzą takie plotki mówili, że nie wiadomo, czy w Nanczangu znów nie toczą się walki.

My jednak stanowczo obstawaliśmy przy tym, żeby jechać, poprosiliśmy o przygotowanie drezyn. Zgodzili się.

W czasie „marszu na północ“ kolejarze stworzyli świetną organizację: znali nasze dzieje, z wielką chęcią zgłosili swą pomoc i zapragnęli odwiedzić nas do Nanczangu. Drezyna była drewnianym kwadratowym wózkiem, na czterech kołach, na wierzchu znajdowała się poprzecznie umieszczona długa ławka z wysoką poręczą, mogło tu usiąść trzech ludzi. Kolejarze stali z tyłu oparci o ławkę, nacisnęli pedały i drezyna ruszyła.

Razem z bagażami zajęliśmy dwie drezyny. Ja z I-mengiem i jego ordynansem jechaliśmy w jednej, Ju-szeng i Kung-pin w drugiej. Każdą poruszało dwóch ludzi; nie odczuwało się wielkiej różnicy w szybkości w porównaniu z biegiem pociągu.

Noc była ciemna, bez gwiazd i księżyca. Oprócz lamp elektrycznych stacji, z której wyruszyliśmy, w czasie drogi wśród ciemnej gęstwiny zarośli z rzadka tylko błyskały światełka chłopskich chat. Były one jakieś dobre i przyjazne, jak oczy kogoś bliskiego. Wszędzie wzdłuż drogi stały warty; co jakiś czas rozlegały się wołania „hasło“ i „odzew“ a ponadto dochodził odgłos strzałów.

Kolejarze już byli bardzo strudzeni. Podzielili się na grupy, z których każda miała prowadzić drezynę dwadzieścia do trzydziestu minut, po czym zastępowała ją inna grupa. Wówczas — wcale niekoniecznie musiała to być stacja — kolejarze zatrzymywali drezynę i wystarczyło krzyknąć w ciemność, a w odpowiedzi rozlegały się głosy: to ludzie z lampami w rękach przychodzili na zmianę. Usłyszawszy nasze dzieje nowo-przybyli z całą odwagą godzili się wieść nas dalej. W ciągu drogi wymieniaли się w ten sposób wielokrotnie. Podczas głębokiej nocy, kiedy po-

winną się spać, wykonywali nadobowiązkową pracę i nie usłyszeliśmy od nich ani jednego słowa niezadowolenia. Doprawdy, zasłużyli sobie na wdzięczność z naszej strony.

Bez przerwy posuwaliśmy się naprzód, to prując łagodne powietrze nocy, to znów jadąc pod wiatr i odczuwając przenikliwe zimno.

Gdy dojeżdżaliśmy do Teanu przeszło już pół nocy, zbliżała się godzina pierwsza. Peron dworca wzdłuż i wszerz zavalony był skrzyniami towarów, zapewne ktoś musiał tego pilnować. Żołnierze z peronu, mimo iż otrzymali odzew, stanowczo żądali zatrzymania drezyny, nie pozwalając nam jechać dalej. Niebawem nadszedł jakiś mały, zwinny człowieczek. Z pierwszego rzędu oka wiedzieliśmy, że to Kantończyk. Warta zasalutowała mu, tytułując go kapitanem.

— Jestem przedstawicielem partii — odezwałem się do niego — otrzymałem polecenie dowódcy, w bardzo pilnej sprawie muszę się jak najspieszniej dostać do Nanczangu.

Odpowiedział z obojętnym wyrazem twarzy, mieszając wiele słów kantońskich.

— Mowić nie ma! Nawet dowódcy byśmy nie puścili. Trzeba mieć najpierw pozwolenie komendanta.

— Czy komendant jest na stacji?

— Nie. Jest w Teanie.

— Czy dziś w nocy można go zawiadomić?

— Nie można. Jutro rano pójdę z wami.

Nie wstydząc się zupełnie, że jest podręcznym oficera „żelaznej armii“, stanowczo wypowiedział tych kilka zdań i samotnie udał się na stację.

Wśród żołnierzy było również kilku mówiących dialektem Syczuanu, jeden z nich współczując nam i uspokajając nas powiedział:

— Tean jest ostatnią linią obronną frontu, nie łatwo stąd się wydostać. Zapewne o dziesięć li dalej można natknąć się na patrol. Jeżeli, przypuścimy, wydostaniecie się stąd, to tam znowu nie będziecie mogli przejść.

— Jak się nazywa wasz komendant?

— Czang. Tak samo jak dowódca.

Cholera. Zaczynam podejrzewać, że z tym Czangiem jeszcze trudniej się dogadać niż z tamtym. Obawiam się, że Czang Fa-kuei złapał nas w pułapkę. W oczy udał ludzkie uczucia, a za plecami przygotował zasadzkę, by uniemożliwić wydostanie się stamtąd. Ale cóż było robić? Jechać dalej nie można, zdaje się, że naprawdę i samego dowódcy też by nie przepuszczono. Postanowiliśmy spędzić zatem noc na stacji. Kolejjarze okazali się prawdziwymi przyjaciółmi, chcieli byśmy poszli z nimi szu-

kać jakiegoś noclegu, podziękowaliśmy im jednak. We czterech z ordynansem przedrzemaliśmy pół nocy w dreźnie.

Tean oddalone od stacji pięć do sześciu li, leżało na wschód od linii kolejowej. Nazajutrz mniej więcej o ósmej godzinie wybraliśmy się do kantońskiego komendanta, by otrzymać jego pozwolenie. Ordynansa zostawiliśmy na dworcu, każąc mu pilnować rzeczy, i we czterech udaliśmy się do komendy.

Komendant stacji nie towarzyszył nam osobiście, lecz wysłał dwóch żołnierzy, którzy konwojowali nas z bagnetami nałożonymi na karabiny. Byliśmy pewni, że musiał porozumieć się przez ten czas z kantońskim komendantem przez telefon i otrzymał zapewne tego rodzaju rozkaz. Zgodnie z regulaminem wojskowym przedstawiciel Partii równał się rangą głównodowodzącemu i sprawował kontrolę nad wojskiem. Według protokołu komendant powinien był sam wyjść na stację na powitanie. Ale teraz, gdy nastąpił rozłam wewnętrzny, przedstawiciel Partii w rzeczywistości równał się prostemu komuniście, a zatem najstosowniej było wysłać dwóch uzbrojonych żołnierzy dla eskorty.

Dzień był piękny, szliśmy do Tean przez zalane słońcem pola słodkich bulw.

Kwaterna komendanta mieściła się w gmachu szkoły. Żołnierze wprowadzili nas do klasy, która służyła komendantowi za biuro a jednocześnie sypialnię. Teraz leżał on na łóżku polowym ustawionym pod tablicą. Ujrawszy nas usiłował się podnieść. Jeden rzut oka wystarczył, by stwierdzić, że jest ciężko chory. Prosiliśmy, by się nie krępował, on jednak podniósł się do pozycji półleżącej, a nam wskazał miejsca na najbliższej ławce.

Pochodzi z Kuangtungu. Mówił, że zaraził się febrą. Jego wygląd to potwierdzał: twarz miał wychudłą i szerniałą. Sądziłem, że musi mnie znać, ale ja go sobie nie przypomiąłem.

Wyłuszczyłem mu o co chodzi, oraz pokazałem mu pismo Czang Fa-kueia.

To ważna i poufna sprawa — powiedziałem — dlatego właśnie pisał ołówkiem i bez podpisu. Zapewne jednak poznaje pan charakter pisma dowódcy.

Komendant nie robił trudności, wyraził tylko obawę, że nie łatwo będzie nam dotrzeć do Nanczangu, słyszał bowiem, że szyny kolejowe są wysadzone w kilku miejscach, nie ma więc mowy o jeździe pociągiem, ale jednocześnie rozkazał jednemu z oficerów swego sztabu, który znajdował się razem z nami w klasie, przygotować odpowiednią przepustkę. Napisał „zezwalamy na przepuszczenie czterech oficerów tych a tych oraz jednego

ordynansa“. Otrzymaliśmy więc pozwolenie na podjęcie ostatniej, najtrudniejszej części drogi.

Po czym komendant szczerze dodał:

— Nikt z nas nie może pojąć dlaczego swoi chcą walczyć ze swoimi?

Nie zrozumieliśmy dokładnie o co mu chodzi, więc nie odzywaliśmy się. Ja tylko powiedziałem:

— Na pewno nie zaczną walki, niech pan będzie spokojny. Czy w Komitecie Rewolucyjnym w Nanczangu nie ma Czang Fa-kueia? Oni występują tylko przeciwko Czang Kai-szekowi i Wang Tsing-weiowi, a nie przeciwko Czang Fa-kueiowi. Wszyscy mają nadzieję, że wrócą wkrótce do Kuangtungu, może jeszcze się tam spotkamy.

Tak więc pożegnaliśmy się i wróciliśmy tą samą drogą na stację. Byłem bardzo rad z własnej przezorności, okazanej w czasie rozmowy z Czang Fa-kueiem, gdy zażądałem, by spisał swoje polecenia, w przeciwnym razie nie uniknęlibyśmy komplikacji i nie wiadomo, czy nie narazilibyśmy się nagle na jakieś niebezpieczeństwo.

Przybywszy na stację, wsiedliśmy natychmiast do drezyny. Po ujechaniu jakichś dziesięciu li natknęliśmy się na patrol, który po sprawdzeniu przepustki nie robił nam żadnych trudności i pozwolił jechać dalej.

Co to była za radość! Gdy przejedziemy tę granicę, znajdziemy się na naszej własnej ziemi. Słońce świeciło jakoś szczególnie jasno, południowy wiatr powiewał jakoś szczególnie łagodnie, zieleń była jakoś szczególnie pociągająca. Dwa pasma szyn lśniły srebrzystym blaskiem, zdawało się, że specjalnie dla nas zostały ułożone. Szybko i bez przeszkód będą nas wiozły do radosnej ziemi rewolucji.

Towarzysze nasi zaczęli jechać bardzo prędko — z obu stron nieprzerwanie uciekały lasy i drzewa. Ziemia rozciągająca się przed oczyma była pełna życia, wszystko się śmiało, wszystko pędziło przy dźwiękach świszczącego wiatru.

Niekiedy dawaliśmy naszym towarzyszom wypocząć na ławce i wieźliśmy ich sami. Wszyscy byli swoi, o wszystkim można było mówić, nie musieliśmy uważać na słowa.

Drezyna, w której siedzieliśmy z I-mengiem, jechała pierwsza. Nie odczuwaliśmy szybkiego obrotu kół, nie czuliśmy też tego, że było to skutkiem wzmożonego ludzkiego wysiłku. Mknęliśmy coraz prędzej naprzód. Ju-szeng i Kung-pin jechali w drugiej drezinie. Oni także od czasu do czasu pomagali swoim towarzyszom w robocie, jednak nie mogli nas dogonić, pozostawali daleko w tyle, aż wreszcie zniknęli nam z oczu.

Jazda w takiej drezinie jest bardzo wygodna. Już drugi raz podróżowałem w ten sposób, pierwszy raz jechałem z Sinjangu do Sinczengu,

aby dodać otuchy walczącym na froncie. Był wtedy początek czerwca, jujuby zaczynały właśnie kwitnąć, na równinie Honanu jest ich bardzo wiele. Drezyna przemykała się między zagajnikami jujubowymi, a wszędzie jak okiem sięgnąć widać było ich kwiaty wypełniające wszystko zapachem. Niezapomniane wrażenie.

Wspomnienia te były we mnie żywe, gdy dojeżdżaliśmy do Tukiafu i odezwałem się do I-menga, w mym głosie poprzez radość przebijało lekkie niezadowolenie.

— Krajobraz w Kiangsi jest monotonny, taki sam, jak nad Jangtse-kiangiem, ale mam nadzieję, że wydarzy się coś, co urozmaici trochę naszą wyprawę.

Na łatwej drodze nawet marzenia się spełniają.

Na stacji w Tukiafu doznałem przeżyć, które dziś jeszcze stoją mi przed oczyma.

Tukiafu jest dużą stacją na linii Nanczang-Kiukiang i ważnym punktem strategicznym, ponieważ otacza je pierścień wód i zarówno od południa, jak i północy pociąg musiał przejeżdżać po żelaznym moście.

Kiedy w czasie „marszu na północ” toczono w Kiangsi walki z Sun Czuan-fangiem, rozmieścił on tutaj swoje najważniejsze oddziały i stworzył ośrodek kolejowy łączący Nanczang z Kukiangiem. Zdobycie Tukiafu kosztowało wtedy wiele wysiłków.

Kiedy przybyliśmy do Tukiafu, nie przestraszyły nas zniszczenia z okresu walk zeszłorocznych; prawdę mówiąc na stacji tych zniszczeń wcale nie widzieliśmy. Było tam jednak coś, co nas — w każdym razie mnie — przestraszyło. Na peronie ujrzelśmy pociąg złożony z trzech wagonów pełnych żołnierzy. Dokoła tłoczyło się również wielu żołnierzy, tylko częściowo umundurowanych. Lokomotywa zwrócona w stronę Kiukiangu buchała iskrami i dymem.

— Co to znaczy -- zaniepokoiłem się — czyżby pociągi mogły już jeździć?

Wprawdzie nie dojechaliśmy jeszcze tam, gdzie miała nastąpić zmiana kolejarzy, chciałem jednak, by zatrzymano drezynę. Poszedłem poszukać zawiadowcy stacji. Stał właśnie na peronie, zapytałem go, co to za pociąg.

Mówił, że nie bardzo się orientuje, a pociąg przyjechał z Wusingu, musi nabrać wody i węgla i odejdzie do Kiukiangu.

— Przecież most jest wysadzony?

— Sądząc z tego, co się dzieje, chyba nie. Jakże inaczej mógłby był przejechać?

Sytuacja była jasna. Pomyślałem, że nie powinno się pozwolić, by ten pociąg odjechał do Kiukiangu. Jeżeli pojedzie tam, czyż nie zyskają oni dodatkowo lokomotywy i trzech wagonów? Ponadto istotnie mostu nie

zniszczone i każdej chwili można było zacząć transport wojsk. Powiedziałem więc zawiadowcy stacji, by nie wypuszczał pociągu.

Rozproszeni po peronie żołnierze przyglądali mi się, gdy rozmawiałem z zawiadowcą, niektórzy podeszli nawet blisko, kilku z nich nie miało odznak wojskowych, widocznie byli z oddziałów T e n g T s i n a i C z u P e i - t e, rozbrojonych w Nanczangu. Zobaczywszy mój mundur zaczęli się domyślać, że jestem z tamtych stron. Niektórzy wołali na mnie „pułkownik“ i o coś mnie zapytywali. Mówili dialektem hunanńskim, nie mogłem ich dokładnie zrozumieć.

Poszedłem do biura zawiadowcy stacji, żeby zatelefonować. Było bardzo gorąco, zdjąłem pas i kurtkę i złożyłem na łóżku, które tam stało. U paska od spodni miałem przewieszony browning.

Porozumiałem się telefonicznie ze stacją Wusing. Chciałem, by zawiadomiono Ho Lunga i Je Tinga w Nanczangu, że przybyłem do Tukiafu. Miałem nadzieję, że to zwróci ich uwagę na połączenie kolejowe, i że jeśli trzeba je będzie przerwać, zrobią to dokładnie.

W czasie, gdy telefonowałem, za oknem zebrało się kilku żołnierzy, przysłuchiwali się rozmowie, domyślili się oczywiście, jakie zajmuję stanowisko i kim jestem.

Telefon nie był wygodnym sposobem porozumienia się, więc wyszedłem, żeby poszukać I-menga, a potem jeszcze raz zadzwonić. Żołnierze doczekawszy się momentu, kiedy wyszedłem na peron, natychmiast otoczyli mnie gromadą. Od razu pojąłem grozę sytuacji. Mój browning był nabity, nie mogłem go jednak użyć do własnej obrony, lecz tylko strzec, by mi go ktoś nie odebrał. Oburącz mocno przytrzymałem broń. Rzuciło się na mnie około dwudziestu żołnierzy, jedni wrzeszczeli, inni wygrażali w milczeniu, jeszcze inni usiłowali wyrwać mi browning, niektórzy wreszcie chcieli odebrać mi mój ręczny zegarek.

Okulary mi spadły, wieczne pióro zostało zrabowane, zegarek mi wydarto, a ja na śmierć i życie broniłem rewolweru. Ściągnęli mnie z peronu na tory. W momencie, gdy leżałem na szynach jeden z żołnierzy cisnął mi w pierś wielkim kamieniem, który znalazł pod ręką, na szczęście był to tylko duży kawał lekkiego żużlu.

Napastnicy chcieli mi przede wszystkim wyrwać rewolwer, wciągnęli mnie więc z powrotem na peron. Dwudziestu ludzi pochwyciło mnie i cisnęło na ziemię. W końcu pas pękł, jeden z nich złapał broń i trzymając ją oburącz zaczął wymachiwać nade mną. Teraz przejęło mnie gwałtowne zimno, trudny do opisania chłód, przenikający do szpiku kości.

Różne wspomnienia ogarnęły mnie w tej chwili: gdy pół roku temu opuszczałem Kuangtung, szerzyła się tam cholera, wlokąc się szosą nan-

kińską widziałem wielu cywilnych i wojskowych umierających po obu stronach drogi — ja jednak nie umarłem.

30 sierpnia w czasie walk pod Wuczangiem razem z jednym z żołnierzy rzuciliśmy się do walki wręcz, Ki Tei-pu zginął za bramą Ping Jang — ja jednak nie zginąłem.

Było to już po zdradzie Czank Kai-szeka kiedy wydał on rozkaz aresztowania mnie, ja jednak otwarcie przybyłem do Nanczangu, więcej nawet, jechałem z członkami Oddziału Wojskowego pociągiem idącym z Suzhou do Szanghaju — nie aresztowano mnie wtedy, nie zginąłem.

Kiedy angielskim statkiem wracałem z Szanghaju do Wuhanu pod Nankinem nagle natknąłem się na statek Sun Czuang-fanga. Ostrzeliwano się wzajemnie przez wodę, nie pozostawało nic innego do zrobienia jak tylko zatrzymać się na środku rzeki przez pięć dni. Wtedy jednak też nie zginąłem.

Ale nie przewidziałem tego, że dzisiaj przyjdzie mi umrzeć, umrzeć tutaj, w Tukiafu, z rąk tych rozbestwionych, rozbrojonych żołdaków.

Trzeźwa świadomość mówiła mi, że rewolwer nie wart był mego życia, ale dziwne, rewolwer ten nie kosztował mnie życia, a przeciwnie — uratował mi je. W momencie, gdy jeden z żołnierzy wyrwał mi go i uniósł wysoko, cała banda tych, którzy znęcali się nade mną, porzuciła mnie i popędziła, by wydrzeć mu zdobycz. Czy można było przepuścić taką okazję? Wykorzystałem ten moment i uratowałem życie, gdyż natychmiast wymknąłem się ze stacji i pobiegłem w kierunku domów robotniczych. Był tam szereg prostokątnych okien umieszczonych na wysokości piersi człowieka; wszystkie były otwarte. Oparłszy się na rękach przez jedno z nich wskoczyłem do wnętrza.

W pokoju wszędzie pod ścianami stały łóżka, na jednym z nich opartym o północną ścianę, siedziała kobieta w średnim wieku, tuląc do siebie uśpione dziecko. Przestraszyła się, opowiedziałem jej swe dzieje prosząc, by się zachowała cicho.

Wkrótce potem na dworze rozległ się gwizd, słychać było jak lokomotywa rusza. Zrozumiałem, że zawiadowca został zmuszony do wypuszczenia pociągu. Teraz jednak ja też w żaden sposób nie mogłem temu zapobiec.

Przeczekawszy aż wszystko ucichnie, powoli wyszedłem z robotniczego domku. Dziwne, przedtem potrafiłem wskoczyć przez takie wysokie okno, teraz zaś za każdym krokiem odczuwałem ból. Byłem radosny, ale i boleśnie poturbowany.

Przeszły złe chwile — na peronie zobaczyłem I-menga, Han-szenga i Kung-pina. I-meng też został pobity, zapędzono go do poczekalni i tam

powalono w kąt, ale choć skopany, nie odniósł żadnych poważniejszych obrażeń.

Drezyna Han-szenga nadjechała później, zatrzymała się poza stacją, wtedy właśnie gdy mnie napadnięto. Han-szeng zdołał uniknąć niebezpieczeństwa, ponieważ poszedł na pole za małą potrzebą.

Kung-pina gonili żołnierze, lecz na szczęście, gdy rozległ się gwizd lokomotywy, rzucili się do pociągu.

A co z ordynansem? Przepadł bez śladu. Sprawa ta pozostawiła we mnie na zawsze jakiś ponury osad.

Kiedy na peronie zaczynano się nade mną pastwić, widziałem go w południowym krańcu peronu, chciał strzelać, by pośpieszyć mi z pomocą, ale otoczyła go inna grupa żołnierzy i nie wiem co się stało dalej. Ludzie ze stacji mówili, że wepchnięto go do pociągu. To było prawdopodobne. Ponieważ nie rozległ się ani jeden strzał i na całym peronie nie było widać śladu krwi, przypuszczenie, że wepchnięto go do pociągu, zdawało się uzasadnione. Ale jakie były jego dzieje, tego nie wiemy do dziś.

Nasz młody przyjaciel nie miał jeszcze chyba dwudziestu lat! Poprzednio pracował ze mną i z I-mengiem w Nanczangu; I-meng na pewno pamięta jego nazwisko i wie skąd pochodził, ja natomiast nie przypominam sobie tego. Pamiętam tylko, że nie był jeszcze zupełnie dorosły i mierzył mniej więcej jakieś pięć stóp. Twarz miał jak brzoskwinia, jędrną i zdrową. Dawał się lubić, łobuz. Od tej chwili do dziś nie wiemy nic o jego losach.

Czy zginął wtedy, czy jeszcze żyje? Jeśli zginął, stało się to — prawdę rzekłszy — wyłącznie przez moją lekkomyślność. A jeżeli chciał mnie ratować i odbezpieczając karabin zginął za mnie?

Wszystkie nasze bagaże były rozgrabione, najbardziej żałowałem pamiętnika, który pisałem w czasie Marszu na Północ, poza tym w mojej skórzanej torbie było jeszcze dwadzieścia siedem rewolwerów. Broń ta zamiast stać się bronią ludową, wpadła w ręce reakcjonistów.

W ten sposób jechałem po raz drugi drezyną. W Tukiafu doznaliśmy wrażeń, które nie łatwo zapomnieć, ale czy ich cena nie była jednak zbyt wielka?

Przełożyła z chińskiego
Halina Smisniewicz-Andrzejewska

Z PRACOWNI RĘKOPISÓW ORIENTALNYCH ZAKŁADU ORIENTALISTYKI POLSKIEJ AKADEMII NAUK

FRANCISZEK KUPFER

DOKUMENT HEBRAJSKI DOTYCZĄCY STOSUNKÓW KOŚCIELNYCH W XVII W.

Korespondencja, którą publikujemy poniżej, zaczerpnięta jest ze zbioru responsów, znajdującego się w dziale rękopisów Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie (nr 231).

Rękopis nr 231, oprawiony w gruby karton, ma formę księgi, składa się z 366 kart o wymiarach 290 × 200 mm.

Responsy zawarte w tym rękopisie pisane są w języku hebrajskim z naleciałościami aramejskimi pismem tzw. kursywą sefardyjsko-włoską.

Na marginesie pierwszej strony rękopisu znajduje się własnoręczny dopisek znanego żydowskiego podróżnika, uczonego i bibliografa Chaima Josefa Dawida A z u l a i (1724—1806). W zapisku tym czytamy: „Księga Zera^c *Anašim* zawiera 277 orzeczeń i problemów, które pochodzą od wybitnych uczonych i gaonów żydowskich¹. Większość orzeczeń zaopatrzona jest we własnoręczne podpisy rabinów. Stare rękopisy zostały zebrane w jednym tomie i odpisane dosłownie“.

Z dopisku tego wynika, że Azulai miał możliwość porównać nasz rękopis z oryginałem i stwierdzić wierność odpisu. Dopisek jednak nie wyjaśnia nam, kiedy i w jakich okolicznościach odpis ten został sporządzony. Sam kopista nie zostawił nam żadnej wzmianki ani o sobie, ani o dacie sporządzenia odpisu.

Dalsze losy naszego rękopisu przedstawiają się następująco: Dawid Abraham A v a n t i (rabin w Ankonie od 1876 roku) nabył² rękopis

¹ Np.: Majmonides, XII w. (רמב"ם, k. 10 r°); Jakub Berab z Sefat, XV—XVI w. (יעקב בירב, k. 1 v°); Josef Karo z Sefat, XVI w. (יוסף קרא, k. 3 v° et passim); Dawid b. Zimra z Aleksandrii, XVI w. (רדב"ז, k. 19 v°); Jehuda Arie z Modeny, XVII w. (שלמה לוריא; יהודה אריה די מודינה, k. 63 v°); Salomon Lurie z Lublina, XVI w. (שלמה לוריא; k. 97 r°); Josef z Trani, XVI w. (יוסף מטרני, k. 226 v°); Samuel Juda Katzenellbogen z Padwy, XVI w. (שמואל יודא קנצילבוגן, k. 339 r°) i inni.

² Na marginesie pierwszej stronicy rękopisu znajduje się również dopisek D. A. A v a n t i, w którym podaje on, że rękopis ten został przez niego nabyty. Por. słowo wstępne I. R. Tedesco do Zera^c *Anašim*, wyd. Dobbe šipte yšešnim Husiatyn 1902.

od wnuka Ch. J. D. Azulai. Pod koniec XIX w. rękopis ten był w posiadaniu Icchaka Rafaela Tedesci, ucznia Avanti'ego, który piastował godność rabina w Ankonie po śmierci swojego mistrza.

Tedesci przekazał rękopis w r. 1902 towarzystwu Hebra Dobbe Šipte Yešenim w Husiatynie³. Towarzystwo to wydało część responsów tego zbioru (71 responsów) pod redakcją Dawida Frenkla, publikując tylko te, które uważało za najważniejsze z punktu widzenia zagadnień rytualnych⁴. W ten sposób pozostała część responsów, stanowiąca cenny materiał do badań historycznych, została po dziś dzień niewydana.

★

Respons figurujący w naszym zbiorze pod kolejnym numerem 84 zawiera zapytanie, skierowane do Saula Levi Morteira oraz odpowiedź tego ostatniego. Saul Levi Morteira urodził się w Wenecji w 1596 r. Od najmłodszych lat odznaczał się on wybitnymi zdolnościami, tak że słynny uczony i lekarz Montalto Filatejo Ilia⁵, który w pierwszych latach XVII w. przebywał w Wenecji, przyjął go jako ucznia. W r. 1611 Montalto został zaproszony do Francji przez królową Marię Medycejską i mianowany lekarzem nadwornym. Zabrał on Morteirę ze sobą⁶. W r. 1616 Montalto zmarł nagle w drodze do Tours, dokąd towarzyszył królowi Ludwikowi XIII. Po zabalsamowaniu zwłok Montalta Morteira otrzymał od królowej zlecenie przewiezienia ich do Amsterdamu i pochowania ich na tamtejszym cmentarzu żydowskim, zgodnie z ostatnią wolą zmarłego⁷.

Gmina Żydów portugalskich Bet Ya'aqob w Amsterdamie zwróciła się wówczas do Morteiry z prośbą, aby pozostał tam na stanowisku Chachama⁸. Po zjednoczeniu trzech żydowskich gmin portugalskich w Amsterdamie w r. 1639 Morteira zostaje mianowany członkiem prezydium rabinackiego zjednoczonej gminy. Jest on jednocześnie rektorem wyższej szkoły rabinackiej, Yešiba Eš Hayyim. Warto zaznaczyć, że do uczniów jego należał Benedykt Spinoza⁹. Pod naciskiem reakcji żydowskiej

³ Tamże, słowo wstępne, s. 2.

⁴ Patrz dopisek Dawida Frenkla na stronie tytułowej *Zera' Anašim*.

⁵ Był on młodszym bratem sławnego lekarza Amatusa Luzitaniusa (Portugalczyka), który został zaproszony do Polski przez króla Zygmunta I, patrz: Czacki *Rozprawa o Żydach*, Wilno, 1807, str. 201. Por. A. Flot i S. Szejn *Toldot r. Ša'ul Halewi Morteira*, Warszawa, 1901, s. 9.

⁶ A. Flot i S. Szejn, op. cit., s. 7.

⁷ Loc. cit. Por. N. Sokołow *Baruch Spinoza wēzēmano*, s. 179.

⁸ Patrz słowo wstępne do *Gib'at Ša'ul*, Amsterdam, 1645.

⁹ Por. A. Flot i S. Szejn, op. cit., s. 16.

[illegible][illegible]

The same kind of character needed in the field as the men were needed in the office. The same kind of character needed in the office as the men were needed in the field.

Respons Saula Levi Morteira (Fragmenty odpowiedzi).

zgodził się Morteira z wnioskiem jednego z członków kolegium rabinackiego Icchaka A b u h a b a, by rzucić klątwę na Spinozę. Morteira napisał także pracę, w której usiłował obalić filozoficzne wywody Spinozy¹⁰. Umarł on w latach sześćdziesiątych XVII w.¹¹

Poniżej publikujemy pełny tekst zapytania skierowanego do Morteiry. Z odpowiedzi jego, która omawia obszernie sprawy rytualne, podajemy jedynie fragment, który zdaniem naszym może zainteresować historyka:

שאלה. ילמדנו רבינו יהודי א' מתושבי אמסטרדם נודמן לידו גוי מתושבי פורטוגאל וא"ל יש בידי עסק אשר אם תרצה להטפל בו תוכל להרויח מדי שנה בשנה הון עתק וזה משפטו: אנכי יושב במלכות פורטוגאל ואתה ידעת כי שם מצעים בכל יום אשר יצטרכו אנשי המלכות ההוא לרשות האפיפיור לעשותם ומבלתי לא יעשו והם כגון להנשא לקרובים האסורים להם מצד דתם וכן בנין במות לאלילים והתחלת הגלחים לעבודה וקיום מצ' ההגמונים לאנשים אשר יתננה וכאלו כמה וכמה מדרגות ומעלות בבית יראתם אשר כלם יצטרכו לחיזוק ורצון האפיפיור ובתוכם יהיו כמה מן האנוסים מזרע ישראל אשר עזבו את ה' ושכחוהו שרוצים רשות מאת האפיפיור לשום את בניהם כומרים ואת בנותיהם כומרות ואני היושב שם יבוא כל זה לידי ואשלחנה אליך כי ידעתי שיש לך גוי אהוב ברומי ואלי תצוה להשתדל להשיג הרשויות האלו הנקראות בול"ם בכל דבר מאלו אשר יודמן ותוציא את מעותיך בהשתדלותם ועליהם תקבל שכר גדול תחלה בהשתדלותיך ואח"כ בריבית המעות אשר תוציא והכל תשיג בנקל ובלי טורח רב ולצוות לאהובך אשר שם בלבד ובזה ימלאו אסמך שבשע והנה היהודי הזה בראותו כי קשים מזונותיו של אדם כקריעת ים סוף אמר אם לא יהיה בעסק הזה שמץ איסור או לתא דע"ז מה טובו ומה יופיו ואקבלנו בשמחה רבה ואם יש בו חשש איסור לא יראה ולא ימצא עסק זה אצלי ועתה ילמדנו רבינו מהו העסק הזה ומה טיבו כפי הדין והתורה אם ירחיק מעליו דרכו או יאחו בו ולא ירפהו ושכרו יהיה מאת ה' מן השמים...

„Zapytanie. Niechaj pouczy nas nasz mistrz: Pewien Żyd spośród mieszkańców Amsterdamu spotkał chrześcijanina, mieszkańca Portugalii¹². Ten powiedział mu: Mam pewien interes, jeżeli zechcesz się nim zająć, to będziesz mógł zarabiać rokrocznie duży majątek. Chodzi o sprawę następującą. Mieszkam w królestwie Portugalii. Jak ci wiadomo, jest tam zjawiskiem codziennym, że mieszkańcy tego kraju mu-

¹⁰ Patrz artykuł Frenkla w „Monatschrift für Geschichte und Wissenschaft des Judentums“ 1860, s. 384.

¹¹ Co do roku zgonu Morteiry istnieje różnica zdań: niektórzy podają jako rok zgonu rok 1660, drudzy zaś rok 1665. Współczesny Morteiry Salomon di Ulivero w dziele *Šarešet Gabelet* (Amsterdam 1665 r.) podaje rok śmierci Morteiry według daty żydowskiej תכ"ב co odpowiada r. 1662 (N. Sokołow, op. cit., str. 181 mylnie oblicza תכ"ב na 1672).

¹² Należy przypomnieć, że Żydzi, którzy w owym czasie mieszkali w Amsterdamie, byli prawie wyłącznie maranami, uchodźcami z Portugalii, bądź potomkami tych maranów.

szą mieć zezwolenie papieża, by cokolwiek przedsięwziąć¹³, bez tego niczego nie mogą zrobić. Odnosi się to na przykład do zawierania małżeństw między krewnymi, między którymi według zasad ich religii jest to zabronione, do budowy kościołów, do święceń kapłańskich, do zatwierdzenia w godności biskupiej osób, którym została ona nadana i do całego jeszcze szeregu godności kościelnych, wymagających zatwierdzenia i zgody papieża. Między tymi (którzy ubiegają się o zezwolenie papieża) znajduje się wielu maranów pochodzenia żydowskiego, którzy odstąpili od swego Boga i zapomnieli o nim, ubiegając się o zezwolenie papieża na uczynienie ich synów księżmi, a córek zakonnicami¹⁴. Ja, który mieszkam tam (w Portugalii), to wszystko przechodzić będzie przez moje ręce, a ja przekazywać będę (to) tobie, wiadomo mi bowiem, że masz przyjaciela chrześcijanina w Rzymie. Polecisz mu, aby starał się wydostać zezwolenia, które nazywają się bullami na wszystkie sprawy, które się będą nadarzać. Będziesz wykladał swoje pieniądze na te starania, a za to otrzymywać będziesz wysokie wynagrodzenie, przede wszystkim za twoje starania, poza tym procent od pieniędzy, które będziesz wykladał. To wszystko osiągniesz łatwo, bez wysiłku, jedynie przez wydanie polecenia twemu przyjacielowi, który jest tam (w Rzymie). W ten sposób twoje spichrze napęlnią się.

Ów Żyd, wiedząc, że człowiekowi jest tak trudno zarobić na życie jak przedzielić Morze Czerwone¹⁵, powiedział: »Jeśli ten interes nie narusza w najmniejszym stopniu zakazu służenia obcym bogom, to będzie dobrze i ładnie i przyjmę tę (propozycję) z wielką radością. Jeśli jednak jest w tym jakakolwiek możliwość naruszenia zakazu, to interes ten nie może znaleźć się u mnie«. Teraz poucz nas, mistrzu nasz, jak się ma ta sprawa i jaki nosi ona charakter według prawa i nauk (rytuału). Czy ma (ów Żyd) odsunąć się od tego (interesu), czy też chwycić go i nie wypuścić?

Wynagrodzenie swoje (za wydanie orzeczenia w tej sprawie) otrzyma (rabin) od Boga z niebios“.

¹³ Respons ten prawdopodobie powstał w pierwszym okresie działalności Mor-teiry w Amsterdamie, tj. w latach 1616—1639, gdy kolejnymi papieżami byli Paweł V (1605—1621), Grzegorz XV (1621—1623), Urban VII (1623—1644).

¹⁴ Pytający przytacza ten szczegół, gdyż według orzeczenia autorytetów religijnych ochrzczony Żyd i jego potomstwo są uważani nadal za Żydów (*Sulḥan 'Aruk*, *Hošen Mišpat*, rozdział 283 § 2). Wobec powyższego nie wolno pomagać tym maranom w praktykowaniu religii chrześcijańskiej, a tym bardziej w uzyskaniu święceń kapłańskich.

¹⁵ Odnosi się to do legendarnego przepołowienia Morza Czerwonego przez Mojżesza (Exodus XIV). Z przyrównaniem trudności zarobienia na życie z dzieleniem morza spotykamy się w Talmudzie, traktat *Pēsaḥ.m.*, fol. 118a.

W swojej odpowiedzi Morteira szczegółowo rozpatruje tę sprawę z punktu widzenia religii żydowskiej, powołując się na różne autorytety rabinackie. Dochodzi on do wniosku, że owemu Żydowi wolno przystąpić do proponowanego interesu, motywując to jak następuje:

תשובה: ... א"כ בנ"ד שמה שנותנים לאפיפיור ולסופריו ולכומריו בשביל הרשויות האלו אין קוני' ממנו לא ע"ז ולא תקרובת ולא נוי אלא אוכלים ושותים אותו ומוציאי' אותו לצרכיהם מותר גמור הוא ליתנו להם ואין בזה מפני מהני ע"ז כלל...

„... w naszym wypadku, gdy za to, co się daje papieżowi, jego sekretarzom lub księżom w zamian za te zezwolenia, nie kupują ani obrazów świętych, ani przedmiotów kultu religijnego, ani ozdób kościelnych, lecz przejadają, przepijają oraz wydają na własne potrzeby, w zupełności dozwolone jest, by im (te pieniądze) dać, i nie podlega to zakazowi wyśługiwania się obcym bogom“.

Dorzuca on, że gdyby ów Żyd nie podjął się proponowanego interesu, znalazłby się bez wątpienia chrześcijanin, który by potrafił w sprawie tej pośredniczyć i rzecz finansować.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że Morteira wykazuje przy tym dość tolerancyjny stosunek do religii chrześcijańskiej. W wywodach, które poprzedzają cytowany powyżej ustęp, rozważa on, czy z punktu widzenia religii żydowskiej należy uważać chrześcijan za bałwochwalców. Powołując się na szereg autorytetów, pisze on: „A więc z wypowiedzi tych wszystkich rabinów wynika, że w obecnych czasach chrześcijanie nie są bałwochwalcami i nie o nich powiedziane jest w Biblii: »imion cudzych bogów nie wspominajcie, i nie będą słyszane z ust twoich¹⁶“.

Obszerna odpowiedź Morteiry (k. 91v° — 96v°) kończy się tym, że wywody autora nie mogą być uważane za ostateczne, zanim, jak pisze on: „nie zgodzą się ze mną doskonali uczeni, znawcy Tory, którzy są bardziej autorytatywni ode mnie. Gdybym nie był pewny ich zgody i podpisów, nie podjąłbym się orzeczenia w tej sprawie. Czekam i niecierpliwie wyglądam ich wypowiedzi“. Respons zaopatrzył Morteira we własnoręczny podpis.

Dokument ten nie jest jednak datowany. Końcowy ustęp responsu pozwala przypuszczać, że został on napisany w okresie, gdy Morteira nie był jeszcze powszechnie uznanym autorytetem, tj. przed r. 1639, kiedy został mianowany członkiem prezydium rabinackiego zjednoczonej gminy w Amsterdamie.

¹⁶ Exodus XXIII, 13.

WIECZÓR LITERATURY CHIŃSKIEJ

W 1954 r. Polskie Towarzystwo Orientalistyczne zapoczątkowało serię odczytów popularnonaukowych, których celem jest zaznajomienie szerszej publiczności warszawskiej z dorobkiem literackim krajów Wschodu. Jako pierwszy odbył się w sali odczytowej Muzeum Narodowego w Warszawie odczyt poświęcony literaturze chińskiej. Słowo wiążące, wybór tekstów i przekład przygotował prof. Witold Jabłoński.

Wieczór ten spotkał się z dużym powodzeniem zarówno z uwagi na atrakcyjność samego tematu, jak również i z tego względu, że został on opracowany przez naszego czołowego specjalistę od zagadnień dotyczących cywilizacji chińskiej.

Autor przystępując do spopularyzowania aspektu literackiego chińskiej twórczości artystycznej mógł albo w formie bardzo syntetycznego referatu omówić główne cechy charakterystyczne i tendencje rozwojowe chińskiej twórczości literackiej, albo też przełożyć i zestawić chronologicznie fragmenty najcenniejszych utworów z różnych epok i w ten sposób dać najbardziej ogólny i choć niepełny, ale za to żywy i ciekawy jej przegląd. Autor wybrał tę drugą drogę, co było słuszne, gdyż wykład teoretyczny bez wątpienia ciekawy dla literaturoznawców, byłby chyba zbyt nudzący dla zwykłego słuchacza, nastawionego bardziej na odbiór ogólnych wrażeń artystycznych. Temu samemu celowi służył i dobór osób recytujących, którymi byli Zofia Małynicz i Władysław Sheybal.

Dobór utworów recytowanych dawał słuchaczom najogólniejszy, migawkowy przegląd rozwoju poezji chińskiej, a w pewnym stopniu i dziejów Chin. Dwa utwory najstarsze *Narodziny plemienia* i *Wielkie szczury*, obydwa z *Szy-kingu*, najbardziej klasycznego z klasycznych dzieł chińskich i najstarszego pomnika poezji chińskiej, wprowadzały słuchacza w okres formowania się narodowości chińskiej, w okres, w którym rozpoczyna się już ucisk społeczny, ale w świadomości ludu prostego żywe są jeszcze wspomnienia wspólnoty pierwotnej. Utwór trzeci, *Pobojowisko K'ü Jüana*, wzięty ze zbioru *Czu Ts'y (Elegie z Czu)*, również pochodzącego sprzed naszej ery, opisywał tragiczne zmagania się państwa Czu z państwem Ts'in, które siłą oręża jednoczyło całe Chiny, kończąc okres rozdrobnienia feudalnego społeczeństwa chińskiego.

Wielkie szczury, wielkie szczury,
Nie zjadajcieże nam prosa.
Cierpieliśmy was trzy lata,
Nie mieliście na nas względu.
Teraz my was porzucimy,
Po szczęśliwej pójdziem ziemi.
Szczęsna ziemia, szczęsna ziemia,
Tam znajdziemy swoje miejsce.

(*Szy-king, Wielkie szczury*)*

*) Przekład tego utworu i następnych prof. Witolda Jabłońskiego.

Proporce nam słońce zaćmiły,
wróg na nas się toczy jak chmura.
Strzały się w locie krzyżują,
wciąż naprzód się cisną rycerze.
Już nasze szyki złamali,
przerwane są nasze szeregi.
Zabity jest prawy dyszlowy,
a lewy ranami pokryty.
Zaryły się koła w kurzawie
i cztery rumaki hamują.
Więc chwytam pałeczki z nefrytu,
by w bęben na alarm uderzyć.

(K'ü Jüan, *Pobojowisko*)

Utwór czwarty, *Ballada o Mu Lan*, opisywał bohaterskie walki Chin północnych z barbarzyńcami stepowymi w okresie V—VI naszej ery. Był to zarazem najwspanialszy utwór anonimowej twórczości ludowej, w tym okresie jeszcze żywotnej i jeszcze wpływającej na kształtowanie się poezji dworskiej. Poezja chińska, pomijając okres starożytny, zasadniczo rozwijała się dwoma odrębnymi nurtami. Pierwszy wzorowany na pieśniach ludowych, swobodny w formie, można w pewnym stopniu nazwać ludowym, drugi o formie skodyfikowanej tworzył nurt poezji oficjalnej. Jednak pomimo tych ograniczeń formalnych wielcy poeci chińscy, sięgając do tematyki prostych piosenek ludowych, tworzyli dzieła o nieprzemijającej świeżości i realizmie. Na wieczorze literackim poeci ci reprezentowani byli utworami Tu Fu, Li Tai-po, Po Kü-i i Wang Weia. Wszyscy oni żyli w szczytowym okresie rozkwitu średniowiecznej cywilizacji chińskiej, a zarazem twórczości poetyckiej, w okresie dynastii T'ang (618—906).

Na przykładzie utworów tych uderzały słuchacza niektóre cechy charakterystyczne poezji chińskiej. W utworach tych brak tematyki miłosnej. Jest to konsekwencja ówczesnych obyczajów, które nie dopuszczały do zalotów i swobodnego doboru współmałżonka. Małżeństwa były często ustalane przez rodziców jeszcze w okresie małoletności ich dzieci.

Gdy mu grzywka czoło zasłaniać zaczęła,
Przed bramą zrywałam kwiaty dla zabawy,
Wtedy tyś hasał na koniu z bambusu
Kręcąc się przy ławie, gdzie śliwki leżały.

(Li Tai-po, *List z Czang-kan*)

Dalszą cechą jest traktowanie w literaturze chińskiej okresu średniowiecznego tematyki wojennej z punktu widzenia chińskiego *lettré*. Wielcy poeci Chin średniowiecznych byli związani ze stanem urzędniczym, jeśli nawet sami nie byli urzędnikami. Mieli oni wykształcenie humanistyczne i wychodząc czy ze światopoglądu konfucjańskiego, czy buddyjskiego lub taoistycznego, do wojny ustosunkowani byli negatywnie. Dlatego też opisując działania wojenne, nie mówili oni o chwale i radości bitwy, ale opisywali okropności pobojowisk i rozpacz rodzin. Jest to cecha uderzająca w stosunku do okresu starożytnego, w którym wspaniałość i heroizm żołnierski są częstym tematem.

Kiedy się powój z konopiem połączy,
By się pięć wyżej, długo rósć nie będzie.
Zamiast za żołnierza wydawać dziewczynę,
Lepiej ją rzucić na rozstajnych drogach.

(Tu Fu, *Rozłąka młodego małżeństwa*)

Różne czynniki wpływały na kształtowanie się sztuki poetyckiej w Chinach. Od chwili wprowadzenia do egzaminów państwowych obowiązku umiejętności pisania wierszy (za dynastii T'ang) każdy człowiek, mający pretensje do uczoności, musiał być wydajny przynajmniej w samej technice rymowania. Nic więc dziwnego, że z samego okresu dynastii T'ang pozostało czterdzieści dziewięć tysięcy utworów, napisanych przez dwa tysiące trzystu poetów. A ile zaginęło! Przed człowiekiem wykształconym w okresie tym w zasadzie dwie drogi stały otworem. Jedna prowadziła do stanowiska urzędniczego i związania się z aparatem państwowym, a druga do wycofania się z życia publicznego i praktykowania, w zależności od gustu, buddyzmu czy taoizmu. Osobiste zawody czy też niemożność zaradzenia istniejącemu złu społecznemu sprzyjały tworzeniu się koncepcji eskapistycznych, ucieczki od życia do mistyki, kontemplacji przyrody czy szukania zapomnienia w winie. Przedstawicielami tej postawy będą Li Tai-po, największy geniusz poetycki Chin i Wang Wei, doskonały poeta i malarz.

Pośród drzew kwitnących z dzbanem pełnym wina
Samotnie pić muszę pozbawion współczucia,
W górę wznosząc czarę jasny miesiąc wzywam,
A cień mój przede mną jest trzecim kompanem.

(Li Tai-po, *Samotna uczta przy księżycu*)

Kwiat brzoskwiń po nocnym deszczu się czerwieni,
Wierzba jest zieleńsza w porannym oparze.
Spadły kwiat przez sługę niezmielony leży,
Ptak śpiewa i góral jeszcze śpi na hali.

(Wang Wei, *Brzask*)

Jednakże niektórzy poeci, a byli pomiędzy nimi najbardziej kunsztownie piszący, nie szukali ani zbawienia, ani zapomnienia w kontemplacji natury, a starali się utworami swoimi przeciwdziałać istniejącemu złu społecznemu. Do poetów tych należał równy geniuszowi Li Tai-po i współczesny mu Tu Fu, należał Po Kü-i jeden z największych poetów Chin, który, pomimo że całe życie spędził na karierze urzędniczej, był gorącym obrońcą ciemiężonego ludu.

W stolicy Ts'inów zmierzch roku zapada,
W głębokim śniegu śpi miasto cesarskie.
Z dworu wychodzą wśród śnieżnej zamieci
W purpurze, w czerwieni książęta, markizy.
Dla możnych radością jest śnieżna wichura,
Bogacz nie cierpi ni głodu, ni chłodu.
Rozmyśla, jak nową zbudować siedzibę,
Troszczy się, jak wczasy ma spędzić przyjemnie.

Przy czerwonej bramie stoją wozy gości.
 Tańczą, śpiewają przy czerwonych świecach,
 Upojeni winem ciasno wszyscy siedli,
 Rozgrzani pijaństwem futra pozrzucali.
 Gospodarzem tutaj — sędzia karny srogі,
 Naczelnik więzienia — gościem honorowym
 W dzień biały przy winie wesoło się bawia,
 Po północy jeszcze nie mogą spoczywać.
 Któż troszczy się o to, że w więzieniu Wen-hiang
 Więźniów pomarzniętych trupy sobie leżą.

(P o K'ü - i, *Pieśni i tańce*)

Ze szczytowego okresu rozwoju dawnej poezji chińskiej autor wprowadził nas bezpośrednio do przedrewolucyjnej, anonimowej poezji ludowej z XIX i XX wieku, zamykając w ten sposób niejako cykl rozwoju poezji chińskiej i tradycyjnego społeczeństwa chińskiego. Wiersze te były specjalnie interesujące dlatego, że zostały one bezpośrednio zebrane przez autora w czasie jego pobytu w Chinach w latach międzywojennych. Ze zbioru liczącego ponad trzysta utworów tylko kilka zostało na wieczorze odczytanych. Wiersze te, pełne prostoty i wdzięczne w formie a cięte częstokroć w treści swojej, znamionują zmierzch przestarzałego społeczeństwa chińskiego. Przejawia się w nich wzrastający na siłach nurt plebejski twórczości chińskiej i czasami przejmują one bezpośrednio charakter satyry ludowej skierowanej przeciwko dojrzałym już sprzecznościom ustroju społecznego i jego instytucjom.

Stary mnich ksiąg świętych powtarza kanony,
 W dzień gości przyjmuje, nocą jęczy znużony.
 Wtedy opat przyjąć ucznia mu doradzał;
 Lecz gdzie znaleźć takiego, co by mu dogadzał?
 Wziął braciszka Echem Zakonu zwanego,
 Ale ten nie miał serca prawowierneho.
 Nie chciał nigdy Buddy zamiatać ołtarza,
 Pił dobrze, jadł dobrze, modlitw nie powtarzał.

* * * * *

Do ludzi świeckich ciągną go jego gusta:
 Pijaństwo, obzarstwo, karciarstwo, rozpusta.
 W herbaciarni, w zamtuzie milej sobie szuka,
 Siedem grzechów głównych to jego nauka...

(*Stary Mnich*, ze zbioru *Siao-hai-er-yü*
 W. Jabłońskiego)

Proza reprezentowana była na tym wieczorze fragmentami ze słynnego dzieła taoistycznego *Czuang-tsy*, odnoszonego do okresu IV—III w. p.n.e. — dzieło to znane jest nam, gdyż zostało w całości przełożone na język polski, jednym esejem *Ou-jang Siu*, wielkiego uczonego i mistrza prozy artystycznej z XI—XII w., oraz kilkoma naiwnie cudownymi, fantastycznymi opowiadaniem *P'u Sung-linga* (XVII—XVIII w.).

Jeśli chodzi o przekład wybranych utworów, to tłumacz w zasadzie brał pod uwagę polskie zwyczaje i gusta metryczne, jak również i to, że jeden wiersz chiński jest równoważnikiem dwa razy bogatszego w sylaby wiersza polskiego. W ten sposób czterozgłoskowce chińskie oddawane były — z pewną marżą — przez ośmiozgłoskowce, a pięcio- i siedmiozgłoskowce odpowiednio przez jedenasto- i trzynastozgłoskowce. Sprawy metryczne są zresztą najmniejszą chyba i raczej formalną tylko trudnością, którą napotyka tłumacz. Trudnością znacznie większą jest utrzymanie z jednej strony filologicznej wierności przekładu, a z drugiej dokonanie go w ten sposób, aby przekład ten nie był jednak prozą.

W. Jabłoński w utworach recytowanych na wieczorze literackim starał się zachować rytm i wierność filologiczną, świadomie rezygnując z szeregu formalnych wartości chińskich utworów poetyckich, związanych bezpośrednio z monosylabiczną strukturą słów chińskich, istnieniem tonów itp. Jak sądzić można z głosów osób, które obecne były na tym wieczorze, próba ta wypadła bardzo dobrze. Stało się tak może właśnie dlatego, że w tłumaczeniu z oryginału zachowana została cała poetyczność i świeżość jego treści.

Aleksy Dębnicki

NOWE POLONICA IRAŃSKIE

Rok 1954 przyniósł podobnie jak lata poprzednie¹ kilka nowych wydawnictw irańskich, poświęconych tematyce polskiej. Wśród nich — pomijając luźne artykuły zamieszczane w postępowej prasie irańskiej — wymienić należy przede wszystkim publikacje monograficzne wydane w Iranie w związku z X-leciem Polski Ludowej.

Osiągnięcia i przeobrażenia, jakie nastąpiły we wszystkich dziedzinach życia w Polsce w okresie dziesięciu lat rządów ludowych, ukazane zostały czytelnikowi perskiemu w ilustrowanym wydawnictwie 1944—1954 — *Deh sāl-e Lahestān-e Tūdeī* (1944—1954 — X lat Polski Ludowej) oraz w specjalnym zeszycie wydawanego w Iranie rocznika pt. *Lahestān-e Emrūz* („Polska dzisiejsza“).

Wydawnictwo *Deh sāl-e Lahestān-e Tūdeī*, w którym opublikowano artykuł na temat Manifestu Lipcowego i przekład artykułu z „Trybuny Ludu“ z dnia 22 lipca 1954 r., zawiera także wiele zdjęć obrazujących ogrom pracy wykonanej przez naród polski w dziedzinie odbudowy i rozbudowy zniszczonego przez wojnę kraju oraz gospodarczą mapę Polski, ilustrującą rozmieszczenie ośrodków przemysłowych.

Czasopismo *Lahestān-e Emrūz*, zawierające obszerny artykuł wstępny na temat problemów II Zjazdu PZPR, przyjaźni polsko-radzieckiej i pomocy udzielanej Polsce przez Związek Radziecki, wiele miejsca poświęca także omówieniu kulturalnego życia kraju. W numerze tym znajdujemy więc artykuły na temat V Międzynarodowego Konkursu Szopenowskiego, VI Zjazdu Literatów Polskich oraz współczesnej polskiej twórczości literackiej jak i notatki monograficzne, poświęcone Julianowi Tuwimowi, Leonowi Kruczkowskiemu, laureatowi Nagrody Stalinowskiej i jubileuszowi Ludwika Solskiego. W czasopiśmie tym został opublikowany także pełny tekst referatu *Asār-e Ibn Sinā dar Lahestān* (Dzieła Awicenny w Polsce), wygłoszonego na Międzynarodowym Kongresie Millenium Awicenny w Teheranie przez przedstawiciela polskiej nauki orientalistycznej, członka korespondenta PAN, prof. dr Ananiasza Zajączkowskiego.

¹ Por. *Tematyka polska w wydawnictwach irańskich*, „Przegląd Orientalistyczny“ nr 4(8), 1953, s. 256—259.

Ciekawe uzupełnienie interesująco dobranego i bogatego materiału ilustracyjnego *Lahestāne Emrūz* stanowi wielobarwna wkładka, zawierająca reprodukcje jubileuszowych znaczków pocztowych wydanych w okresie X-lecia Polski Ludowej.



Strona tytułowa „Deh sāl-e Lahestān-e Tudei”¹

Osobną pozycję wydawniczą stanowi popularnonaukowa publikacja książkowa *Mūsīkī-je Lahestān* (*Muzyka polska*) wydana w Teheranie w r. 1953 (1332 h.). Książka ta, będąca przekładem pracy Janusza Urbańskiego, zapoznaje czytelnika perskiego w formie przystępnej z historią i wybitnymi przedstawicielami muzyki polskiej. Teherańskie wydanie *Muzyki polskiej*, zawierające liczne portrety kompozytorów, wybitnych odtwórców i śpiewaków polskich, opatrzone zostało ponadto słowem wstępnym pióra profesora Abulhasana Seba.

Nowe polonica irańskie, stanowiąc wymowne świadectwo zainteresowania, jakie społeczeństwo Iranu żywi dla narodu polskiego, są także jeszcze jednym dowodem zacieśniania się węzłów przyjaźni między obu narodami.

B. Majewska

O WSPÓŁCZESNEJ LITERATURZE WSCHODU:

O NOWEJ LITERATURZE ARABSKIEJ

Pod tytułem *Nowe prądy w literaturze arabskiej*¹ ukazał się w czasopiśmie radzieckim „Nowyj Mir” artykuł W. Borisowa, poświęcony omówieniu twórczości literackiej współczesnych pisarzy Wschodu arabskiego.

Priorytet nad badaniami nowej literatury arabskiej należy do nieżyjącego już, znakomitego arabisty radzieckiego, członka rzeczywistego Akademii Nauk ZSRR

¹ W. Borisow, *Nowyje wiejanja w arabskoj litieraturie*, „Nowyj Mir” nr 5, Moskwa 1954, s. 226 — 269.

prof. I. J. Kraczkowskiego. Zaslęgę jego pionierskich badañ nad nowoczesn¹ literatur¹ arabsk¹ podkreślono równie¿ w najnowszym wydaniu *Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej* w artykule poświęconym osobie I. J. Kraczkowskiego². On to bowiem pierwszy zainteresował się twórczością pisarzy arabskich dwudziestych-trzydziestych lat bie¿ącego stulecia, włączając literaturę tego okresu w krąg systematycznych badañ naukowych. Zagadnieniu temu I. Kraczkowski poświęcił specjaln¹ pracę pt. *Arabskaja litieratura w XX wiekie*, wydan¹ w 1946 r. przez Uniwersytet w Leningradzie. Z treścią powy¿szej pracy I. J. Kraczkowskiego zaznajamia polskiego czytelnika artykuł Wł. Zajaczkowskiego „O literaturze arabskiej XX wieku, „Przegl¹d Orientalistyczny“ zeszyt 1, Wrocław 1949.

W. Borisow w artykule swoim daje zwi¹z¹ ocenę — z pozycji marksistowskich — twórczości literackiej wybitnych przedstawicieli piśmiennictwa arabskiego pierwszej połowy XX wieku. Tacy pisarze egipscy, jak Taha Husejn czy Taufik al-Hakim, którzy w pocz¹tkach swojej działalności literackiej stawali często w obronie klas wyzyskiwanych swego kraju i sympatyzowali z ruchami narodowo-wyzwoleñczymi, obecnie pod wplywem zachodnio-europejskiego dekadentyzmu i symbolizmu odrywaj¹ się od otaczaj¹cej ich rzeczywistości. Pisz¹ oni często abstrakcyjne, oderwane od życia utwory. Jakkolwiek pisarze arabscy niejednokrotnie opisywali cię¿k¹ sytuacjê mas pracuj¹cych swoich krajów, jak np. nowelista egipski Mahmud Tajmur czerpi¹cy z wzorów Maupassanta i Czechowa, to jednak nie pokusił się o wskazanie Źródła uciemnienia robotników i chłopów, tkwi¹cego w polityce imperialistycznej pañstw kolonialnych i uległej im miejscowej bur¿uazji. Pisarzom tym masy pracuj¹ce przedstawiały się jedynie jako ciemny, zahukany tłum, pozbawiony wszelkiej siły politycznej. Tego rodzaju sytuacja w literaturze arabskiej w okresie do drugiej wojny światowej była wynikiem ogólnej sytuacji politycznej i społecznej w krajach Wschodu arabskiego.

Druga wojna światowa i zwi¹zana z nią konsolidacja demokratycznych sił antyfaszystowskich sprzyjała skierowaniu twórczości literackiej niektórych pisarzy arabskich na inne tory. W 1941 roku ukazał się w Bejrucie pierwszy numer czasopisma „at-Tarik“ („Droga“), grupuj¹cego wokół siebie grono pisarzy postępowych, publikuj¹cych prace o charakterze demokratycznym i postępowym. Grupie tej przewodniczył zmarły w 1946 r. Omar Fahuri utalentowany publicysta. Czasopismo „at-Tarik“ szybko zdobyło wielk¹ popularnośc, a z czasem stało się organem obroñców pokoju nie tylko Syrii i Libanu, ale i całego Wschodu arabskiego.

Wzrost ruchów narodowo-wyzwoleñczych w krajach arabskich po drugiej wojnie światowej, walka o narodowe i społeczne wyzwolenie, połączona z walk¹ o pokój, znalazły swoje odbicie równie¿ w twórczości literackiej poszczególnych pisarzy arabskich okresu najnowszego. Coraz częściej spotyka się utwory o nowej dla literatury arabskiej tematyce, poświęconej codziennemu życiu robotników i chłopów i przebudzeniu się ich klasowej świadomości. Zarówno tematyka, jak też i styl tych utworów są nowe. W przeciwnieństwie bowiem do stylu pisarzy bur¿uazyjnych, odznaczaj¹cego się niezwykłą sztucznością i fantazyjnością języka, nowe utwory cechuje prostota i przejrzystość słowa. Nierzadko rozlegaj¹ się glosy postępowych pisarzy arabskich, nawoñuj¹cych do pisania „o ludzie i dla ludu“. Jednakże twórczość tych pisarzy nie zawsze jest pozbawiona błędów cechuj¹cych pisarzy bur¿uazyjnych. W szczególności charakterystyczne jest tu pozostawianie pod wplywem przestarzałej rutyny i tradycyjnych wiêzów. W utworach tych przeważa często mo-

² Por. *Bolszaja Sowietzkaja Enciklopedija*, wyd. II, t. 23, s. 292 — 293.

ment refleksyjności, nacechowany brakiem jasnego sprecyzowania drogi wiodącej ku lepszej przyszłości. Mimo jednak tych niedociągnięć widać, że postępową, współczesną literaturę arabską coraz bardziej podnosi się na wyższy poziom zarówno pod względem formy jak i treści.

Zasługującą na szczególną uwagę w tym względzie jest powieść *Kapłani świątyni*, opublikowana w 1953 r. w wydawnictwie bejruckim „Wiedza dla Milionów“. Autorem tej powieści jest Georges Hanna, znany w krajach arabskich działacz ruchu obrońców pokoju, członek Światowej Rady Pokoju.

Akcja powieści toczy się w jednym z krajów arabskich, w prywatnej fabryce miejscowego kapitalisty Gafara, który zgromadziwszy pokaźne sumy w Ameryce wraca do kraju, by tutaj dalej bogacić się kosztem swoich rodaków. Nie wystarczają mu ogromne zyski, jakie czerpie z eksploatacji zatrudnionych u siebie robotników. Wykorzystując bezrobocie i wzrastającą drożyznę Gafar zapowiada robotnikom obniżkę płac, grożąc przy tym redukcją. Na tego rodzaju poczynania kapitalisty robotnicy odpowiadają strajkiem. Jednakże komitet organizacyjny strajku zostaje przez władze aresztowany, co wywołuje ogromne oburzenie wśród robotników. Do domagających się uwolnienia aresztowanych policja otwiera ogień. W odpowiedzi na zbrojną akcję policji zostaje ogłoszony ogólny strajk, do którego przyłącza się także ucząca się młodzież. W związku z wytworzoną sytuacją zwołana zostaje rada ministrów, która zdając sobie sprawę ze stopnia niezadowolenia szerokich mas społeczeństwa postanawia uwolnić aresztowanych i udzielić zapomogi rodzinom zabitych i rannych oraz powołać „komisję“ dla zbadania żądań robotników. Oczywisty sabotaż członków tej komisji pociąga za sobą nowe niezadowolenia i demonstracje. I znowu potyczka z policją i nowe ofiary.

Jeden z organizatorów demonstracji, robotnik Kemal ucieka wraz ze swoją przyjaciółką Selmą w góry. Tutaj, w małej wioszczynie, kontynuują oni działalność rewolucyjną, wskazując ciemnym, zacofanym chłopom konieczność walki z obszarniczym wyzyskiem. Władze miejscowe wydają nakaz aresztowania Kemala i Selmy. W mieście, gdzie ma się odbyć nad nimi rozprawa sądowa, robotnicy ogłaszają strajk powszechny. Do demonstrujących robotników przyłączają się także chłopci z górskiej wioski, gdzie aresztowano oskarżonych. Ogólne oburzenie w mieście, böhaterska postawa Selmy oraz wystąpienie młodego adwokata Muchtara, którego przemówienie stało się faktycznie oskarżeniem istniejącego ustroju, wszystko to wpływa na złagodzony wymiar kary. W wyniku przewodu sądowego Selma zostaje uniewinniona, a Kemal zasądzony na trzy miesiące aresztu. Mimo, że powieść kończy się śmiercią Kemala w więzieniu, to jednak czytelnik zamyka książkę z uczuciem przeświadczenia, że walka dopiero się zaczyna, że w ostatecznym rozrachunku zwycięstwo będzie należało do ludu.

Dużym osiągnięciem autora jest ukazanie w powieści całokształtu życia społecznego i politycznego kraju. Obok bowiem proletariatu i chłopstwa przedstawione są również sfery miejscowej inteligencji, spośród której jedni są ściśle związani z masami ludowymi i ich walką, inni zaś występują się rodzimym i obcym kapitalistom.

Jedyną może usterką tej powieści — według autora artykułu W. Borisowa — jest, tradycyjna zresztą, sentymentalność w literaturze arabskiej.

Powieść ta, będąca wyrazem nowych prądów w literaturze arabskiej, wszechstronnie obrazuje życie proletariatu i wzrost jego świadomości klasowej. Wskazuje ona również na konieczność jeszcze większego zorganizowania klasy robotniczej krajów kolonialnych i zależnych do walki o narodowe i społeczne wyzwolenie.

O ZAGADNIENIACH NOWOCZESNEJ LITERATURY PERSKIEJ

Rozwój współczesnej perskiej twórczości literackiej oraz przemiany w niej zachodzące są przedmiotem uważnych studiów ze strony historyków literatury zarówno w Iranie, jak i na Zachodzie. Szczególną uwagę poświęca się zwłaszcza rozwojowi nowych, zapożyczonych z Zachodu form literackich, jakimi są powieść i nowela. Oba te rodzaje literackie — dominujące w nowoczesnej perskiej literaturze pięknej — są zarówno pod względem formy, jak i tematyki całkowicie odrębne od tradycyjnej literatury perskiej, opierającej się głównie na utworach poetyckich.

Ciekawą próbę analizy zagadnień społecznych, poruszanych w powieści i noweli przez współczesnych pisarzy perskich, zawiera artykuł zamieszkłego we Francji iranisty B. Nikitina *Les thèmes sociaux dans la littérature persane moderne*, który ukazał się w nrze 5 z br. włoskiego czasopisma orientalistycznego „Oriente Moderno” (s. 225—237). Artykuł ten, będący streszczeniem referatu wygłoszonego przez B. Nikitina na XXI Międzynarodowym Kongresie Orientalistów w Paryżu w r. 1948, omawia ten okres nowoczesnej literatury perskiej, w którym pisarze perscy zaczęli świadomie w swych utworach przedstawiać zagadnienia społeczne. Pionierem tego etapu był Ġamāl-zade, który w przedmowie do swego zbioru nowel *Yaki būd yaki na-būd*, wydanego w r. 1922 oraz w swych innych wypowiedziach pierwszy nakreślił zadania społeczne pisarzy perskich. Jednakże problematyka społeczna, zawarta w utworach czołowych prozaików perskich, takich jak Dehāti, Heġāzi, Hedāyat, Dašti, ‘Alawi i innych, wyrażała się wyłącznie ostrą, pesymistyczną krytyką panujących stosunków. Pisarze perscy bowiem ograniczając się jedynie do gorzkiej krytyki, przeważnie nie przeciwstawiają istniejącym stosunkom żadnej nowej ideologii, mogącej je zmienić. Innym czynnikiem, zwiększającym zasięg społeczny powieści i noweli jest ich jasny, pełen prostoty język, wyzwolony od dawnej konwencjonalnej manieri literackiej, dla której kwieciistość stylu i piękno metafory znaczyły więcej niż treść. Oprócz naturalnego stylu i żywego języka w nowoczesnych utworach literackich pojawiają się także coraz częściej lokalne dialekty oraz język ludu perskiego.

Ten wielostronny i szybko postępujący rozwój nowoczesnej literatury perskiej, będący dużym osiągnięciem pisarzy perskich, jest jednocześnie wyrazem przemian społecznych, zachodzących w Iranie. Artykuł B. Nikitina zawiera wiele materiałów dotyczących problematyki i treści społecznej perskiej noweli i powieści (*roman social*) ostatniego trzydziestolecia.

B. M.

N. A. SMIRNOW, OCZERKI ISTORII IZUCZENIJA ISŁAMA W SSSR, Moskwa, wyd. Akademii Nauk ZSRR, 1954, str. 275.

Problem naukowego zbadania islamu był jednym z najpilniejszych zadań nowego, postępowego wschodoznawstwa w odniesieniu do zagadnień Bliskiego Wschodu od VII wieku nowej ery. Dotychczasowa orientalistyka zachodnio-europejska zwracała głównie uwagę na zagadnienia islamu, tworząc jakby nową dziedzinę nauki, tak zwaną islamistykę. Niewspółmiernie wiele miejsca poświęcano poszczególnym, nie-raz drobnym i nie posiadającym istotnego głębszego znaczenia zagadnieniom, co tym bardziej rzucało się w oczy, gdy się weźmie pod uwagę, jak mało równocześnie badano problemy gospodarczo-społeczne krajów muzułmańskich.

Z drugiej znów strony orientaliści, pragnący wyjść z zamkniętego kręgu religioznawstwa, mieli szereg problemów bardzo trudnych do rozwiązania, przede wszystkim ze względów heurystycznych, gdyż podstawowe źródła do początków islamu, a więc koran oraz żywoty Muhammeda, nosiły mistyczno-religijne i apologetyczne piętno, a kraje, w których działał prorok, nie stały jeszcze na tym stopniu społecznego, kulturalnego rozwoju, aby zostawić jakieś inne źródła pisane, które by mogły kontrolować tamte jednostronne przekazy, jak np. korespondencje, dokumenty finansowe itd. Wyłonił się więc szereg problemów trudnych do rozwiązania. Na jakim stopniu formacji społeczno-gospodarczej byli ludy arabskie w chwili wystąpienia Muhammeda? Jakie siły klasowe wyniosły Muhammeda? Komu służyła stworzona przez niego nadbudowa? Co się kryło za rozłamem charydżyckim, za secesją szyicką? Jaka była funkcja islamu w krajach podbitych przez Arabów? Jaka była w nowszych czasach rola panislamizmu?

Nikt nie zaprzeczy doniosłej roli odegranej przez islam w dziejach Azji Przedniej, nikt też odmówić nie może znaczenia, jakie przeżytki religii muzułmańskiej odgrywają wśród wielu mieszkańców Wschodu, nawet wśród starszego pokolenia tych narodów, które dziś budują już podwaliny nowego, socjalistycznego świata. Na terenie Bliskiego Wschodu, w krajach arabskich, Egipcie, nie brak dziś reakcyjnych tendencji dowodzących, że islam jest najpostępowszą religią na świecie, jest wyznaniem przyszłości! Takie tendencje były szerzone przez muzułmańskie dążności do prozelityzmu i w międzywojennej Polsce, np. w kołach zbliżonych do wychodzącego wówczas w Warszawie „Przeglądu Islamskiego“, którego tendencje polityczne i specyficzne powiązania były aż nadto wyraźne. I dzisiaj wykorzystywanie religii muzułmańskiej jest jednym ze środków polityki mocarstw kolonizatorskich, dążących do utrzymania ludzi Wschodu w stanie uległości i wygrywania ich uczuć religijnych dla swoich imperialistycznych celów; stąd przeróżne „Ligi arabskie“, „Kongresy wszechmuzułmańskie“. itd.

Błędem więc jest niedostrzeganie roli islamu, strusim chowaniem głowy w piasek jest unikanie traktowania tego problemu, pomijanie go pod pretekstem, że zagadnienia nadbudowy są zagadnieniami wtórnymi, drugorzędnymi, nie odgrywającymi jakoby istotnej roli. Nauka radziecka podjęła zadanie zbadania genezy i istoty islamu, a jako wstęp do tych badań opracowany został przegląd dotychczasowych

badan, podjętych nad islamem w Rosji tak w okresie przedrewolucyjnym, jak i w czasach radzieckich. Przegląd ten opracował orientalista N. Smirnow. Rozpoczyna się on od najdawniejszych wzmianek o islamie w literaturze starorusyjskiej, w licznych „choźdienjach“ na Wschód, w dawnej historiografii, która „wyrażała ideologię klasy panującej, wytwarzającej się pod silnym wpływem kół religijno-kościelnych“. Walki prowadzone z Turkami i Tatarami wpłynęły na rozwój literatury o tych krajach; w budzeniu tych zainteresowań dużą rolę odegrały przekłady, jak przekład polskiej kroniki Bielskiego (z której cały wstęp o grobie Mahometa przejęty został przez tzw. Ruskiego Chronografa), *Dworu cesarza tureckiego* Starowolskiego (przełożonego na rosyjski w 1646 i 1678 i wykorzystanego przez Łyżłowa w Skifskiej historii) i innych prac.

Poważne zainteresowanie Wschodem datuje się od początku XIX wieku, a w połowie XIX pojawiają się już cenne prace orientalisty Bieriezina, wśród których wiele miejsca zajmują prace o islamie; ale ich autor wychodził z założeń idealistycznych, nie widział uwarunkowania życia od stosunków społeczno-gospodarczych, wysuwał za to błędnie determinujący charakter islamu. Stąd słusznie podkreślając hamującą postępowanie tych ludów rolę islamu — winę przypisywał nie istocie religii w ogóle jako takiej, ale specyficznym cechom islamu.

W latach sześćdziesiątych szereg cennych uwag poświęcili islamowi rosyjscy pisarze rewolucyjni-demokraci, jak Hercen, Czernyszewski i Dobrolubow, którzy krytykowali religie ze stanowiska czystej nauki, „nie umiając jednak (...) podnieść się do materialistycznego pojmowania praw społecznego rozwoju, pozostając idealistami w pojmowaniu zjawisk społecznych“, stąd nie potrafili do końca podać prawidłowego objaśnienia przyczyn powstania religii. Zwłaszcza cenne były uwagi Dobrolubowa na marginesie książki Irvinga o życiu Muhammeda, w których po raz pierwszy odmówił prorokowi zasługi stworzenia islamu, wykazując, że jednostka nie może być inicjatorem zjawisk historycznych.

W epoce kapitalizmu podboje dokonane przez Rosję w Azji przyciągnęły uwagę do zagadnień islamu wyznawanego przez dużą część ludności tych terenów; na równi z pracami o charakterze „policyjno-prawosławnym“, pochodzącymi zwykle z kół urzędniczych czy misyjnych, pojawiły się prace poważniejsze. W większości wypadków prace te, zawierające dużo cennego materiału z życia poszczególnych sekt, nie umiały jednak wskazać socjalnej funkcji religii i jej roli na usługach klas wyzyskujących. Mimo że poprzednio szereg cennych wskazówek dali rosyjscy rewolucyjni demokraci, mimo tego, że wiele cennych sformułowań znaleźć już można było w pismach Marksa i Engelsa, większość prac orientalistów rosyjskich przeniknięta była idealizmem i stała poniżej poziomu innych dziedzin nauki rosyjskiej.

Okres imperializmu odcisnął swoje piętno na rozwoju nauki o islamie. Część uczonych pozostawała na służbie reakcyjnej, kolonizatorskiej polityki caratu, inna część głosiła hasło „apolitycznej“ nauki. Uczeni ci, jak np. Rozen, Bartold, Krymski, Zukowski byli to burżuazyjni liberałowie i „w ich pracach rzuca się przede wszystkim w oczy niezrozumienie obiektywnej prawidłowości procesu historycznego, wyobrażenie o państwie jako o sile ponadklasowej, zupełne ignorowanie sytuacji mas ludowych i walki klasowej, nieprawidłowe przedstawienie roli islamu“ (Smirnow, str. 93). Uczeni ci dali szereg cennych prac, ale prace te cechowała zwykle „wąska, formalna analiza źródeł, zwracanie uwagi na drugorzędne problemy islamu, udzielanie pierwszeństwa wcześniejszym okresom jego historii, skrupulatne badanie drobnych szczegółów, jak np. wyjaśnienie jakiegoś terminu“ (tamże). Poza tym uczeni ci często ograniczali się do przekładów obcych autorów. Z cennych, samodzielnych prac islamistów rosyjskich wymienić należy dzieła Szmidta, uzupełniające

w wielu miejscach prace Goldzihera. Prace Krymskiego cechuje duża erudycja, ale pogląd na religię jako „siłę ponadklasową, będącą prawie że jedynym kierunkiem politycznej, ekonomicznej i kulturalnej dojrzałości narodów, jest czysto idealistyczny“. (tamże 104). Szereg autorów, jak Batiuszkow, Umaniec i Żukowski dali cenne przyczynki do poznania ruchu zwanego babizmem. Inni znów, jak żyjący dotychczas A. Siemionow, badali sekty izmaelickie.

W epoce reakcji, po stłumieniu rewolucji 1905 roku, ukazał się szereg prac z zakresu islamistyki, pisanych przez carskich urzędników i misjonarzy, reprezentujących ideologię kolonizatorską i prawosławną reżimu carskiego.

Na ten okres przypada też początek działalności naukowej W. Bartolda, jednego z najwybitniejszych orientalistów rosyjskich, uczonego o olbrzymiej erudycji, głębokiej znajomości orientalnych języków. Jako uczony reprezentował światopogląd burżuazyjny, za siłę motoryczną ludzkości uważał nie lud, ale wybitne osobistości, „nie rozpatrywał islamu jako jednej z form ideologii i nie wywodził go z określonych stosunków społecznych“, stąd np. nie rozumiał, że ruchy chłopskie na Wschodzie przybierały nieraz formę religijną nie na skutek religijnych uczuć, ale na skutek tego, że „islam był dla nich w danej okoliczności tylko sztandarem walki przeciw ciemnościom“ (tamże s. 121).

Po Wielkiej Rewolucji Październikowej badanie islamu w Rosji weszło na nowe tory. Pierwsze prace nosiły przeważnie charakter popularyzacyjny i przeznaczone były „do zdemaskowania klasowej istoty islamu i antynarodowej, zdradzieckiej działalności przedstawicieli jego duchowieństwa“. Równolegle z tym kontynuowała swoją działalność nauka „akademicka“ z wybitnymi jej przedstawicielami jak W. Bartold, S. Oldenburg, I. Kraczkowski. Wychowali oni nową kadrę młodych radzieckich islamistów, którzy „przystąpili do badania islamu na zasadach nauki marksizmu-leninizmu“ (s. 157). Po 1926 r. ukazał się na tym polu szereg prac, jak A. Arszaruni, a przede wszystkim praca L. Klimowicza o treści islamu. Klimowicz wykazał klasową treść koranu, pisanego pod kątem widzenia klasy uciskającej, a przeznaczonego dla uciskanych, „od których wymagana jest wierność, posłuszeństwo i wiara w życie pozagrobowe“ (s. 165). Praca ta nie jest jednak pozbawiona błędów, a wśród nich fałszywego poglądu autora na pochodzenie islamu, „który jakoby powstał na platformie rozkładu ustroju plemiennego i wzrostu kapitału handlowego“, w czym widać wpływ tak zwanej szkoły Pórowskiego.

W r. 1931 ukazało się dzieło zbiorowe pt. „Islam“, zawierające m.in. ułożoną przez E. Bielajewa bibliografię głównie rosyjskich prac o islamie.

W początku trzydziestych lat rozgorzała w prasie radzieckiej dyskusja o pochodzeniu islamu. Dyskusja ta pomogła w znacznej mierze do wypracowania możliwej do przyjęcia teorii o pochodzeniu islamu. W dyskusji część uczonych (M. Rejsner, Bielajew, Klimowicz, Ditjakin) uważała, że islam był ideologią „handlowego kapitalizmu“, inni jak Rożkow uważali, że Muhammed dokonał feudalnego przewrotu; inni znów jak Tomara stali na stanowisku powstania islamu wśród biedniaków chłopskich Hidżasu, wreszcie S. Tołstow uważał, że „na bazie rozkładu ustroju rodowego powstała u Arabów nie feudalna, ale antyczna formacja właścicieli niewolników“ (tamże str. 181), która dopiero ustąpiła miejsca feudalizmowi; powstały w tej sytuacji ruch religijno-społeczny przybrał formę islamu. Swe poglądy na rozwój feudalizmu wśród Arabów za Muhammeda opiera Rożkow na występowaniu tam już w tym okresie wielkiej własności ziemskiej. Według Rejsnera w VII—XII wieku wśród Arabów istniała specyficzna formacja zwana „handlowym kapitalizmem“; tu islam odegrał według niego rolę podobną do tej, jaką

w Europie reformacja. Błędne te poglądy wywarły swój wpływ na prace wielu innych islamistów radzieckich. Bielajew uważał np., że islam powstał jako ruch drobnej burżuazji, skierowany przeciw wielkiej burżuazji i lichwiarzom, tj. Korejszytom. Ze swej strony, Ditjakin opierając na pracach Lammensa i Caëtani zbyt wiele znaczenia przypisuje kolizjom koczowników, tj. beduinów i miejskiej ludności osiadłej, które uważa za źródło „religijnej rewolucji”. I ten pogląd jest fałszywy; natomiast słusznie Ditjakin formułuje z dzieł Marksa i Engelsa pogląd na islam „jako na beduińską reakcję religijną, która przyjęła szczególną formę przy zetknięciu z wyższą kulturą miejskiej ludności Arabii” (s. 192).

Szereg uczonych, jak Klimowicz, Bielajew, umiało jednak później wyzbyć się tych błędnych teorii i przeszło na płaszczyznę prawidłowego pojmowania istoty i pochodzenia islamu. Dużą rolę odegrała tu praca S. Tołstowa. Tołstow wskazał na błędność poglądów, według których islam należy uważać „za rezultat kryzysu rozwiniętego społeczeństwa feudalnego — rezultat walki klasowej między handlową burżuazją a feudalami”. Tołstow uważa islam za ruch niejednolity ani pod względem chronologicznym, ani socjalnym. Podstawowe jego poglądy, mimo pewnych braków, mają jednak duże zastosowanie.

W tych latach dużą uwagę zaczęto przywiązywać do problemów współczesnego muzułmańskiego Wschodu, wykazując wszędzie reakcyjną rolę spełnianą przez islam. W nowym dla radzieckiego życia, a zatem i radzieckiej nauki, okresie po 1935 ukazały się nowe prace Klimowicza, Ibrahimowa, Iwanowa (o babilonizmie), szeregi przekładów, jak np. z dzieła Goldzihera „Kult zmarłych w islamie”. Szereg prac zdemaskował reakcyjny charakter ruchu muridów na Kaukazie, wyrażonego m.in. w powstaniach Szamila czy powstań feudalno-monarchicznych w Kazachstanie w XIX w. (powstanie Kenesary Kasymowa).

W zakończeniu autor podkreśla szczególne zadanie, jakie ciąży na radzieckich badaczach islamu dziś, w dobie przejścia z socjalizmu do komunizmu — w zakresie badań nad pochodzeniem islamu i jego wczesnymi formami, wyjaśnienia społecznej roli islamu. „Przede wszystkim należy zwrócić więcej uwagi na zdemaskowanie współczesnej roli islamu w podtrzymywaniu klas posiadających i reżimu kolonialnego, wyjaśnienie reakcyjnej, antyludowej istoty ideologii panislamizmu i panturkizmu”. Dla tych dalszych prac książka Smirnowa będzie dobrym przewodnikiem po dotychczasowej literaturze islamologicznej, pozwalając na uniknięcie wielu popełnianych poprzednio błędów i na skupienie się wokół tych kwestii, które dla dalszego rozwoju badań nad islamem mają największe znaczenie.

Jan Reychman

S. P. TOŁSTOW, ŚLADAMI CYWILIZACJI STAROŻYTNEGO CHOREZMU, tłumaczył z rosyjskiego Ignacy Korał, redaktor naukowy dr Włodzimierz Zajączkowski, Wyd. Czytelnik, Warszawa 1953, s. 387 z licznymi ilustracjami i planami w tekście + mapa archeologiczna Chorezmu (marszrutę ekspedycji).

Omawiana praca stanowi przekład książki jednego z wybitniejszych współczesnych uczonych radzieckich, archeologa, historyka i etnografa S. P. Tołstowa, wydanej w r. 1948 przez AN ZSRR w serii popularno-naukowej¹. Wydanie to dzieli

¹ S. P. Tołstow, *Po sledam drevniechorezmijskoj ciwilizacii*, Moskwa — Leningrad 1948.

zaledwie kilka miesięcy od wcześniejszej publikacji tegoż autora, o odmiennym wprawdzie charakterze, ale na ten sam temat².

Książka *Śladami cywilizacji starożytnego Chorezmu* ujmuje ogólnie materiały uzyskane w toku dziesięcioletnich prac wykopaliskowych (lata 1937—1947) na terenie Chorezmu. Badania archeologiczne na tym terenie zasługują na specjalne wyróżnienie już choćby ze względu na bogactwo uzyskanych materiałów oraz na ich wartość dla dziejów starożytnych Azji Środkowej. Podbój tych obszarów przez Arabów w końcu VII i początkach VIII w. spowodował, że zaginęło bardzo wiele pomników przedmuzułmańskiej cywilizacji Azji Środkowej, w tej liczbie także zabytki literatury historycznej, która tam niewątpliwie istniała znacznie wcześniej. Toteż historia starożytna narodów Azji Środkowej stanowiła jedno ze słabiej opracowanych zagadnień dziejów starożytnego Wschodu. W świetle przytoczonych danych rośnie niepomniernie waga badań archeologicznych i wartość uzyskanych na tej drodze materiałów.

I istotnie, zakrojone na olbrzymią skalę, wieloletnie prace wykopaliskowe w Chorezmie nie zawiodły pokładanych w nich nadziei. Obie książki S. P. Tołstowa, kierownika ekspedycji archeologicznej AN ZSRR, a zwłaszcza omawiana tutaj, która uogólnia wyniki dwukrotnie dłuższego czasokresu badań, udostępniają ogółowi uczonych i czytelników nie tylko zabytki kultury i sztuki starożytnego Chorezmu, ale zarazem bardzo wartościowe źródła dla dalszych badań historycznych. *Śladami cywilizacji starożytnego Chorezmu*, aczkolwiek wydana w serii popularno-naukowej, nie jest bynajmniej popularną przeróbką *Starożytnego Chorezmu*, lecz pracą o charakterze raczej naukowym, stanowiącą samodzielne studium, do którego wniesione zostały nowe materiały i które wysuwa nowe ważne zagadnienia.

Książka dzieli się na dwie nierówne części: *I Podróż do starożytnego Chorezmu* (s. 8—74) i *II Kronika martwych miast* (s. 76—371). Ponadto zawiera ona króciutkie słowo wstępne od autora i obszerniejsze zakończenie (s. 372—382). Do wydania polskiego dołączono mały słowniczek wyrazów obcych.

W części pierwszej, złożonej z czterech rozdziałów, autor zaznajamia czytelnika ogólnie z historią badań archeologicznych w Azji Środkowej, z zadaniami, jakie stoją jeszcze przed archeologami oraz obszerniej z pracami kierowanej przez niego ekspedycji. Część ta wprowadza czytelnika w krąg zagadnień i zabytków, których analizie poświęcone są dalsze stronicie książki.

Część druga obejmuje osiemrozdziałów i stanowi właściwie historię Chorezmu od czasów najdawniejszych aż po późne średniowiecze. Autor rozpoczynając swoje opowiadanie od epoki neolitu nad dolną Amu-Darią prowadzi czytelnika poprzez epokę brązu, okres pojawienia się w Chorezmie plemion indoeuropejskich, okres antyczny w właściwym znaczeniu, podboje arabskie, rozkwit Chorezmu w średniowieczu i wreszcie podboje mongolskie. Opowieść swoją kończy Tołstow rozdziałem *Tajemnica Uzboju*, rozstrzygając negatywnie zaprzatający od dawna uwagę uczonych problem czy Amu-Daria wpadała do Morza Kaspijskiego.

Trudno w krótkim omówieniu scharakteryzować bliżej treść recenzowanej pracy, a nawet wyliczyć ważniejsze choćby z poruszanych zagadnień. Odsyłając czytelnika po bardziej szczegółowe uwagi do pozytywnych recenzji wydania rosyjskiego³, podkreślić jeszcze należy, że autor nie koncentruje całej swojej uwagi wyłącznie na Chorezmie ani nie odcina się od wydarzeń na obszarach sąsiednich,

² S. P. Tołstow, *Driewnij Chorezm*, izd. MGU, Moskwa 1948.

³ Por. np. recenzję M. Dżakonowa, „Woprosy istorii” nr 2, 1949.

w jakikolwiek bądź sposób związanych z dziejami Chorezmu, udzielając im należnego miejsca.

Przechodząc z kolei do oceny przekładu polskiego trzeba uznać, że został on wydany bardzo starannie i sumiennie. Samo tłumaczenie nie budzi zastrzeżeń, a szata graficzna, gatunek papieru, ilustracje, plansze i mapy nie ustępują bardzo ładnemu wydaniu oryginału bądź nawet czasami go przewyższają. Utrzymany też został przyjemny, nieco narratorski i lekki styl oryginału. Zasługuje na podkreślenie poprawna i co najważniejsze konsekwentna pisownia licznych nazw geograficznych, imion własnych itp., co uniemożliwia powstanie ewentualnych nieporozumień. Nieliczne i mniej istotne zastrzeżenia, jakie można by mieć pod tym względem, nie podważają bynajmniej wartości przekładu.

Tak, np. nie wydaje się całkowicie uzasadnione używanie za oryginałem dość często występującej w tekście nazwy Kżył-kum, która wprawdzie odpowiada współczesnej wymowie uzbeckiej, lecz ma już u nas swoją tradycyjną pisownię Kyzył-kum. Przypis tłumacza na s. 12, ustalający pierwotną siedzibę ludów tureckich na stepach Mongolii wokół Ałtaju, grzeszy zbytnią autorytatywnością, gdyż problem nie jest właściwie wyjaśniony. Na s. 83 zamiast Sing-tsiangu powinno być Sin-kian-gu (chińska nazwa Turkestanu Wschodniego). Na s. 172 i następnych zamiast szanju (czasem szaniu) powinno być szan-jü, tym bardziej że redakcja używa w tekście znaku „ü“, na przykład na tejże stronie „Jüe-czi“. Na stronie 174 podano błędną datę wstąpienia na tron szan-jü Mao-tuna. Zamiast 206 p.n.e. powinno być zgodnie z chronologią chińską 210—209 p.n.e. (brak dokładniejszych danych). Błąd ten wynika zresztą z winy autora, przy czym traci w pewnym stopniu sens zestawienie tego wydarzenia z innym, które przypada na r. 206. Niekonsekwentnie pisane są przymiotniki utworzone od nazwy K'ang-kiu; na s. 136, 137, 141 — kangiuski a na s. 179, 180, 192, 194 — kangkiuski, chociaż chodzi o te same określenia. Na s. 187 zamiast w Dun-huanie powinno być Tun-huangu. Na s. 189 zam. Amithaba powinno być Amitabha. Na s. 256 zamiast Szabolio powinno być Szapolio, zamiast Dałobian powinno być Ta-lo-pien (albo Talopien), zamiast Muchania — Muchana (albo Mu-chana).

Jak widać przytoczone drobne usterki dotyczą w głównej mierze nazw przekazywanych za pośrednictwem języka chińskiego, których transkrypcja nie zawsze jest jednolita i pewne niekonsekwencje są dość trudne do uniknięcia. Całość wydania przekładu polskiego sprawia wrażenie solidnie przygotowanej przez redakcję pracy, z widoczną troską o dostarczenie czytelnikowi pełnowartościowej publikacji. Cel ten został niewątpliwie osiągnięty i nowy przekład, wśród wciąż jeszcze nielicznych w literaturze orientalistycznej, należy uznać za równie celowy i potrzebny, jak dotychczas wydany.

Stanisław Katużyński

JAROSLAV PRŮŠEK: LITERATURA OSVOBOŽENÉ ČINY A JEJ LIDOVÉ TRADICE. Československá Akademie Věd, Praha 1953, stron 559.

Książka Průška zarówno ze względu na swój temat — *Literatura wyzwolonych Chin i jej ludowa tradycja*, jak i na osobę autora, zasługuje na jak największą uwagę. Autor od początku swojej kariery naukowej zajmował się plebejskimi elementami literatury chińskiej, a od czasów wyzwolenia najwszechstronniej badał wszelkie objawy życia kulturalnego Nowych Chin. Książka rozpada się na 6 części, zajmując się kolejno następującymi zagadnieniami: 1) obecna kultura chiń-

ska a prace teoretyczne Mao Tse-tunga, 2) ludowa poezja i nowa poezja, 3) nowa proza, 4) nowy teatr, 5) realizm ludowej literatury. Szóstą część stanowią tłumaczenia większych utworów poetyckich. Niezależnie od tego w poprzednich częściach znajdujemy bardzo liczne streszczenia utworów w prozie jak również obfite cytaty z poetów chińskich. Poza tym autor podaje wyczerpującą bibliografię zachodnią chińską, dalej listę wszystkich znaków chińskich odpowiadających tytułom dzieł i nazwiskom autorów, z jakimi się w tekście spotykamy.

Pierwsza część wprowadza czytelnika w tło historycznego zagadnienia. Autor nie zadowala się analizą literaturoznawczych poglądów Mao Tse-tunga, ale szczególnie analizuje związek chińskiej rewolucji z rozwojem najnowszej literatury. Zamyka on ją w okresie od 1942, to jest od konferencji jenańskiej, na której zostały ustalone wytyczne dla roli kultury i literatury w wyzwalających się Chinach, a rokiem 1950 to jest pierwszym rokiem wyzwolonych Chin. Autor bardzo umiejętnie maluje specyfikę powstania nowej literatury chińskiej, różnej zarówno od ulegającej wpływom zachodnim literatury chińskiej (dwudziestolecia 1917—1937 od początku „rewolucji literackiej“ do wybuchu wojny chińsko-japońskiej), jak i od tradycyjnej narodowej literatury chińskiej. Silnie jest podkreślony związek nowej literatury z nurtem plebejskim. Wynika to wedłu Prūska z faktu powstawania nowej literatury w okręgach oddalonych od centrów kultury, gdzie z jednej strony najsilniej przechowywała się tradycja ludowa i gdzie z drugiej strony narastająca fala rewolucji w postaci reformy rolnej i wojny wyzwoleniczej, głęboko poruszywszy masy, wydobywała z nich elementy twórcze. Ten masowy ruch niezależnie od swoich objawów żywiołowych był kierowany przez politykę Partii, kładącej specjalny nacisk na odcinek kulturalny. Dowodem tego jest konferencja literacko-kulturalna w Jenanie 1942, obradująca w czasie intensywnych działań wojennych. Przytoczmy w streszczeniu za Prüşkiem niektóre jej tezy. „Nowemu masowemu czytelnikowi nie jest potrzebna literatura pisana przez inteligentów dla inteligentów“, „Nowa kultura będzie przyswajać najlepsze postępowe tradycje dawnej kultury narodowej“, „Polityka nie jest to samo co sztuka, a światopogląd nie jest to samo co metoda twórczości artystycznej“. „Trzeba dopuścić do swobodnej rywalizacji typów i odcieni twórczości artystycznej“. Podkreślony był także obowiązek dla literatów poprzedniego pokolenia pilnej obserwacji zarówno potrzeb artystycznych i kulturalnych szerokich mas, jak przejęcie się ich ideologią.

W walce na froncie i na zapleczu powstaje nowe pokolenie pisarzy, zrośnięte ze wsią i z ludem, w przeciwstawieniu do poprzedniego miejskiego albo wykształconego w mieście pokolenia literatów inteligentów. Jako najlepszy przykład pisarza nowego pokolenia Prüşek przytacza Cza o Szu-li, który z tak wielką umiejętnością i wielkim realizmem potrafił malować żywe typy chłopskie i pokazywać je zarówno w walce, jak i w życiu: zarówno przy pracy, jak przy pieśni i zabawie. Prüşek — jak to mówi w swojej książce — musiał walczyć z wielkimi trudnościami: mało albo wcale nie jest opracowana poetyka nowej ludowej poezji, mało się zajmowano językiem artystycznym, mało wie się o życiorysach pisarzy. Do stworzenia konkretnego obrazu pomaga Prüşkowi nie tylko jego doskonale wprowadzenie w tradycje nurtu ludowego literatury chińskiej i szerokie czytanie w literaturze najnowszej, ale i oparcie się o teoretyczne założenia marksistowskie, które u niego nie utonęły w deklaratywności, ale ściśle zespoliły się ze specyfiką przedmiotu.

W części poświęconej poezji autor słusznie rozpatruje w twórczości ośmiolecia oddolny nurt ludowy bezpośrednio nawiązujący do tradycji ludowej, wyrażający teraz nowe treści, i odgórny nurt poezji inteligenckiej, szukającej wzorów w poezji

rosyjskiej i radzieckiej. Poezję tę w przeciwieństwie do poezji dwudziestolecia, typowo lirycznej, cechuje tendencja do epiki. O ile poeci dwudziestolecia, nawet najwięksi, jak Kuo Mo-žo, Ping-sin, Sü Czy-mo, buntując się przeciw mechanicznej wirtuozerii poezji klasycznej, szukali natchnienia u Verlaine'a i Rabindranath Thakura, to poeci współcześni, jak Ai Ts'ing, wzorują się na Majakovskim i T'ien K'ien, ulegają wpływom Puszkina i Niekrasowa. Nowi poeci według Prűska zrywają ostatecznie z poczuciem odosobnienia, żyją w swojej epoce i ze swoimi współczesnymi.

Bardzo szczegółowo analizuje Prűsek ewolucję poezji ludowej i masowej twórczości poetyckiej, do czego przyczyniła się tak bardzo walka wyzwolenicza. Żywiołowe zamiłowanie poetyckie ludu chińskiego, które stało u kolebki literatury chińskiej, teraz zostaje otoczone opieką zorganizowanego społeczeństwa. Wysuwa się typ nowoczesnego barda ludowego, następcy starożytnego *szuo-szu-ti* — opowiadacza ulicznego, który w przystępnej tradycyjnej formie komunikuje swoim słuchaczom nowe treści. Niezależnie od oddziaływania tej twórczości na „swoją własną publiczność“ wywiera ona wpływ na zawodowych poetów, miejskich inteligentów, których wojna i rewolucja zapędziła na głuchą wieś chińską, pełną teraz nowego życia. Prűsek nie poprzestaje na docieraniu do genezy i analizowaniu treści nowej poezji chińskiej, rozpatruje także bardzo wnikliwie jej stronę formalną. I tutaj wyodrębnia się twórczość Mao Tse-tunga jako poety, który najlepiej umiał wyrazić przy pomocy klasycznej formy w starym języku literackim nową treść poetycką. To zjawisko jest potwierdzeniem wielkiej ciągłości literatury chińskiej.

W trzeciej części Prűsek zajmuje się prozą chińską. Ta — jak wiadomo — miała wielkie sukcesy w czasie dwudziestolecia. Rozwój nowoczesnej prozy chińskiej, związany jest z tryumfem w latach dwudziestych potocznego języka i z twórczością Lu Sűna. Tak więc proza Chin wyzwalających się i wyzwolonych miała się na czym opierać. Ale Prűsek słusznie nawraca do jeszcze starszych filiacji, do plebejskiego nurtu średniowiecznej powieści chińskiej, przede wszystkim do *Opowieści znad brzegów rzek*, do słynnego *Szui-hu-czuanu*. Jest to tym słuszniejsze, że choć krytycy dwudziestolecia należycie oceniali wartość artystyczną *Szui-hu-czuana*, ale warstwa, z której wyszli i którą reprezentowali, była obca autorom, bohaterom i czytelnikom *Szui-hu-czuanu*. Dopiero teraz nowa literatura chińska, otrząsająca się — jak pisze Prűsek — z psychologizmu, może szukać natchnienia w szerokim oddechu epickim *Szui-hu-czuanu*. Dwa aspekty: formalny i treściowy wiążą *Szui-hu-czuana* z nową powieścią chińską: podział akcji na samodzielne epizody i wspólny ich kościec tematyczny: walka społeczna. Dlatego też w nowej prozie odnajdujemy żywe echa *Szui-hu-czuanu*.

Analizując szczegółowo i grupując powieści Prűsek wyodrębnia określone typy literackie. Specjalny typ stanowi powieść „na zamówienie społeczne“, jak to się u nas mówiło, powieść — reportaż. I tutaj idąc za Prűskiem możemy zrobić porównanie pomiędzy literatem ludowej formacji Czaoszu-li, a inteligentką radykalną Ting Ling. Podczas gdy powieści Czaoszu-li, rezultat nagromadzonych wieloletnich doświadczeń, dają pełny obraz życia chłopskiego, to nowe powieści Ting Ling, owoc „pobytu w terenie“, dają wrażenie wiernego opisu, obserwacji, ale zewnętrznej. Jeszcze trudniej wypada nowym autorom kontakt z robotnikiem. Chłop już dawniej wszedł do literatury chińskiej i był tradycyjnym elementem życia chińskiego, a robotnik dopiero rośnie, rośnie szybko i co chwila się zmienia, jak słusznie Prűsek zauważa — nowela daje większe pole literatom do czysto artystycznego popisu niż długa powieść. W noweli autor ma większą swobodę zatrzymania się na przeżyciach swojego bohatera, nie będąc skrepowany spletanym wątkiem akcji.

Czwarta część poświęcona jest sztuce dramatycznej. Chińska sztuka dramatyczna w swojej formie tradycyjnej osiągnęła tak wysoki poziom, że jej urok działa na wszystkie warstwy publiczności chińskiej. Co więcej, tradycyjna forma klasycznego teatru jest jak najpieczołowiej pielęgnowana przez Chiny Ludowe. Nie ma w tym nic dziwnego. To raczej kosmopolityczne prądy dwudziestolecia mogły szkodzić teatrowi tradycyjnemu, ale nie władza ludowa licząca się zarówno z kulturą narodową, jak i ze smakiem powszechnym. Niemniej jednak trudna jest problematyka wrastania nowej tematyki w stare formy, dalej wprowadzania teatru zachodniego z jego konwencjami tak obcymi tradycji chińskiej i wreszcie sprawa wykorzystania form spektaklu ludowego dla nowego teatru chińskiego. Dla przeanalizowania tych trzech zagadnień, zwłaszcza ostatniego, autor wyzyskuje swoją wiedzę o teatrze klasycznym i nowoczesnym. Opera ludowa chińska jest rozpatrzona zarówno od strony tematyki libretta, jak i rozbioru formy literackiej i języka. Tutaj autor staje się nie tylko historykiem literatury, ale nawiązuje do swoich badań językoznawczych. Autor przedstawia nam różnorodny wachlarz rozmaitych form sztuki teatralnej. Poznajemy więc sztuki z bębniem, taniec śpiewany *jang-ko*, chóry chodzące od wsi do wsi i śpiewające w dialekcie, sztuki powstałe w życiu obozowym, sztuki z tradycyjnym występem aktora objaśniającym akcję, opera pekińska, szansijska i południowa. Oczywiście autor nie może wyczerpać tematu, ale jego zestawienia, wykazanie filiacji, nacisk położony na rolę społeczną teatru w nowych Chinach, wszystko to umiejętnie dozowane daje czytelnikowi prawdziwy obraz życia artystycznego najszerzszych mas chińskich.

Piąta część stanowi jakby niezależną, zamkniętą w sobie całość. Daje ona jak gdyby tło historyczne rozwoju literatury ludowej z podkreśleniem jej realistycznego charakteru z którą — jak widzieliśmy — nowa literatura jest tak ściśle związana. Autor wykazuje postępową rolę zubożałej inteligencji chińskiej, która zarówno politycznie jak artystycznie najściślej była związana z ludem. Bardzo umiejętne jest umiejscowienie ośrodka powstawania literatury plebejskiej w środowiska społecznie peryferyjne targów miejskich. Jednocześnie autor podkreśla ograniczność horyzontów tej literatury: schemat dobrego pana, zwalczającego biurokrację wyzyskiwacza, przesłania właściwe podziały klasowe. Autor podkreśla realizm twórczości ludowej, przejawiający się nawet w opracowaniach legend i mitów, ściągających bohaterów swoich na ziemię. Słusznie też podkreślone jest łączenie w starych powieściach ludowych elementów erotyki, cudowności i grozy.

W szóstej części spotykamy się z tłumaczeniem dłuższych utworów poetyckich. Tego rodzaju egzemplifikacja daje oczywiście o wiele więcej niż obfite streszczenia utworów prozaicznych, z jakimi się spotykamy w części trzeciej.

Jak najmocniej podkreślając wartość dzieła Prūska zarówno od strony informacyjnej jak i teoretycznej, nie mogę się jednak powstrzymać od wysunięcia pewnych fragmentarycznych wątpliwości. Zaczniemy od strony formalnej. Uważam, że indeks wyrazów chińskich, zawierający około tysiąca pozycji bardzo często nieraz się powtarzających, zyskałby na przeredagowaniu. Między innymi, nie wiem, czy są potrzebne imiona wszystkich bohaterów cytowanych ze streszczanych utworów. Nie wiem, czy twierdzenie autora, że nauka o *karmie* jako o bezpośredniej podporze feudalizmu (s. 25), jest słuszne. W ogólnej ocenie tła historycznego, moim zdaniem, autor niezbyt bierze pod uwagę oficjalną historię. Niezależnie od stanowiska klasowego jej autorów, oficjalna historia dynastyczna zawiera jednostronny, ale usystematyzowany schemat historyczny, a dane z powieści, aczkolwiek bardzo cenne i dotychczas niedoceniane, muszą podlegać starannej analizie, żeby je można było umieścić we właściwym czasie i miejscu. I dlatego też obraz przeszłości chiń-

skiej, widzianej przez pryzmat powieści takich, jak *Szui-hu-czuan*, nie uwydatnia bądź co bądź tego tak ważnego elementu społeczeństwa chińskiego, jakim była inteligencja. Nie wiem też, czy należy stawiać zarzut (s. 140) T'ien K'ienowi w sprawie jego nawrotu do starej poezji, związanej jakoby z jego niedocenianiem możliwości dwuzgłoskowych złożań współczesnego języka. Wydaje mi się, że w każdym języku bardzo długie wyrazy stanowią poważną zaporę metryczną i stylistyczną w poezji, a nawet i w prozie.

Piękna książka Prūska wnosi tyle nowego, że zasługuje na jak najszerze rozpowszechnienie. Jest ona jeszcze jednym i bardzo ważnym pomnikiem sinologii czeskiej, która właśnie za sprawą Prūska tak konsekwentnie bada kulturę chińską. Dlatego też w mojej recenzji przede wszystkim starałem się o przedstawienie czytelnikom obrazu ogólnego tego dzieła. Praca Prūska ma znaczenie nie tylko dla sinologów, dla których jest niezbędna, ale i dla literaturoznawców — i dla wszystkich zajmujących się Chinami.

Witold Jabłoński

S. E. MAŁOW, UJGURSKI JAZYK (dialekt hamijski), teksty, przekłady, słownik. Wyd. Akademii Nauk ZSRR, Moskwa — Leningrad 1954, str. 203.

Opublikowana przez nestora turkologii radzieckiej S. E. Małowa książka zawiera teksty, które zapisał w początkach 1914 r. w czasie swej podróży naukowej do Chin zachodnich. Na wydane teksty składają się utwory ludowe wierszem (pieśni o treści rewolucyjnej, stare ulubione pieśni hamijskich, wiersze i pieśni obrzędowe i inne o różnorodnej treści) oraz prozą (opowiadania, bajki i zagadki), przy czym po każdym utworze autor daje tłumaczenie (str. 11—132). Do tekstów dołączony jest obszerny słownik (str. 135—198).

Omawiana praca stanowi cenną publikację szczególnie z tego względu, że okoliczności Hami, jako położone z dala od znanych ośrodków badań archeologicznych w Turkestanie Wschodnim, nie zwracały na siebie większej uwagi badaczy. Wskutek tego poza krótkimi tekstami Katanowa oraz Le Coqa odczuwa się w literaturze turkologicznej brak obszerniejszych materiałów, mogących posłużyć za podstawę do badań nad hamijskim dialektem języka ujugurskiego (nowego). Żałować tylko należy, że autor, który jak sam zaznacza — mimo całych swoich chęci, nie wszystko i nie wszędzie mógł przetłumaczyć, gdyż niektóre miejsca tekstu były dla niego niezrozumiałe, nie opatrzył książki choćby krótkimi i fragmentarycznymi uwagami o charakterze gramatycznym. Ułatwiłoby to niewątpliwie korzystanie z pracy i zrozumienie odrębności tego trudnego i mało zbadanego dialektu.

S. Kałużyński

P. P. IWANOW, CHOZJAJSTWO DŻUJBARSKICH SZEJCHOW. Z dziejów feudalnego władania ziemią w Azji Środkowej w XVI — XVII w. Wyd. Akademii Nauk ZSRR, Moskwa — Leningrad 1954, str. 376.

Publikacja ta stanowi pośmiertne wydanie pracy P. P. Iwanowa, napisanej w latach 1938—1940, a opartej na bogatym materiale źródeł oryginalnych, których większa część zostaje opublikowana po raz pierwszy. Książka poświęcona jest zagadnieniom gospodarki feudalnej potężnych feudałów duchownych Buchary, znanych w literaturze pod nazwą szejków Dżujbari. Składają się na nią trzy części:

właściwe studium (uwagi wstępne, omówienie źródeł do dziejów gospodarczych dżujbarskich szejków, stosunków agrarnych w Bucharze w XVI w. i powstania feudalnej gospodarki omawianych feudałów duchownych), str. 7—83; przekłady dokumentów „z archiwum szejków Dżujbari” — str. 85—328, oraz obszerne dodatki, (próby tekstów i szereg indeksów) — str. 331—376. Całość stanowi bardzo cenną publikację — niezależnie od jej wysokiej wartości naukowej — także z tego względu, że poświęcona jest stosunkowo najsłabiej zbadanemu, mimo bogactwa źródeł, okresowi w dziejach Azji Środkowej.

S. Kałużyński

RASSKAZY TURIECKICH PISATIELEJ, zestawili A. Babajew i R. Fisza, wstęp R. Giennadijewa, redaktor A. Zołotow, przekłady R. Fisza, W. Popowa i I. Pieczeniewa, Moskwa 1954, str. 210 z ilustracjami.

Ten nadzwyczaj interesujący wybór nowel i opowiadań zawiera obok wstępu trzydzieści sześć krótkich utworów szeregu pisarzy tureckich różnych pokoleń, okresu nowszego i współczesnego. Są w nim reprezentowani: Sabahattin Ali — trzy opowiadania, Fahri Erdinç — osiem opowiadań, Orhan Kemal — osiem opowiadań, Ziya Yamaç — trzy opowiadania oraz Samim Kocagöz, Melih Cevdet Anday, Sabri Soran, Fahri Celaledin, Subhi Kilimci, Osman Naci Atmaca, Umrhan Nazif Igiter, Naim Tiralı, Suad Derviş, S. Üstüngöl — po jednym opowiadaniu. Ponadto zamieszczono jedno opowiadanie, które autor opublikował anonimowo, ponieważ mogłyby mu grozić represje ze strony władz tureckich. Niektórzy z wymienionych pisarzy znani są już czytelnikowi polskiemu z publikowanych u nas przekładów (z oryginału bądź z drugiej ręki), z innymi zapozna się po raz pierwszy za pośrednictwem omawianego zbioru w języku rosyjskim, który wart jest przeczytania i który powinien znaleźć u nas naśladownictwo, tym bardziej, że posiadamy sporą grupę dobrych tłumaczy.

Różny jest stopień artyzmu reprezentowanych w zbiorze autorów — pisze we wstępie R. Giennadijew — różne ich pisarskie maniery, literackie i społeczne poglądy. Ale łączy ich jedno — prawda o życiu swego kraju. Jest to bowiem księga opowiadań o Turcji katorżniczej pracy dzieci, katowni policji, osiedli z blachy i dykty, dróg, po których wloką się gromady wynędzniałych chłopów, o Turcji uciskanego i walczącego ludu.

S. Kałużyński

I. J. KRACZKOWSKIJ, MORSKAJA GIEOGRAFIA W XV—XVI WIEKACH U ARABOW I TUROK (Geografia morska w XV—XVI w. u Arabów i Turków) — Geograficzeskij sbornik (Collectanea Geograficzne) t. III Akademia Nauk ZSRR, Moskwa — Leningrad 1954, s. 13—44.

Wśród bogatej, jeszcze nie opublikowanej, spuścizny naukowej znakomitego orientalisty radzieckiego Ignacego Kraczkowskiego (zm. 1951) znajduje się m.in. cenna monografia pt. *Arabskaja geograficzeskaja literatura* (Arabska literatura geograficzna). Referowany artykuł, przygotowany do druku przez W. Bielajewa, jest jednym z rozdziałów tej właśnie pracy.

Na tle arabskiej literatury geograficznej XV—XVI w. ze szczególną wyrazistością uwydatnia się geografia morska, wiążąca się z morskimi opowiadaniemipodróż-

zami X—XI w. kupca Sulejmana, Abu Zajda z *ḥeḥ* i s a także z dziełem Buzurga ibn Szahrijāra pt. *Cuda Indii*. Charakter praktyczny noszą tzw. *rāhnāmadż* „przewodniki“, zawierające terminologię zapożyczoną przez Arabów od Iranczyków.

Artykuł omawia działalność 2 autorów, żyjących na przełomie XV—XVI w., a mianowicie Ahmeda ibn Madidża i Sulejmana al-Mahrī, którzy ułożyli szereg dzieł, poświęconych teorii i praktyce żeglugi morskiej, trasom morskim oraz terminologii technicznej. Były wśród nich również traktaty morskie, informujące o komunikacji oceanicznej w 2 poł. XV w. między wybrzeżem wschodnim Afryki i Chinami. Opracowanie tych relacji należy do zasług orientalisty francuskiego G. Ferranda.

Na XVI w. przypada okres rozwoju żeglugi w Turcji. Właśnie wtedy występuje na widowni wybitny żeglarz, poeta i pisarz Sidi 'Alī Re'īs, autor cennego dzieła w dziedzinie tureckiej geografii morskiej pt. *Ocean*, będącego przewodnikiem dla podróży morskiej po wybrzeżu i wszystkich wyspach basenu Oceanu Indyjskiego. Druga jego praca pt. *Zwierciadło krajów* daje opis czteroletniej podróży autora nie drogą morską, lecz lądową.

Żyjący współcześnie z 'Alīm Re'īsem słynny admirał floty sułtańskiej Pīrī Re'īs jest autorem atlasu morskiego pt. *Baḥriyye*, noszącego charakter przewodnika dla żeglugi po Morzu Egejskim i Śródziemnym.

Pod względem źródeł kartograficznych atlas Pīrī Re'īsa naśladuje wzory weneckie. Jest to najwybitniejsze dzieło geograficzne napisane przez Turka. Dlatego też wywołało żywe zainteresowanie takich badaczy, jak Fr. Taeschner, P. Kahle.

Oprócz *Baḥriyye* opracował Pīrī Re'īsa mapę świata, z której zachowała się tylko część zachodnia, obejmująca Ocean Atlantycki wraz z Ameryką i zachodni skrawek Starego Świata z zachodnimi brzegami Europy i Afryki.

Turecka geografia morska XVI w. otworzyła nowe horyzonty przez przekroczenie granic nie tylko Wschodu, ale i Europy.

Artykuł jest wyposażony w wyczerpujące przypisy, które jeszcze bardziej podnoszą wartość naukową opracowania. Z wielkim zainteresowaniem należy oczekiwać wydania monografii w całości, której zaledwie nieznaczna część przyniosła tak bogate materiały.

Włodzimierz Zajączkowski

ТУРСКО-БОЛГАРСКИЙ РЕЧНИК СЛОВАРНИК ТУРЕЦКО-БУЛГАРСКИ. ułożyli N. Wanczew, G. Gylybow, G. Kłasow, T. Popow i W. Szanow pod redakcją członka Akademii St. Romanskiego, Instytut Języka Bułgarskiego Bułgarskiej Akademii Nauk, Sofia 1952, s. 656, 8°.

Turcy tworzą najliczniejszą mniejszość narodową Bułgarii (przeszło 600 000), zamieszkując w znacznej części zwartą masą południowo-wschodnią i północno-wschodnią część kraju. W ostatnich latach otwarto tam szereg szkół tureckich, ukazuje się prasa w języku tureckim. Na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Sofijskiego jest czynna sekcja turkologiczna, kształcąca kadry tureckiej inteligencji twórczej. Żywo się rozwija także działalność wydawnicza, ukazują się również publikacje służące do nauki języka tureckiego.

Do tej serii odnieść należy referowany słownik zawierający 40 000 haseł, który jest owocem pracy zespołowej autorów wymienionych w tytule. Główny zrab opira-

cowania stanowi II wydanie słownika turecko-rosyjskiego D. A. Magazanika, odpowiednio dostosowanego do potrzeb czytelnika bułgarskiego.

Słownik ten jest nader pomocny przy lekturze najnowszych tekstów tureckich, a jego strona typograficzna przynosi zaszczyt wydawnictwu.

Referowany słownik jest doskonałym uzupełnieniem wydanej w r. 1949 w Sofii przez G. Głybowa gramatyki tureckiej pt. *Turska gramatika*.

Ukazanie się zarówno słownika turecko-bułgarskiego, jak i gramatyki tureckiej jest świadectwem żywego zainteresowania nauki bułgarskiej tymi zagadnieniami, co powinno być bodźcem także dla turkologii polskiej do podjęcia w jak najkrótszym czasie opracowania słownika turecko-polskiego i gramatyki tureckiej w języku polskim.

Włodzimierz Zajączkowski

N. LWOW KIRGIZSKIJ TIEATR, OCZERK ISTORII. Gosudarstwennoje izdatielstwo Isskustwo. Moskwa 1953, s. 228.

Wśród narodów radzieckiego Wschodu, których obudziła do nowego życia Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa naród kirgiski, jeden z narodów grupy tureckiej („tiurkskiej“), wchodzący w skład narodów radzieckich, należy do tych, które przeszły od r. 1917 największą ewolucję. O ile przed Rewolucją Kirgizi (zwani wtedy mylnie Kara Kirgizami, gdyż Kirgizami nazywano obecnych Kazachów i ta mylna nomenklatura przedostała się poprzez polskie opisy podróży i do polskiej literatury geograficznej, sprawiając do dziś dnia jeszcze wiele zamieszania), składali się z koczowniczych plemion, żyjących na stopniu prymitywnych patriarchalno-feudalnych stosunków, nie posiadali żadnej literatury poza pieśniami ludowymi „akynów“, a liczba osób umiejących czytać i pisać niewiele przekraczała 1% ogółu ludności — o tyle obecnie Kirgizi tworzą w pełni ukształtowany naród socjalistyczny, liczący około 1 000 000 ludności (tak na terenie wchodzącej w skład ZSRR Republiki Kirgiskiej, jak i na terenie sąsiednich Republik Związkowych oraz Chin Ludowych), posiadający zaawansowaną gospodarkę przemysłową, wysoki stopień oświaty (w r. 1936 liczba umiejących pisać wynosiła już 70%!) oraz literaturę reprezentowaną przez wszystkie formy literackie. Wśród tych form literackich, które rozkwitły w warunkach nowego życia narodu kirgiskiego, pokaźne miejsce zajmuje dramat.

Rozwój kirgiskiego życia teatralnego jest zjawiskiem niezmiernie ciekawym i charakterystycznym, a możemy go poznać dzięki nowej książce N. Lwowa.

Teatr kirgiski występuje na widownię dziejową stosunkowo późno, bo około r. 1920. Poprzedzają go charakterystyczne na Wschodzie występy indywidualne tzw. opowiadaczy, „manasczy“, którzy treść opowiadanych utworów uzupełniają przyspiewkami rytmicznymi, utrzymanymi w tempie zależnym od treści. Manasczy są zarazem aktorami, ilustrują gestykulacją, mimiką i zmianą głosu nie tylko duchowe przeżycia opisywanych bohaterów, lecz także starają się za pomocą naśladowania pewnych dźwięków czy ruchów zobrazować jazdę konną, strzelanie z łuku itd. Treścią tych opowiadań w okresie najwcześniejszym był epos *Manas*, opiewający czyny bohaterskie Manasa, syna jego Semeteja i wnuka Sejtaka.

Oprócz „manasczy“ przechowała się w pamięci ludu kirgiskiego popularność bajczarzy „dżomokczu“, zajmujących się opowiadaniem krótkich utworów ludowych, oraz komików — zwanych „kunduła“, którzy zabawiali widzów-słuchaczy karykaturalnym naśladowaniem głosów ludzi i zwierząt.

Niemalą rolę w życiu ludu kirgiskiego odgrywały pieśni zawodowo jakby wykonywane przez „yrczów“, komponujących muzykę do istniejących już utworów

oraz pieśni okolicznościowe improwizowane przez „akynów“. Pieśni śpiewane były przy akompaniamencie trzystrunnych instrumentów w rodzaju bałajki, zwanych „komuz“, oraz prymitywnych instrumentów smyczkowych o dwóch strunach z końskiego włosia, zwanych „kyjak“.

Święta i obrzędy, związane z urodzinami, ślubami i śmiercią, przy których zawsze stosowano muzykę i śpiew, sprzyjały rozwojowi twórczości ludowej i budziły świadome przeżycia artystyczne. Najwięcej okazji do przejawienia twórczości ludowej dawały wesela.

Nowoczesny teatr kirgiski w początkach swej działalności opierał się zarówno na talencie „kundułów“, jak „yrczych“, „akynów“ i muzyków ludowych. Materiałem do wystawianych sztuk były legendy ludowe oraz epos „Manas“.

Rzecz dzieje się, że rozwój piśmiennictwa kirgiskiego i tworzenie języka literackiego, jako warunków rozwoju m.in. i literatury dramatycznej, rozpoczyna się od r. 1924. Zaczyna wówczas wychodzić dziennik „Erkin too“ („Wolne Góry“) i literacko-artystyczne czasopismo „Dżangy mađanyjał dżołunda“ („Na drogach nowej kultury“). Na łamach tych pism drukują swe prace m. in. pisarze, których imiona związane są z historią rozwoju kirgiskiego teatru, jak Aały Tokombajew, Kasamały Bajalinow i inni.

Równolegle z tym rozwija się twórczość muzyczna. Korzysta ona z pewnych tradycji ludowych, rozwijanych następnie w szkołach przy organizowaniu wieczorów artystycznych i występów poświęconych poezji, pieśniom i śpiewowi chóralnemu.

Jeśli chodzi o teatr kirgiski to pierwszymi, na poziomie szkolnym przedstawieniami, były tłumaczenia sztuk kazachskich względnie nieudolne jeszcze prace uczniów. Aktorami w tych sztukach są w okresie początkowym dzieci szkolne bądź studenci. Tworzone są kółka dramatyczne, gdzie przeważnie młodzież zapoznaje się ze sposobami gry scenicznej. Z kółek tych powstaje z czasem zawodowy teatr kirgiski.

Do organizacji teatru zawodowego przystąpiło społeczeństwo kirgiskie w r. 1926, kiedy to zorganizowano Studium Teatralne i rozpoczęto systematyczne szkolenie personelu. Dzień 2 listopada 1926 r. uznawany jest nie tylko za dzień stworzenia Studium Teatralnego (we Frunze), ale i za dzień powstania narodowego teatru kirgiskiego. Studium teatralne rozwija działalność bardzo wielostronną, szkoli bowiem kandydatów nie tylko w grze scenicznej, ale uczy również muzyki, śpiewu solowego i chóralnego, organizuje także orkiestrę i tańce.

Wobec braku sztuk teatralnych o tematyce zbliżonej do zainteresowań publiczności kirgiskiej pisanie sztuk podejmują się kierownicy Studium Teatralnego, tłumacząc także często na język kirgiski sztuki pisarzy innych narodów. Pierwszą taką sztuką wystawioną przez Studium w r. 1927 była inscenizowana przeróbka powieści francuskiego pisarza Pierre Millea pt. *Nasredin i jego żona*. Za początek kirgiskiej twórczości narodowej na polu dramatycznym uznać można wystawioną w jesieni 1927 r. sztukę Mołdagazy Tokombajewa *Kajgytu Kakej* (*Nieszczęsna Kakej*).

W r. 1930 opuszcza Studium pierwsza grupa artystów a zarazem zostaje otwarty państwowy teatr dramatyczny. Teatr wystawia sztuki rosyjskie, wymagające studiów epoki, otoczenia i zrozumienia psychiki występujących postaci.

W r. 1931 teatr obsługuje przeważnie wieś. Na 182 przedstawienia, na miasta przypada 31, na wieś — 151. Oprócz przeróbek sztuk rosyjskich, które są przystosowane do stosunków kirgiskich, teatr państwowy wprowadza do swych przedstawień motywy pieśni narodowych, dając próby przedstawień muzycznych. Na tej

drodze teatr wyrabia w społeczeństwie kirgiskim kulturę muzyczną i z czasem, wyszukując zamięłowania ludu do muzyki w ogóle, będzie mógł przejść na bardziej skomplikowaną muzykę operową — z solistami i wielogłosowymi chórami.

Ale wszystkie te prace, aczkolwiek owocne i dające widzom dużo zadowolenia, nie wpłynęły jeszcze na stworzenie własnej narodowej twórczości dramatycznej. Przełom następuje dopiero w latach trzydziestych.

W r. 1934 przybywa do Frunze grupa pisarzy rosyjskich, których współpraca ze Studium i wskazówki dawane pisarzom i aktorom wytyczają nowe drogi twórczości literackiej i dramatycznej Kirgizji. Zorganizowany zostaje teatr muzyczno-dramatyczny; dotychczasowy rosyjski teatr objazdowy przekształcony zostaje na teatr stały. Niezależnie od tego tworzone są narodowe teatry kołchozowe w centrach rejonowych i obwodowych, a także Studium Kirgiskiej Sztuki Teatralnej w Moskwie oraz Teatr Młodego Widza we Frunze, o dwóch sekcjach: kirgiskiej i rosyjskiej.

W roku 1936 zostaje zorganizowana Filharmonia, w skład której wchodzi muzycy ludowi, „akynowie“ i opowiadacze „Manasu“. Zarówno orkiestra, złożona z instrumentów kirgiskich narodowych, jak i chór oraz balet opierają swe spektakle na motywach i wątkach sztuki ludowej.

Pierwszym oryginalnym utworem kirgiskim o charakterze teatralnym jest *Altyn kyz* (Złota dziewczyna) wystawiony w r. 1937. W r. 1938 wystawiono sztukę *Adżał orduna* (Życie zamiast śmierci) z bardzo rozbudowaną stroną muzyczną. Sztuka ta zbliżona jest w swym rodzaju do opery, o ariach i chórach opartych na motywach ludowych; sztuka *Ajczurek* jest już typową operą, której treść oparta jest na motywach zaczerpniętych z epopei narodowej *Manas*. Większość wystawionych sztuk zgodnie z zamięłowaniem muzycznymi Kirgizów nosi charakter operetek, których nie można sobie wyobrazić bez baletów. Wobec tego jednak, że sztuka tańca w ostatnich wiekach w narodowych zwyczajach kirgiskich nie występowała, były początkowo pewne trudności ze stworzeniem odpowiednich zespołów baletowych. Stopniowo, przyzwyczajając widza do charakterystycznych tańców rosyjskich, węgierskich, cygańskich, rozbudowano w społeczeństwie potrzebę stworzenia kółek choreograficznych, z których z czasem powstają zawodowe zespoły baletowe.

W tym czasie, gdy pierwsza scena republiki kirgiskiej przystosowuje się do widowisk muzycznych, widowiska dramatyczne wystawiane są przez Teatr Młodego Widza. Teatr wystawia początkowo sztuki klasyczne pisarzy rosyjskich. Sztuki narodowe o charakterze dramatu oscylują między legendą i baśnią i noszą często formę jeszcze bardzo naiwną. Druga wojna światowa wzbogaca tematykę wprowadzając do wystawianych sztuk momenty patriotyczne.

W r. 1941 na bazie Teatru Młodego Widza i Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej zorganizowano teatr dramatyczny, który wystawia sztuki o tematyce bohaterstwa-patriotycznej, oparte na podaniach ludowych kirgiskich. Po pewnym czasie teatr ten przechodzi do wystawiania sztuk klasycznych; pierwszą samodzielnie wyreżyserowaną sztuką z repertuaru klasycznego jest *Dwunasta noc* Szekspira. Po drugiej wojnie światowej występują tendencje do pogłębienia więzi ze sztuką rosyjską. Przekładane są na język kirgiski sztuki Gorkiego, Pogodina i Ostrowskiego.

Literatura kirgiska nie podąża jednak w tym czasie za nowymi prądami, ujawniającymi się w teatrze. Starsze pokolenie pisarzy, oderwane od życia, nie uwzględnia w dostatecznej mierze głębokich przemian społecznych, jakie zachodzą w republice, i w dużym stopniu ogranicza się tylko do idealizowania przeszłości burżuazyjno-nacjonalistycznej. Nawet Instytut Historii i Języka Kirgiskiej Akademii Nauk, przy naświetlaniu poszczególnych okresów historii i literatury kirgiskiej, nie uchro-

nił się od przemycania dawno potępionych idei burżuazyjno-nacjonalistycznych, przeceniając często rolę reakcyjnych „akynów“, a nie doceniając należycie „akynów“ — demokratów i naświatlając fałszywie epos *Manas*, gdzie nie oddzielono wyraźnie oryginalnych wątków ludowych od nawarstwienia reakcyjno-feudalnego i panislamistycznego. W tych warunkach stało się więc konieczne nowe zorganizowanie prac Akademii, skierowanie ich ku zagadnieniom aktualnym, jak oczyszczenie tradycji kulturalnej narodu kirgiskiego od skażeń.

Od r. 1950 daje się zaobserwować poprawa w dziedzinie sztuki teatralnej. Repertuar teatru zostaje oczyszczony od sztuk bezideowych, podnosi się poziom wykonania widowisk. Od repertuaru romantycznego, znamionującego sztuki wystawiane w okresie wojny, teatr przechodzi do wystawiania sztuk klasyków rosyjskich i sztuk pisarzy współczesnych.

Rozwój opery i baletu napotyka w tym czasie wiele trudności. Wielkim zrywem było w r. 1946 wystawienie opery *Manas*, które pochłonęło wiele trudów i kosztów; zamiast jednak oprzeć treść opery na wątkach ludowych, przyjęto tekst z późniejszymi nawarstwieniami feudalno-idealistycznymi. Lud kirgiski, który w sztuce powinien odgrywać rolę naczelną, jest w tej interpretacji zepchnięty do roli podrzędnej. Sztuka zatracą cechy demokratyczne, apoteozując autokratycznego wodza koczowniczego narodu, otoczonego bogatą świtą wojskowych i służby. Poza tym kierownictwo opery, zajęte przez czas dłuższy przygotowaniami do wystawienia eposu *Manas*, nie miało już czasu na prace nad nowymi operami narodowymi, a niedostateczne przygotowanie głosowe członków zespołu uniemożliwiało również wystawienie oper klasycznych.

W tym czasie przybywają z Moskwy szkoleni tam młodzi kirgiscy kompozytorzy i instruktorzy chórów i orkiestry. Napływ świeżych, wyszkolonych sił, umożliwił wystawienie takich oper, jak *Eugeniusz Oniegin*, *Traviata*, *Carmen*, *Dama pikowa*, oraz baletów jak *Fontanna Bachczyseraju* i *Łabędzie jeziora*.

Znacznymi osiągnięciami może się również pochwubić republika kirgiska w dziedzinie teatru kukiełkowego. Od roku 1947 przy rosyjskim teatrze kukiełkowym szkoli się trupa kirgiska. Organizatorem i kierownikiem kirgiskiego teatru kukiełkowego był Szwemberger, który stworzył pierwszy zespół teatru kukiełkowego, pisząc zarazem dla teatru szereg sztuk o tematyce opartej na kirgiskich bajkach ludowych. Przedstawienia tego teatru cieszą się dużym powodzeniem młodych widzów kirgiskich.

Teatr kirgiski, po zwalczeniu początkowych trudności zarówno w zakresie literatury jak i zespołów, tworzy trwałe podstawy do dalszego pomyślnego rozwoju zarówno opery jak dramatu czy kukiełek. Już obecnie teatr kirgiski bierze czynny udział w naświatlaniu współczesnych zagadnień związanych z rozwojem życia kulturalnego i gospodarczego republiki pociągając do czynnego współdziałania całe społeczeństwo kirgiskie.

Praca N. Lwowa (składająca się z 4 rozdziałów: 1) *Droga do zawodowego teatru*, 2) *Teatr kirgiski w okresie przedwojennych pięcioleci*, 3) *Teatr kirgiski w latach Wielkiej Wojny Ojczyźnianej*, 4) *Teatr kirgiski w okresie powojennym*) zawiera ciekawy materiał dotyczący powstania i dróg rozwojowych sztuki teatralnej w Kirgizji. Młody teatr kirgiski w ciągu trzydziestolecia swego istnienia przeszedł długą drogę rozwoju od prymitywnych widowisk do dojrzałej formy przedstawień teatralnych, w różnych gałęziach sztuki teatralnej, wprowadzając zupełnie nowe i nie znane dotychczas w twórczości narodowej formy i nową treść. Autor nie omieszkiał podkreślić trudności, jakie napotykał teatr na drodze swego rozwoju, w walce z idealizmem burżuazyjno-nacjonalistycznym i błędów, jakie organizatorzy i twórcy

teatru popełniali w pierwszym okresie swej pracy. Lwow podkreśla też, że dopiero na wzorze sztuk rosyjskich, przy pomocy wyszkolonych w Moskwie młodych sił kompozytorów i aktorów, teatr kirgiski wszedł na drogę realizmu socjalistycznego.

Materiał opisowy książki wzbogacony jest ciekawymi ilustracjami załączonymi na końcu tomu.

Stanisława Płaskowicka-Rymkiewicz

MARIA ANTONIETTA MACCIOCCHI, IRAN WALCZY (w oryginale włoskim tytuł *Persia in lotta*). Książka i Wiedza, Warszawa, 1954, str. 187.

Omawiana książka jest reportażem z podróży samolotem do Iranu w lecie 1951 r. Autorka, włoska dziennikarka i przedstawicielka demokratycznego dziennika „Unità”, oglądała przez kilkanaście dni Iran w momencie, gdy dramatyczna walka o unarodowienie przemysłu naftowego osiągnęła punkt kulminacyjny, a polityczna władza spoczywała w ręku premiera Mosaddeka. Pomimo że p. Macciocchi, jak widać, nie ma teoretycznej ani praktycznej znajomości Wschodu, napisała książkę interesującą, urzekającą urokiem świeżości i bezpośredniości, a zarazem pożyteczną. W jej reportażu znajdujemy sporo informacji z pierwszej ręki. Oczyma utalentowanej dziennikarki oglądamy wiele bardzo ciekawych szczegółów z życia Irańczyków: zarówno proletariatu i postępowej inteligencji, jak bogaczy, politycznych przywódców, duchownych muzułmańskich itp. Widzimy przedstawicieli irańskiego ruchu w obronie pokoju, lud prosty w czasie groźnych demonstracji i w czasie religijnego święta, dalej świetnie skreślone sylwetki demokratycznych działaczek-nauczycielek Aljet Szermini i Parwane Szirinli, przywódców politycznych: premiera Mosaddeka, Ghawam os-Saltane i wpływowego mułły Kaszaniego. To są chyba najlepsze z rozdziałów książki.

Niestety, autorka często przejawia obrazy i wysnuwa wnioski zbyt pochopnie, nie troszcząc się zbyt o ścisłość obserwacji i sprawdzenie dostarczonych jej na miejscu informacji. Wskutek tego nie ustrzegła się rażących błędów i fałszów, niepotrzebnie wypaczających obraz rzeczywistości. Na szczęście odnosi się to tylko do szczegółów.

Popełnione błędy i nieścisłości są dwójakiego rodzaju. Jedne odnoszą się do szczegółów życia perskiego, krajobrazu, obyczajów itp., drugie do fatalnej transkrypcji nazw miejscowości i imion osobowych. Jeżeli chodzi o te drugie, to nie mając pod ręką oryginału włoskiego, nie mogę stwierdzić, w jakim stopniu zawiniła autorka książki, a w jakim anonimowy tłumacz (chyba, że jest nim autor „posłowania” Marek Gdański?).

Oto ważniejsze błędy pierwszego rodzaju. Na str. 33 autorka twierdzi, że w Teheranie biedacy-robotnicy i żebracy w braku „prawdziwych domów” zamieszkują „jakieś nory i wryte u podnóża gór jaskinie”, w których żyją jak „za czasów pierwotnych”. W rzeczywistości zaś Teheran leży na pustynnej równinie, a najbliższe „podnóża gór” znajdują się w odległości 20—30 km na północ i wschód od tego miasta. Na tej samej stronie czytamy, że w stolicy Iranu „rzadko można zobaczyć ulicę wysadzaną drzewami”, gdy naprawdę niewiele jest tam ulic pozbawionych zielonych, często wspinających alei drzew, wysadzonych przeważnie platanami, skąd miejscowa nazwa Teheranu „szahr-e czenar”, to jest „miasto platanów”. Czytelnika nie znającego Iranu z autopsji mogą wprawić w zdumienie takie np. dwie uwagi p. Macciocchi, że w Abadanie robotnik perski zarabia tyle, że mu to starczy zaledwie na „chleb i trawę” (str. 82) i że w Zabole (!) „uczniowie mdleją z głodu pod-

czas lekcji i nauczyciele muszą posyłać ich jak owce „na pastwisko, aby uśmierzili swój głód garstką trawy“ (str. 113). Syci na pewno nie są, ale trzeba wiedzieć, że ludność Iranu niezależnie od pozycji klasowej spożywa kilka gatunków traw jadalnych, głównie pewnego rodzaju mięty (*na'na*), które i piszący te słowa niejednokrotnie jadł ze smakiem. Tego rodzaju dziennikarskiej łatwizny jest w książce sporo. Chodzi o to, że takie fakty obniżają nie tylko obiektywną wartość książki, ale i stępią jej ostrze ideowe.

Z kolei kilka typowych przykładów na błędy drugiego rodzaju. Na str. 69 „Azrek“ (rzeka) zamiast „Atrek“, str. 91 i 92 „Awhar“(!) (miasto) zam. „Ahwaz“, str. 32 „Karazabad“ zam. „Kaghazabad“, str. 143 „Szemeran“ i „Darban“ zam. „Szamiran i Darband“. Poza tym wszędzie zamiast „Abad“ („osiedle, miasto“ — końcowy człon nazw wielu miejscowości perskich) mamy „Ahad“. Są też nazwy miejscowości tak zniekształcone, iż trudno je zidentyfikować. To samo odnosi się do imion własnych (np. „Tadžomoluk“ zam. „Tadž ol-Moluk“, str. 117).

Wyliczenie wszystkich błędów tej kategorii rozszerzyłoby znacznie ramy recenzji. W tym wypadku zawiniło najwięcej wydawnictwo nie korzystając z konsultacji orientalistów, których nie brak w Polsce Ludowej. Wydawnictwo ponosi też winę za niezbyt staranną polszczyznę przekładu, czego łatwo było uniknąć. By nie być gołosłownym, dwa przykłady: „Ludność używa do picia... brudną wodę“ (str. 34), w „Zabole“ (zam. w Zabolu, str. 113) i inne.

Franciszek Machalski

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

O BADANIACH NAD ZAPOŻYCZENIAMI ORIENTALNYMI W JĘZYKU POLSKIM

W historii rozwoju badań nad zapożyczeniami wyrazów orientalnych (głównie arabskich, perskich i tureckich) w języku polskim wyodrębniają się w zasadzie trzy etapy.

Etap pierwszy obejmuje okres od pierwszych fragmentarycznych prób w XVII w. objaśnienia wyrazów orientalnych zapożyczonych do słownictwa polskiego (jakie spotyka się w polskich zabytkach literackich dotyczących Turcji np. Samuel Twardowski, *Przeważna Legacja Krzysztofa Zbaraskiego w r. 1621* lub w słowniku Fr. Menińskiego z r. 1680 pt. *Thesaurus Linguarum Orientalium, Turcicae, Arabicae, Persicae*) do powstania pierwszego obszerniejszego słownika w połowie XIX w. (A. Muchliński, *Źródłostownik wyrazów, które przeszły wprost czy pośrednio do naszej mowy z języków wschodnich*). Okres ten, w którym bez szerszego podłoża metodologicznego dokonywano zestawień słownikowych, stanowi w zasadzie początkową fazę rozwojową badań nad zapożyczeniami słownictwa orientального.

Następny etap, do którego należą prace Karłowicza i Brücknera, charakteryzuje się usystematyzowaniem materiału słownikowego, uszeregowaniem go na grupy i kategorie znaczeniowe oraz podziałem pożyczek według języków, z których pochodzą. Do tego okresu należą także zagraniczne prace nad zapożyczeniami orientальnymi w językach europejskich Miklosicha i Lokotscha, poświęcone głównie językom wschodnio- i południowo-europejskim.

Nowoczesny etap studiów nad zapożyczeniami orientальnymi, w którym badania prowadzone są głównie przez zawodowych orientalistów, zapoczątkowany został w latach 1927/29 artykułami T. Kowalskiego. T. Kowalski wskazując na braki

metodologiczne w dziedzinie studiów nad zapożyczeniami orientalnymi zwrócił uwagę na konieczność uhistorycznienia tych badań, tzn. uwzględniania chronologii zapożyczeń, oraz podkreślił znaczenie dialektów osmańskich i innych poza osmańskim języków tureckich (głównie grupy kipczacko-tureckiej) dla zapożyczeń tureckich w języku polskim¹. Dalsze badania w tej dziedzinie podjął A. Zajączkowski, który realizując w pełni postulaty wysunięte przez T. Kowalskiego oraz rozszerzając znacznie ich zakres ogłosił od r. 1934 szereg prac na temat zapożyczeń orientalnych. W r. 1953 ukazał się pt. *Studia orientalistyczne z dziejów słownictwa polskiego* zbiór rozpraw A. Zajączkowskiego, w którym autor dwa pierwsze rozdziały poświęcił omówieniu dziejów tych studiów oraz przedstawieniu ich metodologii. W rozprawach zawartych w rozdziałach V — VII *Studiów orientalistycznych*, poświęconych takim zapożyczeniom orientalnym, jak *haracz*, *tapczan*, *sarnapa* („żyrafa“), *talizman* i *manzuł*, A. Zajączkowski przez zastosowanie i wypracowanie nowej historyczno-filologicznej metody badań, dając monograficzne opracowanie tych zapożyczeń w świetle tekstów literackich, podważył całkowicie tradycyjną metodę opracowań typu słownikowego, opierającą się głównie na studiach nad materiałem słownikowym. *Studia orientalistyczne*, zawierające wiele materiałów językoznawczych dotyczących etymologii i zmian semantycznych zapożyczeń oraz liczne wywody na temat dziejów, drogi i chronologii pożyczek orientalnych w języku polskim — opracowane na podstawie polskich tekstów historycznych i zabytków literackich — ukazują więc jednocześnie w świetle historycznym wpływy, jakie Orient wywierał na kulturę i język polski.

W 1954 r. w związku z pracami podjętymi z okazji Roku Mickiewiczowskiego A. Zajączkowski ogłosił w „Poradniku Językowym“ dwie rozprawy z zakresu słownictwa orientalnego, występującego w utworach Mickiewicza. Jedna z nich nosząca tytuł *Mickiewiczowski palampor* i opatrzona podtytułem *Na marginesie elementów orientalnych w słowniku Mickiewicza* (por. „Poradnik Językowy“ nr 2(117), luty 1954 r., s. 1—11) dotyczy orientalnego wyrazu *palampor* użytego przez Mickiewicza w przekładzie *Giaura* Byrona. Druga rozprawka pt. *Romantyczna nazwa słowika — bulbul* (por. „Poradnik Językowy“ nr 7(122), wrzesień 1954 r., s. 3—13) z charakterystycznym podtytułem *Z dziejów orientalnego słownictwa Mickiewicza* omawia orientalną nazwę słowika *bulbul*, występującą zresztą nie tylko u Mickiewicza, ale niemal w całej literaturze europejskiej doby romantyzmu. Nurt orientalizmu przejawiał się bowiem w literaturze romantycznej nie tylko we wschodniej tematyce utworów, ale także we wprowadzaniu do nich orientalnego materiału leksykalnego, podkreślającego jeszcze mocniej ich koloryt orientalny. Omawiając orientalizm i słownictwo orientalne czołowych przedstawicieli literatury romantycznej autor wskazuje nie tylko na etymologię zapożyczeń, lecz także na źródła, z których romantycy, a szczególnie Mickiewicz, czerpali swe wiadomości o Oriencie. Charakterystycznym rysem jest także objaśnianie przez poetów doby romantyzmu stosowanych w swych utworach wyrazów orientalnych. W artykule *Mickiewiczowski palampor* A. Zajączkowski wskazuje m. in. na nieporozumienie, jakie wywołała niezbyt ścisła forma wyjaśnienia przez Mickiewicza (który w innych wypadkach formułował swe objaśnienia niemal fachowo) wyrazu *palampor* („kwiecisty szal“). Mickiewicz bowiem zmieniając nieco objaśnienie Byrona (który zresztą nie podał pochodzenia wyrazu) mimo woli „sturczył“ ten wyraz pochodzenia — jak wskazuje A. Zajączkowski — irańskiego. Tę właśnie turecką lokalizację *palamporu* (którego etymologia nie

¹ Por. A. Zajączkowski, *Studia orientalistyczne z dziejów słownictwa polskiego*, Wrocław 1953, s. 8—23 (rozdział pt. *Studia nad zapożyczeniami orientalnymi w języku polskim*).

była właściwie dotychczas wyjaśniona), wpływającą raczej tylko z miejsca akcji samego poematu, powtórzył za Mickiewiczem *Słownik Warszawski* Karłowicza-Kryńskiego.

Charakterystycznym przykładem przejmowania przez romantyków wątków literackich Orientu wraz z odpowiadającym im słownictwem orientalnym jest wyraz *bulbul*, któremu A. Zajączkowski poświęcił swą drugą monografię pt. *Romantyczna nazwa słowika — bulbul*. W artykule tym autor wskazuje na dwie drogi, jakimi wyraz ten dostał się do Europy. Podczas gdy występująca w literaturze romantycznej nazwa *bulbul* została przejęta bezpośrednio z języka perskiego wraz z dawnym wątkiem poezji perskiej, opiewającym miłość słowika do róży (*gol u bulbul*), to do języków Europy południowo-wschodniej — w których zyskała, wprowadzając w nieco zmienionych formach, pełne prawo obywatelstwa — przeniknęła za pośrednictwem języka osmańsko-tureckiego, będącego przez długi czas pod przemożnym wpływem perszczyzny. Ciekawym zjawiskiem świadczącym o wielkiej popularności tego wyrazu perskiego jest także wskazane przez autora prawdopodobne pokrewieństwo między orientalnym *bulbulem* i antyczną nazwą słowika *filomela* (*philomela*). Wędrownica zarówno samego wyrazu jak i powiązanego z nim wątku poetyckiego stanowi niezwykle wyrazisty przykład stałego wzajemnego oddziaływania kulturalnego narodów, które to oddziaływanie, choć następujące w różnych okresach czasu różnymi drogami, znajduje niezmiennie swe odzwierciedlenie na gruncie językowym.

Równoległe z opracowywaniem zagadnień orientalizmu doby romantyzmu polskiego prowadzone są nadal badania nad ogółem zapożyczeń orientalnych w języku polskim. Studia te dotyczą jednakże głównie wyjaśniania mylnie notowanych dotychczas w słownikach etymologii i znaczeń zapożyczonych wyrazów orientalnych.

Dużą liczbę błędnych wywodów zawartych w *Słowniku etymologicznym* Brücknera sprostował bądź uzupełnił niedokładne objaśnienia A. Zajączkowski w *Studiach orientalistycznych z dziejów słownictwa polskiego*, omawiając jednocześnie chronologię występowania poszczególnych zapożyczeń w piśmiennictwie staropolskim.

Obecnie należy zanotować kilka dalszych prac z dziedziny studiów słownikowych nad wyrazami orientalnymi zasymilowanymi w polszczyźnie J. Reychmana i E. Słuszkiewicza, opublikowanych w latach 1953—54 w „Języku Polskim” i „Poradniku Językowym”.

I tak E. Słuszkiewicz w artykule pt. *Dwa wyrazy pochodzenia wschodniego* (por. „Język Polski” nr 3, t. XXXIV, maj—czerwiec 1954, s. 225—227) omawia dwa zawarte w *Słowniku etymologicznym* Brücknera zapożyczenia tureckie *ogier* i *pajuk*. Analizując pochodzenie wyrazu *ogier* autor występuje przeciw etymologii tureckiej (tj. osmańsko-tureckiej), jaką podaje Brückner (od *ajgyr*) dowodząc, że wyraz *ogier* przedostał się do języka polskiego z czagatajskiego (*ögür*) za pośrednictwem języka ukraińskiego (*oger*). Odnośnie do pożyczki *pajk* („posłaniec, goniec”) E. Słuszkiewicz uzupełnia wywody Brücknera wyjaśnieniem metamorfozy tego wyrazu, jaka nastąpiła na terenie języka polskiego. Jak wskazuje autor wyraz ten przyjął w Polsce trzy formy: jedną — *pajuk* paralelnie do *hajduk*, drugą — *paik* analogicznie do *pacholik* oraz trzecią — *pajok*, której powstania autor jednak nie wyjaśnia.

Dowodem istniejących jeszcze dużych luk w dziedzinie studiów nad zapożyczeniami orientalnymi, a zarazem wyrazem trudności na jakie niejednokrotnie natrafia badacz dążący do prawidłowego wyjaśnienia etymologii zapożyczeń i drogi, jaką pożyczka dostała się do języka polskiego, są artykuły J. Reychmana oraz związane

z nimi wypowiedzi etnologa K. Moszyńskiego i sławisty F. Sławskiego. Rozprawy J. Reychmana dotyczą bowiem trzech pożyczek orientalnych *pajtasz*, *bisior* i *czekan*, których etymologia nie jest w obecnej fazie badań jeszcze konkretnie wyjaśniona. Tak więc w monografii pt. *Pol. (gwar.) „pajtasz” ≤ węg. „pajtás” ≤ tur. „paytaş”?* (por. „Język Polski” nr 5, t. XXXIII, listopad—grudzień 1953 r., s. 407—408) poświęconej wyrazowi *pajtasz* („towarzysz, kompan, druh”), występującemu w gwaraach podhalańskich, J. Reychman prostuje dotychczasowy wywód pochodzenia tego wyrazu z języka węgierskiego przychylając się raczej do jego orientalnej etymologii.² Zespół artykułów J. Reychmana, F. Sławskiego i K. Moszyńskiego poświęcony jest z kolei dwóm wyrazom od dawna zasymilowanym w języku polskim i w innych językach słowiańskich, jakimi są *bisior* i *czekan*. Zagadnienia związane z etymologią *bisiora* poruszone zostały w następujących artykułach: J. Reychman: rec. A. Zajączkowski, *Studia orientalistyczne z dziejów słownictwa polskiego* („Poradnik Językowy” nr 8, 1953, s. 23—27); *Replika w związku ze sprostowaniem F. Sławskiego* („Poradnik Językowy” nr 10, 1953, s. 18—19); F. Sławski: *W sprawie bisiora* („Poradnik Językowy” nr 10, 1953, s. 18); *W sprawie bisiora* („Język Polski” nr 5, t. XXXIII, 1953, s. 408). Problemów wyrazu *czekan* dotyczą następujące dwie rozprawki: J. Reychman: *W sprawie pochodzenia wyrazu „czekan”* („Język Polski” nr 3, t. XXXIV, 1954, s. 220—222); K. Moszyński: *Jeszcze o wyrazie „czekan”* („Język Polski” nr 3, t. XXXIV, 1954, s. 220—223). Artykuły te zawierają analizę tak etymologii i semantyki obu wyrazów jak i drogi i chronologii zapożyczenia ich do języka polskiego. Jakkolwiek autorzy różnią się nieraz w szczegółach wywodów i mimo że nie rozwiązują ostatecznie etymologii tych bardzo starych wyrazów, artykuły te zawierają wiele cennych materiałów słownikowych uzupełniających — tak od strony orientalistycznej jak i sławistycznej — dotychczasowy zasób wiedzy w zakresie studiów nad tymi wyrazami.

Na przykładzie omówionych prac uwydatnia się wyraziście fakt, jak bardzo jest żywe a zarazem konieczne dla odsłonięcia dziejów kultury polskiej opracowanie zagadnienia zapożyczeń orientalnych w języku polskim i jak cenna jest w tej dziedzinie współpraca orientalistów z polonistami i sławistami. Wydaje się — na podstawie wypowiedzi sławistów — że pierwsze kroki w realizowaniu postulatu współpracy, tak uporczywie wysuwanego przez orientalistów, zostały już postawione i że za nimi pójdą następne.

B. Majewska

★

Z CZASOPISM

KRATKIJE SOOBSZCZENJA INSTITUTA WOSTOKOWIEDIENJA, zeszyt XI poświęcony głównie zagadnieniom Dalekiego Wschodu zawiera między innymi obok artykułów i komunikatów o problematyce chińskiej, jak: M. W. Fomiczewej: *Budownictwo przemysłowe w północno-wschodnich Chinach* (str. 3—19); I. J. Biedniaka: *Konferencja brukselska jako jeden z etapów rozwoju „monachijskiej” polityki USA i Anglii* (str. 20—43); W. P. Iliuszeczkina: *Siańskie wydarzenia 12 grudnia 1936 r.* (str. 44—56); R. A. Mirowickiej: *Z dziejów przyjaźni radziecko-chińskiej* (str. 57—63); T. N. Akałowej: *Szamieńska masakra 23 czerw-*

² Artykuł ten (rozszerzony) ukazał się w języku węgierskim w czasopiśmie „Magyar Nyelvőr” nr 3/4 z 1954.

ca 1925 r. (str. 72—81) — także krótkie streszczenie dysertacji kandydackiej T. A. Jakimowej: *Mongolska Partia Ludowo-Rewolucyjna w walce o likwidację klasy feudalów i zbudowanie podstaw niekapitalistycznej drogi rozwoju w latach 1932—1940* (str. 64—71) oraz notatkę M. P. Tulisowa: *Miesiąc przyjaźni mongolsko-radzieckiej*, omawiającą działalność Mongolskiego Towarzystwa Współpracy Kulturalnej ze Związkiem Radzieckim.

S. K.

*

WOPROSY ISTORII, Nr 6, 1954, zamieszczają referat L. P. Potapowa: *O istocie stosunków patriarchalno-feudalnych u ludów koczowniczych Azji Środkowej i Kazachstanu* (str. 73—89), który został wygłoszony na omówionej niżej sesji naukowej w Taszkencie. Autor uzasadnił w nim dwie podstawowe tezy: 1) że wszystkie ludy koczownicze Azji Środkowej i Kazachstanu przeszły przez formację feudalną i 2) że podstawowym środkiem produkcji w ustroju feudalnym u koczowniców, tak samo jak u ludów osiadłych, była ziemia, będąca zarazem głównym, podstawowym warunkiem prowadzenia koczowniczej gospodarki hodowlanej. Istniała też u koczowników feudalna własność ziemi i przywiązanie do niej bezpośrednich producentów, tj. mas koczowniczych. W ten sposób L. P. Potapow przekonywająco podważył rozpowszechniony dotychczas błędny wraz ze wszystkimi wynikającymi stąd konsekwencjami pogląd, jakoby podstawowym środkiem produkcji u koczowników było bydło.

S. K.

*

TRUDY INSTITUTA JAZYKOZNAJANJA, t. IV, zawierają obszerny artykuł N. A. Baskakowa i A. I. Inkiżekowej - Griekuł: *Fonetyczne odrębności języka chakaskiego i jego dialektów* (str. 327—377). Na bardzo cenną i zwartą pracę składają się: omówienie ogólnej charakterystyki języka chakaskiego i jego dialektów (sagajskiego, kaczyńskiego, kyzylskiego i szorskiego), struktury fonetycznej ze szczegółowym uwzględnieniem prawidłowości fonetycznych w obrębie wokalizmu i konsonantyzmu oraz akcentuacji.

S. K.

*

SBORNIK MUZIEJA ANTROPOLOGII I ETNOGRAFIJ, t. XIV. Wznowione po paroletniej przerwie wydawnictwo przynosi w nowym numerze kilka obszernych i cennych dla orientalistów artykułów. Należą do nich: W. W. Antropowa: *Narty ludów Syberii* (str. 5—36); L. P. Potapowa: *Pożywienie Altajczyków* — szkic etnograficzny (str. 37—71); E. G. Gafferberga: *Hazarejska jurta „chanai chyrğa”* — przyczynek do historii koczowniczego mieszkania (str. 72—92), w którym autor omawia określony typ jurty u koczowniczej mniejszości narodowej Afganistanu — Hazara; O. A. Suchariowej: *Z dziejów rzemiosła artystycznego w Uzbekistanie* — produkcja tabaklerek (str. 119—139) oraz M. K. Kudriawcewa: *Fragment pałacu z miasta Nasik w Indiach* (str. 140—146).

S. K.

*

INSTITUT ETNOGRAFIJ. KRATKIJE SOOBSZCZENJA, zeszyty XVIII i XIX zawierają obok innych szereg ciekawych dla orientalistów materiałów i notatek. W zeszycie XVIII na uwagę zasługują artykuły: P. I. Karalkina, *Ku-mańdyńcy* (str. 29—38), oparty na materiałach sajańsko-altajskiej ekspedycji

zorganizowanej przez Instytut Etnografii AN ZSRR; B. O. Dołgicha: *Niektóre zagadnienia ze starożytnych dziejów zachodnich Buriatów* (str. 39—46) oraz auto-referat dysertacji kandydackiej N. Nurdżanowa: *Zróżnicowanie teatru ludowego u Tadżyków*, opartej na materiałach zebranych w obwodzie Kulabskim (str. 103—109.)

W zeszycie XIX wyróżniają się artykuły: I. S. Gurwicz: *Ekspedycja etnograficzna do basenu rzeki Indygirkki* (str. 28—42), omawiający w skrócie wyniki badań nad składem etnicznym, kulturą i bytem miejscowej ludności północno-wschodniej części Jakuckiej ASRR (Jakutów, Ewenków, Ewenów i in.); S. Sz. Gadżijewej: *Narodowy strój kajakenckich Kumyków* (str. 43—54) oraz szczególnie cenny i przynoszący wiele nowych materiałów artykuł G. Markowa: *Materiały do etnografii Gagauzów* (str. 55—67), w którym autor publikuje część wyników badań terenowych, przeprowadzonych w roku 1952.

S. K.

*

SOWIETSKAJA ETNOGRAFIJA, nr 2, 1954. W numerze tym na uwagę orientalistów zasługuje kronika, a w niej przede wszystkim obszerna notatka G. P. Wasiljewej i T. A. Zdan'ko: *Aktualne zagadnienia przedrewolucyjnej historii ludów Azji Środkowej i Kazachstanu* (str. 143—152). Autorki omawiają tutaj w obszernym skrócie sesję naukową, zorganizowaną przez Akademię Nauk ZSRR wspólnie z akademiami Kazachstanu, Tadżykistanu, Turkmenii, Uzbekistanu i Kirgizji, która obradowała w Taszkencie w dniach 30.I. — 6.II.1954 r. Sesja ta poświęcona była pięciu głównym problemom: 1) istocie stosunków patriarchalno-feudalnych u ludów koczowniczych, 2) reakcyjnemu charakterowi panislamizmu i panturkizmu, 3) formowaniu burżuazyjnych narodów w Uzbekistanie i Kazachstanie, 4) charakterowi powstania w r. 1916 oraz 5) periodyzacji dziejów ludów Azji Środkowej i Kazachstanu. Podobną, tylko mniej szczegółową notatkę zamieścili w Nr 4 (1954) „Woprosow istorii” J. W. Bromlej i B. W. Łunin (str. 172—178).

S. K.

*

TRUDY INSTITUTA ETNOGRAFII, t. XXI zatytułowany „Sriednieazjatskij Etnograficeskij Sbornik” poświęcony jest wyłącznie problematyce orientalnej i zawiera pięć prac, które zarówno rozmiarami, jak i bogactwem treści wykraczają poza ramy przeciętnych artykułów. Są to: J. R. Winnikowa: *Socjalistyczna przebudowa gospodarki i bytu dajchanów Maryjskiego obwodu Turkmeńskiej SRR* (str. 3—81). W pracy swej autor wykorzystując materiały i wiadomości, zebrane przez niego w ciągu szesnastu lat pracy w Turkmenii, omawia kolejno przeszłość Turkmenów Tekke oazy Murgabu od połowy XIX w. do Rewolucji Październikowej, drogi socjalistycznej przebudowy turkmeńskiego aulu, rozwój produkcji kołchozowej, kultury materialnej i duchowej mieszkańców; G. P. Wasiljewej: *Turkmeni Nochurli* (str. 82—215). Autorka rozpatruje kwestię rozmieszczenia i pochodzenia Turkmenów Nochurli, podaje obszerne wiadomości o ich gospodarce (rolnictwie, rzemiosłach, zajęciach domowych i handlu), kulturze materialnej, pożywieniu, odzieży, charakteryzuje ich organizację społeczną i warunki bytu w drugiej poł. XIX w. i początkach XX w. itd. Praca przynosi dużo nowych materiałów historyczno-etnograficznych; A. K. Pisarczika: *Materiały budowlane i zasady konstrukcyjne ludowych budowniczych doliny Fergańskiej w XIX i początkach XX w.* (str. 216—298). Autor daje z jednej strony szczegółowy opis materiałów budowlanych, używanych w dolinie Fergany (less, glina, cegła surowa i palona, alabaster, wapno, drzewo, żelazo, szkło), wraz ze sposobami ich zastosowania, a z dru-

giej omawia zasady konstrukcyjne, praktykowane w budownictwie ludowym (budowa fundamentów, ścian, stropów płaskich i kopuł, ozdabianie budowli). Na podkreślenie zasługuje dołączony do pracy obszerny indeks terminów dotyczących omawianych zagadnień; O. A. Suchariowej: *Starożytne cechy w formach nakryć głowy u ludów Azji Środkowej* (str. 299—353). Autorka opisuje w pierwszej części pracy rozmaite kobiece nakrycia głowy, ich części składowe, zasięg rozpowszechnienia wśród ludów Azji Środkowej, charakterystyczne cechy uczesania kobiet i dziewcząt w zależności od nakrycia głowy, dawne zwyczaje, obrzędy i wierzenia związane ze zmianą dziecięcego nakrycia na kobiece i wreszcie ewolucję tej części stroju. Druga część poświęcona jest męskim czapkom; opisowi ich podstawowych form (turban, czapki filcowe, futrzane, z tkaniny) oraz zagadnieniu pochodzenia; W. W. Ginzburga: *Dawna ludność centralnego Tien-Szanu i Alału według danych antropologii* (str. 354—412). Autor zajmuje się okresem pierwszych tysiącleci przed naszą erą i naszej ery i omawia następujące grupy etniczne: Saków, wczesnych Usunów, Usunów-Jüe-cze, Hunów oraz Turków VI—X w. Praca jest bogato ilustrowana materiałem antropologicznym, uzyskanym w wyniku prac wykopaliskowych A. A. Bernsztama (lata 1945—1950) prowadzonych w różnych częściach Kirgizji. Uzupełnia je szereg tablic zawierających wyniki pomiarów antropologicznych.

S. K.

*

TRUDY INSTITUTA ETNOGRAFII t. XXII zawiera jedną, tylko bardzo obszerną pracę S. W. Iwanowa: *Materiały po izobrazitielnomu isskustwu narodow Sibirii XIX — naczala XX w.*, Moskwa — Leningrad 1954, str. 838. Trudno w krótkiej notatce scharakteryzować najogólniej chociażby bogactwo materiału zawartego w tej pierwszej w swoim rodzaju monografii, poświęconej sztuce ludów Syberii. Autor, jak sam zaznacza we wstępie, przedkłada czytelnikowi do oceny tylko część zamierzonej monografii, w której zajmuje się wyłącznie różnymi formami wyobrażeń na płaszczyźnie. Inne dziedziny sztuki plastycznej ludów Syberii — ornament i rzeźba — zostaną opracowane w przyszłości. Ale już materiał zawarty w wydanym, przeszło ośmiusetstronicowym dziele, zadziwia swoim bogactwem i zakresem. S. W. Iwanow omawia badane zagadnienia u wszystkich bez wyjątku ludów Syberii, a więc u ludów grupy ugrozyjskiej i samojezdskiej (str. 17—97), tungusko-mandżurskiej (str. 98—406), paleoazjatyckiej (str. 407—532), tureckiej (str. 533—690) i mongolskiej (str. 691—823). W zakres publikacji wchodzi wyobrażenia treści bytowej i religijnej, wyobrażenia na przedmiotach codziennego użytku, na przedmiotach kultu, na wyrobach z kory brzozy, skóry, drzewa, tkanin, kości, kamienia, metalu, różne prymitywne formy pisma, znaki własności itd. Całość stanowi, jak już wspomniano, niezmiernie ciekawą publikację, która odkrywa przed czytelnikiem całe bogactwo prymitywnej sztuki aborygenów Syberii.

S. K.

Z OKAZJI PIĄTEJ ROCZNICY POWSTANIA CHIŃSKIEJ REPUBLICI LUDOWEJ

W miesiącu października 1954 r., z okazji piątej rocznicy powstania Chińskiej Republiki Ludowej, odbył się w kraju cały szereg imprez artystycznych i kulturalnych. Szczególnie bogaty charakter miały imprezy w stolicy, gdzie obok występów Zespołu Pieśni i Tańca Armii Chińskiej, obok szeregu akademii, otwarte były dwie wystawy, poświęcone Chinom.

W salach Zachęty otwarta została wystawa rzemiosła artystycznego Chińskiej Republiki Ludowej, będąca podsumowaniem osiągnięć w tej dziedzinie, dokonanych w ciągu ostatnich kilku lat.

Na wystawie tej reprezentowany był cały wachlarz rodzajów rzemiosła: ceramika, laka, rzeźba, plecionki, wycinanki, hafty, tkaniny i meble. Wyroby te, wykonywane w różnych częściach Chin przez zakłady państwowe bądź producentów indywidualnych, łączyła jedna cecha wspólna, a mianowicie artyzm i pomysłowość w wykorzystywaniu najbardziej różnorodnego materiału oraz nieszablonowa forma oddania artystycznego, zabarwiająca zdecydowanym indywidualizmem twórcy poszczególne eksponaty. Było to też powodem, dla którego wystawa ta, nazwana skromnie *Wystawą rzemiosła*, w istocie przyjmowana była przez zwiedzających jako wystawa dzieł artystycznych w ścisłym znaczeniu tego słowa.

Szczególną uwagę publiczności warszawskiej obok tkanin różnego rodzaju przyciągało plecionkarstwo, głównie wykonane z wici bambusowych — zresztą rodzaj rzemiosła, w którym artyści chińscy doszli do takiej maestrii, że w niektórych wypadkach granica po-

między tkaniną właściwą a plecionką zatracala się całkowicie, co widać było na przykładzie niezmiernie precyzyjnie wykonanych wachlarzy.

W wyrobach z laki malowanej, inkrustowanej i rzeźbionej — w tym ostatnim wypadku tylko jednobarwnej — ukazane zostały najlepsze tradycje tej starodawnej techniki chińskiej, mającej pierwotnie bardzo praktyczne przeznaczenie, bo zabezpieczenie przedmiotów z drzewa przed gniciem.

Na szczególną uwagę zasługuje technika ukazana w wyrobach ze szkła rżniętego, przeważnie dwubarwnego, w których warstwa dolna stanowi tło dla ornamentu rżniętego w warstwie górnej. W tym rodzaju, w Chinach dosyć młodym, bo datującym się dopiero od XIX w., ukazane zostało najwyższe mistrzostwo.

Wiele było zgromadzonych na wystawie wyrobów z ceramiki, poczynawszy od biskwitowych figurek przez kamionkę do porcelany. O ile figurki, doskonałe w kompozycji, uderzały widza mistrzowską umiejętnością różnorakiego traktowania tego samego tematu (jak np. seria koni w przeróżnych, a zarazem tak bezpośrednio żywych i realistycznych ujęciach), to wykonanie naczyń z porcelany jeszcze udoskonalenia tej techniki. Szczególnie dotyczy to barwników, a więc tej dziedziny, w której laboratorium chemiczne odgrywa tę samą rolę, co kompozycyjny talent artysty. Jak widać, nie tylko nasz przemysł ceramiczny napotyka trudności w tej dziedzinie.

Tkaniny przeróżnego rodzaju stanowiły dział wystawy, który cieszył się

szczególnym powodzeniem u naszych pań. W tym dziale rzemieślnik chiński, łącząc artyzm kompozycji z doskonałością wykonania, doszedł do perfekcji trudnej do osiągnięcia. Dotyczy to nie tylko wyrobów maszynowych, gdzie ukazano nam prawdziwe arcydzieła sztuki tekstylnej, ale również i wyrobów ręcznych, wykonanych prostszymi środkami — wyrobów ludowych.

Ekspozycja wystawy była dobra. Słusznie całkiem obrano bezpretensjonalną formę gablot prostych i podział eksponatów na gałęzie rzemiosła. Jednak napisów wyjaśniających było zbyt mało, a już zastrzeżenia poważne, i to nie tylko orientalistów, budziła transkrypcja chińskich nazw geograficznych. Pominąć tu można nazwy miejscowości mało znanych, ale w każdym razie nazwy prowincji powinny być transkrybowane bardziej poprawnie.

Druga wystawa, zorganizowana w Sali Kameralnej Teatru Narodowego przez Dom Wojska Polskiego, poświęcona była Chińskiej Armii Ludowej. Na wystawie tej organizatorzy ukazali Chińską Armię Ludową w jej trzech podstawowych aspektach, tj. w akcji bojowej, przy szkoleniu i w czasie odpoczynku. Ciekawy był tu ogólny układ kompozycyjny fotografii, ułożony zgodnie z hasłem: „Im więcej potu na ćwiczeniach, tym mniej krwi w boju!“. Na wystawie tej, obok zdjęć dotyczących współczesnej armii chińskiej, ukazany był jej rozwój historyczny od początków walki narodowo-wyzwoleńczej ludu chińskiego, a całość poprzedzona była osiemnastowiecznymi ilustracjami chińskimi i fotokopiami starych obrazów, ilustrujących w rzucie historycznym rozwój sztuki wojennej w Chinach od II tysiąclecia p.n.e. Szczególną uwagę widza zwracały tu rodzaje broni związane z zastosowaniem prochu, jak bomby, granaty, halabardy z wyrzutniami strzał itp. Ukazane w szeregu gablot okazy dawnej broni chińskiej, głównie siecznej, stanowiły doskonałe uzupeł-

nienie ilustracji, a sztandary jeńców chińskich z wyspy Kożedo — wzruszająco prymitywne, wykonane z czerwonych poszew od poduszek — ukazywały żołnierza chińskiego, który potrafi w każdych warunkach niezłomnie walczyć o słuszną sprawę.

Kompozycja artystyczna całej wystawy była bez zarzutu. Napisy wyjaśniające prymitywne, wykonane z czerkrypcja nazw i imion bezbłędna.

Imprezą specjalną całkowicie, która poruszyła publiczność warszawską, trochę już dzięki kilku wystawom i występom artystów chińskich zaznajomioną z wielką rozpiętością artystycznej twórczości chińskiej, były występy Zespołu Pieśni i Tańca Chińskiej Armii Ludowo-wyzwoleńczej.

Program, z jakim przybył do nas zespół chiński, zadziwił swoim bogactwem i różnorodnością. Był śpiew chóralny i solowy, tańce chińskie i mniejszości narodowych w Chinach, utwory chińskie, rosyjskie, polskie i czeskie oraz wyjątek z chińskiej opery klasycznej, połączony z cudowną wprost akrobatyką.

Z tańców największe chyba wrażenie na naszej publiczności wywarły: taniec turkmeński, porywający werwą i wspólną grą pary tancerzy — zresztą Chińczyków, a nie Turkmenów — pełen zadziwiającej zręczności taniec, przedstawiający oddział kawalerii tybetańskiej oraz tętnący spokojem i słodyczą obrzęd weselny ludu Miao. Ten ostatni taniec wydawał się nam bardzo swojski — być może dlatego, że kostiumy artystek przypominały nam stroje naszych wieśniaczek. Tańce te stały na najwyższym poziomie. Muzyka, choreografia, taniec, kostiumy i wątek dramatyczny stanowiły całość, zgraną w sposób nienaganny. Na szczególną uwagę i pochwałę zasługiwać mogła oszczędność w stosowaniu technicznych efektów tanecznych. Technika ukazana została przez artystów chińskich, tylko w tych granicach, w jakich służyła ona do inter-

pretacji muzyki, a nie była. Jak to często możemy obserwować, celem samym w sobie. To samo można powiedzieć i o mimice. Tancerze chińscy wydobywali efekty artystyczne nie tylko drogą rytmicznego poruszania się po scenie, ale również w doskonały sposób, grając odpowiednią ekspresją twarzy. Naturalnym efektem tego była uderzająca gracia artystów i indywidualna interpretacja strony choreograficznej utworów. Przejawiało się to w formie reakcji widowni: oklaski nie przerywały tańca, co zwykle dzieje się wówczas, gdy widownia, oszołomiona techniczną akrobatyką tancerza, traci z oczu ciągłość utworu, ale wybuchały burzliwie, gdy utwór kończył się.

Na osobną uwagę zasługuje tu również strona choreograficzna. Jak wiemy, choreograf jest właściwym twórcą całości kompozycji utworu baletowego. Posługuje się on tancerzem, jak malarz farbą — z myślą o wydobyciu pewnego całościowego efektu. Jest to jednak „farba” szczególna, bo obdarzona własnym indywidualizmem artystycznym i konkretnymi możliwościami technicznymi. W tym też leży główna trudność skomponowania utworu tanecznego. I w tym wypadku należy podkreślić mistrzostwo artystyczne, ukazane nam przez zespół chiński. Kompozycja utworów, jeśli chodzi o realia (stroje, charakteryzacja, technika tańca, muzyka), była całkowicie realistyczna, wykonanie

techniczne bezbłędne, a strona anegdotyczna dawała się z łatwością odczuć za pośrednictwem pantomimy.

Całość występów Zespołu Pieśni i Tańca Chińskiej Armii Ludowo-wyzwoleńczej pozostawiła niezapomniane wrażenie. Był on jeszcze jednym przykładem tego, jak wielkie i wszechstronne talenty artystyczne istnieją w narodzie chińskim i jak doskonałe warunki dla ich rozwoju stwarza dzisiaj władza ludowa.

Na zakończenie należy jeszcze omówić uroczystą akademię, która odbyła się w Uniwersytecie Warszawskim. Na akademii tej, którą zaszczylił swą obecnością ob. minister Rapacki i przedstawiciele Ambasady Chińskiej, wygłosili przemówienia prof. W. Jabłoński i prof. Chang Ching-kuei. Prof. W. Jabłoński w ciekawy sposób, częściowo na podstawie własnych obserwacji, omówił osiągnięcia pięciu pierwszych lat istnienia Chińskiej Republiki Ludowej, a prof. Chang przemianowany, które zaszyły w tym okresie na wyższych uczelniach.

W części artystycznej wystąpili studenci sinologii UW oraz studenci chińscy przebywający na studiach w Polsce. Clou części artystycznej stanowił występ młodego, nadzwyczaj utalentowanego pianisty chińskiego, ob. Fou T's'onga, który odegrał szereg narodowych utworów chińskich i kilka utworów Chopina.

Z WYDARZEŃ NA WSPÓŁCZESNYM WSCHODZIE

(Za okres od 1. X. do 31. XII. 1954 r.)

ALGER

1. XI. Kolonizatorzy rozpoczęli brutalną kampanię przeciw narodowi algerskiemu, walczącemu o niezawisłość narodową. Do Algeru zostało przerzuconych kilka tysięcy żołnierzy i policjantów, którzy z pomocą czołgów i samolotów prowadzą operacje przeciw a-

rabskim partyzantom, działającym zwłaszcza w rejonie masywu górskiego Aurès.

LIBIA

13. XI. W wywiadzie dla dziennika egipskiego „Al-Gumhuria” premier Libii Mustafa Ben Halim poinformował,

że Libia odmówiła przyłączenia się do paktu turecko-pakistańskiego lub jakiegokolwiek innego bloku militarnego.

EGIPT

19. X. Podpisany został anglo-egipski układ w sprawie strefy Kanału Sueskiego. W myśl postanowień porozumienia wycofanie wojsk angielskich ze strefy Kanału, które ma nastąpić w ciągu 20 miesięcy, obwarowane jest szeregiem warunków, na skutek których Anglia zachowuje w dużym stopniu kontrolę nad bazą w strefie Kanału Sueskiego.

14. XI. Gen. Nagib usunięty został ze stanowiska prezydenta republiki i przewodniczącego „Rady Rewolucyjnej“.

4. XII. Trybunał Egiptu wydał 7 wyroków śmierci, 7 wyroków dożywotniego więzienia i 2 wyroki po 15 lat więzienia na przywódców „Bractwa Muzułmańskiego“, oskarżonych o organizowanie „spisku mającego na celu obalenie obecnego reżimu“.

6. XII. Anglia i Egipt wymieniły dokumenty ratyfikacyjne porozumienia w sprawie angielskiej bazy wojskowej w strefie Kanału Sueskiego.

10. XII. Do Kairu przybył zastępca sekretarza stanu USA Allen, który odbywał podróż po krajach Bliskiego i Środkowego Wschodu. Podróż związana była z planami zmontowania w tym rejonie agresywnego bloku wojskowego.

19. XII. Przemawiając na przyjęciu dla delegacji dziennikarzy tureckich minister orientacji narodowej Salah Salem oświadczył, że narody krajów arabskich występują przeciwko jakemukolwiek sojuszowi wojskowemu z Zachodem.

IRAN

12. X. B. minister spraw zagranicznych w rządzie Mosaddeka — Fatemi skazany został na karę śmierci. Fatemi był jednym z czołowych zwolenników nacjonalizacji ropy irańskiej.

2. XII. W Teheranie podpisane zostało porozumienie radziecko-irańskie w sprawie uregulowania problemów granicznych i finansowych.

18. XII. Trybunał wojskowy wydał wyrok na 14 z kolei grupie oskarżonych o działalność opozycyjną. 2 oskarżonych zostało skazanych na karę śmierci, 1 na

dożywotnie więzienie, a 8 na kary więzienia od 3 do 15 lat.

AFGANISTAN

5. X. W Kabulu podpisany został układ o dostawach na kredyt z ZSRR dla Afganistanu bitumu, maszyn drogowych, samochodów i innych urządzeń do asfaltowania ulic Kabulu i jego okolic na sumę ponad 2 mln dolarów. ZSRR udzieli Afganistanowi odpowiedniej pomocy technicznej w wykonaniu tych prac.

INDIE

9. X. Rząd zakazał rozpowszechniania wśród sił zbrojnych publikacji ambasady USA i amerykańskiej służby informacyjnej w Indiach.

14. X. W Delhi podpisany został układ handlowy między Chinami i Indiami.

16. X. W Delhi podpisany został układ handlowy między NRD i Indiami.

1. XI. W Pondichéry odbyło się oficjalne przekazanie zarządu b. francuskich enklaw kolonialnych w Indiach (Pondichéry, Karikal, Mahé, Yanam) przedstawicielom rządu hinduskiego.

17. XII. Prezydent Jugosławii J. Tito przybył z oficjalną wizytą do Indii.

22. XII. Bułgaria nawiązała stosunki dyplomatyczne z Indiami.

BURMA

18. XII. Thakin Kadaw Hmaing — pisarzowi, filozofowi i historykowi burmańskiemu przyznana została Międzynarodowa Nagroda Stalinska „Za utrwalanie pokoju między narodami“.

INDONEZJA

28. X. Min. sprawiedliwości Gondokumso oskarżył mocarstwa imperialistyczne o przygotowywanie przewrotu w Indonezji celem obalenia rządu premiera Sastroamidjojo.

14. XII. Parlament odrzucił inspirowany przez ambasadę USA w Dżakarcie wniosek partii opozycyjnych w sprawie wyrażenia nieufności rządowi Sastroamidjojo. Za rządem głosowali m. in. deputowani komunistyczni i Centralnej Federacji Zw. Zaw. (SOBSI).

18. XII. Profesorowi i dziekanowi wydziału literatury uniwersytetu w

Dżakarcie — Przyzono przyznana została Międzynarodowa Nagroda Stalinowska „Za utrwalanie pokoju między narodami”.

29. XII. W Bogor w pobliżu Dżakarty zakończyła się II konferencja krajów Colombo z udziałem premierów Indii, Burmy, Indonezji, Cejlonu i Pakistanu. Uczestnicy konferencji zaprosili na konferencję krajów azjatyckich i afrykańskich przedstawicieli 30 krajów Azji i Afryki, w tym Chin Ludowych i Wietnamskiej Republiki Demokratycznej (również baodajowskiego Wietnamu). Konferencja odbędzie się w Indonezji w końcu kwietnia 1955 r. i zajmie się sprawami pokoju oraz rozwoju politycznego, ekonomicznego i społecznego obu kontynentów.

WIETNAM

9. X. Siły zbrojne Unii Francuskiej zakończyły ewakuację Hanoi.

9. X. W związku z wyzwoleniem stolicy kraju — Hanoi, prezydent Ho Sz Min zwrócił się do ludności Hanoi z orędziem. Ho Sz Min wzywa ludność do walki o podniesienie stopy życiowej i poziomu kulturalnego narodu, o utrzymanie porządku i zapewnienie bezpieczeństwa, by ludność zainicjowała ruch o „pracowitość, oszczędność sprawiedliwość i uczciwość”.

18. X. Opublikowany został komunikat o rozmowach, jakie odbyły się w Hanoi między prezydentem Ho Sz Minem a premierem Nehru, który przybył do Wietnamskiej Republiki Demokratycznej 17 października. Komunikat stwierdza, że Nehru i Ho Sz Min są zainteresowani w wykonaniu porozumienia genewskiego dotyczącego Indochin. Prezydent Ho Sz Min całkowicie aprobuje i pragnie wcielić w życie 5 zasad uzgodnionych między premierami Chin i Indii.

28. X. Zakończona została ewakuacja wietnamskich ochotników z Kambodży.

29. X. Do Hanoi przybył ambasador ZSRR w WRD A. Ławriszczew oraz członkowie ambasady radzieckiej.

3. XII. Delegacja dowództwa Wietnamskiej Armii Ludowej przekazała delegacji dowództwa naczelnego wojsk Unii Francuskiej memorandum, w którym przypomina o konieczności podjęcia natychmiastowych kroków w celu położenia kresu aktom terroru i bestialstwa w strefach znajdujących się pod tymczasową kontrolą wojsk fran-

cuskich i baodajowskich, gdzie stosuje się znów terror wobec osób, które uczestniczyły w walce wyzwolenczej.

19. XII. Do Hanoi przybył ambasador PRL, Tomasz Piętko.

19. XII. W Hanoi odbył się wielki wiec z okazji 8 rocznicy zapoczątkowania ogólnonarodowego ruchu oporu i 10 rocznicy utworzenia Wietnamskiej Armii Ludowej.

CHINY

1. X. Naród chiński a wraz z nim cała postępową ludzkość obchodziła V rocznicę proklamowania Chińskiej Republiki Ludowej. W Pekinie odbyła się defilada i manifestacja, w której wzięło udział przeszło pół miliona ludzi.

10. X. Premier Czou En-lai wystosował do ONZ depezę, która stwierdza, że rząd ChRL składa wobec IX Sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ oskarżenie przeciwko USA, prowadzącym zbrojną agresję w stosunku do terytorium chińskiego — wyspy Taiwan.

12. X. W Pekinie zakończyły się rozpoczęte 29 września 1954 r. rokowania między delegacją rządową ZSRR i rządem ChRL. Rokowania uwieńczone zostały podjęciem szeregu doniosłych decyzji dotyczących stosunków radziecko-chińskich oraz uchwaleniem deklaracji w sprawie sytuacji międzynarodowej.

16. X. Stały Komitet Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych pierwszej kadencji odbył swe pierwsze posiedzenie, na którym wysłuchano i przedyskutowano referat premiera Czou En-laia o odbytych niedawno rokowaniach chińsko-radzieckich. Komitet zaaprobował referat Czou En-laia.

19. X. Do Pekinu przybył premier Nehru z oficjalną wizytą. Nehru został przyjęty przez Mao Tse-tunga.

30. X. Po wizycie w Chinach premier Nehru odleciał z Kantonu do Indii.

1. XI. Podano oficjalnie do wiadomości, że na dzień 30 czerwca 1953 r. stan ludności Chin wynosił 601 938 035.

2. XI. Do porządku obrad IX Sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ włączone zostały 2 punkty zgłoszone przez ZSRR: „Skarga na naruszenie wolności żeglugi w strefie mórz chińskich” oraz „Skarga na akty agresji przeciwko Chińskiej Republice Ludowej i odpowiedzialność za te akty marynarki wojennej USA”.

1. XII. Do Pekinu przybył z oficjalną 2-tygodniową wizytą premier Burmy U Nu.

2. XII. W Waszyngtonie podpisany został agresywny amerykańsko-czang-kaiszekowski układ o „wzajemnym bezpieczeństwie”. Celem układu jest wzmożenie agresywnych działań band kuomintangowskich przeciwko ChRL oraz przeszkadzanie w wyzwoleniu Taiwanu przez naród chiński.

2. XII. W okresie od 29 listopada do 2 grudnia 1954 r. odbyła się w Moskwie konferencja krajów europejskich w sprawie zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie. Uczestniczący w konferencji obserwator z ramienia rządu ChRL, wicepremier spraw zagranicznych Czan Wen-tian stwierdził, że rząd Chin Ludowych popiera wszystkie uchwały konferencji.

8. XII. Premier Czou En-lai złożył oświadczenie w sprawie amerykańsko-kuomintangowskiego układu o wzajemnym bezpieczeństwie. Oświadczenie stwierdza, że Taiwan jest terytorium chińskim i że naród chiński zdecydowany jest wyzwolić Taiwan. Jeżeli rząd USA — głosi oświadczenie — nie wycofa wszystkich swych sił zbrojnych z Taiwanu, z Wysp Rybackich i Cieśniny Taiwańskiej oraz będzie nadal ingerował w sprawy wewnętrzne Chin, będzie musiał ponieść odpowiedzialność za wszystkie wypływające z tego poważne następstwa.

17. XII. Przemawiając na plenarnym posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego NZ delegat Polski dr J. Suchy podkreślił, że naród polski całkowicie popiera aspiracje narodu chińskiego do wyzwolenia Taiwanu.

29. XII. Sekretarz generalny ONZ Dag Hammarskjöld opuścił Nowy Jork udając się z wizytą do Chin.

KOREA

31. X. Sesja Najwyższego Zgromadzenia Ludowego KRL-D wysunęła propozycje: 1) zwołania w 1955 r. wspólnej konferencji przedstawicieli Korei Północnej i Południowej w celu omówienia problemu pokojowego zjednoczenia Korei; 2) umożliwienia przedstawicielom obu części Korei swobodnego poruszania się po całej Korei, w celu nawiązywania kontaktów gospodarczych i

kulturalnych między KRL-D a Koreą Południową.

22. XI. W Kaesongu gen. Li San-czo zaproponował wojskowej komisji rozejmowej, by zezwoliła Koreańczykom na swobodę poruszania się po całym terytorium Korei poprzez strefę zdemilitaryzowaną i linię demarkacyjną w celach niewojskowych. W parę dni później przedstawiciel USA i lisynmanowcy odrzucili tę propozycję.

MONGOLIA

10. X. Delegacja PRL z Bolesławem Bierutem na czele opuściła Chiny i przybyła do Ułan-Bator.

19. XI. W Ułan-Bator rozpoczął obrady XII Zjazd Mongolskiej Partii Ludowo-rewolucyjnej.

26. XI. Naród mongolski uroczystie obchodził 30 rocznicę proklamowania Mongolskiej Republiki Ludowej.

JAPONIA

8. X. Utworzono Japońsko-Radzieckie Towarzystwo Wymiany Naukowej i Kulturalnej, do którego wstąpiło 27 instytutów naukowo-badawczych.

12. X. Podano oficjalnie do wiadomości, że ludność Japonii na dzień 30 czerwca 1954 r. liczyła 88 044 182 osoby.

28. X. Ponad 100 działaczy politycznych i społecznych oraz przedstawicieli kół gospodarczych uchwaliło rezolucję wzywającą do rozwijania w Japonii ruchu na rzecz ustanowienia normalnych stosunków dyplomatycznych między Japonią, Chinami i ZSRR.

22. XII. 29 milionów osób podpisało apel o zakaz broni atomowej i wodorowej. Premier Itsiro Hatoyama oświadczył, że rząd jego dołoży wszelkich starań, aby osiągnąć zakaz broni masowej zagłady.

Gabinet Yoshidy po 6 latach władzy podał się do dymisji, nie czekając na głosowanie nad rezolucją w sprawie votum nieufności, wniesioną do Izby Niższej przez konserwatywną „partię demokratyczną”, jak również przez lewicową i prawicową partię socjalistyczne. Upadek rządu Yoshidy jest dowodem fiaska jego polityki, która doprowadziła do poważnego kryzysu ekonomicznego. Japonia dotychczas jest krajem półokupacyjnym. Premierem został Hatoyama.